4222

3

II

1, 2

bd. 3-5

Pielgrzymka

Tom III. rękopism

1

N°

June 10 — 1842

N 12

N. Inw. 4222.
3.

Pielgrzymka

itd

Tom trzeci.

Ae—

Печатать позволяется

съ тѣмъ, чтобы по напечатаніи представ-
лено было въ Цензурный Комитетъ уза-
коненное число экземпляровъ. Кіевъ.
1842 года, Іюля 11 дня.

Цензоръ Ор. Новицкій

Karmel.

Ca-

Gdzie szczyt Karmelu najbardziej wzniosły
Skaliste piętrzy nad morzem ściany,
Tam stał mąż boży włosem zarosły,
Pas miał na biodrach skórzany.
Wołał, ostrzegał, a lud był głuchy,
Przeto niebieskie zawarł podwoje;
Zemdlała ziemia z wielkiej posuchy,
Nim deszczu otworzył zdroje.
Izrael przyjął Baala wiarę,
Ale nasz prorok potężny w słowie,
Ogniem niebieskim spalił ofiarę
I cześć powrócił Jehowie.

O męże Boży, słłum dziś Baala,
Bojeszcze chramiem na obie strony:
Niech w sercach naszych wiarę zapala
Święty twój ogień wzniecony.
I teraz straszne panują susze:
Niech rosę światła spuszczą obłoki;
Bez świętych uczuć wszystkie nam dusze,
Stwardniały jakby opoki.
Tobie błąd drugich, nam własny czyni
Gorzkiem to życie śród niepokoju:
Z tobą wzdychamy w świata pustyni
By spocząć po trudach i znoju.
Przestańcze sądu, gdy nam śmierć stanie,
Narzuć płaszcz święty na nasze winy:
I na ognistym twoim rydwanie
Do rajskiej unieś krainy.

Karmelu, wdzikaś przeszedł pustynię,
O rządzej chwale dumasz pod cieniem:
Zostały tylko święte jaskinie,
Żyjesz, jak starzec, wspomnieniem.

Dwunastego września udałem się do Kaify z Doktorem Terranova, który był wezwany do chorego kupca Europejczyka. Zaraz po wyjechaniu z Akry przebyliśmy wbród ujście do morza sławnej rzeczki Belus, przy której i Krzyżowce i Napoleon rozbijali swoje obozy. Nad brzegiem Belusa stał niegdyś grobowiec Memnona, mający sto łokci obwodu i wzbudzał podziwienie. 1). Ale najbardziej głośna ta rzeczka była swoim piaskiem, z którego najpierwej szkło zaczęto robić, a nawet w nowszych czasach Genua i Wenecia sprowadzały stęd piasek do sławnego u nich szkła na zwierściadła. Potém jechaliśmy brzegiem głębokiej zatoki, gdzie więcej jak piętnaście widziałem w piasku rozbitych okrętów Greckich; zimą bowiem te brzegi skaliste tém są straszniejsze, że niema ani jednego bezpiecznego portu. W pół trzeciej godziny przybyliśmy do Kaify leżącej u stóp przylądka Karmelu, na końcu południowym zatoki przeciwko Akry. Dawniej to miasteczko nazywało się Sikaminos, albo Porfireon z przyczyny, że tu najwięcej poławiano muszlów przydatnych na purpurę; i później Żydzi od skąd nazwali Hefa, albo Kefa, a wreście, jak chcą niektórzy, przybrało imie Kaifa od arcykapłana Kaifasza, co miał być odnowicielem miasteczka. Historia Kify nic nam nie przedstawia znakomitego, prócz Krzyżowników oblężenia, w którém Żydzi najdzielniejszy stawili opor, bo wobronie nagromadzonych tu pieniędzy. Teraz Kaifa liczy może do tysiąca mieszkańców i jest w kwadrat obwiedziona murami, które

1). De bel. Jud. lib. II. c. 9. ed. Colon:

chyba przed napadem Arabów zasłonić mogą. Bieli się kilka domów lepszych, a z resztą wszędzie widać wielkie ubóstwo. Port chociaż nieosłoniony od wiatrów, jednak daleko jest lepszy jak w Akrze, i dla tego mieszka tu pięciu kupców Europejskich i dwóch konsulów, t. j. Francuski i Sardyński; handel prowadzą zbożem, bawełną i oliwą. Obok tego miasteczka nieco bliżej Karmelu pokazują na samém pobrzeżu zwaliska starej Kaify, gdzie były jeszcze niedawno ruiny katedry i kościoła dźwigniętego przez S. Ludwika, które do szczętu zostały rozebrane na budowę klasztoru XX. Karmelitów: tylko mnóstwo widziałem grobów w skale kutych.

W Kaifie zajechaliśmy do Europejskiego kupca, który już niepotrzebował doktora, bośmy przybyli właśnie po jego skonaniu. Zawsze widok umarłego daje wielką naukę żyjącym i myśl obraca do Boga; lecz ten wypadek szczególniejsze na mnie uczynił wrażenie. Młody ten człowiek przed dwoma dniami ani myślił o śmierci, był zdrów i wesoł, a wtém straszne uderzenie słońca nagle go porwało z łona rodziny. O życie ludzkie! Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat polny: uschła trawa i opadł kwiat, bo duch Pański wionął. Prawdziwie lud jest trawą. I któż zaręczy, pytałem siebie, że dojdę do grobu Zbawiciela? a ta niepewność jeszcze więcej pomnożyła mój smutek. W około widziałem dziwnie sprzeczne sceny; w jednym pokoju młoda i przystojna niewiasta albo mdlała, albo się w rozpaczy tarzała i tłukła po ziemi z całą żywością włoszki: w drugim pokoju siedziało przy ciele kilku przyjaciół, którzy zamiast mówienia pacierzy, rozpierali się o rozebranie interesów handlowych nieboszczyka, a kiedy oświadczyłem niestosowność ich postępowania Doktorowi, wtedy mi zimno odpowiedział, że wkrótce będą się kłócić i o jego żonę. Nadzwyczaj oburza ta chęć korzystania z cudzej śmierci: a przecież na tém stoi cały świat doczesny: pchamy się i ciśniemy się jedni na miejsce drugich, bez względu, że i sami ustąpić musiémy, i jak

fala morska, co się rozbija i pochłania wzajem, nim nareszcie skona u brzegu. Niechcąc patrzeć na tę nędzę człowieczeństwa, wyszedłem na ładny dziedziniec wyłożony kamieniem, gdzie mię do reszty rozrzewnił widok igrających dzieci nieboszczyka: pięcioletni synek i czteroletnia córeczka korzystające z domowego zamieszania albo się oblewali wodą czerpaną z fontany, albo z wykrzykiem radości upędzali się po dziedzińcu. Kto wie, pomyślałem, czy dzieci nienajrozumniej w tém się zdarzeniu znachodzą.

Wśród posępnych myśli obudzonych tym smutnym wypadkiem wyjechałem z Kaify, za którą widziałem potok biblijny Cison, płynący pod samym Karmelem: jego ujście w morze zupełnie latem zasuwają piaski, a ztąd przybiera pozor stojącej wody: dokoła rzeczkę otaczają zielone ~~ogrody~~ sady, nad którémi kilkanaście palm wychyla w górę swoje strojne czoło: przy tym potoku czterysta pięćdziesiąt fałszywych proroków Baala zamordowali Izraelici z rozkazu Eliasza. Droga wiodąca na Karmel sze-roka i wygodna, którą aby mogli zrobić swoim kosztem XX. Karmelici, zaledwie po długich i usilnych prośbach otrzymali pozwolenie jeszcze za czasów Tureckich. Góra z początku po-kryta różnem drzewem i tą zieloną opończą prawie do połowy narzucona, a dalej czoło samego przylądku zupełnie pozbawione cienia, bo wierzch Karmelu usechł. 1). W pół godziny po wyjechaniu z Kaify stanąłem w klasztorze XX Karmelitów, którzy mię ze zwykłą gościnnością przyjęli.

Chociaż Sidon i następne miasta liczyły się do ziemi świętej, jednak nigdy w nich niewładali Hebrei. Wstępując przeto na górę Karmel, wkroczyłem po raz pierwszy w kraj wybra-ny, płynący mlekiem i miodem, w kraj nadzwyczajnych zjawisk, widzeń i cudów, i stanąłem wreście w ziemi obiecanej i pielgrzy

1). Amos. 1, 2.

mowania, w ziemi napełnionej chwałą pańską i najprzedniejszej ze wszystkich ziem i w tym słodkim symbolu niebieskiej krainy i tu po raz pierwszy uczuowałem tę Arkę cudowną Jzraela, w której przez trzy tysiące lat śród powszechnego potopu bałwochwalstwa przechowała się wiara prawdziwego Boga: tu powitałem powszechną ojczyznę wszystkich chrześcian, tę ziemię najmilszą, bo stopami i krwią Zbawiciela ubłogosławioną, i razem najbardziej zbrodniczą, bo tu w niejaki sposób dopełniło się Bogobójstwo. Wstępując na Karmel rad byłem rozpocząć od tej góry Proroczej oglądanie Palestyny, bo w całem prawodawstwie Mojżesza zawsze mię obraz wieszczów natchnionych najwięcej zdumiewał i zachwycał. Prorocy w Jzraelu należeli do najważniejszych sprężyn w Teokratycznym rządzie i najwięcej odróżniali Żydów od innych narodów. Wprawdzie u wszystkich ludów oświeconych i nieoświeconych to wrodzone przekonanie, że człowiek z natchnienia bóstwa może przewidywać przyszłość, 1) miało swoich przedstawicieli u Pogan, a nawet czasem prawdziwych 2): jednak pogańskie wyrocznie i wieszczbiarstwa zupełnie inny i bez porównania niższy nosiły charakter, pomimo tych rzadkich prawdziwych natchnień, które przelatujące jak błyskawica, ginęły w ciemnej nocy oszukaństwa, przesądu i bałwochwalstwa. W Prorokach Jzraela nie widzimy żadnych sztuk, ani przeglądania trzewów, ani uważania lotu ptaków, lub położenia gwiazd niebieskich; nie siadają na trójnogach, jak Pitie, nie pienią się, nie odchodzą od poznania, i nie używają w swoich odpowiedziach żadnych dwuznaczników, coby się dały na obie strony wytłumaczyć... Cicho i spokojnie wstępował Duch pański na mężów bożych, których obraz jeszcze w żywocie Matki: a tę niebieską mocą rozszerzał się krąg

1). Cicero de Divinat: lib. 1. c. 1.
2) Non incongrue creditur fuisse et in aliis gentibus homines, quibus hoc mysterium (w cielenia Boga) revelatum est, et qui hoc etiam prædicare impulsi sunt. Aug. De civit. Dei. lib. 18. c. 47.

ich wzroku duszy i sięgać w odległą wiekami przyszłość"; stąd dawniej proroków zwano widzącemi. 1). Niebyli to jednak prości przepowiadacze samej tylko przyszłości, owszem umysł ich oprócz boskiego natchnienia ozdabiały jeszcze nauki i wiadomości; były to pospolicie największe Jeniusze poetyczne, twórcy hymnów i pieśni, którzy nawet w swoich przepowiedniach używają tak świetnych porównań, tak szczytnych i porywających obrazów, tak wzniosłego lub rzewnego wysłowienia, że dotychczas język człowieka nie jest zdolny podobnie przemówić. Stąd przez synów proroczych często wzmiankowanych w Biblii nienależy rozumieć ludzi sposobiących się do prorokowania, ale uczniów w różnych wiadomościach religijnych i świeckich, bo prorocy utrzymywali szkoły. W narodzie Izraelskim, którego królem był sam Bóg, Prorocy uważali się głównie, jako Posłowie Jehowy, którzy składali przed ludem, jakby wierzytelne listy, wiadomość przyszłości i moc czynienia cudów. A jako lud Abrahama był wybrany tylko w tym wielkim celu, aby przechować prawdziwą wiarę aż do przyjścia Zbawiciela: tak i postańców bożych było głównem zajęciem odwrócenie ludu od bałwochwalstwa i ciągłe przypominanie Mesiasza, którego prorocy im więcej zbliżał się czas przyjścia, tém więcej i szczegółowiej opisywali. Przeglądając cały szereg tych przepowiedzeń o Zbawicielu, zdaje się, że mężom świętym w ich widzeniach tak pokazywał się Boski Pomazaniec, jak nam człowiek zdala idący, który im więcej się zbliża, tym wyraźniej daje się postrzegać. Posłowie Jehowy bez żadnych dostojeństw w kraju, ale silni duchem bożym stawali między ludem, a jego rządcami i albo przeraziwszy straszną groźbą zwo[...]li od zepsucia i bałwochwalstwa, albo w powszechnem utrapieniu i rozpaczy pociechą i obietnicą pańską ożywiali i podnosili ducha. Prawodawstwo Mojżesza, które dopiero przez Chrystusa pana

1) 1. Król. IX. 9. ... Którego bowiem dziś prorokiem zowią, przedtém zwano widzącym. —

zostało udoskonalone, potrzebowało tych stróżów prawa przysy-łanych od Boga i dla tego zachowanie wiary prawdziwej u Żydów było cudem nieustającym. W dziejach ludzkich niepodobna widzieć wznioślejszego i szlachetniejszego sposobu myslenia, jaki mieli Prorocy i gdyby zbywało na innych dowodach, juzby to samo najmocniej przekonywało o nieposzlakowanej ich prawdziwości. Posłanie Jehowy nieszukają żadnych zysków, które by tak łatwo mogli ciągnąć z daru przepowiadania: owszem jak tylko Duch Pański wstąpi, natychmiast opuszczają dom, zrzekają się swego dziedzictwa i miłą duszę oddają w ręce nieprzyjaciół 1): bez żadnego bowiem względu na osobę zastawiają się o prawdę i sprawiedliwość, a czynią sąd wdowie i sierocie. Żaden ucisk, żadna zbrodnia królów Izraela nie przeszła im bezkarnie; i bo czy się dopuszczą mordu Uriasza dla żony, czy zabójstwa Nabota dla pozyskania jego winnicy, czy jakikolwiek inne przestępstwa splamią rządców, albo kapłanów Judy, natychmiast groźny proroczy głos najmocniej upomina i karę obwieszcza. Ciężki i drżący był to obowiązek! Ustawiczna tortura duszy czułej i szlachetnej! Śród powszechnego zaslepienia Żydów roskosz, bałwochwalstwo i zepsucie brzmią weselem i pieśnią w całym narodzie, a mąż boży postrzega w swoich widzeniach mord i spustoszenie ukochanej swojej krainy, słyszy jęki, wrzask i zgiełk morderców i głosy umierających: a wtedy odpycha ślepych biesiadników i woła; Odstąpcie odemnie, gorzko płakać będę, nie kwapcie się mię cieszyć w spustoszeniu córki ludu mojego. 2). Kto da oczom moim źródło łez, a będę płakał we dnie i w nocy. Biada mi, że ustała dusza moja dla pobitych. 3). Lecz niedość tej męczarni, jaką nanosi widok mordu i pożogi w rodzinnej ziemi, jeszcze ich pożerała boleść, że lud i rządcy nie słuchali ich przestróg, nie chcieli odwracać klęsk pokutą i poprawą, nie wierzyli ich słowom, które Widzącym albo ściągały urąganie i pośmiewisko ludu po całych dniach 4),

1) Jerem. XII. 7. — 2) Izaiasz XXII. 4. — 3). Jerem. IV. 31. — 4). Jerem. XX. 7, 8.

albo bicia i hańbę, albo ucieczkę, tułactwo, więzienie, a nawet śmierć samą. — Dziwna niewiadomość i uprzedzenie tych ludzi, co śmieli wzbudzać wątpliwość o prawości proroków. I dla jakichże względów mogli się ci mężowie do tyla poświęcać, kiedy byli pozbawieni tego wszystkiego, za czém się pospolicie świat ugania? Bez żadnej własności, bez żadnych urzędów, wyśmiewani i prześladowani, śród tysiącznych niebezpieczeństw śmierci, w głodzie i nagości, bo ledwie ich płaszcz proroczy ostaniał, tułali się przechodnie wyższego świata między ludźmi, którzy ich niepojmowali, albo, co wszystko jedno, wśród dzikiej pustyni. Przeto widzimy często, że Mężowie boży niemogąc dalej znieść tej męczarni, przeklinają dzień urodzenia i wołają do Pana zastępów: Daj Boże, abym niebył mężem mającym ducha 1); ale słowo pańskie niedaje im spoczynku, muszą je wypowiedzieć, bo kiedy milczą, w ich sercu wszczyna się ogień gorejący i przejmuje płomień wszystkie ich kości, tak, że omdlewają z boleści i znieść niemogą milczenia. 2). — Nieraz mi wyobraźnia przedstawiała ten cudny i jedyny w dziejach ludzkich obraz, kiedy głos wołającego na pustyni, głos proroczy unosił się nad zebranym tłumem Izraela, który z bojaźnią lub nadzieją, weselem lub smutkiem, zachwytem lub rozrzewnieniem przyjmował posłów samego Boga, Jehowy.

Lecz wróćmy do Karmelu. Za wstąpieniem na sam szczyt przylądku uderza cię wspaniałością ogromny Klasztor XX: Karmelitów: jest to gmach w kwadrat zbudowany, w środku którego wznosi się kościół w kształcie krzyża z końcami zaokrąglonemi, a jego śmiała i lekka kopuła wzlata wysoko nad całą tą budową, która więcej do twierdzy, jak do Klasztoru podobna; mury bowiem z ciosanego kamienia niezmiernie są grube, drzwi pokryte blachą żelazną, a nadniemi ganek murem osłoniony

1) Mich: II. 11.
2) Jerem: XX. 9.

i uzbrojony strzelnicą. Cała dzwonnica dźwignęła zupełnie sposobem baszty fortecznej i to miejsce nie tylko może się bronić od Arabów, ale i od Paszy Akry. Wewnątrz Klasztor jest bardzo porządny i wygodny, cele równają się najlepszym pokojom, a część Klasztoru oddzielona zupełnie wewnętrznym murem jest przeznaczona dla przyjęcia pielgrzymów i wędrowców, gdzie zastałem jeszcze piękniej przybrane pokoje, jak w samym klasztorze.

Patrząc na tę najwspanialszą budowę Chrześcijańską w całej Syryi i mogącą nawet zdobić Europejską stolicę, niepodobna nie zadziwić się nad braciszkiem Janem Chrzcicielem, którego sprawą stanął na wysokim przylądku Karmelu ten gmach wspaniały. — Braciszek X.X. karmelitów Jan Kassini Architekta otrzymał od przełożonych Zakonu rozkaz udania się do Ziemi świętej dla obejrzenia góry Karmelu i obmyślenia środków odbudowania zrujnowanego Klasztoru; za przybyciem do Karmelu znalazł dom zakonników wpół zniszczony i jednego karmelitę mieszkającego w Kaifie. Właśnie pod jego bytność Abdala pasza kazał minami do szczętu wysadzić ~~mu~~ mury klasztorne i Jan braciszek był tylko bolesnym świadkiem tej zagłady swego pierwotnego gniazda. Z rozbitem sercem powrócił Kassini do Rzymu, ale jego ufność w Bogu i świętym Eliaszu zrodziła silną wolę i ta wola jedna dźwignęła ogromny gmach na pustyni Karmelu. Uzyskawszy pozwolenie swojej zwierzchności udał się do Carogrodu i tam za wdaniem się Dworu Francuskiego wyrobił ferman dozwalający karmelitom odbudować na górze proroczej Klasztor. Z takim przywilejem Sułtana Mahmuda przybył do Syryi i sam wstąpił na Karmel, bo ostatni zakonnik mieszkający w Kaifie umarł. Serce się krajało, mówił ten szanowny starzec, kiedym patrzał na te opuszczone święte miejsca, na te groby cudów i widzeń proroczych, gdzie tylko lub spłoszyłem gazellę, lub czarnego węża, co się zwolna przesuwał po rozpalonych skwarem ruinach. Tak w tej samotności i dziczy usiadł na złomku

braciszek Jan i skreślił plan ogromnego klasztoru. Gdyby
kto widział ubogiego braciszka na tej pustej śród rozwalin górze
kreślącego plan gmachu potrzebującego najmniej milion złotych,
powtórzyłby nasze przysłowie, że zamki na powietrzu buduje,
ale wola mocna w świętym zamiarze niema nic niepodobnego.
Cudotworny ten architekta obmyślił jeszcze sposób początkowego
utrzymania zakonników: widząc bowiem dwa młyny opuszczone
dla braku wody wyśledził choć niebliskie źródło i postanowił
wodociągiem sprowadzić wodę do młynów. W tym celu udaje
się do Turka, znajomego sobie jeszcze od czasu pierwszej bytno-
ści i pożycza u niego bez procentu siedmnaście tysięcy złotych
pod warunkiem, że trzecia część dochodu z młynów będzie obra-
cana na cząstkowe opłacenie tego długu. Wszystko tu dziwne,
i zdaje się, że cuda na Karmelu jeszcze nieustały, kiedy widzim
biednego laika fundatorem klasztoru, a Turka niosącego pie-
niądze na świątynię chrześciańską. Tym więc sposobem zrobiw-
szy fundusz, bo te młyny znaczny dochód przynoszą, sprowadził
zakonników, a sam udał się na kwestę. Jedynaście razy wy-
puszczał się w różne kraje i chociaż miał wtedy lat pięćdziesiąt
z górą, jednak w przeciągu sześciu lat zwiedził całą Syryę,
Egypt, Grecię, Maltę, Carogród, Tripolis afrykański, Syra-
kuzę, Alger, Gibraltar, Państwo Maroko, Korsykę, Hisz-
panię, Anglię, Francię i Włochy: a wszędzie wyciągał rękę
po jałmużnę na świątynię Pańską i każdą razą po nazbie-
raniu znacznej sumy wracał do ulubionego Karmelu, gdzie
jako architekta rozporządzał robotą i znowu się puszczał
w podróż. Kiedym go pytał dla czegoby jeździł po krajach
Muzułmańskich, gdy tam znajduje się mało możnych Chrześ-
cian, wtedy mi odpowiedział, że często Muzułmani prędzej
i więcej dawali jak Chrześcianie. Teraz mu Bóg dozwo-
lił. cieszyć się dokonaniem olbrzymiego zamiaru i starzec
67letni jeszcze się krząta około ozdobienia świątyni. Człowiek
ten pełny najżywszej pobożności, dziwnie łagodny i uprzejmy,
w naukach duchownych biegły, autor kilku dziełek pobożnych.
Nieraz przełożeni i sam Ojciec S. chcieli go mieć kapła-
nem, ale skromny Kassini nieuznaje się godnym tego świę-

cenia i poprzestaje na stopniu braciszka. Może myślisz, że w swoim klasztorze, który sam z niczego stworzył, przybiera jaką powagę? – Bynajmniej, bo on tylko jeden niewidzi uszanowania, które go wkoło otacza, i pełni z pokorą najniższe posługi; sam widziałem jak drwa piłował i nosił wodę. Kiedym ubierał się na Mszę S., którą miałem w grocie Eliasza proroka, wtedy ten poważny i czcigodny starzec zlewał mi wodę na ręce, ubierał i zginał się do ziemi dla obciągania alby; nieuwierzysz jaki mię wstyd i pomięszanie ogarnęły, że ten mąż świątobliwy usługiwał mnie, com się czuł niegodnym jemu usługiwać: ale wszystko musi ustąpić jego silnej pokorze. Wzrostu jest średniego, budowy dziwnie mocnej: na twarzy maluje się wyraz tego pokoju, którego świat dać niemoże, piękna czarno srebrzysta broda spada mu poważnie na piersi, a oczy pełne dobroci pod wzniosłem i szerokiem czołem odkrywają duszę wyższą i szlachetną. We wszystkich swoich podróżach obudzał niezwykły Entuzjazm: w Anglii nawet od protestantów uzyskał niemałe sumy i właśnie wczasie mego pobytu otrzymali Karmelici z Anglii przy znacznej jałmużnie śliczny obraz włoski. Słowem, patrząc na tak ubogie a powszechne przyczynianie się do budowy Karmelickiej, niemożesz tego inaczej wytłumaczyć, jak słowami Pisma: *Był Pan z nim i dał mu łaskę w oczach wszystkich*. Daruj, żem się nieco rozciągnął nad braciszkiem, ale w tych czasach albo zimnych, albo słabo ogrzanych promieniem wiary, może ten przykład obudzi wyższe i święte uczucia.

Kościół, jak wspomniałem, wznosi się w formie krzyża i jest dowodem wysokiej znajomości Architektury braciszka Jana: lekkość bowiem i obszerność w środku krzyża kopuły może każdego zadziwić. Prezbiterium wznosi się wysoko nad posadzkę kościelną, bo pod jego spodem znajduje się grota S. Eliasza w stanie naturalnym, tylko

przy samym wchodzie do tej groty długiej na osm, a szerokiej na sześć łokci dodano dla mocy dwie kolumny z białego marmuru, które podpierają sklepienie jaskini.× W tej małej grocie naprzeciwko wchodu jest kawał skały jak mensa wyniesiony, ma to być łoże proroka, na którém teraz spełnia się najświętsza ofiara. Nad mensą stoi posąg S. Eliasza wyrobiony z drzewa w postawie starca stojącego na opoce i patrzącego na niebo, jakby wyglądał przybycia deszczu. Posąg jest ładnej włoskiej rzeźby, gdzie całe prorocze natchnienie w układzie postawy i obliczu żywo oddycha. W środku jaskini znajduje się niebardzo głęboki dół, jakby cysterna, w skale wykuty i z wierzchu przykrywa się kamieniem: tu, wedle podania, miał się chować prorok przed pogonią królowej Izraela. Lampa jedna zawsze się pali w tej grocie, która była mieszkaniem Eliasza. W tém to miejscu prorok po wstąpieniu na wierzch Karmelu, usiadł i nachylił ku ziemi głowę, a włożywszy twarz swoję między kolana, rzekł do sługi swego: Wstąp, a pojrzyj ku morzu: który gdy wstąpił na szczyt opoki i obejrzał niebo, rzekł prorokowi, że niemasz chmury: ale go Eliasz siedmkroć razy posyłał i dopiero za ostatnim razem postrzegł obłoczek mały, jako stopa człowiecza występowała z morza i wkrótce chmury zaćmiły niebo i stał się deszcz wielki. 1). Podanie XX Karmelitów tu mieszkających utrzymuje, że prorok wyglądając zapowiedzianego przez siebie deszczu, ujrzał chmurkę nietylko jako stopę człowieczą, wedle słów pisma, ale że ten obłok zwiastujący przerwanie suszy miał zupełnie postać Dziewicy Maryi i stąd Eliasz na tej górze miał dźwignąć pierwszy na świecie ołtarz dla najświętszej Panny, którą znał przez boskie objawienie. Niewchodząc w rozbiór tego podania, znalazłem je dziwnie poetyczne i stosowne do wyobrażeń i jakie przywiązujemy do matki miłosierdzia: to objawienie się

1). 3. Król: XVIII. 41–46.

prorokowi niepokalanej Dziewicy w postaci obłoku wychodzącego z morza na zawieszenie kary Boga ciężącej nad całym Izraelem, dziwnie zachwyca. Do téjże groty podanie przywiązuje następujące zdarzenie pisma: Ochoziasz Król Izraela będąc chory posłał do Belzebuba bałwana Akkaron, aby się dowiedzieć, czy wyjdzie zdrowo ze swojej niemocy: lecz Eliasz z natchnienia Bożego zabiegł drogę posłom i objawił śmierć królowi dla tego, że się radził bałwanów. Rozgniewany król posłał po niego pięćdziesiąt żołnierzy z ich naczelnikiem, który poszedł i Prorokowi siedzącemu na wierzchu góry rzekł; Człowiecze boży, król rozkazał, abyś zszedł: a ś. Eliasz odpowiedział; Jeślim jest człowiek boży, niech zstąpi ogień z nieba, a niech cię pożre i pięćdziesiąt twoich." Zstąpił tedy ogień z nieba i pożarł go i pięćdziesiąt, którzy z nim byli. Podobnie się zdarzyło i powtórnemu posłańcowi z tą samą liczbą żołnierzy.1). Wewnątrz kościół zastałem niezupełnie skończony, a tymczasem w zakrystyi znajduje się ołtarz i posąg matki boskiéj, która będzie umieszczona w ołtarzu wielkim. Posąg włoskiéj rzeźby z drzewa w téj postawie, jak rysują Matkę boską Szkaplerzną: ale razi oczy bogaty ubiór tego posągu, osobliwie szlarki i falbany: w ogóle ubieranie posągów, jak sprzeciwia się dobremu gustowi, tak się zdaje trącić jakiémś poniżeniem samego wyobrażenia, bo nam chcąc niechcąc przypomina łaty dziecinne. Korona złota ma mnóstwo klejnotów, które braciszek Jan u pobożnych niewiast w czasie kwesty powyprasza: ale ładny maleński zegareczek cylindrowy najniedorzeczniéj umieszczono przy boku N. Panny.

Klasztor na górze Karmelu uważa się za najpierwszy i Jenerał XX Karmelitów bosych mieszkający w Rzymie nosi tytuł przełożonego góry Karmelu, a rzeczywisty rządca zowie się Podprzełożonym. Zakon Karmelitów dotychczas tu wyprowadza swój początek od Eliasza proroka w następujący sposób; S. Eliasz od Boga powołany na życie pustelnicze, udał się na górę

1) 4. Król: 1. 9–13.

Karmelu i tam ze swemi uczniami w czystości i surowości Eremi-
tów prowadził życie: a po jego wniebowzięciu prorok Elizeusz
był naczelnikiem. I tak ciągle następowali prorocy, jako to:
Jonasz, Micheasz, Abdiasz, synowie proroków, i Rechabici, któ-
rzy to wszyscy mieszkali na Karmelu i byli Karmelitami. Po za-
prowadzeniu Religii Chrześciańskiej pustelnicy Karmelu przyjąw-
szy naukę zbawiciela dalej ciągnęli swój żywot pustelniczy, a
regułę im przepisał Sławny Jan Patryarcha Jeruzalemski,
który pierwej miał być Opatem Karmelitów 1). Poźniej przy-
jęli regułę S. Bazylego i dopiero za czasu wypraw krzyżowych
mieli opuścić obrządek Grecki, a przejść na Łaciński. 2).

---

1). Jana Patryarchy nieznane w Starożytności Chrześciańskiej dzieła
pierwszy wydał Karmelita Piotr Wastel, gdzie go nazywa Opatem
pustelników Dziewicy Maryi na górze Karmelu: lecz Jezuici,
a szczególniej Papebroch, dowiódł, że to są dzieła podłożone.

2). Takowy początek starali się tyżto Karmelici udowodnić w następują-
cych dziełach;

Philippi Riboti Speculum Ord. Carmel.
Joan: de Carthagena De sacra antiquitate Or. B. M. de Mon. C.
Mar. Ant. de Casenate Paradisus Carmelitici Decoris.
Thom: Aquin: a S. Joseph. Diss: hist: theologica in qua patriarcha-
tus celeberrimi Ord. Car. S. Prophetae Eliae vindicatur.
Philippi a S. Trinitate Hist. Carm. Ordinis. — I mnóstwo innych.

Wielka była stąd wojna, bo inni Katolicy, a szczególniej Jezuici
zbijali to niepotrzebne na nic upieranie się przy tak odległej
Starożytności. Ale Karmelici bynajmniej nieustąpili i w obronie
tego pochodzenia wyszły naprzód dwa grube tomy in 4o Piotra
de la bonne Esperance, a potem ukazała się historia
tego początku we czterech tomach in folio! Można często
spotykać w tej kłutni ucinki doskonałe: np: jeden Antagonista
oświadcza zakonnikom wdzięczność, że przynajmniej w Arce
Noego niemieszka żadnego Karmelity. —

Jednak pomimo tego wywodu rzecz jest najpewniejsza, że w połowie dwunastego wieku Kapłan Bertold z Kalabrii założył ten zakon na górze Karmelu, co dało powód do wyprowadzania się od Eliasza proroka. Bertold razem z innemi pielgrzymami udał się na Karmel i tam zastawszy zrujnowany klasztor zakonników Greckich, zbudował z tych ruin małą kapliczkę i mieszkanie dla swoich towarzyszów, z któremi pędził życie sposobem dawnych pustelników. W krótce ten ich pobożny i surowy żywot pozyskał wielu zwolenników i następca Bertolda Brokard otrzymał na własną prośbę w roku 1209 regułę od Łacińskiego Jerozolimskiego Patryarchy Wojciecha, który był pierwej Biskupem Vercell. Główne artykuły tej reguły zatwierdzonej przez Honoriusza III i Gregorza IX były następne: nie jeść nigdy mięsa, pracą ręczną i modlitwą ustawnie się zajmować, najściślejsze milczenie chować od nieszporów do trzeciej godziny nazajutrz. Z upadkiem królestwa Łacińskiego przenieśli się Karmelici do Europy: Innocenty IV złagodził nieco tę regułę i odtąd z pustelników zostali zakonnikami. Eugeniusz IV i Pius II jeszcze więcej zwolnili surowości, a stąd zakon Karmelitów rozdzielił się na dwie gałęzie, to jest na bosych i trzewiczkowych: pierwsi trzymają się postanowienia Innocentego, a drudzy korzystali ze zwolnień Eugeniusza i Piusa. Największą sławę temu zakonowi przyniósł błogosławiony Szymon Stok Anglik, jenerał Karmelitów, który otrzymał w objawieniu szkaplerz od Matki boskiej i dlatego ci zakonnicy nazwali się Braćmi N. M. Panny z góry Karmelu. Chociaż ten zakon niemoże się utrzymać przy swojej mniemanej starożytności, jednak niedlatego mniej godzien poszanowania: a nawet w pewny sposob mogą mieć i słuszność, bo rzeczywiście Eliasz i Elizeusz często w samotności na tej górze zostawali i a w czwartym wieku mnóstwo było pustelników na Karmelu; i dlatego zwano go ulem, gdzie pszczoły duchowne pracowały na miód

niebieski. XX Karmelici przeto utworzeni na tej S. górze i wiodący
życie obyczajem dawnych Eremitów mogli uważać Eliasza
i innych pustelników za swoich poprzedników, ale nigdy za
swoich założycieli. Zakonnicy w tym głównym klasztorze pro-
wadzą ściślejsze życie jak u nas w Europie: nigdy bowiem nie-
jedzą mięsa i daleko więcej mają ćwiczeń duchownych: a dobroć
ich i gościnność musi w sercu każdego Wędrowca obudzać
najżywszą wdzięczność.
Niedaleko od klasztoru na pochyłości góry ze strony morskiej
pokazują ruiny dawnego XX Karmelitów klasztoru, zbudo-
wanego przez Prospera w 1632 roku, a zburzonego przez
Abdalę Paszę; jeszcze dotąd pozostał refektarz w skale wyku-
ty i głęboka cysterna. Klasztor wisiał na pochyłości opoki
i po większej części składał się z jaskiń. Nieco dalej zstę-
pując z góry znalazłem prześliczną grotę, która się zowie
szkołą proroka; długa 24, szeroka 14 kroków, a wysoka na tyle
jakich dziewięć łokci. Ściany i sklepienie nadzwyczajnie gładko
i w czworobok wyciosane, a na nich dają się postrzegać napisy
Hebrajskie, Greckie i Łacińskie tak zatarte, że nie dojść nie-
mogłem; po obu bokach wzdłuż jaskini znajdują się piękne
z tegoż kamienia wyrobione ławki, w kształcie przyzb naszych,
a z lewej strony od wchodu jest wydrążenie jakby malutka
celijka, w której, według podania, nocował czasem S. Eliasz,
kiedy mu niepogoda nie pozwoliła wrócić do jego groty
na szczycie; w tej bowiem jaskini nauczał mąż boży synów
proroczych. W czasie istnienia klasztoru Prospera była ta
pieczara kaplicą N.P. Maryi: ale teraz zajmuje Santon
i obrócił ją w meczet, do którego Moslemini często przycho-
dzą na modlitwę i przywodzą w ofiarze barany i inne
rzeczy na utrzymanie Santona, co podczas mego pobytu nie
znajdował się, bo przestraszony grasującemi słabościami

ustąpił na czas w inną stronę. Księża Karmelici mają zawsze klucz do tej groty i mogą ją nawiedzać wedle upodobania nawet przy bytności Santona. Zaraz koło szkoły proroczej zwanej u Wschodnich Koder, znajduje się kilka jaskiń, w których widziałem sześciu kupców Francuskich przychodzących do zdrowia po strasznej febrze, która ich dręczyła przez trzy miesiące. Patrząc na nich dotyla wyniszczonych, że bardziej byli podobni do cieniów Acheronu, jak do ludzi, z jakim że uczuciem dziękowałem Bogu, żem dotychczas nieuległ tej chorobie, bo nietylko strata życia, ale i strata czasu byłaby przy oddzielonem kilku niedzielami powzwaleniu zabiła moje przedsięwzięcie zwiedzenia miejsc świętych.

Z jednym Karmelitą udałem się do źródła S. Eliasza leżącego o półtory godziny od klasztoru w przesileniu rozdole dwóch skał zwolna spadających ku morzu: woda lekka i wyborna wytryska z kamienia i nazywa się źródłem Eliasza, wedle jednych, że prorok utworzył to źródło uderzeniem kija o skałę, a wedle innych że czerpał z niego napój. XX Karmelici utrzymują, że to źródło wysycha po ustąpieniu zakonników z góry, a znowu pokazuje się woda za ich powrotem na Karmel. Wśród ogrodów i gajów, gdzieśmy zdybywali pasące się trzody, postępując w górę o dwieście kroków od tego źródła ujrzeliśmy piękne ruiny z ciosu: Był to dawniej klasztor wzniesiony za czasu Krzyżowców przez Brokarda drugiego Karmelitów Jenerała; można widzieć ze szczątków ogrom tej budo-

wy i piękność, bo spodnie sklepienia lochów jeszcze trwają w całości. Przy tych ruinach znajduje się drugie źródło, którego woda powoli ścieka ze skały w pięknie wyrobione łoże z tejże opoki. Ten rozdół nazywa się doliną świętą dla tego, że Saraceni pomordowali Zakonników i Klasztor zburzyli, albo, że po stromych ścianach tego jaru mnóstwo jest pieczar, w których, wedle podania, Prorocy, Synowie proroków i pustelnicy Chrześcijańscy z czwartego wieku mieszkali. O czterdzieści kroków nad tym klasztorem Brokarda na samej górze znajduje się miejsce nazwane Ogrodem Eliasza, który istotnie każdego przychodnia musi zdumieć. Na dość wielkim placu widzisz mnóstwo kamieni mających kształt różnych owoców, jakoto: gruszki, jabłka, brzoskwinie, melony i kawony: szczególniej melony mają zadziwiające podobieństwo nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz: są bowiem często przez pół rozbite i widziałem jakby żyłki i ziarka zupełnie tym sposobem złożone jak w melonach. To dziwne igrzysko przyrodzenia mieszkańcy tłumaczą następną legendą; S. Eliasz spragniony i zgłodniały szedł przez to miejsce, na którém był ogród, i prosił właściciela, aby mu pozwolił posilić się owocami, lecz nieużyty człowiek odpowiedział: Czy nie widzisz, że to są kamienie: prorok mu rzekł, niech się stanie wedle twojego słowa i wszystkie owoce obróciły się w kamienie. Angielscy protestanci, a nawet niektórzy za niemi Francuzi katolicy z całą krytyką rozbierają tę pospólstwa legendę i zaraz swoim zwyczajem, to jest pióro nowaniem na ciemnotę XX Karmelitów, którym niesłusznie wymysł tej bajki przypisują. Zadziwia się ta nienawiść w 19 wieku do tych ludzi, co ich najczulej i najgościnniej przyjmowali. A zresztą, cóż w tej legendzie jest tak antireligijnego, że kłamstwo i nieczynność zostały ukarane! Przykro czytać to niby mądre mędrzenie, tę krytykę nie w miejscu, to nareście zawzięte usiłowanie zwalenia wszel-

kiego podania religijnego, bo nie ma żadnego miejsca w Pa-
lestynie, któregoby nie zaprzeczyli, chociaż sami nie wynaleźli
niemogą; a przeciwnie rozczulają się nad każdą pamiątką
pogańską, lubo najmniejszej nie ma za sobą pewności. I tak
na Karmelu budują Ekbatanę, każą tu umierać Kambizeso-
wi i ledwie nie piszą trenów nad jego zgonem: a wszystkie
podania o Eliaszu wsparte często pismem, albo chcą niszczyć
albo się niemi gorszą. I to się nazywa wyższością nad prze-
sądy!

Na szczycie góry Karmelu o parę godzin od samego przy-
lądku znajdują się ruiny klasztoru jeszcze z czasów Greckich:
to miejsce nazywa się górą ofiary, tu bowiem Mąż boży od-
ciągnął Izraela od bałwochwalstwa. Kiedy straszna po-
sucha niemogła ludu przywieść do opamiętania, wtedy Eliasz
z rozkazu Boga ukazał się królowi Achabowi, który go
ujrzawszy rzekł: A tyżeś to, co mieszasz Izraela? Prorok
odparł: Nie jam zamieszał Izraela, ale ty i dom ojca twe-
go, którzyście opuścili przykazania Pańskie, a poszliście za
Baalem. Wszakże teraz poszlij, a zbierz do mnie wszystkiego
Izraela na górze Karmelu i proroków Baalowych cztery-
sta pięćdziesiąt. I posłał Achab do wszystkich synów Izraela
i zebrał proroki na górze Karmelu. A przystąpiwszy Eliasz
do całego zgromadzonego ludu rzekł: Pókiż będziecie chra-
mać na obie strony? Jeśli Pan jest Bogiem idźcież za nim:
a jeśli Baal, idźcież za nim. I nie odpowiedział mu lud i sło-
wa; a Mąż boży dalej mówił; Jam został sam prorok Pań-
ski 1), a proroków Baalowych jest czterysta pięćdziesiąt: niechże nam
dadzą dwu wołów, a oni niech sobie obiorą wołu jednego, a zrą-
bawszy go w sztuki, niech na drwa włożą, a ognia niech nie
podkładają, a ja przygotuję wołu drugiego i włożę na drwa, a
ognia nie podłożę. Wzywajcież imion Bogów waszych, a ja
będę wzywał imienia Pana mego: a Bóg, który wysłucha i spuści
ogień, ten niech będzie Bogiem. Cały lud zawołał: Bardzo dobrze
powiedział. Wziąwszy tedy Prorocy Baalowi wołu, przygotowali

1) Bo Jezabel żona Achaba wymordowała innych proroków Pańskich.

ofiarę i wzywali swego Boga od poranku do południa, mówiąc: Baalu wysłuchaj nas, a nie było głosu, ani odpowiedzi i skakali przez ołtarz, który byli uczynili. A gdy już było południe naśmiewał się z nich Eliasz, mówiąc: Wołajcie głosem większym: ponieważ Bóg jest; tylko, że się albo zamyślił, albo czem zajęty, albo rozmawia, albo w drodze, albo może śpi: przeto wołajcie, aby się ocucił. Wołali tedy jeszcze większym głosem i rzezali się według obyczaju swego nożami i włóczniami, aż się krwią oblewali. 1) Minęło południe, a oni jeszcze wzywali, ale nikt nieodpowiadał, ani modlących się słuchał; a kiedy przyszedł czas, którego ofiarę zwyczaj jest ofiarować, wtedy rzekł Eliasz do całego ludu: Chodźcież do mnie: a gdy lud przystąpił do niego, wziął dwanaście kamieni według liczby pokoleń synów Jakóba i zbudował ołtarz i uczynił rów, jakby na dwie brozdy około ołtarza, potém ułożył drwa i przygotowawszy ofiarę kazał napełnić cztery wiadra wodą i wylać na całopalenie i na drwa, co jeszcze z rozkazu proroka drugi i trzeci raz uczynili, tak, że płynęły wody około ołtarza, aż przekop rowu był pełny. A gdy już był czas ofiarowania, przystąpiwszy Eliasz Prorok rzekł: Panie Boże Abrahamów, Izaaków i Izraelów, pokaż dzisiaj, że ty jesteś Bogiem, a ja sługą twoim i nawróć ich serce do siebie, a tom wszystko czynił wedle rozkazu twego. I spadł ogień Pański i liżąc pożarł całopalenie i drwa i kamienie, także proch i wodę, która była w rowie. Co gdy ujrzał wszystek lud padł na oblicze swoje i rzekł: Pan jest Bogiem.. Wtedy zawołał do nich Eliasz: Pojmajcie proroki Baalowe, a niech żaden z nich nie ujdzie, których pojmawszy zaprowadzili do potoku Cison i tam ich śmiercią ukarali. Ten biblijny obraz w swojéj szczytnéj prostocie jakże nam odsłania owe czasy i dla tego ośmieliłem się ten wypadek w całéj rozciągłości przytoczyć.—

1) Takowy zwyczaj kaleczenia siebie trwa dotychczas między dzikiemi

Karmel oznacza winnicę, albo ogród, bo dawniej ta góra była uprawna winną latoroślą i tu wznosiło się wiele osad i miasto zwane Karmela: ale teraz wedle słów proroczych, została odjęta radość Karmelowi i nikt się tu nie weseli w winnicach i nie wykrzykuje. 1). Dalej za Klasztorem zarasta lasem Karmel i często jest przerznięty bardzo głębokiemi jarami, które wieczną zielenią pokrywają drzewa. W ten sposób Karmel mający obszerności jakich sześć mil naszych dzieli się na wiele gór osobnych. Cała ta niegdyś ludna okolica jest pusta i często lasem pokryta: bo Liban obrócił się w Karmel, to jest, stał się tyle uprawnym i ludnym, ile był dawniej Karmel, który dzisiaj za las jest poczytany, 2), gdzie się chronią dziki, gazelle, pantery, i rysie, albo stada rozmaitych ptasząt. Patrzyłem na tę górę, a oto spustoszała i wszystkie jej miasta są zburzone od oblicza Pańskiego. 3). Jednak wśród tem zapuszczeniu pięknie przedstawia się Karmel: powietrze czyste i zdrowe, klima łagodne, bo ustawne powiewy od morza miarkują upały, a wonne zioła rosnące w cieniu dębów, oliw, laurów i pięknych drzew rozmaitych, lub dziko rosnącej winnej latorośli, jakby szczątek dawnych ogrodów, przejmują przyjemnie swoim mocnym zapachem. Xięża Karmelici bosi powiadali mnie, że Karmel zdaje się im rajem w miesiącu Grudniu i styczniu, bo wtedy deszcze wznawiają wiośnianą zieloność, a całą górę pokrywają

---

lub szaleńcami Muzułmanów: lecz dziś nie tak łatwo można być świadkiem tej krwawej sceny i ja lubo o tem słyszałem, lecz nie mogłem widzieć. Radziwiłł opisuje podobny wypadek; „Gdym z okrętu wysiadał zabiegł nam drogę szaleniec mając w rękach nóż szeroki, podobny brzytwie i pytał co mi dadzą, a ja się za zdrowie Cesarza Pana

tulipany, róże, narcyzy, anemony i inne kwiaty zasiane
ręką samego Boga. Możesz łatwo wnieść, że z tej góry
skalistej i wysokiej na 2 tysiące stóp odkrywa się ładny 33.
widok na okolicę. Akra i Kaifa jak na dłoni, dalej z bo-
ku przedstawia się wertep gór, a morze bez granic rozwija
lśniącą się i ruchliwą płaszczyznę, po której ciągle krążą
przy brzegu łodzie rybackie należące do XX. Karmelitów. We
wszystkich czasach i od wszystkich narodów zawsze ta
góra uważana była i jest za świętą. Nietylko Żydzi,
lecz i poganie nazywali górą świętą, albo Jowisza. W trzy
prawie wieki po Eliaszu Pytagores zastał tu kościół
pogański i na tej górze przepędził czas w samotności i du-
maniu: nieraz go widziano jak wolnym ale niecofnionym
krokiem z oczami odwróconemi przedzierał się przez paro-
wy i przepaście po tej wówczas niedostępnej prawie górze 4).
Jak to nam przedstawia śmieszną przesadę nawet w ludziach
wielkich. Potem został zrujnowany kościół pogański,
a góra Karmelu czciła jakiegoś Boga zwanego także Karmel,
gdzie niby to ani posągu, ani kościoła, ale tylko sam ołtarz
i wtedy słynęła wyrocznią, do której udawał się Wespa-
zian i tu jemu Bazylides ofiarnik przepowiedział
z trzewów bydlęcych panowanie nad Rzymem 5).
Podanie jeszcze utrzymuje, że tę górę Proroczą często zaszczy-
cali swą bytnością Zbawiciel, N. Panna i Apostołowie,
co bardzo być może, bo Karmel prawie przylega do Na-
zaretu. Lecz to miejsce głównie przywodzi na pamięć Pro-
roka Eliasza, którego zarówno czczą wszystkie wyzna-
nia. Rabini utrzymują, że ten mąż boży ciągle teraz

---

mego będzie rzezał..... I dwa razy się na piersiach głęboko dość zarznął i była rzecz straszna tak bardzo lejącą się krew wi-
dzieć.,,

1). Izaiasz XVI. 2). Izaiasz XXIX. 17. 3). Jerem. IV. 26.
4) Jamblichi de Vita Pythagorae lib. 1. c. 3.
5). Tacit: Histor. lib. 2._ Sueton: Vespasianus c. V.

pisze kronikę całego świata i wszystkich wieków; Moslemini powiadają, że przebywa w cieniu rozkosznej oazy, gdzie się znajduje drzewo żywota i źródło siły, które utrzymują jego nieśmiertelność: a dawniej Persowie czcili Eliasza jako nauczyciela Zoroastra ich prawodawcy. Na wschodzie bowiem pomimo największego rozdrobnienia na różne wyznania, szczególniej się uderza ta jednozgodna cześć wspomnień i miejsc świętych Biblii, która ci ustawnie przypomina, że te liczne i w różnych kierunkach zdroje z jednego źródła prawdziwej wiary wypłynęły. Wszyscy pragniemy, aby te rzeczki zlały się w jedno powszechne morze: wszyscy wzdychamy za tym złotym wiekiem, kiedy będzie jeden pasterz i jedna owczarnia; ale czy nasze wzajemne postępowanie i starania do tego dąży? — Nie sądzę. —

Nazaret

Witaj matko litości, Królowo na niebie,
Witaj życie, nadziejo, co osładzasz bole;
Wygnane Ewy dzieci wołamy do ciebie,
Płacząc, jęcząc wzdychamy na tym tez padole.

Ach, obróć na nas grzesznych, Opiekunko nasza,
Te twoje oczy pełne szczęścia i dobroci:
Niech słońce twego wzroku burze porozprasza, -
Kiedy się dola wkoło nad nami zasłoni.

Ach matko, gdy przypłynie ostatnia godzina,
Niech dzieci twą opieką przy śmierci się szczycą,
Wprowadź po tem wygnaniu do przybytków Syna,
O święta, o łaskawa, o słodka Dziewico.

Rano piętnastego Września udałem się z Karmelu do Nazaretu leżącego o sześć godzin drogi. Z początku jechałem ciągle pod tą górą proroczą, a potem rozwinęła się piękna kraina, usiana pagórkami, po których czepiają się dęby i terebinty: jest to wesoła Galilea. Napotykałem po drodze ziemne lepianki Arabów trudniących się niby rolnictwem: ziemia tu bardzo żyzna, ale niewiele uprawna. Zbliżając się do Nazaretu musiałem wstępować na wysokie góry: droga była przykra i skalista. Na tę pewność, że wkrótce ujrzę Nazaret, serce biło niespokojniej i wzrok wytężałem. Cieszyłem się jak dziecko wracające po długiej niebytności do rodzinnego domu. Samo imię tego świętego miasteczka ileż rozmaitych budziło wspomnień. Jeszcze dziecinnym, niewyraźnym językiem wymawiałem to imię, kiedy mię katechizmu uczyła kochana matka: cały wiek pierwocinnej młodości i droga rodzina i mili towarzysze igraszek stanęli w mojej pamięci. Nie chce się wierzyć, że Bóg łaskawy dozwolił mi oglądać tak święte i lube miejsca. Nazaret rodzi uczucia pełne radości bez żadnego smutku. Tu niepokalana dziewica, nieznana światu, kwitła jak rajska lilia na pustyni: tu najwyższa miłość ten kwiat niebieski zstąpieniem ducha S. ubłogosławia i tu anioł zwiastuje dziwne wcielenie Boga. Tu w cichości Zbawiciel rósł w łasce u Boga i u ludzi, tu Józef oblubieniec pracą cieselską utrzymywał świętą rodzinę, tu królowa dobroci jeszcze swe serce nieprzeszyte siedmiu sztyletami boleści napawała pociechą na widok syna i Boga. Wspomnienie tego cichego, wiejskiego życia, pełnego szczęścia, pokoju i miłości, omglonego jednak cieniem krzyża, który jeszcze w dali wznosi się jako ołtarz zbawienia,

wtrąca w jakieś ciche i słodkie rozrzewnienie. Już wstępowałem na górę, pod którą Nazaret leży, a jeszcze go niewidziałem. Zedwie nie w całej Syryi górzystej niewidzisz miast z daleka, ale razem, jakby czarodziejską sztuką, uderzają wzrok zadziwiony; tak i to święte miejsce nagle się ukazało, kiedyśmy na szczyt przybyli. Wśród natłoku pierwszych uczuć, nie niemogą widzieć dokładnie oczy, tylko serce ustawnie powtarzało: tu więc Zbawca i Najświętsza Panna mieszkali, ileż razy świętemi stopy ubłogosławiali tę ziemię, kto wie, może nawet szli po tej drodze. Cały wzruszony przybyłem do Klasztoru, Najgodniejsi Zakonnicy chcieli zaraz uczynek miłosierny wykonać, to jest zgłodniałego nakarmić, ale dusza niespokojna rwała się do świątyni, ~~gdzie~~ było niegdyś mieszkanie słodkiej dziewicy. Po wstąpieniu do Kościoła nieśmiałem wejść do samego miejsca wcielenia, skąd lampy błyszczały, lecz zdaleka upadłem na kolana i złożyłem dzięki i powitanie tej ukochanej matce naszej przed progiem dawnego jej pomieszkania. Chłopczyki arabskie i xiężna śpiewały litanię i różne hymny, a śpiew ich wdzięki i ładny jeszcze mię więcej rozczulał. Łzy radości pomimowolnie oblały. Ach, tej chwili pierwszego wrażenia i prawdziwego w Bogu szczęścia, tej chwili najpiękniejszej, jakby gwiazdy w ciemnej nocy życia, za niebym nieoddał. Kapłan przystąpił, udzielił błogosławieństwa zwykłego pielgrzymom i modlił się za mnie: wtedy dla ukrycia i tez iwzrastającego wzruszenia, schyliłem się ku ziemi, a w duszy się rozjaśniło, a nieznana ufność wstąpiła do serca; ta matka litości, myślałem, błagana, a jeszcze we własnem pomieszkaniu, nieodmówi swego błogosławieństwa. Po modlitwie Ojciec Gwardian z uprzejmą gościnnością prowadził mię do celi, kiedy inni zakonnicy z dziecinną otwartością cieszyli się z mego przybycia i ustawnie powtarzali: Signor Canonico, ben venuto. Mój pokoik znalazłem zaopatrzony z największą troskliwością, we wszystko, co potrzebne do wygody.

Kościół Zwiastowania stoi na miejscu, kędy było mieszkanie najświętszej Maryi. S. Helena pierwsza tu zbudowała świątynię, która tak została zrujnowaną, że Wilhelm Baldensel 1), odbywający pielgrzymkę w roku 1336, zastał piękną bazylikę całkiem zniszczoną, małe tylko miejsce, jak pisze, przykryte i od Saracenów pilnie strzeżone, gdzie około jakiejś kolumny marmurowej miało się stać wcielenie. Znać, że od Moslemimów nie był wpuszczony do oglądania tego świętego miejsca. Xięża Bernadyni, którzy z tych ruin dźwignęli nowy kościół w roku 1620, nie byli w stanie odbudować go w pierwotnej świetności, i przez połowę, jak mówią, krótszy od dawniejszego. Świątynia teraz ma formę ledwie nie kwadratową, bo liczy szerokości 30, a długości 40 łokci; zakonnicy powiadają, że otrzymali pozwolenie odbudowania kościoła w przeciągu kilku miesięcy i ten krótki czas nie dozwolił doprowadzić budowy do dawnej długości. Koło kościoła i klasztoru walają się kolumny i ładne kapitele, co jeszcze z dawnych ruin pozostały. Trzęsienie ziemi, temu lat kilka nadwerężyło budowę i wielu ludzi wychodzących z kościoła spadające kamienie zabiły. Wewnątrz ta piękna świątynia wsparta na dwóch rzędach czworogrannych pilastrów, połączonych między sobą sklepionemi arkadami i przez to dzieli się na trzy nawy. Ściany i filary pokryte pięknym damaszkiem ładny i bogaty widok przedstawiają. W środkowej nawie wznosi się prezbiterium na jakich pięć łokci nad posadzką kościelną, a pod niem w kształcie bramy jest wchód do groty wcielenia. Po pięknych marmurowych schodach zstępuje się na dół, gdzie jest jakby mały pokoik wyłożony zupełnie marmurem, szeroki na pięć, a długi na dziesięć łokci. Tu był domek Najświętszej Panny, który po upadku krzyżowników i po zburzeniu się ostat-

1). Thesaurus Monumentorum etc. z objaśnieniami Jakóba Basnage. Amstelodami 1725. Tom IV. kar. 354.

niego Arcybiskupa Nazaretu został, jak chce podanie, przeniesiony cudownie do Loretu. W tem to miejscu zajmowała się N. Panna gospodarstwem i tu wiele chwil przepędził Zbawiciel. Domek ten ~~łączył~~ łączył się z przyległą grotą wedle ówczesnych zwyczajów. Ta grota Wcielenia dzieli się ołtarzem w środku wzniesionym na dwie komórki. W pierwszej jest sławna granitowa kolumna, mająca blisko pół trzeciej stopy średnicy, a wysoka na pięć łokci, którą Arabowie, w nadziei znalezienia wewnątrz ukrytego skarbu podrąbali zupełnie, tak, że teraz przytwierdzona tylko do sklepienia wisi na 18 cali od swojej podstawy. Tę przełamaną kolumnę, jakby cudem wiszącą, uważa lud tutejszy za jedyne lekarstwo we wszystkich cierpieniach, i możesz widzieć chorych różnego rodzaju, jak z wiarą starają się otrzeć o tę kolumnę; co różnowiercy, a szczególniej Anglicy, przypisują oszukaństwu księży i usiłują wydrwić, jakby jakiś hocus pocus, kiedy zapominają, że w tej grocie spełnił się daleko większy cud wcielenia, jak uzdrowienie chorych. Ta część kościoła została z dawnej budowy i wisząca kolumna była postawiona przez świętą Helenę dla oznaczenia miejsca, na którem Anioł Gabryel pozdrowił Maryę, a gdzie teraz ołtarz, tam wówczas modliła się Najczystsza Dziewica. W ołtarzu jest ładny obraz Zwiastowania, pędzla włoskiego: mensa składa się z jednej deski białego marmuru, pod mensą miejsce wyłożone podobnym marmurem i ozdobione płaskorzeźbą, w około której znajduje się napis złotemi literami: Słowo ciałem tu się stało. (Verbum caro hic factum est.) Nad tem miejscem wisi pięć lamp srebrnych przytwierdzonych do mensy, które zawsze się palą. Z jakiem uczuciem wszyscy pielgrzymi całują na klęczkach to najświętsze miejsce Wcielenia! W drugiej komórce jest także ołtarz

umieszczony z drugiej strony pierwszego i tam widać te napisane słowa: Hic illis subditus erat. Tu im był podległy. Pierwsza część groty ma wykładane tylko ściany marmurem, druga zostawiona w naturalnym stanie. Kamień wapiennik białawy i kruchy, przeto pielgrzymi tak łamali na pamiątkę, że musiano pod klątwą zabronić; teraz xięża omiatając tę grotę zbierają pył i zmoczywszy wodą, robią małe grudeczki z wyciskiem imienia Maryi lub Jezusa i rozdają pobożnym. Z tej groty wązkie w kamieniu wykute schody prowadzą do jeszcze mniejszej groty, a z tamtąd można wyjść do Kościoła. Po obu stronach głównego wchodu mieszkania N. Panny są piękne stopnie z marmuru wiodące do prezbiterium będącego nad grotą. Schody i prezbiterium, co jest wyłożone różno kolorowym marmurem, otacza krata wyzłacana z ładnem wyrabianiem, dzieło jednego zakonnika. W końcu prezbiterium jest mensa z różnofarbnego marmuru, na której umieszczony ładny przybytek, tabernaculum, rzeźby wszelkiej z tegoż białego kamienia: na wierzchu po obu stronach przybytku są dwie śliczne anielskie główki ze skrzydełkami, także z marmuru. Za ołtarzem znajduje się oddzielny chór dla zakonników, w głębi którego jest wysoko na ścianie wielki i bardzo piękny obraz Zwiastowania. Przedwieczny Ojciec unosi się w górze, niżej anioł Gabryel zwiastuje Maryi klęczącej na modlitwie, a grona aniołków po bokach ślicznie rozrzucone: dzieło to pełne natchnienia i talentu jest pędzla Antoniego Tarallo. Po prawej stronie w pobocznej nawie jest ołtarz S. Józefa Oblubieńca, a po lewéj S. Anny. Wszystkie ściany kościoła obwieszane obrazami Zwiastowania. U drzwi

ładny chór, na którym znajdują się rzadkie też organy. Nabożeństwo w tej świątyni trwa aż do południa, a potém około czwartej po obiedzie odprawują się nieszpory i procesja następującym porządkiem. Po modlitwie przed Najświętszym Sakramentem śpiewają ten piękny hymn Witaj gwiazdo morska, i idą do groty Wcielenia, gdzie przywiązany odpust zupełny: potém śpiewając hymny odwiedzają ołtarze S. Józefa i Anny, do których odpust siedmioletni przywiązany: stamtąd wracają do wielkiego ołtarza nucąc hymn o S. Gabrielu. Nareście kapłan kończy to nabożeństwo modlitwą za Kościół, za Królów Chrześciańskich, za dobroczyńców, za nieprzyjaciół i za ziemię świętą, którą ci modlitwą przyłoczą jako dowód zupełnego się nie wtrącania Turków w nabożeństwa Chrześciańskie. „Boże, który dziwną opatrznością rozporządzasz wszystkiém, błagamy Ciebie, abyś tę ziemię; (i wtedy wszyscy całują ziemię), którą Syn Twój Jednorodzony własną krwią poświęcił, z rąk pogorzelnych nieprzyjaciół wyrwał i dozwolił, aby ją wszyscy w Chrześciańskiej wierze służyli twemu imieniowi.„ —

Klasztor ziemi świętej obszerny i piękny, w roku 1730 zupełnie był odnowiony i znacznie powiększony: wysokie i grube mury otaczają kościół i klasztor z całém zabudowaniem i ogrodami: tę twierdzę zamyka mocna brama żelazem dobrze okuta, co jest niezmiernie rzeczą potrzebną dla bezpieczeństwa od Arabów. Mieszka tu pospolicie 15 zakonników po większej części Hiszpanów, a Gwardian zawsze być musi tego narodu: za mego pobytu było jednak ze dwudziestu kilku Bernardynów. Dwaj zakonnicy spełniają obowiązek proboszcza i mówią kazania po Arabsku: dwaj inni zajmują się szkółką, gdzie uczą młodych Arabów czytać i pisać po Włosku i Arabsku, katechizmu, historyi S., początków łaciny, śpiewu i różnych rzeczy potrzebnych do posługi w kościele. Klasztor ma kilka domów do najęcia, grunta, które uprawia, i liczne trzody kóz i owiec: prócz

tego jeszcze pobiera corocznie wsparcie od ich głównego w Jerozolimie Klasztoru.

Zaraz przy klasztorze, bo prawie o 30 kroków, ze strony północno wschodniej, znajduje się miejsce, gdzie był sklep cieśielski S. Józefa; wedle zwyczaju bowiem dotąd zachowanego na Wschodzie rzemieślnicy mają oddzielne sklepy, w których pracują i swoję robotę przedają, a dopiero na noc wracają do domu. Tu niegdyś był wzniesiony piękny kościołek, którego ruiny jeszcze widzieli podróżujący w drugiej połowie 18 wieku; teraz Bernadyni zbudowali małą kapliczkę, bardzo ubogą i co do architektury i co do ozdoby, bo tylko wybielona. Tu oblubieniec pracował i też Zbawiciel w pracy mu pomagał. W tém miejscu przywiązany odpust siedmioletni. 1).

W środku miasteczka, na zachód pod górą, jest mały kościołek zbudowany z ciosanego kamienia i sklepiony, nosi na sobie cechę dawności, dość wysoki, w dwadzieścia pięć kroków długi, a dwanaście szeroki. Kościołek ten ma być wzniesiony na miejscu, gdzie była Synagoga, w której Zbawiciel proroctwo Izaiasza, jako na nim spełnione, wykładał. Ta budowa należała dawniej do Greków, lecz zabrana przez Moslemiów służyła z początku na mieszkanie, potém na stajnię dla bydląt, a nareście chciano z niej uczynić meczet; ale zakonnicy nasi potrafili za pewną summę wejść w posiadanie Synagogi około roku 1758. Dzisiaj Klasztor oddał ten kościołek Grekom Katolikom, zostawując sobie prawo posiadania kluczów od synagogi. Tu także odpust siedmioletni.

1). Najdawniejsze Tradycie utrzymują, że S. Józefowi Chrystus Pan w pracy ciesielskiej pomagał. Żydzi zdumieni nauką Zbawiciela zowią go nietylko synem cieśli, lecz także cieślą. (Matt. 13. 55. Mar. VI. 3.) Ojciec Kościoła z drugiego wieku S. Justyn Męczennik powiada, że robił pługi i inne narzędzia rolnicze. Bo temu Nauczycielowi pokory nie nima małego, i przed którym nie nima i wielkiego na świecie.

Nieco dalej w tejże zachodniej stronie dość wysoko pod górę jest niedawna kapliczka, w której pokazują kamień, twardy wapiennik, wbity w ziemię, prawie okrągły, i mający średnicy na jakich sześć łokci. Jest to Stół Chrystusa. Kamień ten był niegdyś okryty żelazną blachą, jak widać ze śladów goździ i z opowiadania miejscowych księży. Katolicy, Grecy, Arabi i Turcy wielkie mają poszanowanie dla tego stołu i we wszelkich słabościach szukają tu lekarstwa kładnąc się na tym kamieniu. Kapliczka bez żadnych ozdób, po ścianach wiszą różne napisy o odpustach, z których ci jeden przytoczę. „Ciągłe podanie i nigdy nieprzerwane u wszystkich narodów wschodnich uważa ten kamień nazwany Stołem Chrystusa, za ten sam, na którym Pan nasz Jezus Chrystus jadł ze swoimi uczniami przed swoją śmiercią i po zmartwychwstaniu. Święty Rzymski Kościół dozwolił odpustu siedmioletniego wszystkim wiernym Chrystusa, odwiedzającym to miejsce, za ~~jednego~~ odmówieniem jednego Ojcze nasz i Zdrowaś, byleby w stanie łaski zostawali."

O trzydzieści kilka kroków od stołu Chrystusa postępując w górę, pokazują miejsce wyschłego źródła, które, jak mówili mieszkańcy, jeszcze ich ojcowie mieli widzieć. O tém źródle następujące u ludu podanie; Zbawiciel chcąc doświadczyć wiary S. Piotra, kazał mu na to miejsce iść po wodę, chociaż tam nie było źródła: posłuszny apostoł poszedł i z wielkiem podziwieniem ujrzał wytryskującą wodę; stąd mieszkańcy nazywają to miejsce źródłem S. Piotra.

W towarzystwie ojca Gwardiana udałem się konno dla widzenia Skały przepaści, odległej od klasztoru o kwadrans drogi. Po przebyciu rozkosznej doliny Nazaretu, zapuściliśmy się w głęboki i wąski parów między dwoma wysokiemi skałami, które są z wapiennika, tak pospolitego w tych stronach. Droga była okropna i musieliśmy konie porzucić. Idąc tym rowem, który jest łożyskiem

wyschłego potoku, co wczasie zimy zalewa okolicę, nietylko
nóg, ale i rąk trzeba było używać, bośmy spotykali kamienie
po drodze wysokie na kilka łokci, które musieliśmy przełazić;
wstąpiliśmy potem na wązinką i przykrą ścieżkę wiodącą na
górę i w połowie jej wysokości zatrzymaliśmy się na dość rów-
nym występie skały, nad którym stromo jak ściana wznosi
się groźnie opoka. W tem miejscu jest w skale framuga,
gdzie się odprawuje czasem nabożeństwo, bo niesie podanie,
że tu Zbawiciel strącony z wysoka schronił się przed Żyda-
mi: we framudze wycięta mensa i widać szczątki dawnej
mozajki, którą była cała podłoga wyłożona: koło tej fra-
mugi są ślady małego klasztorku, co go miała S. Helena
dźwignąć na tem urwisku, a dwie wykute cysterny zdają
się utwierdzać takowe podanie. Krętą ścieżką drapaliśmy
się dalej na wierzch tej <u>skały przepaści</u>, która się jeszcze
nazywa <u>skokiem pańskim</u>, <u>saltus domini</u>, i po wiele[ych]
trudnościach stanęliśmy u pożądanego celu. Nad samym
brzegiem przepaści znajduje się kamień, jak mur stojący,
dziewięć stóp długi, a pięć wysoki, tak, że bez żadnego
niebezpieczeństwa można zaglądać w przepaść: ten kamień,
mówi podanie, leżał pierwej na samej krawędzi, ale na
zbliżenie się Boga Zbawiciela powstał: na nim są dołki,
jakby wyciski palców i chce podanie mieć to za znaki
rąk Zbawiciela, kiedy przeszedłszy wśród Żydów spuścił się
z tąd bez szkody. Może ci te podania nie są do smaku,
ale dla mnie są miłe i chciwie je zbierałem: niewidzę tu bo-
wiem oszukaństwa, jak chcą różnowiercy, ale uważam
w tych nawet podaniach, co się niemogą oprzeć na niczem,
wielką miłość i wiarę w Boga Zbawiciela, tak, że szu-
kając śladów pobytu Chrystusa, wszelkie osobliwsze rze-
czy w przyrodzeniu, które ich wyobraźnię uderzyły, jak
ten kamień stojący nad przepaścią, przypisali mocy Syna

Bożego. Przepaść ta głęboka na jakich 50 łokci i straszna na wejrzenie; w dole leżyjeż mnóstwo odpadłych kamieni, tak iże niechybnaby śmierć tego spotkała, coby stąd zleciał. Przy nad brzeżnym stojącym głazie odmówiliśmy modlitwę dla dostąpienia siedmioletniego odpustu.

Powróciwszy do naszych koni, udaliśmy się na zachód do pobliskiej wioski Jaffa, leżącej o kwadrans drogi od przepaści, a pół godziny od Nazaretu. Z trudnością przebyliśmy górę zawsze wapienną i zestąpiliśmy na ładną dolinę, gdzie się znajduje dobrej wody źródło, zgrabnie obmurowane, które Arabi nazywają Bir Emir t. j. źródło Emira, a zakonnicy źródłem S. Jakóba. Dalej wstępowaliśmy na górę, na której położona Jaffa. Malutka kapliczka wznosi się na samym szczycie, powiadają, że tu był dóm Zebedeusza ojca SS. Jakóba i Jana Ewangelisty i uroczystości tych dwóch Apostołów zakonnicy z Nazaretu odprawują tu nabożeństwo. Tę kapliczkę bardzo ładny ogród otacza, gdzie granaty, figi i winograd bujnie rosną. Ojciec Gwardian, jako gospodarz tego miejsca, uczęstował owocami dla ochłodzenia się w tej wielkiej spiekocie. Również i cała wieś opasana prześlicznym wiankiem ogrodów, której mieszkańcy są Arabi Muzulmani i Arabi Grecy. Widok stąd piękny na sławną dolinę Ezdrelon i na góry Samaryi i Karmelu, co się w dali czernieją. Jaffa była niegdyś dość znacznym w Galilei miastem, dokoła murami obwarowanem. W czasie powstania Żydów Trajan dowódzca dziesiątej legii posłany od Wespazyana, krwawą tu stoczył walkę. Po zdobyciu murów jeszcze Żydzi wśród wszystkich uliczek mężnie stawili opór wrogom, kiedy kobiety z dachów ciskały na nieprzyjaciół kamienie i wszystko, co znalazły. Mężczyźni polegli w boju

i było trupa 15 tysięcy, tylko niektóre niewiasty i dzieci poszły w niewolę. 1).

Spuściliśmy się tą samą drogą i jechaliśmy na Wschód zbliżając się zawsze do Nazaretu. O jakich trzysta kroków od tego miasta wstąpiliśmy na górę, kędy się znajduje piękna grota w zwykłej tu wapiennej opoce, do której wejście zasłania stary ogród figowy należący do klasztoru. Nazywa się to miejsce Maria przestrachu albo drżenia (del Tremore), bo utrzymuje podanie, że N. Panna w tem miejscu przeszła trwogą drżała, kiedy Żydzi prowadzili jej lubego Syna na strącenie ze skały, i rzeczywiście z tego miejsca widać przepaść doskonale. Jakże to podanie piękne i jak dobrze odkrywa uczucia Macierzyńskie. Koło groty widać ślady zrujnowanej świątyni. Do tego miejsca, jak i do kapliczki w Jaffie, kościół przywiązał siedmioletni odpust: powitaliśmy przeto anielskiem pozdrowieniem tę najczulszą matkę. A.

Już słońce prawie ostatniém promieniem żegnało to święte miasto, kiedyśmy przybyli do klasztoru, gdzie podziękowawszy za trudy Ojcu Gwardianowi, udałem się z moim drogomanem i przewodnikiem do źródła Maryi leżącego na północ po drodze do Akry i odległego może o pół wiorsty od klasztoru. Nad źródłem wznosi się mała budowa murowana, a woda zbiera się w piękne marmurowe łoże. To źródło jedyne w Nazarecie, a zatem największa pewność, że z niego nosiła i piła wodę Najczystsza Dziewica, Bóg człowiek, S. Józef i Apostołowie. O jakaż to wielka słodycz pić tę samą wodę i czyż to nie wynagradza wszelkich trudów i niebezpieczeństw podróży? Cudowny wieczór po dziennym upale

1). Joseph. De bel. Jud. lib III. c. XI.

ożywiał i czarował: siadłem przy tej świętej krynicy i oddawałem się najsłodszym uczuciom. Niewiasty Nazarejskie ustawicznie przychodziły po wodę z glinianemi dzbankami w kształcie urn starożytnych, a napełniwszy je, stawiały na głowie i wracały do domu. Tak, myślałem, może i N. Panna, ukryta w swojem ubóstwie, nosiła wodę: bo zwyczaje na wschodzie niezmiernie się długo trzymają. I dzisiaj ktokolwiek posłany, jak sługa Abrahama, dla wybrania żony, nie może lepiej zrobić, jak stanąć przy krynicy, a będzie widział wszystkie córki miasta. Arabki, od zwyczaju noszenia wszystkich rzeczy na głowie, dziwnie się prosto trzymają, co czyni ich postawę przyjemną: rysy twarzy, jak w całej Syryi, są pełne delikatności i często niepospolitej urody. Prócz zwyczajnego ubioru niewiast w całym tym kraju, to jest, prócz kolorowej długiej koszuli z rękawami od mankietów rozciętemi i wiszącemi ledwie nie do ziemi, a na wierzchu kaftanika szczelnie spiętego, który pas skórzany otacza; prócz wielkiego welonu, co spada z głowy na ramiona; noszą jeszcze Nazarejki przepaskę na czole z nanizanych Tureckich pieniędzy, wielkich jak nasze dwuzłotówki lub pięciozłotówki, i takaż sama przepaska idzie pod brodą, jak u żołnierza pod giwerem; ta ozdoba niemiłosiernie ich szpeci. Mężczyźni równie są bardzo urodziwi i chodzą w zawojach. Zaraz koło źródła jest cerkiew podziemna, czyli grota należąca do Greków. Zwolna wracałem do klasztoru, aby się więcej nasycić ładnym wieczorem i dłużej oddychać, albo pić, jak dobrze mówią Arabi, wonne Wschodu powietrze.

Nazaret znaczy kwiat i w rzeczy samej jest to kwiat Galilei 1/. Ogromne góry formują najpiękniejszą zamkniętą dolinę i na której rozrzucone są ogrody figowe

1/ S. Hieronim List Pauli i Eustochii do Marcelli.

i oliwne: pod górami ze strony południowej rozkłada się w amfiteatr miasteczko, którego domy, jak tu wszędzie, z kamienia murowane, o piętrze, ładny czynią widok. Po górach przy mieście wstęga zielona różnych drzew dziwnie odbija od wapiennej białej ziemi, na której winograd, oliwy i figi wybornie się udają. Pomiędzy budowami, prócz klasztoru Zwiastowania, odznaczają się największej, dóm P. Katafago kupca i konsula Francuskiego, dóm należący do klasztoru, i Chan zbudowany bardzo ładnie w czworogran przez Abdalę Paszę. Ludność, jak liczą, wynosi do 7000, składa się najwięcej z katolików, w mniejszej liczbie Greków, i niewielu Machometan. Żydzi w tej karmicielce Zbawiciela, która na Wschodzie nadała imię Chrześcianom, bo tu ich zowią Nazarenami, nie mieszkają, i jeśli przybędą czasem nigdy nie nocują, wedle świadectwa Arabów, co bardzo być może z przyczyny nadzwyczajnego fanatyzmu Izraelitów na Wschodzie. Mieszkańcy Nazaretu są przemysłni i pracowici: pola do koła uprawne i widzisz często nagromadzone kupy pszenicy: trudnią się wyrobami jedwabnemi i bawełnianemi, które sprzedają w okolicy; mnóstwo się znajduje różnego rodzaju Rzemieślników i stan tego miasteczka dosyć kwitnący.

Józef Flawiusz wspomina o Nazarecie, jako o miasteczku dosyć znacznem i obwiedzionem do koła murami, których dziś i śladu niema. Od panowania Konstantyna W. Żydzi ustąpili z tego miejsca: a kiedy tu S. Helena zbudowała wspaniały kościół, wtedy zewsząd zgromadzili się Chrześcianie i ożywili to święte miejsce: ale jego świetność zgasła pod jarzmem Saracenów. Za czasów krzyżowych Nazaret nie był wszędzie miast znacznych ze swego położenia, nie miał ani murów do koła, ani stanowił oddzielnego hrabstwa, lecz należał do Tyberiady; jednak w religijnym porządku posiadał wysokie znaczenie, bo Arcybiskup

Nazarecie był trzecim metropolitą patryarchatu Jerozolemskiego i miał jednego tylko sufragana Biskupa Tiberiady. Kiedy zwycięzki oręż Saladina naniósł spustoszenie i zagładę w tej ziemi, wtedy Nazaret przedstawiał lichą wioseczkę złożoną z kilku budek Arabskich. Dopiero Daher Omar pobudzony własną korzyścią podźwignął upadłe miasteczko. Nadał on liczne przywileje Chrześcianom chcącym mieszkać w Nazarecie, często sam przebywał dla wymierzenia prędkiej sprawiedliwości i niedozwolił wznosić żadnego w tem miejscu meczetu. Gwardian Klasztoru był Szejchem Nazaretu, wybierał podatki, sądził sprawy, miał zupełną władzę nad mieszkańcami, choćby wiary Mohammeda, i płacił rocznie do skarbu 4 tysiące piastrów. Lecz i dzisiaj, chociaż to zwierzchnictwo odjęte, niezmiernie od wszystkich mieszkańców zakonnicy są poważani i w swoich bernadyńskich habitach nie obudzają wstrętu u Moślеminów. Arabi, tchnący najwyższym podziwieniem dla Napoleona, wspominają z chlubą, że ten sławny bohatér, po zwycięstwie na polu Ezdrelon, obiadował w Nazarecie.

Tabor.

no

Tabor, Tabor! — wołano: — Na to święte słowo
Bratam Sinai ujrzał jak sięgał w obłoki;
I w zdumieniu stanąłem: Jego szczyt na nowo
Z dniem wchodzącym oblały światłości potoki.
Na górze trwogi ciemności, grzmot i błyskawice,
Wśród mgły, dymu i ognia trąba lud przestrasza;
Tu jaśniejsze od słońca Bóg odkrywa lice,
I z jasnego obłoku Zbawca się ogłasza.
Wielki jest Bóg w swym gromie na Synai szczycie,
Ale większy w miłości, bo tam śmierć, tu życie.

Zbawco, by ucznie męką niebyli zgorszeni
Ukryte w Tobie bóstwo im się widzieć dało:
I przez to okazałeś, że się także zmieni
To nasze ciało ziemi na jasności ciało.
Już morze krwi i smutku w koło krzyża ryczy,
A ty wtedy odsłaniasz całe szczęście nieba;
Bo do błogiej krainy pociech i słodyczy
Przez ogrójec boleści pierwiej iść potrzeba.
Prowadź nas, wieczne Światło, w tej drodze cierpienia,
Niech noc burzliwa grzechu w dzień się cnoty zmienia.

Nazajutrz tylko co szarzeć zaczęło, kiedy wyjechałem w to-
warzystwie 15 zakonników do góry Tabor. Wedle zwyczaju
zawsze na Przemienienie Pańskie księża Nazarejscy udawali się
na to święte miejsce dla odprawienia nabożeństwa: lecz od
lat kilku, wśród zaburzeń Arabów nie śmieli Ojcowie odbywać
tej niedalekiej pielgrzymki, bo tylko dwie godzin drogi z Naza-
retu: dopiero ze mną się udali dla nawiedzenia choć w innym
dniu tej S. góry. Jeszcze prawie noc była: nad głęboko uśpio-
nym Nazaretem księżyc wisiał na samym środku sklep-
pienia, jakby lampa w ogromnym kościele świata: Ale jego
blade światło rzucało jakąś mistyczną osłonę na to
miasto święte, a wschodząca gwiazda poranna zdawała
się być symbolem najczystszej dziewicy, jakby jeszcze chcą-
cej czuwać nad miejscem swego ziemskiego pobytu. Wszyscy
w milczeniu jeden za drugim jechaliśmy konno, bo serce
było pełne świętych uczuć i potoczne rozmowy nie mogły
mieć miejsca; rzekłbyś, widząc mnichów zakapturzonych
i uzbrojonych, choć tylko dla postrachu, snujących się
cicho w nocy przez góry i lasy długim szeregiem, że to są
cienie rycerzy Krzyżowych, co zwiedziwszy groby zwiedza-
ją tę ziemię, którą tak hojnie krwią swą oblali. Już
brzask zaczynał różować stronę wschodu, kiedyśmy przy-
byli do góry: jej forma dziwnie ładna, bo sam wierzch
okrągły jak półsfera, albo jak nasze umyślnie sypane
pagórki w ogrodach. Jej szczyt foremny ze wszystkich
stron mile wzrok spotyka, a cała dokoła odziana zie-

łonym płaszczem dębu i terebintu. Zdala nie tak się wysoką pokazuje, ale zbliska dopiero odkrywasz cały ogrom tego olbrzyma gór Galilejskich. Tabor, podbiwszy pod nogi mniejsze pagórki, wznosi na nich oddzielnie świetne czoło ku niebu. Po krętej i kamienistej ścieżce mogliśmy choć z trudnością jechać konno i w przeciągu jednej godziny stanęliśmy u wierzchu, gdzieśmy znaleźli obszerną płaszczyznę. Pismo święte dość wyraźnie świadczy, że na tej górze stało się przemienienie pańskie: bo opisując różne cuda i nauki Zbawiciela w Galilei, mówi, że Jezus wziął Piotra, Jakóba i Jana i wprowadził je na górę wysoką i osobną, co właśnie najlepiej może się zastosować w tej okolicy do Taboru. Od początku Chrześciaństwa ciągłe podanie to samo stwierdzało. S. Helena, jak świadczy Nicefor Kalist 1), dźwignęła piękny Kościół na tem samem miejscu, na którem, wedle podania wtedy powszechnego, przemienił się Chrystus. S. Hieronim w Palestynie mieszkający, mówi o tem podaniu jako o rzeczy najpewniejszej i nie z Helikonu, jak się wyraża, ale z tej świętej góry szuka zachwytu do wzniesienia się ku Bogu 2). Arabi, nawet niechrześcianie, nazywając Tabór górą światła, albo jasności, stwierdzają tę prawdę. Wpośród ruin po szczycie rozrzuconych przybyliśmy do miejsca, na którem był Kościół S. Heleny. Dziś tylko fundamenta i podziemny został loch, w którym są dwa malutkie pokoiki, znać później przez Chrześcian nieco wyporządzone; w pierwszym

---

1). lib. 8. c. 30.

2). List Pauli i Eustochii do Marcelli: Wszelkie angielskich biblistów zarzuty w tym względzie są błahe i śmieszne: np. że dla twierdzy będącej na Taborze nie mogło się stać na tej górze przemienienie, kiedy Józef Flawiusz pierwszy tę górę murem opasał.

gołe ściany, w drugim znajdują się trzy niewielkie, wybite w murze framugi, jakby na przypomnienie trzech przybytków: P. Jezusa, Mojżesza i Eliasza. Ten loch stojący zawsze otworem jest zarzucony śmieciem, a może i płazami, przeto niechciałem w tem podziemnem mieszkaniu wedle zwyczaju spełniać S. Ofiary; ale na wierzchu tych że samych ruin, ocienionych ogromnym terebintem, pod rozpiętym szalem, jak baldachim, odprawiłem Mszą S. o Przemienieniu Pańskiem, wedle przywileju Stolicy Apostolskiej, która jeszcze przywiązała do tego miejsca odpust zupełny. Śliczny i rozrzewniający był to widok, bo ranek bogatą się purpurą przyodział, ranek piękny, ranek wschodni, i ta ofiara spełniona wśród pustyń, rozwalin i lasów pełnych dzikiego zwierza, i ci klęczący w cichości zakonnicy, z których jedni w pobożnej skrusze schylali głowę ku ziemi, drudzy obracali wzrok ku niebu, jakby się spodziewali ujrzeć Chrystusa rozmawiającego z Mojżeszem i Eliaszem, albo usłyszeć Niebieskiego Ojca głos objawiający najukochańszego syna, wszystko to przedstawiało tak cudnie te pierwsze czasy Chrześcijaństwa, kiedy przed wschodem słońca zbierali się na modlitwy wpośród ruin, grobów i pieczar dla uniknienia prześladowań.

Po nabożeństwie puściliśmy się na opatrzenie tego świętego miejsca. Płaszczyzna szczytu jest długa na jakich sześćset sążni, a ze dwieście szeroka, ma obwód prawie owalowaty, który

można obejść w pół godziny. Ledwie nie całą przestrzeń okrywa mnóstwo ruin dawnych domów z ciosanego kamienia i dotąd są całe sklepy podziemnych lochów, w których, jak mówią, mają się kryć dzikie zwierzęta, a po ich wierzchu czepiają się krzaki, powoje i drzewa. Liczne cysterny, czyli głębokie studnie kute w opoce dla zbierania deszczowej wody, można widzieć. Cała ta płaszczyzna wokoło była opasana kamiennym murem, mającym ze strony południowej i północnej fosy wyłożone głazem: dziś tylko ruiny, które czas dziwnie ustroił bluszczem i terebintem. Najmniej z tych murów zostały uszkodzone dwie wieże i zachodnia nazywają bramą wiatrów, a południową bramą sklepioną. W tym obwodowym murze z szerokiego kamienia widać jeszcze ślady innych baszt, któremi to miejsce było umocnione. Równina wierzchu jest bardzo żyzna, czasem ją mieszkańcy wioski Debory, leżącej u nóg Taboru, zasiewają; lecz teraz znalazłem okrytą mirtem, szałwiją różnego gatunku, majerankiem, piołunem i ulubioną w naszej Ukrainie rutą, którą mile powitałem, oprócz innych ziół mnie nieznanych. Ta śliczna góra, od której piękniejszą trudno widzieć, zostaje tylko siedliskiem drapieżnych zwierząt; ~~mnóstwo także ptaków przebywa~~ jakoż wiele się tu znajduje dzików, tygrysów, niedźwiedzi, gazelli i innych mniejszych zwierząt, jak powiadają mieszkańcy: mnóstwo także ptaków przebywa, między któremi często można spłoszyć stada wielkich kuropatw czerwonych. Bogate pastwiska ściągają na tę górę liczne trzody kóz i owiec pod pilną strażą Arabów. —

Tabor należał do pokolenia Zabulon i w czasie wojen z położenia swego ważnem był zawsze miejscem. Tu z rozkazu prorokini Debory zebrał Barak dziesięć tysięcy rycerzów i stąd się udał do walki, w której rozgromił wojsko Sisary. Tu Zebee i Salamna wymordowali mieszkańców. Tu Samuel wysłał Saula do dębów Taboru, gdzie, jako znak swego obrania na króla, spotkał trzech mężów, którzy go częstowali chlebem. Flawiusz Józef tę równinę szczytu opasał murem w przeciągu tylko dni czterdziestu i do tej twierdzy w czasie powstania Żydów przeciwko Rzymianom wielkie się mnóstwo schroniło. Pomimo tak mocnej obrony, Placidus posłany od Wespazjana w sześćset koni, umiał zmyśloną ucieczką wywieść w pole Żydów, a poraziwszy ich na głowę, łatwo wszedł do pustej prawie fortecy. 1) Antioch król Syryjski pierwej zniszczył to miejsce. Wśród murów obwodowych była jeszcze ściana w środku oddzielająca stronę południową nieco niższą, którą zowią Mejdan, czyli miejscem, gdzie się wprawiano w rzucanie dzirytów. Później wiele było zbudowanych kościołów i klasztorów na tej górze: pierwszy był Mojżesza zamieszkały niegdyś przez Benedyktynów i w jego to ruinach odprawialiśmy nabożeństwo, który jeszcze miał tytuł Przemienienia: drugi był S. Eliasza należący do Bazylianów Greków, w którego zwaliskach jest ołtarz, gdzie dotych czas na Przemienienie Pańskie Grecy spełniają liturgię. Jeszcze później Król Węgierski S. Stefan

1) de Bel. Jud. lib 4. c. 2.

dźwignął tu obszerny klasztor i kościół dla zakonników swego kraju reguły świętego Pawła Pustelnika i tu mieszkał Biskup Taboru. Pobożny Godfred po zawojowaniu tego kraju, odnowił wpół zrujnowane świątynie. Saraceni w roku 1113 zdobyli Tabor i wymordowali mieszkańców; Krzyżowi wprawdzie odzyskali tę górę, lecz Saladin zniszczył to miejsce i zburzył kościoły. Za opanowaniem znowu Taboru przez Krzyżowych, była ta święta góra z woli Papieża oddana Templariuszom, którzy ją na nowo umocnili: jakoż ruiny, które dziś można widzieć, nie są zabytkiem, jak chcą niektórzy, murów Józefa, ale tych rycerzy: dość bowiem spojrzeć na sposób murowania, aby średni wieki przypomnieć. Nareście Sułtan Egyptu w roku 1290 zburzył to miasto do szczętu i odtąd po walecznych Templariuszach mieszkają dzikie zwierzęta, na które polują Arabi, jak za czasów Ozeasza, co wspomina; że na Taborze rozstawiano sieci. Mikołaj Krzysztof Sierotka Radziwił w swojej ważnej peregrynacii powiada, że na Taborze jest niebardzo wielki kościół 1), chociaż za jego czasów wedle świadectwa dawniejszych pielgrzymów były dwie tu celijki w lochu, o którym wspomniałem: pisał tylko z opowiadania, dla tego ledwie o Taborze wspomina, bo ciągnąc z Damaszku do Jerozolimy przechadzał koło tej góry, ale ją minął, równie jak i Nazaret, chociaż był o dwie godziny od tego ważnego w dziejach zbawienia miasteczka.

Góra Tabor jest najwyższa w całej Galilei. Dziwnie rozmaity, a zachwycający widok z niej się odkrywa. Postrzegam obszerne pole Ezdrelon głośne w Biblii

1) Hier. Peregr. Brunsberg: p. 44.

i dziejach świeckich: prawie u nóg sławny Hermon, a u spodu tej góry widać malutką wioskę Naim, kędy Zbawiciel tknięty boleścią nieszczęsnej Matki wskrzesił jej umarłego syna. Zaraz niedaleko leży wieś Endor, która przykre wspomnienie nasuwa; w niej bowiem czarownica, pytającemu o przyszłość Saulowi, ogłosiła powstanie z grobu starca proroka, odzianego śmiertelnym płaszczem, który mu zgubę przepowiedział; dalej góra Gelboe, gdzie się spełniła ta przepowiednia: tam porzucili tarcze mocarze Izraela, tam Saul i Jonatas, prędsi jak orłowie, mocniejsi jak lwy, których miecz nie wracał się próżno, polegli w bitwie. Arabi powiadają, że dotychczas Gelbe pusta i nigdy tam rosa nie pada: że pusta to sam widziałem, a co do rosy, nie umiem ci powiedzieć, bo na niej w nocy nie byłem, chociaż nowsi wędrowce przeczą temu. Dalej rysują się góry Samaryi. Całą Galileę masz jak na dłoni: piękna to kraina! Mnóstwo pagórków okrągłych i nieprzykrych do wstąpienia, umajonych drzewami, a tak zsuniętych, że jedne drugim następują na pięty, jak tanecznicy w izbie; bo skaczą, mówi Dawid, pagórki jak jagnięta: czasem między niemi wiją się żyzne doliny. Z głębi wyziera poważnie proroczy Karmel, jakby wał ogromny. Zdala błyszczy się płat morza śródziemnego, potém spotykasz góry Betulii, jezioro Tiberiady i Antiliban ze swoim Szejchem ubielonym wiecznemi śniegami, a spiczaste opoki Arabii skalistej kończą ten najwspanialszy widok. Tu dopiéro można pojąć i z czuciem powtórzyć słowa S. Piotra: Panie, dobrze tu nam być. Uderza cię różnica między Nazaretem i Taborem: Nazaret, miejsce ukrytego pobytu bóstwa, jest rozkoszna dolina, mająca w sobie coś cichego i skrom-

nego; Tabor, miejsce objawienia Boga, zachwyca wspaniałością i majestatem: nie można było znaleźć godniejszej i piękniejszej góry do świetnego Przemienia Pana Zbawiciela i nie dziwnego, że kiedy wielkość i wspaniałość chciano obrazowo przedstawić, brano porównanie z tej góry: tak Jeremiasz mówi, że przyjdzie Król Babiloński Nabuchodonozor, jak Tabor między innemi górami. Długo, długo nie mogłem się nasycić tym widokiem, już wesołym, już posępnym: ale czas było jechać, przeto, wedle zwyczaju pielgrzymów, wyciąwszy laskę z Terebintu na miłą pamiątkę Taboru, spuściliśmy się nie bez tęsknoty pewnej z tej świętej góry. U podnoża pokazują źródło nazwane Dziewięciu Apostołów, bo kiedy Chrystus udał się na górę z trzema Apostołami, wtedy inni, wedle podania, mieli tu zostać. Przy tym źródle Zbawiciel uleczył opętanego: dalej widać ruiny Kościoła pod tytułem Dziewięciu Apostołów, a przy nich rozkłada się niewielka wioska Debora, niegdyś mieszkanie sławnej rządczyni Izraela; darmo szukałem palmy, pod którą, jak mówi Pismo, siadywała prorokini Debora. — Pożegnałem na czas poczciwych Zakonników, a sam z dwoma Kapłanami, mukarem czyli dozorcą koni, przewodnikiem i drogomanem pojechałem do Jordanu i Tiberiady. —

Tyberiada. Genezar.

W

Źródło mej wiary, pociech i wesela,
Ciebież to widzę morze Galilei?—
Witaj najsłodszy celu mej nadziei,
Witaj najmilsza strono Zbawiciela!
Ach gdyby matka, moja ulubiona,
Z grobu powstała do swego dziecięcia,
Nie tak radośnie padłbym w jej objęcia,
Jak dziś wyciągam do ciebie ramiona.
Piękna Genezar, jak byłaś wesołą
W cudnym z ogrodów, miast i wiosek wianku!
A gdy pląsałaś z łodźmi bez ustanku,
Góry zielone cisnęły się w koło.
Teraz w grobowém skał odartych tonie
Smutna się kryjesz, jak zaklęte morze,
Żadna cię łódka już więcej nie porze,
Rybak nie puszcza niewodu na tonie.
Do koła cichość, samotność, ruina,
W smutném milczeniu tłumisz swoje żale:
Tylko czasami zajęczą twe fale,
Lub śpiew płaczliwy słychać Beduina.
Kochanko Zbawcy, słusznie spadł ci wieniec,
W grobach, pustyniach mieszkać ci przystało:
Do dnia sądnego płakać, jeszcze mało,
Gdy cię opuścił taki Oblubieniec.

Jednak myśl goni za temi chwilami,
Gdy po twej cichej i złocistej wodzie,
Właśnie jak teraz przy słońca zachodzie
Łódź niosła Mistrza boskiego z uczniami.
Nagle twój odmęt tak przed chwilą niemy
Zaryczał burzą, a Pan usnął w łodzi:
Że wściekłą falą, strach do uczniów wchodzi:
Wołają, Panie, Ratuj nas, giniemy!
O święta łódko, ty przedstawiasz żywo
Los walczącego na ziemi kościoła,
Co przy Chrystusie zebrany do koła
Odbywa świata przeprawę burzliwą.
O Zbawco, wszyscy, co żyjem, płyniemy,
W burzy nam zdasz się spać w niebieskim gmachu,
I z małą wiarą w rozpaczy i strachu
Wołamy, Panie, ratuj nas, giniemy.

Jechaliśmy wiodącą drogą do Damaszku ciągle po górach i trochę więcej jak w godzinę stanęliśmy na ogromnej płaszczyźnie pustej, gdzie przy źródle napotkaliśmy dwa niby zamki, to jest, niewielkie place opasane murem i wieżami, które zbudowano dla zabezpieczenia karawan w czasie noclegu od napaści Arabów, lecz teraz ściany i baszty w zupełnej są ruinie. Dalej pod górą wyglądała wioska Saron, za którą piękna rozciąga się dolina El-Chara, a z drugiej strony doliny widać wieś Sajadi. Po wstąpieniu na przyległą górę zostaliśmy zachwyceni widokiem pięknego jeziora, z którego wypływała niewielka rzeczka i potem krętemi zwojami tak się głęboko w piaskach zaryła, że tylko wysokie brzegi dalszy jéj bieg wykazywały; jezioro, morze Galilejskie! rzeka, Jordan! Z roskosznemi uczuciami szybko pędziłem z góry do tych miejsc, jakby do dawnych znajomych i bardzo miłych sercu, do tych miejsc tyle sławnych w naszém Zbawieniu, o których od samego dzieciństwa tak wiele słyszałem. W parę godzin po wyjściu z góry Tabor stanęliśmy nad brzegiem Jordanu i jego lekką wodą ugasiliśmy pragnienie. Rzeka Jordan bierze swój początek u podnóża najwyższéj góry Antylibanu Dżiebel-Szejch i przerznąwszy się przez środek jeziora Genezaret, dąży piaszczystą doliną do martwego morza, jako do swego grobu. Niedaleko od wyjścia Jordanu z jeziora Tyberiady widzieliśmy szczątki murowanego mostu, bo tylko ze trzy arkad zostało; rzeka ma dwadzieścia kilka kroków szerokości i płytka w tém miejscu. Nie mogłem wedle chęci

dłużej się zatrzymać przy Jordanie, bo zbliżało się mnóstwo Arabów: wsiedliśmy przeto spiesznie na konie i ciągnęliśmy powoli nad jego brzegiem. Lecz wkrótce zostałem uspokojony, bo ten tłum Arabów prowadził oblubienicę do mieszkania przyszłego męża: a wczasie uroczystych obrzędków niezwykli czynić napadu. Naprzód szło wiele dziewcząt nucących pieśni przy klaskaniu w dłonie, potem następowała starszyzna, wśrodku której siedziała narzeczona na koniu, mająca po bokach dwóch także konnych Arabów: cała była okryta grubą zasłoną, ale przez ciekawość odkryła zupełnie twarz, aby nas widzieć: wreszcie kończyło ten marsz tryumfalny kilka szeregów młodzieży mającej pałki dębowe w górę podniesione. Dawniej w podobnem zdarzeniu zamiast pałek mieli strzelby, lecz teraz z rozkazu Ibrahima broń ognistą odebrano Arabom. Wśród tych pustych i piaszczystych miejsc ocienionych czarnemi górami przyjemnie było widzieć ten tłum ludzi w uroczystym marszu wesela. Długie poły ich Aby, czyli płaszcza w białe i czarne pasy, malowniczo się rozwijały na sinej koszuli przepasanej rzemieniem: a ich głowy okryte rozpuszczonemi w różne kolory chustkami i otoczone wiankiem ze sznurka, przedstawiały zdala jakby pole kwitnące pełnym w różne farby makiem, który zwolna wiatr kołysze. Kobiety mają zwyczajne tu odzienie, z przyrodzenia są ładne, ale swém dziwnem upiększeniem się bardzo zeszpecone, bo niebieską farbą malują usta i pod niższą wargą mają trzy sinie szlaczki idące pionowo do brody, na której podobne malowidło także się znajduje: oczy w koło tymże kolorem obwiedzione, a całe powieki są ciemnogranatowe. Farba ta nigdy się niezmywa, bo robią to przez nakłucie ciała i potarcie sinim kamieniem.

Jadąc po nad jeziorem Genezar ustawicznie się przyglądał jego spokojnym i czystym kryształom, a z nich tłumem występowały wspomnienia Ewanielii i całkiem zapełniły moję wyobraźnię: ale wpośród tych cichych

dumaň nagle dał się styszeć śpiew uroczysty Te Deum laudamus:, który w tej chwili zupełnie mię rozrzewnił i pobudził do złożenia najszczerszego podziękowania za tak wielkie dobrodziejstwo, że mogłem oglądać tak święte miejsca i wstępować w ślady Zbawiciela. Nasz przewodnik jadący na osiołku o jakich 200 kroków naprzód, bądź dla rozerwania się w drodze, bądź dla pokazania swojej umiejętności zanucił ten hymn kościelny. Czy przypominasz sobie z czasów dziecinnych tę wielką radość, z jaką huczno śpiewaliśmy Te Deum przy zakończeniu roku szkolnego, kiedy nam po mozolnych pracach uśmiechały się całym wdziękiem wakacje? Otóż z podobnym weselem przyłączyłem się do tego śpiewu, a tak, jakby w tryumfalnej procesji, ciągnęliśmy po nad brzegiem Galilejskiego morza.

W półtory godziny od zrujnowanego mostu na Jordanie przybyłem do sławnych tu źródeł gorących, które dawniej nazywano Emaus t.j. łaźnia, a teraz Hamam. Woda tak jest gorąca w źródle, że bez oparzenia nie można długo trzymać ręki i dwanaście godzin pierwej stygnie w łaźni, nim zostanie zdolną do kąpieli. Główne źródło znajduje się o jakich sto kroków od jeziora pod samą czarną skałą; sól, żelazo i siarka wchodzą do składu tej wody, do której chorzy zewsząd się ściągają i ma pomagać najwięcej na romatyzmy, wrzody i podagrę, lecz wschodni używają tej kąpieli na wszelkie słabości. Dawna łaźnia wzniesiona jeszcze przez Dahera stoi w zupełnej ruinie: lecz Ibrahim Basza drugą zbudował, która mu czyni wielki dochód. Budowa składa się z kilku małych pokojów i wielkiej sali, w której środku znajduje się dla kąpieli sadzawka, gdzie woda kanałem płynie

ze źródła. Obok łaźni widać podługowaty dom służący dla pomieszczenia przybyłych słabych. Wogóle cały ten zakład niedbale i nieczysto jest utrzymany.
Prawie zaraz od łaźni aż do miasta odległego o trzy kwadranse drogi ciągną się ruiny dawnej Tyberiady, gdzie widzisz złomki rozmaite, już dawne z granitu czerwonego kolumny, już fundamenta domów, między któremi widać ślady kościoła i obwodowych murów nad jeziorem. Dawniej miasto ciągnęło się wzdłuż wązkiego pobrzeża, które ledwie ma szerokości sto kilkanaście kroków, bo dalej piętrzą się wysokie czarne skały, w których mnóstwo znajduje się jaskiń wykutych na groby. Dla tej wązkości pobrzeża dawniej Tyberiadę nazywał lud miastem długiem, jak i dotychczas zowią Arabi to miasteczko, choć dzisiaj nie jest wcale długie, ale w niewielki kwadrat zbudowane na północnym końcu tej wązkiej doliny po zachodniej stronie jeziora. Założycielem tego miasta był Herod Antypas, Tetrarcha Galilei i przez pochlebstwo Tyberiuszowi Cesarzowi nazwał je Tyberiadą. Mimo pięknego położenia bardzo było trudno ściągnąć tu mieszkańców, bo całe to miejsce napełniały groby, a takowe osiedlenie się na smętarzu sprzeciwiało się zwyczajom Żydowskim; przeto Herod bądź przymuszał, bądź wielkiemi przywilejami nęcił: jednym bowiem gotowe domy dawał, drugim obszerne grunta lub inne łaski wyświadczał; wszelki wtóczęga bez pytania czy był wolny, czy niewolnik, zostawał przyjętym i stąd miasto prędko się zaludniło nietylko Galilejczykami, lecz i przybyłemi z dalszych okolic [1]. Tym sposobem Tyberiada przy korzystnem położeniu stała się najznakomitszém miastem i stolicą Galilei. Agryppa otrzymawszy później w darze to miasto od Klaudiusza, nazwał je przez wdzięczność Klaudia Tiberias. Największą część

[1] Ant. Jud. lib. 18, c. 3. p. 619. ed. Colon.

ludności składali rybacy i Flisiowie, bo to mnóstwo Flisiów, które zburzyło kościół Heroda dla pomalowanych ptaków i zwierząt, wyszło z Tyberiady. Stąd godłem tego miasta była łódź, jak można widzieć na medalach Tyberiadzkich bitych za panowania Rzymian. W czasie wojny Żydowskiej pod Wespazyanem Józef historyk opasał murami to miasto, które jednak było od Rzymian zdobyte. Po zburzeniu Jerozolimy Tyberiada stała się ogniskiem rządu i oświecenia Żydów. Kościół Jerozolimski był jedynem ~~ogniskiem~~ ogniwem, które łączyło Żydów rozproszonych po całym świecie; z jego przeto zburzeniem rozdzielili się Żydzi na dwie części, jedna nazywała się Wschodnią i mieściła w sobie Chaldeę, Assyrię i Persyą, a jéj naczelnik przybrał imię Xiążęcia niewoli; druga część Zachodnia składała się z Żydów mieszkających w Egypcie, Palestynie i w całej Europie pod zwierzchnictwem Patryarchy, który zawsze miał stolicę w Tyberiadzie. Najpodobniej za łagodnego panowania Nerwy mogły szczątki pozostałe biednego narodu zaprowadzić tę formę wewnętrznego rządu, przez którą kapłani i lewici zagarnęli władzę, bo i sami Patryarchowie byli z pokolenia Lewi, chociaż Żydzi wiodą ich ród od Dawida po kądzieli. Patryarchat był dziedziczny, i przez cały czas trwania panowała jedna familia Hillela. Pierwszy Patryarcha Żydowski wspomniany w dziejach jest Simeon III, który za czasu Adryana jeździł z Tiberiady do Egyptu dla zwiedzania Synagog i zbierania składki pieniężnej. Z początku władza Patryarchów bardzo była ograniczona, ale z czasem urosła tem bardziej, że Żydzi ochotnie się poddawali Patryarsze. Do tych naczelników duchownych należało rozwiązywać sprawy sumienia i różne spory pomiędzy Żydami, przewodniczyć w Synagodze, zwiedzać

swego patryarchatu bożnice, i stanowił innych urzędników, między którémi najznacznieysi byli Patryarchowie mnieysi, także Apostołowie, czyli posły Wielkiego patryarchy, którzy ustawnie przebiegali różne strony zamieszkane przez Żydów części Zachodniéy, już dla godzenia sporow prywatnych i religijnych, już dla wybrania podatku na utrzymanie Patryarchy, już wreście dla zawiadomienia naczelnika o stanie Synagog: prócz tego należeli do przybocznéy patryarszéj rady, a stąd ci apostołowie wysokie mieysce u Żydów zajmowali. Najznakomitsi z tych patryarchów byli; Juda nazwany Swiętey, wydawca Dawnéj Miszny, czyli duchownego i cywilnego Żydów Kodexu, na który potém wyszły dwa kommentarze, to jest, Talmud Jerozolimski i Babiloński. Hillel II[gi] głośny u nich astronom, co pierwszy zaprowadził porządek rachuby lat od stworzenia swiata, bo dawniéj Żydzi rozmaicie liczyli, jedni od wyjścia z Egyptu, drudzy od zbudowania Kościoła Salomona, a inni od powrotu z niewoli Babilońskiej; nadto, poprawił kalendarz Żydowski ten uczony człowiek, którego sam Orygines radził się przy pisaniu swoich kommentarzy. W czasie cięzkiéj choroby Hillel posłał po Biskupa Tyberiady, który razem zajmował się medycyną, i na własną prośbę został ochrzczony przez tego Pasterza, jak swiadczy S. Epifaniusz, co słyszał o tym wypadku z ust powiernika Hillela imieniem Józefa Żydów Apostata, a potém także Chrześcianina. Ostatnim patryarchą był Gamaliel, człowiek swiatły, który wiódł spory z Hezychiusem wedle swiadectwa Hieronima i był razem sławnym medykiem. Pod koniec patryarchowie wpadli w rozpustę, dopuszczali się wielkiego zdzierstwa, i wszystkie urzęda przedawali za pieniądze; stąd w roku 429 skasowano patryarchat Żydowski po trzystu latach trwania téj dostojności w Tyberiadzie. Wkrótce stolicy patryarchatu

była najsławniejsza Akademia Żydowska, a tak niegdyś wyś-
miewana Galilea stała się głównem ogniskiem literatury
Żydowskiéj: Tu bowiem najsławniejsi doktorowie upadłe-
go Izraela nauczali, jak Juda wydawca Miszny i Cha-
nina, co z takim zapałem oddawał się nauce, że za powro
tem ze szkoły nie poznawał ani swego domu, ani swéj
żony. Szkoły te miały niezmierną powagę, a ich przeło-
żeni zwani Xiężętami ledwie nie na równi stali z Pa-
tryarchami: stąd często przychodziło między nimi do zawzię-
tych sporów.
W szóstym wieku, wedle świadectwa Prokopa z Gazy,
Cesarz Justynian podźwignął miasto i opasał je mura-
mi. Za czasu Krzyżowych stała się Tyberiada hrabstwem
Królestwa Jerozolimy, lecz w późniejszych przewrotach
zupełnie była zniszczona i dopiero odbudował to miasto
Daher beduin z okolicy Tyberiadzkiéj, co późniéj wyszedł
prawie na udzielnego władzcę. Teraz Tyberiada nazywa
się Tabaria i jest niewielkiem miasteczkiem, otoczonem
z trzech stron murami, bo od jeziora stoi otworem. Dwie
tylko bramy prowadzą do miasta, ale mury w najgorszym
stanie i można przez rozpadliny wejść do Tyberiady. Zaje-
chałem na niewielki dziedziniec Kościoła Greków-katoli-
ków pod tytułem S. Piotra: jest to najpiękniejsza i najle-
piej zachowana budowa w Tyberiadzie, a chociaż ma piętno
dawne, jednak nie sięga czwartego wieku, jak chcą niektórzy,
bo dopiero Tankred król Sycylii i rządca Galilei wzniósł ten
niewielki kościołek w równoległobok ze sklepieniami arka-
dami wewnątrz. Podanie utrzymuje, że ta świątynia jest
na tém miejscu, na którem P. Jezus pokazał się uczniom
po swojém zmartwychstaniu przy morzu Tyberiadzkiém. Aposto-
łowie Piotr, Tomasz, Jan, Jakób i jeszcze dwóch innych
łowili ryby przez całą noc, lecz się połów nie udał: a gdy było
rano okazał się Jezus na brzegu i polecił im znowu zapu-
ścić sieci, które mnóstwo ryb zagarnęły. Wtedy uczniowie
poznali Zbawiciela, który Piotrowi po trzykrotnem pytaniu czy

go miłuje, powierzył pasienie owiec i baranków Pańskich. Obraz wielkiego ołtarza właśnie przedstawia to zdarzenie Ewanielii. Cały ten pięknie zbudowany kościołek zastałem bardzo uszkodzony przez ostatnie trzęsienie ziemi. Rozłożowaliśmy się przeto na dziedzińcu, a sam udałem się na oglądanie miasteczka, jeśli tak można nazwać kupę gruzów: w całej bowiem Tyberiadzie nieznalazłem ani jednego domu, któryby niebył przez połowę rozwalony w trzęsieniu ziemi na lat trzy pierwej. Jednakże ludność w tych gruzach jest wielka, bo liczą z górą trzy tysiące mieszkańców, z których 20 familii Katolików, trochę więcej Moslemi-nów Arabów, a reszta Żydzi, którym tak do twarzy mieszkać w ruinach, jakby opłakiwali los swojej ojczyzny. Ulice są dość szerokie i przechadzając się po nich napotkałem Żydówkę ubraną zupełnie tym sposobem, jak się noszą po naszych miasteczkach: przemówiłem do niej po polsku i jej odpowiedź w ojczystym języku, co pan mówi, jakże mi słodko zabrzmiała. Ze wszystkich stron Europy ściągają się Żydzi do Tyberiady, jako do jednego z głównych siedlisk żydowskich w Palestynie. Z naszych stron znajduje się czterdzieści kilka rodzin, z których wiele odwiedziłem przez miłą pamięć ziemi rodzinnej: ale ten mój zapał nieco ostudziła spotykana u nich obojętność, bo też Żydzi większym fanatyzmem przepojeni, cierpieć niemogą chrześcijan. W Tyberiadzie handlem prawie się niezajmują i ledwo kilkanaście sklepików możesz widzieć w Bazarze ubogim i zrujnowanym. Tiuteń, melony i winogrady głównemi są płodami, które mieniają lub przedają Beduinom, co w koło pustego jeziora koczują pod namiotami czarnemi. Żydzi dla uczucia religijnego wyzuli się też ze wszelkich dawnych nawyknień. Cały czas przepędzają na czytaniu Biblii.

i Talmudów w synagogach, które się liczą do najpierwszych, a dwie ~~??~~ ich się znajduje. Dotychczas mają głośną szkołę jakby następczynię sławnej niegdyś Akademii, a ciągle tu mieszka kilku uczonych Rabinów; którzy jednak uległi rabinowi Safet, albo Betulii wznoszącej się na wielkiej górze niedaleko Tyberiady. Sposób modlenia się Żydów jest dosyć dziwny, osobliwie w szabat: śpiewając psalmy, (jak mówią mieszkańce, bo sam niemogłem widzieć) ile razy napotykają słowa, Trąba, burza, natychmiast udają przez złożoną rękę głos trąby, lub świst wiatru: a kiedy śpiewają że się ziemia trzęsie przed obliczem pańskiem, lub góry skaczą, wtedy i sami się trzęsą i podskakują. Całe ich utrzymanie najczęściej stanowi jałmużna, po którą co roku trzech lub czterech Żydów posyłają w różne strony. Żydzi polscy utrzymują się z ofiar swoich rodaków i Czechów: rzecz dziwna, że między Izraelem zachowując pobratymstwo Sławian. Wszyscy Żydzi przybyli z Europy uważają się za Franków i zasłaniają się opieką tych mocarstw, z których przyszli: stąd używają największej swobody i nikt im nie przeszkadza oddawać się ćwiczeniom religijnym. Tyberiada ma największej poważania dla teraźniejszych Żydów, bo ta stolica patryarchatu była siedliskiem najsławniejszych doktorów, i Spisywaczów podania; tu wylęgła się sławna Miszna i Talmud Jerozolimski, tu wedle powszechniejszego zdania, powstali sławni Grammatycy albo Masoryci, którzy nietylko policzyli słowa i litery

Biblii, ale do textu hebrajskiego dodali samogłoski, a przez to raz na zawsze ~~ostaw~~ ustalili czytanie Pisma. Hieronim S. w swoim przekładzie ksiąg bożych często się radził uczonych z Tyberiady. Żydzi nadzwyczaj wiele wagi przywiązują do tych nauczycieli podania, którym Bóg wie jakich cudów nie przyznają i wtem wyobraźnia wschodnia zestępuje u nich aż do dziecinstwa i śmieszności. Mędrcy bowiem upadłego Izraela przenoszą góry, liczą krople morza, mają na zawołanie Córkę głosu, czyli osobę niewidzialną, która im odpowiada na wszelkie zapytania, albo wreszcie jak Jozue wstrzymują słońce. Stąd u nich podanie wyżej ceni się jak Biblia i dla udowodnienia tego przytaczają następną powiastkę; — Król Pizgandik zaprosił jedynastu Tanaitów, czyli Doktorów na wieczerzę, a kiedy ci przybyli, wtedy im kazał albo jeść wieprzowinę, albo oddać się rozpuście, albo pić wino poświęcone bałwanom. Zagrożeni śmiercią długo namyślali się co zrobić i wreszcie postanowili pić wino, bo dwie pierwsze rzeczy były zakazane Biblią, a trzecia przez Rabinów. Lecz rozegrzani napojem ani się postrzegli, jak wykroczyli i przeciw ~~tym~~ dwom pierwszym zaleceniom Pisma i Bóg ich skarał nagłą śmiercią: a to wszystko poszło stąd, że przenieśli rozkazy Biblii nad zalecenia Rabinów.¹) Żydzi niezmiernie poważają Tyberiadę jako gniazdo podania i to miasto razem z Jeruzalem, Safet, (Betulia) i Hebron składa cztery miasta święte Talmudu, w których muszą Żydzi modlić się przynajmniej dwa razy w tydzień, bo inaczej koniecby świata nastąpił.

¹) Ta bajeczka Rabinów posłużyła za osnowę tej pięknej legendy, którą przypisują Rejowi, gdzie szatan w postaci kont[illegible] unosi pustelnika.

Na przyległym smętarzu pokazują jakiegoś Rabina
grób, który ma być otoczony ~~14 tysiącami jego~~
mogiłami czternastu tysięcy jego uczniów. W Ty-
beriadzie, wedle podania Żydów, mieszkał Patryar-
cha Jakób, a z jeziora Tyberiady, wedle Tal-
muda, przyjdzie Messiasz, i przeto blisko tej świę-
tej wody mieszkają, aby pierwsi mogli powitać
pomazańca z łona fal wychodzącego. Patrzę
na tych niegdyś panów ziemi tułających się po gru-
zach i nędznie żyjących, bo jałmużny nie mogą
im wystarczyć: patrzę na tych żydów oddanych
jedynie modlitwie i czytaniu xiąg duchownych,
bo na ulicach zawsze pustych widzisz tylko w pew-
nej godzinie idących lub wracających z bożnicy
z ogromną xiążką pod pachą: i zważając, że porzu-
cili miejsce swego urodzenia, i swoich krewnych,
aby w tej pustej dalekiej stronie cierpieć nędzę i mieć
szczęście złożenia kości na ziemi dawnych przod-
ków: niemożna nie rozrzewnić się widokiem tego
poświęcenia się dla miłości wiary i kraju. I tym
smutniej patrzę, że to jest zaślepieniem, bo naprożno
oczekują Zbawiciela z cichych wód Tyberiadz-
kich. ~~Mieszk~~ Przebywając w miejscu poświęconem
tylu cudami Chrystusa pana, nigdyż nie otworzą
oczu na prawdziwą światłość? Czyż po tem
doczesnem, a pełnem nędzy i poświęcenia życiu
nastąpi dla nich jeszcze smutniejsza wiecz-
ność? — Przykro o tem pomyśleć.

Lecz jakże przystąpię do opisu morza Galilei, kiedy tyle wspomnień, tyle uczuć i wrażeń obudziła ta cicha szyba jeziora, że to wszystko miesza się w jakiś chaos, z którego trudno ci zdać sprawę? — Sam pozór tej strony należy do miejsc Palestyny najwięcej uderzających: zwierciadło wody w postaci owalowatej, długie na dwie ukraińskie mile, a szerokie na dobrą pół mili 1), leży cicho na samem dnie zamkniętej skalistemi górami doliny, bo tylko z północy otwarta nieco parowem, kędy Jordan wchodzi i z południa jest wązka równina, po której ta święta rzeka dalszy swój bieg odbywa. Od zachodu prócz doliny Tyberiadzkiej ciągnie się dalej płaszczyzna zawsze wązka Genezaret, co stanowi podnoże bardzo wysokiej góry, na której wznosi się dotychczas Safet, to jest, sławna Betulia, gdzie mieszka trzynaście tysięcy Żydów. Patrząc na te miasto położone na górze, łatwo ~~ż~~ można się zgodzić na podanie, które utrzymuje, że Zbawiciel myślał o Betulii, kiedy mówił, że nie może się miasto ukryć na górze osadzone, i tym więcej podobne to do prawdy, że te słowa były wyrzeczone w tej okolicy. Z księgą Judyt w rękach przebiegałem później całe podnoże Betulii i z każdym krokiem musiałem się dziwić dokładnemu opisowi miejsca: napotkałem bowiem sławne źródła, które Żydom były odjęte przez Holofernesa i położenie nawet obozu wedle tej księgi można by oznaczyć: a ta wielka zgodność miejsca z opisem czyż nie zbija najmocniej tych krytyków, coby chcieli w tej księdze nie tak widzieć rzecz historyczną, jak raczej jakąś allegorię moralną? Na wsch jeziora piętrzą się skały nad samą wodą w dzikiej i strasznej postawie. Spoglądając na obnażone do koła góry, czarną lub szarą barwą świecące i nie postrzegając drzew lub murawy zielonej, czujesz się jakiś smutek, który tym więcej wzrasta, kiedy obrócisz wzrok na śmiertelną ciszę Jeziora, gdzie oddawna żadna łódź nie snuje się i nie ożywia swoim ruchem

1). X. Radziwił powiadając, że jezioro długie na dziesięć mil, zapewne liczył na mile włoskie, co wyjdzie na parę mil naszych.

tej grobowej pustyni, która, prócz zwalisk Tyberiady, obsiadła do koła to święte jezioro, przez którego środek ciągnie się srebrna pręga Jordanu, oznaczająca jego bieg przez te ciche tonie. A jednak w tym posępnym widoku przebija się jakaś uroczystość i wielkość, które podnoszą myśl człowieka do rzeczy wiecznych i świętych. Dawniej ta okolica była dziwnie przybrana; bo dziś nagie i czarne pochyłości gór okrywały zielone winnice i różne drzewa. Szczególniej słynęła dolina Genezar odziana prześlicznemi ogrodami. Ta okolica zadziwiała położeniem i bogactwem a płodnością ziemi, która mogła wydawać wszelkiego rodzaju drzewa i rośliny. W tej krainie obok mnóstwa włoskich orzechów, potrzebujących zimniejszego klimatu, rosły figi i oliwy, którym ciepłe powietrze pożądane i rzadkie palmy lubiące największe skwary. Zdaje się, mówi naoczny świadek Józef, że przyrodzenie chciało szczególniej ozdobić to miejsce, aby się mogło niem pysznić, bo gwałtem kazało rosnąć razem nieprzyjaznym dotąd między sobą drzewom. Był to szczególny wpływ stale następujących pór roku i stąd każde drzewo miało w pewnym czasie właściwe klima. Jesień obdarzała mnóstwem jabłek, a winograd i figi ciągle były przez dziesięć miesięcy, i kiedy inne owoce znajdowały się dojrzałe w przeciągu całego roku. 1). Wśród tej bujnej zieleni całe jezioro było uwieńczone wesołemi miasteczkami 2): a po jego gładkich wodach snuły się tysiące łodzi rybackich, które w czasie potrzeby służyły do obrony. W buncie Żydów za Wespazjana krwawa na tem jeziorze stoczyła się bitwa. Mieszkańce Trachei po zdobyciu miasta uciekli na łodzie: lecz Wespazjan z Tytusem kazawszy porobić tratwy, ścigali nieszczęsnych, którzy mężnie się broniąc znaleźli grób w jeziorze i napełnili je krwią i trupami. 3). Do dziś

1). de bello Jud. lib. III. c. 18. p. 861. ed. Colon.
2). amoenis circum septum oppidis. Plin. Nat. Hist. lib. V. c. 15. p. 278. ed. Lug. Bat.
3). de bel. Jud. l. III. c. 17. 19.

dnia jezioro jest bardzo rybne, ale rybaków prawie niema, bo tylko jest kilku trudniących się tém rzemiosłem, i to z brzegu zarzucają sieci, a brak łódki do zapuszczania niewodu. Ostatnia łódź została czasem zniszczona w 1811 roku, jak świadczy Burckhardt, i chociaż połów ryb przy posiadaniu tej łodzi przynosił dochodu rocznego z górą 300 złotych, jednak mieszkańce przez opieszałość dotąd się niezdobyli na drugą łódkę. Ryby te mają być smaczniejsze jak w innych rzekach i wiele znajduje się takich gatunków, jakie tylko w Nilu można połowić, co świadczy nietylko Józef, który jezioro Genezar uważa za Nilową żyłę, ale to samo stwierdził nowszy naturalista szwedzki Hasselquist. Zaledwie przybyłem do Tyberiady, natychmiast posłałem przewodnika Jakóba, aby mi kazał ryb nałapać na wieczerzę. Najpospolitsze są karpie, leszcze, okonie i płaska ryba na stopę długa, a na pięć cali szeroka, którą mieszkańce Chrześcianie zowią rybą ś. piotra. Jest jeszcze gatunek niewielkiego karpia nazywany Chrystusa pana, bo, wedle podania, zbawiciel najwięcej lubił tę rybę. Smak miały dla mnie wyborny, bo zdało się, że nigdy tak dobrych ryb niejadłem, co może być skutkiem i wyobraźni napełnionej myślą, że podobnemi rybami posilał się Chrystus z apostołami, i całodziennego prawie głodu i trudu podróży. Inne zaś ryby większe, kryjące się w toniach oddalonych od brzegu, używają największego pokoju, bo ich tam żadna sieć nietrwoży. Morze Galilejskie, co jeszcze zowie się Jeziorem Tyberiadzkiem i Genezar albo Genezaret, zostaje zawsze w jednych granicach, ani przybywa, ani ubywa, jak to jeszcze wspomina Józef. Będąc w koło zamknięte górami ulega gwałtownej i nagłej burzy

z przyczyny wązkich otworów z południa i północy: ale te burze nigdy długo nie trwają. Wiatr spadający z gór Antylibanu, lubo nadzwyczaj zakłóca jezioro, jednak niemoże się porównać, według słów mieszkańców, z wiatrem, osobliwie uraganem wiejącym z południa, to jest naprzeciw biegu Jordanu, bo wtedy Genezar okropnie się wzdyma i mogłoby wszelką łodź w jednej chwili zatopić. Te nagłe burze, zrodzone samem położeniem, często opisuje Ewanielia. Woda jeziora jest lekka, bardzo przyjemna do picia, czysta jak łza, i w czasie upału dość zimna. Nieuwierzysz jak mi smutno było, że dla braku łodzi niemogłem płynąć po tem świętem jeziorze i zbierać ślady Zbawiciela i Apostołów, co tyle razy po niem żeglowali. Dla osłodzenia sobie tej przykrości kąpałem się w Genezar i daleko od brzegów prułem te święte kryształy, bo inaczej niemogę nazwać tej ~~przezroczystej~~ wody, tak przezroczystej że na jej głębinie można było prawie policzyć leżące na dnie drobniutkie muszle.

Powróciwszy o dobrym zmroku do Kościoła Greko Katolickiego, zastałem wszystko przygotowane do posiłku: i wtedy dopiero postrzegłem, że mój krzyż kanoniczy po zerwaniu ogniwa został zgubiony: nosiłem go zawsze pod suknią, i jej lękając się kraść w jaki, aby czasem Arabi niezachwycili, już z samej potrzeby noszenia tego znaku przy każdem wejściu czy do Klasztoru, czy do jakiego miasta. Na wschodzie Europejska skromność niepopłaca i jeśli chcesz być dobrze przyjętym i uważanym, i mieć łatwość i pomoc w oglądaniu rzeczy ciekawych, musisz koniecznie dbać o wystawę; przeto nieraz przy wjeździe do ja-

kiego znaczniejszego miasta najmowałem sześciu lub pięciu
ludzi z pobliskiej wioski, aby mieć większy orszak. Łatwo
mogłem się domyśleć, że krzyż zgubiłem przy Jordanie,
kiedy w pośpiechu od Arabów siadałem na konia: ale
go szukać było niepodobieństwem, bo nocą rzecz nie-
bezpieczna błąkać się po tych miejscach, a potém tak
wielkie mnóstwo Arabów przechodziło, że jeśli nie zna-
leźli, to pewno wbili w piasek. Nie pozwoliłem przeto
Stefanowi udać się na to miejsce mimo jego próśb usilnych:
w prawdzie ta strata była dla mnie tém większą, że w razie
niedostatku w podróży mogłem ~~ta~~ ten znak złoty z pienię-
żyć: ale to przykre wrażenie prędko przeszło wpośród otaczają-
cych miejsc, które całkiem duszę napełniały.
Tymczasem po wieczerzy poszliśmy spać do Kościoła obyczajem
wschodnim: ale nie mogłem skleić oczu, bo serce mię ciągnę-
ło do świętego jeziora, od którego ledwie o kilka kroków
byłem. Wyszedłem przeto na brzeg i chodziłem prawie
przez noc całą. O, nigdy téj nocy nie zapomnę. Jezio-
ro niemo świeciło, jakby świeżo z metalu odlane, nie-
bieskie gwiazdy milcząc przyglądały się w jego zwierciad-
le, a wysokie do koła góry, jakby olbrzymy okryte ciem-
nym płaszczem nocy, stały na straży tego świętego
miejsca w posępnem i tajemniczém zamyśleniu. Jakaś
uroczysta cichość rozlana w całéj przyrodzie przy
wspomnieniach o Zbawicielu słodko nęciła do świętego
dumania. Widok pięknéj nocy wszędzie zachwyca: ale
ten na Wschodzie, a szczególniéj przy tém jeziorze był
dla mnie nowy i zdumiewający. Z najgłębszém usza-
nowaniem, ledwie śmiałem spozierać na to niebo gwiaź-
dziste, na te okoliczne góry i błogosławioną wodę;
bo to są naoczni świadkowie cudów, nauki i życia Boga
Zbawiciela. Niema tu kawałka ziemi, któregoby ten
Pan przedwieczny nie ubłogosławił najświętszą stopą:
a te pobrzeżne skały tylekroć były ogrzane najsłodszym
dźwiękiem Jego boskiej mowy: a to jezioro, od którego oczu

oderwać niemożna, nie jest że źródłem tej świętej wiary,
która stanowi jedyne szczęście i pociechę w tém biednem,
doczesném życiu? Po ujrzeniu pięknej okolicy Genezar,
pierwsza myśl, co cię uderza, jest wyobrażenie czułości
Zbawiciela; zawsze bowiem w miejscu zamieszkaném
przez jakiego człowieka odkrywa się mniej więcej jego
charakter, osobliwie jeśli nie z musu i przypadkowych
okoliczności, ale z wolnego upodobania wybrał
swoję siedzibę; zawsze serca miłujące szczérze pięk-
ność natury są w gruncie czułe i szlachetne. Otóż to
miejsce ulubione Chrystusa pana i przeniesione nad
inne, było dla mnie cudowną kartą Ewanielii, odsła-
niającą Jego nieskończoną czułość i dobroć w tej mi-
łości czarującego położenia. Wprawdzie o tém i piérwej
nie wątpiłem, ale jak miło mieć jeszcze nowe dowody,
objawione tą świętą okolicą: jak miło widzieć w Bo-
gu-człowieku podobne do naszych uczucia, a to po-
dobieństwo dziwnie przywiązuje do największego
miłośnika ludzi. W czułości bowiem zawsze się
mieści coś ~~[illegible]~~ ludzkiego, coś słabego, jak bara-
nek niezdolny oprzeć się napaści. Dzisiaj wstydzą się
czułości, nawet starają się w dzieciach przytępić z oba-
wy smutnych następstw i mają słuszność na pozór:
bo ze wszystkich namiętności czułość puszczona sa-
mej sobie, najłatwiej wiedzie do obłąkania serca
i najprędzej staje się przyczyną wielu cierpień; ale
każde nasze najszlachetniejsze uczucie tenże ma
zły koniec, jeśli będzie samopas puszczone. Czułość
w Bogu jest tak święta, rajska i jasna, jak anioł
zwiastujący Maryi: bo tém poddaniem się woli
najmędrszej nietylko się nieściesnia czułość, ale
nabiéra większej rzewności, szczytniejszego polotu
i staje się najobfitszém źródłem największych cnót

i poświęceń. Wszystkie ziemskie uczucia dzisiaj mocno zużyte ale w podniesieniu do Boga stają się podobne do tego garnca mąki Wdowy Sarepty: bo codnia prawie wyczerpywane, co dnia przybywają równie świeże jak wyszły z rąk samego Twórcy. Lecz jakżeś opisać obudzone widokiem tej strony wrażenia pełne jakiejś radości i tęsknoty? Jak wypowiedzieć to całe posłannictwo Zbawiciela odbyte tu w cichości, bez żadnych przerażających wspomnień, jakie przynosi Jeruzalem? — Jeśli po śmierci ukochanych rodziców przyjedziesz po długiej niebytności do twego gniazda, a tam otoczą cię tłumem wspomnienia wieku młodego, a każde miejsce, każdy pokoj, każdy kącik przywiedzie ci na pamięć słowa, zwyczaje i postępki rodziców; wtedy niewypowiesz ani smutku, ani radości. Ale daleko więcej podobnych uczuć doświadczasz w tej stronie założenia i wzrostu Ewanielii i te wspomnienia o naszym miłościwym Ojcu i Zbawicielu cóż mają w sobie tak błogiego, tak rzewnego, a razem tak wzniosłego, że dusza zdaje się przeczuwać niebieskie rozkosze. O, jak mi dobrze było patrzeć i patrzeć na święte jezioro! Z jakąż przyjemnością biegłem czytać nad brzegiem te wypadki Ewanielii, które się tu zdarzyły! Chciałem się mile łudzić ziemskim jeszcze pobytem Chrystusa Pana, chciałem aby na nowo te miejsca usłyszały jego święte słowa. Na tych brzegach P. Jezus wezwał Szymona i Andrzeja i dwóch synów Zebedeusza, a tych prostych rybaków uczynił rybitwami ludzi i tak założył swój Kościół. Tu to, dli nauczał stojące rzesze na brzegu i tu płynęły zachwycające parabole o siejbie, o zapuszczonym niewodzie i mnóstwo innych; tu nakazał milczenie rozhukanym wiatrom i falom, które ucichły na głos Twórcy swego. W tej samej własnie porze, w śród cieniów nocy cicho płynęła łódź z uczniami, którzy ze strachem ujrzeli Boskiego Mistrza idącego po wierzchu tejże samej wody i tu S. Piotrowi tonącemu dla małej wiary podał Pan tę rękę litościwą, która nas dotychczas ratuje i prowadzi w naszem burzliwem życiu. W tem jeziorze z rozkazu mistrza

utowił niebieski Klucznik ryby, w której znalazł pieniądz
na opłacenie podatku i tu najmiłosierniejszy Zbawca leczył
chorych i opętanych. Lecz jak wyliczyć drogie wspom-
nienia Kochanego Ojca, kiedy się przy tym jeziorze i na
pobliskich górach cała nauka Ewanielii rozwija?
kiedy ta okolica była ulubionem i stałem mieszka-
niem, ~~[illegible]~~ z którego rzad-
ko się w inne strony oddalał: bo po Judei niechciał cho-
dzić, przeto iż chcieli go zabić. Tu było Kafarnaum
nazywane w piśmie miastem Zbawiciela, tu Korozaim,
Betsaida i ledwie niewszystkie miasteczka wspomina-
ne w Ewanielii, których dziś i śladu niezostało. Tu
naprzód urodziła się nauka pociechy: tu biedni
i cierpiący pierwsi kosztowali tej słodkiej wiary,
która z początku nieznana światu i drobna jako
ziarno gorczycy, i że użyję porównania wyrzeczonego
ustami Boga na tem jeziorze, urosła w drzewo ocie-
niające świat cały przed skwarem trosk życia, i tylko
na jego gałęziach dusza nasza, ten ptak niebieski, może
znaleść w doczesnym przelocie ochłodę i spoczynek. Wśród
rozkosznych sadów chodził ustawicznie około morza
Galilei z miasteczka do miasteczka, ze wsi do wsi i roz-
nosił pociechę, naukę, i cudowne leczenia równie ubo-
gim jak sam mieszkańcom: bo, wedle rzewnych słów
Zbawiciela powiedzianych przy wsiadaniu do łodzi na
tem jeziorze, liszki mają jamy, i ptaki gniazda, a Syn
Boży niema gdzieby głowę skłonił. Jakże to jezioro było
ulubione Zbawicielowi, kiedy nad jego brzegiem jeszcze
po chwalebnem zmartwychwstaniu raczył się okazać
uczniom swoim, dla ostatecznego utwierdzenia świętej
Hierarchii kościoła. Początek i koniec niebieskiego
posłannictwa, zdaje się, że jakaś wyższa tajemnica był

przywiązany do tej cichej toni. W zaczęciu wielkiego dzieła odkupienia cudownym połowem ryb obiecywała moc boska prostym rybitwom, którzy wszystko opuściwszy poszli za nim; a w chwilach ostatnich przed wniebowstąpieniem, kiedy ofiara krzyża została dokonaną, widzimy znowu u tych brzegów tychże samych rybaków, strudzonych równie jak pierwej daremną przez całą noc pracą, którzy znowu zapuszczają sieci na głos niepoznanego przez nich mistrza i podobnie jak pierwej przez cudowny połów poznają swego Boga i Pana. Całe to dzieło odkupienia jakby jaki hymn niebieski, co się poczynając od cichych tonów, na nich i kończy. Tę symboliczną przepowiednię najobfitszego połowu dusz ludzkich spełnili najdziwniej prości tego jeziora rybitwi: ale święte sieci niedbalstwem późniejszych rybołowców zostały uszkodzone, i jakże wielkie mnóstwo ryb pańskich błąka się po za niewodem zbawienia i staje się pastwą potworów namiętności lub mniemanego rozumu!

Okolica Galilejskiego morza.
Kana Galilejska.

ceo

W koronie z cierni leży pusta strona,
Stopą Boga poświęcona;
Tu pasterz szukał swych zgubionych owiec,
Tu chodził rajski wędrowiec,
Tu czynił cuda, głosił prawdy wzniosłe;
Dziś Jego ścieżki pustynią zarosłe.

Wskazuję każdy krok jego w tej drodze,
Lecz wędrowca nieznachodzę.
Jego byt ziemski, głos i lice święte,
Wszystko, ach wszystko odjęte.
A puste miejsce tym jękiem powiało;
„Jego tu niema, tylkom ja zostało.“

(naślad. z Herdera.)

17 września o czwartej godzinie z rana odprawiłem w kościele Tyberiadzkim mszę o S. Piotrze, stosownie do przywileju stolicy apostolskiej, która przywiązała siedmioletni odpust do tego miejsca. Jeszcze prawie ciemno było kiedym po mszy S. wybierał się w dalszą drogę, ale mi Stefana zabrakło, bo mimo zakazu i mimo niebezpieczeństwa udał się jeszcze nocą do Jordanu i tam czekał aż do rozwidnienia, a potem dopóty chodził po drodze i przez piasek kijem, dopóki nie wygrzebał krzyża, który oddał mi z największą radością wierny i poczciwy Słowianin. Prócz tego, że nie dostawało Stefana, jeszcze moi dwaj Bernadyni czuli się nadzwyczaj znużonemi ~~chcieli~~ i prosili do obiadu zabawić w Tyberiadzie, gdzie postanowili solennie celebrować. Dla niestracenia czasu wybrałem się na osiołku z jednym tylko przewodnikiem Jakóbem dla odwiedzenia dalszych brzegów jeziora i a tym czasem kazałem nasze konie przygotować, abyśmy za powrotem mogli się natychmiast udać do Kany. Ledwie tedy o piątej wyjechałem i drogą po nad jeziorem często zieleniącą się laurem przybyłem trochę więcej jak w godzinę do wioski Majzdel, albo do biblijnego Magdal, co oznacza Wieżę, bo od dawnego czasu był tu zamek, którego jeszcze kwadratową wieżę widzieli wędrowcy 18 wieku, a ja tylko ruiny zastałem. To ~~miejsce stawi~~ Magdal teraz jest malutką wioską złożoną z kilku chat nędznych, rzuconych na brzegu jeziora u podnóża wysokich skał, w których widać rzezane

groty. To miejsce sławi się urodzeniem wielkiej pokutnicy i miłośnicy Zbawiciela Maryi, która od tej wioski nazwana była Magdaleną. Brokard pielgrzymujący w 13 wieku widział tu dóm ś. Magdaleny, którego ani szczątków nie postrzegłem. Niektórzy utrzymują że tu Zbawiciel przechodzący Maryą jednem wejrzeniem nawrócił. I zaledwie

Pan ją okrył szatą łaski,
Wnet Jego dobrocią wsparta
Ta perła z błota otarta
Ćmi gwiazdy swojemi blaski. 1).

Tu siedmioletni odpust i po odmówieniu pacierzy puściłem się w dalną drogę, a w pół godziny od Magdal przy wielkim i ładnym skalistym jarze wioski Hettin postrzegłem na stromej opoce ruiny dawnej twierdzy, której położenie i mocne mury z wielkich głazów, mogły to miejsce dawniej czynić bardzo obronnem: sposób murowania zdaje się wykazywać gust gotycki i najpodobniej ten zamek powstał w czasach krzyżowych. Teraz nazywa się Kalaa Hamam, czyli Zamkiem gołębi, może dlatego, że dzikie gołębie gnieżdżą się w tych ruinach. Jadąc po nad brzegiem jeziora ujrzałem w pół godziny od Jaru Hettinskiego niewielką kupę rumu zarosłą krzakami na pagórku nadbrzeżnem i to jest wszystko co zostało ze sławnej Bet saidy. Jeszcze Xiążę Radziwiłł zastał tu wioskę mającą piętnaście Chat Moslemińskich i ogromne rozwaliny dawnego Kościoła, a dziś ani wioski, ani ruin świątyni niewidziałem. Bet-Saida, czyli Dóm-

1) Et gemma deterso luto, Nitore vincit sidera.

rybaków, należała do miasteczek najwięcej odwiedzanych przez Zbawiciela. Tu udał się na miejsce puste, które jest Betsaidzkie, a rzesze szły za nim: tu mówił o królestwie bożem, a te, które potrzebowały leczenia, uzdrawiał. Tu ślepemu na osobności wzrok przywrócił, zakazując, aby nie mówił o tem w Betsaidzie. Z tego miasta byli rodem Apostołowie Piotr, Andrzej i Filip. Jadąc od samego jaru Hettinskiego czytałem z Ewanielii nauki i cuda odnoszące się do strony Betsaidzkiej. Zawsze zdumiewa i rozrzewnia słowo boże: ale czytane w tem miejscu, o które niegdyś żywo się odbijało, sprawia niewymowne wrażenie i zdaje się, że te skaliste góry, i te święte brzegi cichego jeziora tłumaczą każde słowo, a poruszające sercem tysiącznemi wspomnieniem, usposabiają przez to do głębszego przejęcia się rajską nauką. Tu siedmioletni Odpust. Patrząc na tak małe szczątki sławnego miasteczka Ewanielii, powtórzyłem z westchnieniem słowa Chrystusa Pana: Biada tobie Betsaido!

Dalej musiałem się wdzierać na nadbrzeżną skałę po drodze dawnej i głęboko wykutej: skałę tę nazywają dotychczas Arabi Górą Wieprzów, (Dżiebel Chanazir.), podanie bowiem utrzymuje, że w tem miejscu Chrystus uleczywszy dwóch opętanych, pozwolił czartom wstąpić w stado wieprzów, które się rzuciło z tej opoki w Galilejskie morze. Po zjechaniu ze skały Wieprzów zaraz ujrzałem wioskę Tahba leżącą na brzegu jeziora przy ujściu rzeczki zwanej także Tahba, ale tak słonej, że pić

wody niepodobna, bo tu znajdują się źródła mineralne w tym rodzaju jak Tyberiadzkie. Dotychczas pozostały piękne ruiny kilku łaźni i wodociągi idące z gór do samego jeziora: mury noszą na sobie piętno Rzymskie, t.j. wzniesione z wielkich ciosów mocno i starannie spojonych. Wodociąg, pod którego arkadą idzie droga nad jeziorem, jest prawie cały i przy nim postawiono młyn wodny, a kilka nędznych lepianek Arabskich skleconych w pośród ruin stanowi całą osadę Tabby. Niedaleko od tej wioski można widzieć zrujnowaną łaźnię przy mineralnem źródle, które, wedle świadectwa mieszkańców, ma pomagać na wszelkie wysypki i wrzody i dlatego zowie się Źródłem Joba.

Ledwie upłynęło pół godziny po wyjechaniu z Tabby, kiedy mi Jakób pokazał niewielkie pagórki nad brzegiem jeziora, pokryte wysokim i gęstym cierniem, z którego wyglądały ruiny niewielkiej kwadratowej wieży i wystaw sobie moje uczucia, kiedy rzekł: Kafarnaum. Kafarnaum! powtórzyłem i zeskoczywszy z leniwego osła, przedzierałem się z wielką trudnością przez ciernisko, bo żadna ścieżka nie wiodła do tej stolicy Ewanielii. Miejsce to zowią pagórkami Judzkiemi. Całe ciernisko pokrywa mnóstwo ruin: widziałem kolumny, głazy ciosane, gzymsy w płaskorzeźbie i piękne kapitele korynckie, a to wszystko wala się pod cierniem. Znalazłem ślady kościołów ile sądzić można po kolumnadzie, której podstawy porosłały: za czasów bowiem tu panującego Chrześcijaństwa, Kafarnaum było ozdobione

wielu świątyniami: dziś nieco się wznosi jedna wieża kwad-
ratowa z czarnego ciosu na pagórku pobrzeżnem: chcą
mieć tę budowę za szczątek kościoła dźwigniętego
w tem miejscu, gdzie był dom s. Piotra. Obejrzawszy
te zwaliska ucałowałem świętą ziemię i odprawiłem
modlitwy dla dostąpienia siedmioletniego odpustu,
a potem usiadłem przy wieży i wodziłem smutny wzrok
po cieśnisku. Od pojmania s. Jana Przesłanica, opuścił
Zbawiciel Nazaret i mieszkał w Kafarnaum: a tak
lud który siedział w ciemności ujrzał wielkie światło.1)
Ileż to cudów miłosierdzia, ileż nauk zbawienia poświę-
ciło to miejsce! Tu setnik prosił o uzdrowienie sługi,
a jego słowa pełne wiary i głębokiej pokory do dziś
dnia powtarzamy przystępując do niebieskiego stołu.
Tu uleczył świekrę Piotrową i mnóstwo opętanych
oswobodził. Tu obległy go zawsze liczne rzesze ludu
z różnych stron Syryi, tak, że do domu Piotra
niepodobna było docisnąć się z paralitykiem,
którego przez rozebrany dach spuszczono do
Zbawiciela. Tu niewiasta cierpiąca krwotok
dotknięciem się jego szaty została uleczona. Tu
córkę Jaira wskrzesił i ślepym wołającym
o zmiłowanie Syna Dawidowego wzrok przywró-
cił. Tu w bożnicy ustawicznie nauczał i cuda czy-
nił, bo uleczył opętanego i cierpiącemu uschłą
rękę uzdrowił. W tej synagodze, przez nauk o miło-
sierdziu, odkrył po raz pierwszy niezgłębioną tajemni-
cę nieskończonej miłości Boga, tajemnicę krwi
i ciała i tu po raz pierwszy odpadli niewdzięczności

1) Mat: IV. 13.

ludzi ten dar niewymowny naszego ojca i Kochanka, który całej wszechmocno sci użył na to, aby mieszkać w sercu naszem, aby z nami nierozdzielnie się połączyć. Tu Mateusza powołał na Apostoła; stąd wyprawił dwunastu uczniów do szukania owiec zgubionych w Izraelu. Tu wśród sporu o starszeństwo między Apostołami, postawił nam dziecko za przykład, abyśmy pokorą i niewinnością weszli do Królestwa niebieskiego. Tu powiedział przykład o dwóch dłużnikach: tu ogłosił w niewymownej dobroci, że słuchający jego nauki są Zbawiciela braćmi i siostrami. Tu w Kafarnaum Najświętsza Matka przez niewiele dni przemieszkiwała ze swoim synem. Lecz trudno wszystkiego wyliczyć, kiedy tłumy ludu ciągle go otaczające ciągle nowe łaski, nauki i cuda upraszały, tak, że mieszkańcy nie chcieli go nawet puszczać z Kafarnaum, które zaszczycone boską bytnością stało się rzeczywistem niebem, jak sam Zbawiciel mówi: a ty Kafarnaum aż do nieba podniesione. Ale upór i zaslepienie strąciły to miasto do piekła, do grobu i rumowiska. Tak siedziałem z poczciwym Jakóbem, który wychowany w Klasztorze pamiętał doskonale fakta Ewanielii zdarzone w tych miejscach; wzajem tedy przywodziliśmy różne wspomnienia. A jak po śmierci ukochanej osoby, niemasz nic więcej pocieszającego nad przypominanie chwalebnych czynów i słów z doczesnego jej życia: tak i nam słodko było odnawiać myślą zdarzenia Ewanielii przywiązane do Kafarnaum. Żadne drzewo nie ocieniało przed słońcem, a jednak w lubem rozpamiętywaniu nie czułem skwaru. Te wielkie i świetne

wspomnienia, jakąż stanowiły sprzeczność z otaczającą nas okolicą!

Chciałem jechać dalej dla szukania szczątków miasta Korozaim, ale Jakób uważał, że próżne będzie moje usiłowanie; bo nikt nie pamięta tego miejsca, tylko to wiadomo, że Korozaim blisko leżało od Kafarnaum. Wędrowce także się niezgodzą względem tej osady i niektórzy z nich utrzymują, że wieś zwana teraz Gerazi i leżąca niedaleko stąd w górach, ma być Korozaim, co zdaje się stwierdzać samo nazwanie chociaż nieco przekręcone zwyczajem Arabów. Xiążę Radziwiłł powiada że Korozaim była niedaleko od mostu na Jordanie wpadającym do jeziora. ~~Tyberiady~~ — Czas naglił i z żalem musiałem powracać do Tyberiady, a stamtąd o drugiej po południu wyruszyliśmy natychmiast po przybyciu do Kany Galilejskiej.

Od Tyberiady zaczęliśmy wstępować na góry, ale niebardzo przykre, bo zwolna się podnosiły i po godzinie drogi przybyliśmy do góry nazwanej Chleb i Ryby. Tu bowiem, wedle podania, przystąpiły do JEZUSA wielkie rzesze, mając nieme, ślepe, chrome, ułomne i innych wiele, a Zbawiciel wszystkich uzdrawiał poruszając się miłosierdziem nad ludem, który był jak owce bez pasterza. Tu odkrył najczulsze serce, mówiąc: Żal mi rzeszy, albowiem już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli, a niechcę ich opuścić głodnych, aby nie ustali w drodze. Przeto siedmioro chleba i trochę rybek

cudownie rozmnożył i cała rzesza złożona ze czterech tysięcy była nakarmioną, a jeszcze ułamków zebrali siedm koszów pełnych. Dawniej ta góra nazywała się stołem albo górą tłustą, jak Anzelm pielgrzymujący prawie na lat sto przed Radziwiłłem wspomina w swojém opisaniu ziemi świętej. 1).

---

1). Anzelm był Zakonu S. Franciszka, bo mnichów ziemi świętej nazywa swojemi współbraćmi, a przełożonego swoim Gwardyanem. Chociaż nazwisko niewiadome, jak zwyczajnie zakonnika, jednak rzecz niezawodna, że był polakiem i Bernadynem z Krakowa, który, wedle zwyczaju dotąd panującego w Krakowie, udał się na pielgrzymkę i przybył, jak sam powiada, w roku 1507, a wyjechał następnego roku. W jego dziełku wyraźne są dowody, że był polskim Bernadynem z Krakowa: często bowiem w opisie miejsce odnosi się do tego miasta: np: mówi, że pole Damasceńskie tyle długie, ile jest od kościoła Bernadynów do S. Stanisława na Skałce, albo, że Jeruzalem tyle obszerna ile Kraków, albo wreście, że dóm Piłata od domu Kaify tak odległy, jak od Bernadynów w Krakowie aż do Kościoła S. Ducha: z tych przywodzeń jeszcze się utwierdza więcéj, że był Bernadynem, bo rzecz zwykła od swego mieszkania rachować odległości. Także mówiąc o Jordanie przyrównywa go do Warty, ~~i nazywa~~ którą zowie naszą rzeką: ustawnie liczy na mile Polskie, a czasem na ukraińskie. Basnage rzuca wątpliwość dla tego, że często wspomina mile Lombardzkie, a stąd wnosi, że może być i Niemcem: ale takowy domysł zupełnie bezzasadny, bo mówiąc o milach polskich, zawsze prawie dodaje naszę mile: bo nigdzie nieodnosi się do Niemiec,

Na samym szczycie znajduje się wiele ogrom-

a pewnoby prędzej przywodził miejsca z kraju ojczystego jak z Polski, gdyby był Niemcem. Co do zarzutu liczenia na mile włoskie, to się przebija wyraźne stronnictwo Basnagego: musiał bowiem wiedzieć, że w ziemi świętej, a nawet w całym wschodzie ogólny sposób liczenia u Europejczyków jest na mile włoskie: a nasz Anzelm pisząc po łacinie a tem samem dla wszystkich narodów słusznie używał mil włoskich powszechnie znanych: jednak zawsze przytaczając mile włoskie dodaje: to jest tyle a tyle mil naszych czyli polskich. Tam tylko przywodzi jedne mile włoskie, gdzie nie mógł zmiarkować odległości, a powtórzył tylko to, co mu powiadali zakonnicy Włosi liczący na swoje mile: np. kiedy opisuje długość całej Palestyny, albo długość całego Jordanu. — Chociaż jego opis zdaje się na pierwsze wejrzenie Katalogiem miejsc świętych, bo tylko składa się z kart siedmiu in folio w Skarbcu pomników Basnagego w Tomie 1r 4m: jednak za lepszem wglądnieniem dziwić się potrzeba jego treściwości, mnóstwa pomieszczonych szczegółów i największej wierności w opisie przy bardzo zdrowym sposobie widzenia rzeczy. Bez żadnej wątpliwości Opisanie Ziemi świętej (Descriptio Terrae Sanctae.) naszego Anzelma jest lepsze od opisów Brokarda, Baldensela, Rudolfa de Frameynsperga i innych tym podobnych. Basnage w duchu Protestanckim zarzuca Anzelmowi nierozsądną łatwowierność dlatego, że przytacza wszystkie podania, jakie zastał w kraju świętym, co teraz przy lepszem zastanowi-

nych, czarnych kamieni, z których jeden jest największy

---

nie niepotrzebuje obrony. Metoda opisu nie zupełnie
dobra: rozdziela bowiem Palestynę pocięwszy od Jero-
zolimy na cztery części, to jest, południową, północ-
ną, wschodnią i zachodnią: a ztąd opis Jerozolimy
jest rozerwany.

Inne jeszcze opisy Ziemi S. przez naszych ziomków
dokonane, które miałem pod ręką, są następne;
Chorografia, albo Topografia Ziemi S. z wypisa-
nia onej ludzi pewnych tam bywałych. Z łacińskiego
języka przetłumaczona przez Andrzeja Rymszę, Litwi-
na, pretora miasta Birż. Na tytule znajduje się
ten napis:

Napatrzyłem się tego, gdy kto jeździł do Włoch,
Jak stąd dureń wyjachał, tak się i zwrócił ptoch.

Z tym duchownym obrokiem (dla wojażerów) ta podróż Pretora, nie jest
z wypisania ludzi pewnych i tam bywałych, jak chce
łaskawym czytelnikom wmówić: ale najwierniejszy
słowo w słowo przekład jednego tylko Anzelma, o któ-
rym nawet żadnej wzmianki nie uczynił.

Peregrynacia Księcia Radziwiłła tyle znana, że nie mam
potrzeby nad nią się rozciągać. Dodam tylko, że się odzna-
cza przy swej prostocie sumienną wiernością, mnóstwem
zajmujących szczegółów i wyższym sposobem widzenia.
Są wprawdzie omyłki historyczne, albo nawet miejsco-
we, kiedy z opowiadań jaką rzecz zanotował. Moż-
naby jeszcze zarzucić, że zbyt krótko opisuje Jerozo-
limę, a większą część dzieła zajął Egyptem. W ogóle
jednak to dzieło najlepsze było swego czasu w całej Euro-
pie, a i teraz przechodzi modne podróże prawdą i inte-
resem, choć bez kwiecistych opisów.

i podanie utrzymuje, że na nim siedział Zbawiciel w czasie nauczania rzeszy i rozmnożenia chleba; stąd Arabi zowią tę górę *Hedżjar el Nazra* t. j. Kamienie Chrystusa. Chociaż Anglicy swoim zwyczajem utrzymują, że na tej górze niemógł być zdziałany cud rozmnożenia, jednak wszystkie te kamienie zapisali swojemi imionami. Przy tym

---

Pielgrzymka X. Drohojowskiego Reformata. Niewielkiego znaczenia to praca, bo autor ledwie niewszystko popsuł niepotrzebną pretensją rozprawiania o starożytności, której nie znał, i często o tych miejscach w których niebył. Jednakże gdyby się trzymał prostego opowiadania, byłby w swoim rodzaju wyborny. Był to, jak widać z dzieła, człowiek prosty, szczerze pobożny, poczciwy i niewinnie rubaszny. Stąd czasem bywa poruszającym samą prostotą, albo humorystyczny i wtedy niepodobna go nie kochać. Ale to rzadko się zdarza, bo wpadające w ton niewłaściwy staje się nudnym i mnóstwo popełnia błędów historycznych. Ta sama chęć uczenia, a nie opowiadania, spowodowała go do utworzenia w drugim tomie Dykcionarza, albo Zbioru Alfabetycznego ~~osób i miast itd.~~ miejsc św., i cudowni: a przez to cały interes opowiadania zabił.

Niepodobna tu pominąć Igumena Daniela, który 12 wieku pielgrzymował i właśnie tego roku, w którym Balduin III wychodził na wojnę Damasceńską, bo z nim udał się do Galilei. Zostawił opis po słowiańsku, a więc zarówno do wszystkich słowian należy. Miałem rękopism tej pielgrzymki z Biblioteki Hrabiego Świdzińskiego. Pan Murawiew we wstępie do swej podróży starał się ocenić zasługę Daniela i ja tylko dodam, że opowiadanie tego Igumena dokonane z nienaśladowaną prostotą zawiera bardzo dokładny i szczegółowy opis, jak w pisarzach jego czasu

szczycie z wolna się podnoszącym pusta zalega równina żyznej ziemi, ale zupełnie zapuszczonej. Piękny z niej widok na Tabor, Hermon i Morze Galilei. Rzecz godna uwagi, że wszystkie miejsca, wskazane przez podanie, gdzie nocył Zbawiciel, zawsze są w czarującem i najpiękniejszem położeniu. Obok wspomnień Ewanielii, nasuwa pamięć nieprzyjemny wypadek, bo Saraceni zbiwszy na głowę rycerzów Krzyżowych pod Nazaretem, dzielili się na tej górze krwią zbroczonemi łupami. 1). Według zwyczaju odśpiewaliśmy Ewanielię, która cud rozmnożenia opisuje, i odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia siedmioletniego odpustu. Po odprawionych modlitwach wzięliśmy się do obiadu, który umyślnie do tej świętej góry odłożyłem; ryby z jeziora Tyberiady i chleb arabski stanowiły cały posiłek: lecz jakże mi było przyjemnie jeść ten sam pokarm, którym rajski Gospodarz w tymże samym miejscu posilił rzeszę takową. Ten cud ledwie nie codzień się powtarza, lecz oswojeni z Jego dobrocią przypisujemy dary cudowne albo naszym staraniom, albo naszym przyjaciołom i dobroczyńcom: ale niech każdy, a szczególniej urodzony ubogo, wspomni sobie całe życie, a ileż to razy dziwnym i niespodziewanym sposobem ręka opatrzności załatwiła jego potrzeby!

---

nie można spotkać. Ważne to dzieło słusznie możemy liczyć do źródeł Historyi Ziemi świętej w czasach krzyżowych.

1). Chronicon Terrae Sanctae Radulphi Coggeshale Veter. Scriptor. ampl. collectio – Martene et Durand. T. V. p. 552.

Opuściwszy tę świętą górę chleba i ryb, jechałem pustą płaszczyzną i w prostej linii po nad jeziorem ujrzałem niewielki szczyt drugiej góry, kędyśmy spłoszyli Gazelle. Ten wierzch nazywa się u Chrześcian górą błogosławieństwa, bo podanie do tej wapiennej góry przywiązuje sławną Zbawiciela mowę, co się zaczyna od błogosławieństw. Za zbliżeniem się do tego świętego miejsca można widzieć całą dogodność położenia, bo płaszczyzna nieznacznie się podnosząc, nagle wyskakuje w podługowaty pagórek, jakby ambona, tak, że siedzący na nim Zbawiciel mógł być od całego tłumu widzianym. Sam ten szczyt skalisty rozdziela się na dwa ostre wierzchy, stąd Arabi nazywają tę górę Kerun Hittin. to jest, rogi Hittina, czyli wioski Hittin leżącej blisko tego miejsca. Między temi rogami szczytu widać ślady dawnej budowy mającej dwanaście łokci z każdego boku: była to kapliczka wzniesiona na pamiątkę tej rajskiej nauki Zbawiciela, która do dziś dnia rozlewa słodki pokój w serca wierzących. Stosownie do zwyczaju odśpiewaliśmy Ewanielią. Trudno to wyjaśnić, ale rzecz niezawodna, że słowa mają jakiś niepojęty związek z miejscem, na którém były wyrzeczone: bo te zawsze cudowne wyrazy zdawały się być przeziemnie lepiej pojętemi. Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia choć samego początku tej rajskiej nauki. — „Błogosławieni ubodzy duchem albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię. Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni; Błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. I tak dalej wylewa błogosławieństwo na miłosiernych, niewinnych, pokój czyniących, i prześladowanych dla sprawiedliwości.

9° Przy tem czytaniu i rozważaniu słowa bożego, uniosła mię wyobraźnia do tej błogiej i uroczystej chwili. Tłumy prostaczków pogardzonych u świata, biednych, łaknących sprawiedliwości i najwięcej obarczonych kłopotami życia otaczały do koła zbawiciela, a Jego błogosławieństwo zlane na biednych, pokornych i płaczących cicho wstępujące w te dusze proste, słodko je orzeźwiały jak ożywia niebieska rosa spaloną ziemię. Ten ojciec najczulszy ubogich stara się zapewnić szczęście i pokój wewnętrzny i wyrywa z ich serca niepotrzebne troski o pokarm lub odzienie, obudza ufność w świętej modlitwie, zaprowadza braterską miłość i zgodę, wyplenia wszelki gniew i zemstę, a nakazuje przebaczenie win i miłość samych nieprzyjaciół. Zaleca postrzeganie własnych, a nie cudzych ułomności, każe wszystko czynić dla chwały Boskiej, a nie przez próżność i wzięcie doskonałość ojca niebieskiego za wzór do naśladowania podaje. Oto jest główna treść nauki Zbawiciela na tej górze. — W całym doczesnym pobycie Chrystusa Pana przebija się wyraźnie nadzwyczajna skromność i nieskończona wielkość, te dwa przymioty człowieczeństwa i Bóstwa. Jego życie, ciche i ukryte przed wielkim światem: nie posiada na tej ziemi i ten chwilowy przechodzień nie ma gdzie skłonić głowy; błąka się po górach i pustyniach i tam najczęściej przepędza noce w samotności na modlitwie: otacza się równie jak sam ubogiemi, ustawnie leczy ich słabości ciała i duszy, a w ustach jego zawsze imię ojca. I ten pan świata zniżywszy się aż do nędzy pospólstwa, zniża razem nieskończoną Mądrość do pojęcia prostaczków. Jakoż pierwsi ubodzy i prostaczkowie w niego uwierzyli, tak jak oni pierwsi powitali zbawcę przy narodzeniu: bo patrząc na Jego świętości niepokalaną, a razem

pełną nieskończonej dobroci i miłosierdzia dla grzesznych;
zdumiewając się jego cudami i nauką, której każde słowo
oddycha najżywiej bóstwem, nie mogli nie poznać Zbawiciela.
O, jak szczęśliwe były te rzesze, co otaczały Pana jakby
swego współbrata, który im łzy ucisku, nędzy i smutku
ocierał, kalectwa i niemoce uzdrawiał, a serca ich oczysz-
czał i napawał niewymowną pociechą i nieziemskim
pokojem; który ich odrywał od trudów doczesnych, a zwra-
cał do osiągnienia zapłaty niebieskiej. Wśród tych
myśli podniosłem oczy w niebo, a było tak czyste i pogod-
ne, że się zdawało uśmiechać i nęcić do siebie z tego
siedliska tęsknoty i troski niepotrzebnej. 42–
Na szczycie błogosławieństwa dopiero postrzegam wiel-
ką tej góry wysokość, bo zwolna na nią wstępując
nie domyślam się nawet jej ogromu. Ze strony jeziora
jest skalista i często stroma, ~~rozci~~ a z przeciwnego
boku rozciąga się w płaszczyznę nieznacznie pochyłą:
dalej widzisz okoliczne sioła i góry, między któremi
pływa na dolinie Ezdrelońskiej ~~Tab~~ Tabor sa-
motny, jak wyspa. Od brzegu urwistego dają się
widzieć spadające w równych prawie przedziałach
doliny jedna za drugą aż do jeziora, co się dziwnie
malowniczo przedstawia i obok jaru Hittinskiego
widać wsie rozrzucone, a potem wybiega Betulia i Dotaim,
gdzie Józef był przedany od braci. Całe jezioro
rozwija się u podnóża, jakby na pożegnanie raz
ostatni tęskniącego po niem pielgrzyma; a za Mo-
rzem Galilei zamykają widokręg czarne w różnych
kształtach natłoczone góry, których groźny

i dziwaczny wertep przypomina ci pogańską baśnię o tych olbrzymach, co tasowali góry jedne na drugie, aby się wedrzeć do nieba.

Obróciłem potem wzrok na obszerną płaszczyznę, co się ciągnie aż do góry rozmnożenia Chleba, aby obejrzeć już nie miejsce słodkich wspomnień Ewanielii, ale krwawe pole strasznej porażki Krzyżowców, po której Królestwo Łacińskie Jerozolimy zestąpiło do grobu. — W roku 1187 Saladin zebrał liczne wojsko, jak piasek na brzegu morza. Guido de Luzignan stanął na dolinie Sefory z licznym żołnierzem, bo w miastach, wsiach i zamkach nie został człowiek zdolny broń dźwigać. Tymczasem Saraceni wszędzie niszczyli i cała Galilea była jednem ogniskiem. Saladin obległ Tyberiadę. Pomimo mądrej rady Hrabiego Tripolis, pospieszył król na odsiecz temu miastu: lecz bezwodne i skaliste miejsca, które musiał przebywać, wyczerpały pragnieniem i wojsko i konie. Darmo Chrześcianie chcieli dopaść albo Hittińskiego źródła, albo brzegów jeziora, wszędzie bowiem znajdowali drogę zapartą hufcami Saracenów. Tak tedy musieli rozbić obóz na tej suchej równinie i okropna była to noc, kiedy Chrześcianie omdlewali z pragnienia, a wkoło widzieli zastępy wrogów. Czwartego lipca wszczęła się walna bitwa z wielką zaciętością: lecz wreszcie znużonych Saladin tak rozgromił, że prawie nikt nie uszedł prócz Hrabiego Tripolis, bo albo zginęli od miecza, albo dostali się w niewolę i między brańcami byli Król, brat jego, Mistrz Templariuszów, Biskup Liddy i wszyscy znakomitsi, co nie polegli w boju. Zabrano także i drzewo Krzyża świętego. Bitwa zowie się Tyberiadzką:

a to pole dzisiaj puste, gdzie tylko rzadki wędrowiec, lub szybka gazella daje się widzieć, było wtedy usłane trupami chrześcian i krwią ich przepojone. 1).
Niedaleko od tej góry spotkaliśmy cysterny, z których zimną wodę, za okazaniem dwóch Bernadyńskich paszportów, wyciągnęliśmy butelką. Dalej przedstawiała się nam wioska Lubi na górze, koło której nieco z dala przejeżdża się płaszczyzna sławna ze zwycięstwa Francuzów pod Napoleonem. Potem zaczyna się pole kłosów od tego miejsca, na którem w rogu równiny leży pod górą wieś Toran i to pole prawie ciągnie się aż do samej Kany, może na parę tysięcy kroków. Po bokach doliny widzisz oliwne drzewa rozsiane, a środek przecina droga, którą, wedle podania, tak często chodził Zbawiciel. Równina zowie się dla tego polem kłosów, że tu, wedle podania, idąc uczniowie z Mistrzem przez zboża, rwali kłosy i jedli, bo byli głodni. A ujrzawszy Faryzeuszowie rzekli: oto uczniowie twoi czynią, czego się nie godzi czynić w szabat. A zbawiciel powiedział te te pamiętne słowa: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Przy tem wspomnieniu rozrzewnia się serce na widok ubóstwa i głodu najpierwszych zwolenników równie ubogiego ich Mistrza; a te słowa proroka Ozeasza, że Bóg chce miłosierdzia, które ~~dwa~~ podwakroć w Mateuszu przytacza, wykazują najgorętszą chęć Zbawiciela, aby w nas litość i miłość wzajemną najmocniej zaszczepić. Po odśpiewaniu Ewanielii

1) Coggeshale. l.c.

odnoszącej się do tego miejsca, odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia siedmioletniego odpustu. Do dziś dnia to pole zasiewają, ale zboże zastałem zebrane i nie mogłem zrywać z kłosów, jak to czynią pielgrzymi na pamiątkę Apostołów.

Po przebyciu doliny wstępowaliśmy na górę skalistą białą ze wszystkiego tu wapiennika i nagle odkryta się Kana we cztery godziny po wyjściu z Tyberiady. Kefer-Kenna, albo Kana Galilei dość piękna wioseczka, lubo trzęsieniem ziemi znacznie zrujnowana, leży na pochyłości góry ustrajana bukietami sadów. Pierwszy dom murowany jadąc z pola kłosów, chce mieć podanie za miejsce pomieszkania S. Bartłomieja, który był stąd rodem. Dalej we wsi oglądaliśmy ruiny kościoła wzniesionego w tem miejscu, gdzie był dom oblubieńców, i gdzie w czasie wesela Chrystus Pan przemienił wodę na wino. Ściany mocno zrujnowane i sklepienie upadło, jednak mury jeszcze się wznoszą wysoko i w niektórych miejscach prawie całe. Kościół był wzniesiony w kształcie sali godowej i ten pomysł dziwnie zastosowany do wypadku. Anzelm powiada, że była jama w kamieniu wybita, na oznaczenie miejsca godów: lecz Brokard, który na sto kilkadziesiąt lat przed naszym Anzelmem pielgrzymował, pisze, że mu pokazywano miejsce, gdzie stały stągwie i salę, gdzie były gody, a te oba miejsca widział pod ziemią, do których po wielu gradusach ze stępował. Teraz żadnych podziemnych lochów niewidziałem. Za czasu ich pielgrzymowania były tak nawalone ruiny, że sam wierzch na loch się przemienił: lecz potem został od-

budowany kościół i długo służył za meczet, nim brzydnie ziemi znowu nie zniszczyło tej świątyni, w której zwaliskach mieszka teraz biedna rodzina arabska.

Już Chrystus pan wystąpił w godności Mesjasza po przyjęciu Chrztu i przepędzeniu czterdziestu dni na puszczy, już powołał pierwszych uczniów Andrzeja, Piotra, Filipa i Natanaela, kiedy był zaproszony na gody weselne do Kany Galilejskiéj z uczniami i N. Panną. Podanie utrzymuje, że nowożeńcem był Symeon brat Jakóba mniejszego i Tadeusza, a syn Kleofasa brata S. Józefa: lecz rzecz niepewna, bo także z tradycyi dawnej jedni powiadają, że oblubieńcem był Natanael, drudzy, że Szymon Apostoł rodem z Kany i dlatego zowie się Kananejczyk. Mniejsza o te ciekawe szperanie, bo czyliż niedosyć dla wędrowca, aby z największem uszanowaniem spoglądał na to miejsce, kiedy te gody zaszczycił Zbawiciel z Matką i uczniami. Zważając, że Bóg człowiek rozpoczyna swoje posłannictwo od godów, zdaje się, że to wesele było słodkim symbolem weselnych godów Słowa wcielonego z człowieczeństwem. Wesele u Żydów trwało siedm dni, przeto ubogim nowożeńcom zabrakło wina i tu widzimy po raz pierwszy, jak matka miłosierdzia, postrzegłszy niedostatek, przyczynia się za biednemi do swojego Syna. W swéj pokorze niczego się nie domaga wyraźnie, ale przedstawia tylko samą potrzebę mówiąc, <u>wina nie mają</u>.

Odpowiedź Chrystusa Pana nie ma w sobie nic twardego jakby się mogła zdawać: właśnie odpowiada podobnie wdowa Sarepty Eliaszowi: Co mnie i tobie mężu boży? a to wyrażenie było oznaką uszanowania tej biednej kobiety, która nie czuła się godną obecności proroka. Wyraz nawet, niewiasto, nie był tak pospolity, owszem tyle oznaczał co Pani. Jakoż widzimy w Ewanielii, że ta odpowiedź była pełna dobroci, kiedy Najświętsza Matka nie nalegała więcej, ale rzekła sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, biorących w się każda dwa albo trzy wiadra: bo wedle zwyczaju Faryzeuszów często umywali ręce przy jedzeniu. Z rozkazu Chrystusa napełnili je wodą którą przemienił na wino. Tym cudem, jak mówi Złotousty, okazał, że jest tym samem Panem, który deszczem i sokiem ziemnym napełnia winogrona i to co staje się w przeciągu długiego czasu, zdziałał w mgnieniu oka. Ten początek cudów uczynił Jezus i uwierzyli weń uczniowie jego. Porównywając cud najpierwszy z cudem ostatnim uderza dziwna odpowiedność miejsca do cudów zdziałanych. W Galilei bowiem, przyjemnej krainie pagórków, kędy prawie całą Ewanielię, to jest wesołą nowinę ogłosił, kędy w pokoju nauczał prostaczków i pocieszał wszelkiego rodzaju uciśnionych, ~~[illegible]~~ zmienił w samym początku dzieła odkupienia wodę na wino, co uwesela serce, jakby symbol przemiany prawa Mojżesza w prawo Łaski; a w postęp-

nij Judei, kędy miano przelać krew jego najświętszą, zmienił przy dokonaniu ludzkiego Zbawienia wino na krew, ~~[illegible]~~ dla pokazania, że nawet najświętsza moralność niemogła podnieść upadłego człowieka bez krwawej ofiary Boskiego baranka. A jako cud ostatni jest wyższy i więcej nam pożyteczny od pierwszego, tak cierpienia i smutek korzystniejsze są dla naszej duszy, niż wesele. Jo-

W tem świętem miejscu odśpiewaliśmy Ewanielię opisującą te gody, a potém stosownie do zwyczaju piliśmy wino. Zaraz u podnoża tej góry rozkłada się piękna dolina, na której znajduje się bardzo obfite źródło i przyjemne do picia, z którego woda była czerpana do stągiewi na wino przemieniona. Źródło porządnie obmurowane i pokryte, przeto woda zawsze jest zimna; wokoło widać porozrzucane ruiny, bo tu dawniej wznosiła się kaplica. Napiliśmy się tej wody i poszliśmy do przyległego ogrodu, gdzie pod ogromnem drzewem rożkowem, bo najmniej o 10 kroków od pnia cienia, postanowiliśmy noc przepędzić. Strumień ciekący ze źródła szemrał niedaleko, a zaraz po bokach czerwieniły się gęste krzaki granatów swojemi jabłkami, lub oliwa blada wymykała się z tej gęstwiny. W tak pięknem położeniu spoczywając na dywanie, patrzałem na okolicę omgloną wieczornym zmrokiem, który tak usposabia do marzeń. Kana o jakich tysiąc kroków czerniła się na górze i ciągle obudzała różne wspomnienia. Zbawiciel wracając z Judei przybył do Kany Galilejskiej i tu mu zabiegł drogę niejakiś królik, którego syn chorował śmiertelnie w Kafarnaum: a Pan miłościwy jednem słowem tu wyrzeczonem uzdrowił nieobecnego (syna) i od tego czasu ten królik z całym domem swoim uwierzył w Chrystusa Pana. Jeden z naj-

piérwej wezwanych uczniów Natanael był rodem z Kany Galilejskiéj jego to Chrystus piérwszy raz ujrzawszy tak zaszczytnie powitał: Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym niémasz zdrady. Z tak chlubném świadectwem Natanael znika potem w Ewanielii i dopiéro po zmartwychwstaniu pańskiém widzimy go przy połowie ryb w morzu Galilejskim. Bardzo jest podobne do prawdy tych zdanie, co utrzymują, że Natanael i Apostoł Bartłomiéj są jedną osobą, bo Jan święty zdaje się wyraźnie liczyć Natanaela do Apostołów, a nigdzie niewspomina Bartłomieja; przeciwnie inni Ewanieliści nieprzywodzą Natanaela, a czyniąc wzmiankę o Bartłomieju zawsze z nim łączą Filipa, który, jak widzimy u Jana był przyjacielem Natanaela. Samo nazwanie Bartłomiéj, czyli Bar-Tolomeus, nie jest właściwem imieniem, oznacza bowiem, że jest synem Tolomea, a tém samém przypuszcza drugie imie jego właściwe. Tak Piotr nazywał się Szymon, a jednak bywa mianowany Bar-Jona, to jest synem Jony: przeto najpodobniéj Bar-Tolomeus miał imie Natanael. Inaczéj trudno byłoby pojąć, że w tak dziwny i zaszczytny sposob powołany Natanael, nigdzie się potém niewspomina w przeciągu całego posłannictwa Zbawiciela. 1). —

1) Stolberg. Geschichte. T. V.

Odpusty. Powrót do Nazaretu.
Seforis.

12

Ledwom cię ujrzał, już cię rzucić muszę
Matki mej grodzie, luby Nazarecie!
Lecz pamięć wniosła na wieki w mą duszę
Ciebie uroczy Galilei kwiecie:
Niech wdzięk twój zdobi, niech woń twoja płynie,
Kwiecąc wspomnieniem dni moich pustynię.
Do ciebie, Matko, w zwiastowania grocie
Modły wznosiłem z miłości zapałem!
Od pieluch zlewasz na mnie twe dobrocie,
Od pieluch tyle o Tobie słyszałem,
Że na twe imię serce się porusza,
I w rozczuleniu pije słodycz dusza.
Gdym jeszcze dzieckiem wyraz po wyrazie
Mówił za matką paciorek do Ciebie,
Dano mi jabłko skryte przy obrazie,
Mówiąc, że daje Bozia co jest w niebie.
Bozio snów rajskich dziecka, jak przyjemnie
Miłości i wdzięczności rozwinęłaś we mnie!
Bóg chcąc w dzień straszny, (mówiono chłopięciu),
Wszystkich osądzić sprawiedliwie ludzi,
Pogrąży ciebie w słodkiem snu objęciu,
Ale jak dziatek ze snu cię przebudzi,
Płaszczem litości osłonisz grzesznika,
O Matko miła, miłych lat chłopczyka!
Źródło piękności przy świętej pokorze!
Niepokalany łaski Bożej kwiecie!
Wdzięków, czułości i dobroci wzorze!
Rajską postacią w nad słonecznym świecie
Ćmiąc u stóp księżyc, i gwiazdy u wieńca,
Serce porywasz, kochanko Młodzieńca!
Dziś doświadczeniem poczerniał blask świata,
A twoja litość bardziej się odsłania;
Dziś, Matko grzesznych, myśl do ciebie wzlata
Nie samem czuciem, lecz i z przekonania:
Niechże nas więcej żaden błąd nie mami,
Pocieszycielko, przyczyń się za nami!

18 Września zaledwieśmy wstali równo ze świtem, kiedy przybył do nas Prezbiter Grecki z oświadczeniem, że chce nam pokazać jedną stągiew, w którą woda była nalana w czasie cudownej przemiany na wino: tem chętniej udałem się na to zaproszenie, że jeszcze raz chciałem oglądać ruiny Kościoła. Stągiew jest z wapiennego kamienia i dość wielka, ale nic w sobie niema starożytnego. Łatwo przebaczyłem biednemu kapłanowi to przekonanie o stągwi, kiedy w czasie wojen Krzyżowych podobnie zmyślone stągwie były stąd wywiezione do Francii i Hiszpanii, gdzie szerokie o nich rozprawy pisano. Podobne wymysły słusznie nazywa P. Lamartine niezgrabnemi haftami, które szpecą prostą i bogatą materię podań religijnych. Kana liczy mieszkańców ze czterechset, największej Arabi Grecy, a bardzo mało Arabów Katolików. Prócz uprawy zboża zajmują się tutunem i ogrodami: a chociaż dokoła będąca żyzna ziemia, mogłaby im przynieść dostatek, jednak z przyczyny zdzierczego Rządu Egypcyan zostają w nędzy. Na pożegnanie tego świętego miejsca odmówiliśmy pacierze: bo też Kościół przywiązał odpust zupełny. ~~[illegible] z [illegible] Dni [illegible] cypowo.~~ Ażeby

Tyle razy wspomniałem już o odpustach, a jeszcze, przy dalszem zwiedzaniu miejsc świętych, bardzo często o nich usłyszysz; osądziłem przeto za rzecz potrzebną dać wyobrażenie odpustu: a tem więcej, że u nas, mimo powszechnego zwrotu do zasad wiary, mało, a często i zupełnie nie jest znana prawdziwa nauka Kościoła: bo w dzieciństwie bynajmniej tego nie uczono, a później lenistwo pokryte brakiem czasu i xiążek nie dozwala poznać głównej wia-

domości w życiu naszém. Tym czasem przy całém usposobieniu religijném pozostało wiele i bardzo wiele zdań fałszywych, któremi nakarmiły nas pomimo wiedzy uprzedzenia z Epoki Racionalizmu. Szczególniej to się stosuje do odpustów, przeciwko którym ledwie nie od saméj kolebki tyleśmy słyszeli wrzasków i urągań, nawet ze strony samych niby Katolików, że dotychczas jeszcze ludzie pobożni, ale z nauką wiary nieobeznani, patrzą na odpusty, jako na płód wieków ciemnych, wstydzą się o nich wspomnieć i jako dobre dzieci tają wady i ułomności Rodziców, tak oni większej ducha kryją odpusty, uważając je za plamę ukochanéj Matki Kościoła. Żadnej niemamy potrzeby zaprzeczać, że były w tym względzie wielkie nadużycia: ale czyż dlatego można prawdę odrzucać, że była nadużyta? Czegoż bowiem ludzie nienadużyli? A więc na tej zasadzie wszystko odrzucić można.

Przez Sakrament pokuty gładzi się wina i kara wieczna, ale ten stan odzyskanego zdrowia duszy jest w początkach bardzo wątły i potrzebuje największej troskliwości i czujnego pielęgnowania, aby się wzmocniły siły moralne: stąd przy spowiedzi wkładają się pokuty czyli środki lekarskie, któreby niedozwalały upaść powstałym grzesznikom. Ktokolwiek zna ludzką słabość i ustawne wahanie się w obieraniu stanowczych środków do poprawy, ten łatwo pojmie dlaczego Chrystus Pan polecił Kościołowi przy odpuszczeniu grzechów podawać lekarskie środki. To lekarstwo nosi na sobie cechę kary doczesnej i od założenia Kościoła zawsze było pod tym względem uważane zadosyćuczynienie. Przez naruszenie wiecznego prawa moralnego zaciąga człowiek nieskończoną winę, której sam zupełnie zgładzić niewstanie: tę winę wziął na siebie Chrystus i ktokolwiek zostaje z Nim w połączeniu rzeczywistém, temu przez Niego odpuszcza się wina. Zbawiciel w pełności swego

№ 5340.

Niniejszy artykuł o odpustach, jako nic niezawierający w sobie przeciwnego nauce Kościoła Rzymsko Katolickiego, z miejsca mojego pozwalam drukować. Dano w Wilnie roku 1842. Miesiąca Lipca = 30. dnia.

Biskup Delkoneński Suffragan Trocki Rządzący Dyecezyą Wileńską i Kawaler Jan Cywiński



. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Tyle razy wspominałem i o odpustach, a jeszcze przy dalszem zwiedzaniu miejsc świętych bardzo często o nich usłyszysz; osądziłem przeto za rzecz potrzebną dać wyobrażenie odpustu: a tem więcej, iż u nas, mimo powszechnego zwrotu do zasad wiary, mało, a często i zupełnie nie jest znana prawdziwa nauka Kościoła: bo w dzieciństwie bynajmniej tego nie uczono, a później lenistwo, pokryte brakiem czasu i książek, nie dozwala poznać głównej wiadomości w życiu naszem. Tymczasem, przy całem usposobieniu religijnem pozostało wiele i bardzo wiele zdań fałszywych, któremi nakarmiły nas pomimo wiedzy uprzedzenia z epoki Racionalizmu. Szczególniej to się stosuje do odpustów, przeciwko którym ledwie nie od samej kolebki tyleśmy słyszeli wyrzutków i urągań, nawet ze strony samych niby katolików, że dotychczas jeszcze ludzie pobożni, ale z nauką wiary nieobeznani, patrzą na odpusty, jako na płód wieków ciemnych i wstydzą się o nich wspomnieć i jako dobre

Dzieci tają wady i ułomności Rodziców, tak oni wgłębi duszy kryją odpusty, uważając je za plamę ukochanej Matki Kościoła. Żadnej niemamy potrzeby zaprzeczać, że były w tym względzie wielkie nadużycia, ale czyż one kiedy ~~dla tego~~ Kościół pochwalał? ~~można prawdę odrzucać, że była nadużyta~~? Czegoż bowiem ludzie nienadużyli? A więc na tej zasadzie wypadałoby wszystko odrzucić.

Przez sakrament pokuty gładzi się wina i kara wieczna, ale ten stan odzyskanego zdrowia duszy jest wpoczątkach bardzo wątły i potrzebuje największej troskliwości i czujnego pielęgnowania, aby się wzmocniły siły moralne; stąd przy spowiedzi wkładają się pokuty, czyli środki lekarskie któreby niedozwalały upaść powstałym grzesznikom. Ktokolwiek zna ludzką słabość i ustawne wahanie się w obieraniu stanowczych środków do poprawy, ten łatwo pojmie dla czego Chrystus Pan polecił Kościołowi przy odpuszczeniu grzechów podawać lekarskie środki. To lekarstwo nosi na sobie cechę kary doczesnej i od założenia Kościoła zawsze było pod tym względem uważane zadosyćuczynienie. Przez naruszenie wiecznego prawa moralnego zaciąga człowiek nieskończoną winę, której sam zupełnie zgładzić nie wstanie: tę winę wziął na siebie Chrystus i ktokolwiek zostaje z Nim w połączeniu rzeczywistém, temu przez Niego odpuszcza się wina. Zbawiciel w pełności swego

mogło być wystarczającem; owszem cały Kościół wyznaje otwarcie, że wszelkie zadosyć uczynienie dzieje się przez ~~zasługi~~ to jest za jego pomocą, Chrystusa, (bo z nas sami nic nie możemy, ale w Chrystusie żyjemy, w Chrystusie ~~[illegible]~~ zasługujemy się (w Chrystusie zadosyćczynimy przynosząc godne owoce pokuty, które z Niego nabierają mocy, przez Niego ofiarują się Ojcu i przez wzgląd na ~~Jego~~ Niego ~~zasługi~~ przyjmują się od Ojca. 1). Nie jest to nowa nauka, ale tak stara jak Chrześcijaństwo. Czytamy bowiem w Ewangelii, że rzekł Zacheusz do Pana: Oto, panie połowicę dóbr moich dawam ubogim: a jeślim kogo w czém oszukał, wracam we czwórnasób. Jakoż nas ustawnie upomina Zbawiciel temi słowy: Czyńcie pokutę. Tę samą naukę najwierniej strzegli Ojcowie. Pokutą możesz tylko kupić bezkarność, mówi Tertulian. 2). Długiem i ustawnem zadosyć uczynieniem błagać Boga potrzeba, jak upomina S. Cyprian. 3). A wreszcie Kościół tak przemawia; — „Niedość wyspowiadać się i przestać grzeszyć, lecz jeszcze należy zadosyć uczynić sprawiedliwości bożej przez posty, jałmużny, modlitwy i inne pobożne duchownego życia ćwiczenia; nie dla uwolnienia się od kary wiecznej, bo ta przez Sakrament pokuty razem się z winą gładzi, ale dla uniknienia kary doczesnej, która przez Spowiedź nie tak się całkiem maże, jak przez Chrzest. „4) „Sprawiedliwość boska wymaga, że się inaczej ten przyjmuje do łaski, ~~kto~~ co przed Chrztem przez niewiadomość zgrzeszył; a inaczej ten, co raz uwolniony od grzechów i niewoli szatańskiej i obdarzony Duchem S. zgwałcił dobrowolnie żywy Kościół Boga i nie lękał się zasmucić Ducha S. Te doczesne zadosyć uczynienia niezmiernie oddalają od grzechu i powstrzymują, jakby jakie wędzidło, czynią pokutujących więcej na przyszłość ostrożnemi i czujnemi, leczą ostatki grzechów, a ćwiczenia w cnotach przeciwnych wykorzeniają szkodliwe nałogi zaciągnięte

1) Concil. Trid. S. XIV. cap: 8. 2). De poenitent. c. 6. 3) Epist. 40. 4) Con. Trid. Ses. VI. cap: 14.

miłosierdzia czynią to rozporządzenie, niechciał jednak grzesznika uwolnić od wszelkiej kary doczesnéj, jaką człowiek ~~w stanie~~ zdolny poniesć, aby nieskończona miłość nie potłumiła nieskończonéj sprawiedliwości. Dwa bowiem następstwa rodzą się z każdego grzechu, zmaza i kara wieczna lub doczesna, a po Sakramencie pokuty zostaje tylko kara doczesna. 1). Chociaż bowiem wina się gładzi, jak mówi S. Bernard, zawsze mniej więcéj pozostają szczątki grzechowe, które karą doczesną potrzeba zupełnie oczyścić. Tak tedy każde przestępstwo musi być też na ziemi odpokutowane i widzimy w Pismie S: mnóstwo przykładów, że ci, którym Bóg grzechy odpuścił, ponieśli kary doczesne. Każdy grzech jest złem dla towarzystwa, jest obrazą Boga i ciągnie za sobą skłonność do zepsucia; należy przeto zgorszenie nagrodzić dobrym przykładem, należy własnéj skażonéj woli położyć wędzidło, a przez wzgląd na sprawiedliwość należy mocno być przekonanym, że wszelki grzech nie ujdzie bezkarnie. Wprawdzie wiemy, że w Sakramencie pokuty gładzi się ~~kara~~ wina i kara wieczna ale właśnie dla téj samej przyczyny, że Bóg nie karze wiecznie, samiśmy powinni siebie karać, abyśmy nawet Jego kary doczesnéj mogli uniknąć. Kościół uważając pokutę za boskie ustanowienie, ma na względzie stosunek grzesznika z Bogiem, a stąd zachowuje przekonanie, że człowiek za swe przestępstwo zasługuje na karę i w ten sposób naznacza zadosyćuczynienie, że nas broni od upadku w grzechy, służy do umocnienia w dobrem i podsyca ducha umartwienia i świętéj pokory. Taki cel w naznaczeniu kary doczesnéj, miał Kościół od samego początku. Jednak te kary doczesne, potrzebne do zupełnego usprawiedliwienia, bynajmniéj nie ubliżają wielkiemu Dobrodziejstwu odkupienia: nikt bowiem z katolików nie myśli, aby nasze zadosyćczynienia

1). concil. Trident.

w złem życiu: i niema bezpieczniejszej drogi w Koś-
ciele bożym do usunięcia zagrażającej kary Boga,
jak te pokutne uczynki." 1) W tym duchu pokuty wszel-
kie doczesne troski i nieszczęścia nie są marnie stracone,
bo tak wielka boskiej dobroci szczodrobliwość, że nietylko
dobrowolnie przez nas podjęte kary za grzechy, lecz jeszcze,
co jest największym dowodem miłości Boga, wszelkie doczes-
ne bicze znoszone w cierpliwości czynią zadosyć spra-
wiedliwości boskiej przez Jezusa Chrystusa. 2). I patrz-
my jak Kościół oparty na piśmie, wpośród umartwień
i ćwiczeń pokutnych umie wysoko podnieść Chrześciani-
na; „Kiedy zadosyć czyniąc cierpiemy za grzechy, sta-
jemy się podobni Chrystusowi Panu, który zadosyć uczy-
nił za grzechy nasze i z którego wypływa wszelkie nasze
zadosyć uczynienie: a stąd najpewniejszy zakład mamy,
że jeśli spółcierpiemy, spół też będziemy uwielbieni." 3). —

Taką niewzruszoną zasadą powodowa-
ny Kościół, pilnie od samego początku przestrzegał tej kar-
ności. Od czasów Apostolskich aż do kacerstwa Mon-
tana wylęgłego w drugim wieku, niebyło pewnego oz-
naczenia czasu dla pokutujących publicznie: a sama
pokuta, ile można sądzić z Pisma i dawnych pomników
kościelnych, ~~jak~~ była krótsza i mniej surowa, jak stała
się potem: zasadzała się bowiem na wyrzuceniu z uczestnic-
twa Chrześcian i na wykonaniu dzieł umartwienia bez żad-
nych przepisanych porządków. Od Montana do Nowaciana,
czyli do połowy trzeciego wieku, przybrała pokuta postać
surowszą, a po odszczepieństwie Nowaciana jeszcze się wię-
cej pomnożyła surowość. Chciał bowiem Kościół zamknąć
usta Montanistom i Nowacianom, którzy obwiniali Kato-
lików o zbyteczne pobłażanie w przyjmowaniu grzeszników.
W tym tedy czasie pokuta miała pewne a znaczne zakresy,
obrzęda uroczyste i podziały na klassy, które musieli po-
kutnicy przechodzić. Tych stopni, albo porządków pokutnych
było cztery. Pierwszy stopień Płaczących, którzy pod gołem

1). Con. Trid. Ses. XIV. cap. 8. 2). l. c. c. 9. 3). l. c. cap: 8.

niebem u drzwi Kościoła stali przyodziani włosiennicą i posypani popiołem, wyznawali publicznie swoje grzechy i płacząc a często nawet do nóg Wiernym padając prosili o wstawienie się za niemi do Boga i Biskupa. Stosownie do wielkości grzechu trzeba było mniej lub więcej zostawać w tym porządku; np: za dobrowolny mord wedle Grzegorza Nysseńskiego lat dziewięć. Drugi stopień Słuchających którzy mieścili się w przedsionku kościelnym razem z Katechumenami w czasie czytania pisma świętego i nauki czyli kazania, a potém musieli wychodzić z kościoła. Porównanie dawnych chrześcian z Katechumenami było w tym celu, aby przekonać wszystkich, że ten niepo jest dobrze zasad wiary, kto przeciwko nich ciężko wykroczył i dla tego powtórnie musiał się uczyć. Tu także stosownie do występku zostawano, a zawsze nieco dłużej jak w pierwszej klasie. Trzeci stopień Klęczących, którzy zajmowali osobne miejsce w kościele od drzwi do Ambony i ci byli ~~pro~~ właściwie pokutnikami; bo płaczący błagali o dozwolenie pokuty, Słuchający gotowali się do pokuty, a klęczący pokutowali. Po wyjściu z kościoła Słuchających i Katechumenów klęczący padali na kolana, albo w czasie postu na twarz, a wtedy Biskup, kapłani i Wierni wkładali na nich ręce z pewnemi modlitwami, a po tym obrzędzie klęczący wychodzili z kościoła. W tym porządku, jako szczególnie przeznaczonym do omycia duszy, najwięcej było przywiązanych umartwień i najdłużej zostawali; bo często lat 15 i 20 za ~~bardzo~~ wielkie przestępstwa. Czwarty stopień Spółstojących którzy po wyjściu Słuchających i Klęczących razem się modlili z wiernemi, to jest byli uczestnikami nabożeństwa, ale nie mieli prawa przynosić żadnej ofiary, a tem samem byli wyłączeni od uczestnictwa w Eucharystyi; dawniej bowiem ci tylko mogli dary przynosić Bogu, którzy byli czystego serca, a przeto mieli wolność przystępowania do stołu Pańskiego. Stąd ta klasa nazywała się jeszcze Oddzieleniem, Odłączeniem. Stosownie do każdej zbrodni był przeznaczony czas pokuty i często na całe życie rozciągała się pokuta, a tylko przy śmierci dawano rozgrzeszenie. Tak Synod Eliberitański każe całe życie pokutować kobiecie, któraby dwom braciom była zamężną, rozumie się po śmierci pierwszego: podobną karę stanowi Synod Arelateński na fałszywych oskarżycielów. itp. Przez cały czas, w ciągu przechodzenia tych stopni obowiązani byli pokutnicy okazywać prawdziwą skruchę, ustawnie się ćwiczyć

w umartwieniach, wstrzymywać się od wielu rzeczy innym godzi-
wych, jakoto: od biesiad, kąpieli, Małżeństwa itd, chodzić we
włosiennicy, posypywać się popiołem, czasem golić włosy, ciągle
trwać na modlitwie, poście, dawać jałmużny, a kobiety jeszcze
nosiły zasłonę pokutniczą. Jeśli Biskup postrzegł oziębłość, wtedy
przedłużał pokutę. Dawniej rozgrzeszenia niedawano zaraz
po spowiedzi, jak teraz, ale dopiero po zupełnie ukończonej
pokucie i to w wielki czwartek, lub wielki piątek. Jednak i
w tenczas od publicznej pokuty byli wyjęci Małżonkowie,
tojest, jeśli żona stała się winną, to bez zezwolenia męża
niemogła czynić publicznej pokuty i nawzajem: a to, aby
niewinny za winnego hańby nieponosił. Wyjęci duchowni
dla niezgorszenia ludu, kobiety łamiące szóste przykazanie,
aby wiecznej niesławie niepodpadły i młódź niedorosła
przez litość dla słabego wieku; ale ci wszyscy prywatnie
pokutowali.
Od tej surowości Kościół Wschodni, jak widzimy w Eucholo-
gii Greckiej, odstąpił w piątym wieku, a w Łacińskim
Kościele w siódmym wieku zgasła publiczna pokuta. Na
miejsce tych surowości i tych stopni nastąpiły inne ćwi-
czenia pokutne, między któremi są najcelniejsze Modlit-
wa, post i jałmużna; jednak nienależy myśleć, że te-
nowsze pokuty są zbyt małe, lub niestosowne, bo dopiero
po głębszem zastanowieniu daje się widzieć zdumiewają-
ca mądrość S. Kościoła. Grzechami obrażamy Boga i bliź-
niego i nas samych i właśnie modlitwa, jałmużna
i post są odpowiedne lekarstwa na te trzy obrazy. Czło-
wiek przestępstwem oddaliwszy się od Boga, tylko przez
ćwiczenie się w modlitwie, czyli podnoszeniu myśli do Boga,
może do Niego powrócić; lecz kiedy z początku niema ani tyle
chęci, ani siły, aby umysł zawsze spadający do ziemi
mógł w górę podnieść: przeto Kościół wkłada pewne formy
modlitw, których zbawienna moc długo wiecznem doświad-

czeniem wyprobowana, aby temi słowy tchnącemi ogniem wiary i miłości zapalić obojętne i zepsute serca: a tak przez te formy modlitw przywiązał się do świętych rozważań ten, co pierwej bardzo mało, albo i nie nie myślał o Bogu. Obrazy ludziom wyrządzone i obejście się niesprawiedliwe i niemające żadnej miłości musi być nagrodzone przez stosunki przyjacielskie i postępowanie braterskie, a do tego celu otwiera i oczyszcza drogę jałmużna i wszelka posługa miłości. Kto w przesadzonem samolubstwie przeciwko sobie zgrzeszył przez dogadzanie wszelkim popędom ciała, ten powinien wprawić się do podbijania żądz pod władzę ducha i w tym celu najwięcej pomagają posty. Raz bowiem przekroczywszy zakres rozumnej miłości własnej, nie tylko powinien wstąpić w przyzwoite obręby, ale jeszcze musi być ujętym w ściślejsze karby, aby na przyszłość umiał się powstrzymać we zwykłych szrankach miłości własnej. Nadto, widzieć potrzeba, że pod modlitwą zawarł Kościół wszystkie nabożeństwa, odnoszące się do czci publicznej i prywatnej: pod jałmużną wszystkie uczynki miłości i litości, a wreszcie pod postem ~~[illegible]~~ wszystkie ćwiczenia w umartwieniach i zaparciu się własnem.

Niedziw się, że chcę mówić o odpustach wyłożyłem pokrótce naukę zadosyć uczynienia, albo doczesnej pokuty, bo z karami doczesnemi tak w ścisłym związku zostają odpusty, że niepodobna dać o nich wyobrażenia bez poprzedniego wykładu pokuty.

W najdawniejszych czasach Kościoła przez odpusty rozumiano skrócenie lub zupełne przebaczenie kary doczesnej pod pewnemi warunkami, z których najgłówniejszym była poprawa życia, czyli zupełne odnowienie ducha. Szczególniej na to zwrócić uwagę potrzeba, że odpusty uwalniają nie od winy, ale od kary doczesnej, na którą kara wieczna została przemienioną za pomocą Sakramentu pokuty. Co się tycze tych gadanin, że dawano indulgencie od winy i kary, to fałsz wierutny, bo

w bullach papieskich nigdzie się nieznajduje to słowo od winy:
Zbieracze tylko jałmużny dodawali przez nadużycie to słowo
od winy, lecz ten ich postępek węższej można usprawiedliwić,
kiedy bowiem kara doczesna nie może się przebaczyć, jeśli
wina pierwej niezostanie w sakramencie pokuty zgładzoną,
przeto zyskujący odpust musiał być wolny od winy i kary.
Zawsze jednak ten krok prywatnych ludzi był złym, bo przez
dwuznaczne wyrażenie wielu wciągali w błąd i dali powód
do sarkań i nieszczęśliwych rozdwojeń. Kościół zawsze miał
władzę udzielania odpustów, albo Indulgencii, jak w krótce
się przekonamy, lecz użycie tej władzy, które zupełnie zawisło
od woli Kościoła, było rozmaite wedle potrzeb czasu i osób.
Z tego powodu odpusty przybrały nową formę co do zewnętrz-
nego pozoru, a w gruncie opierają się na Ewanielii i ta-
gałąź nieco rozwinięta do potrzeb czasowych w niczem się
nie oddzieliła od drzewa boskiej nauki. Czyliż nie jest
rzeczą widoczną, że nauka odpustów sięga samej kolebki
wiary, kiedy mimo tysiącznych wrzasków i szperań, nikt
dotąd niemógł okazać początku Indulgencii: bo wszyscy
którzy czynią wzmiankę o odpustach, mówią o nich ja-
ko rzeczy już używanej i przyjętej.
Kościół otrzymawszy od Chrystusa Pana władzę związy-
wania i rozwiązywania, zatrzymania i odpuszczania,
pozyskał tem samem władzę odpustów, czyli przebaczania ka-
ry doczesnej nie tylko w łonie swojem, ale i przed Bogiem,
bo inaczej, jakżeby mógł rozwiązywać i w niebie? Wi-
dzimy, że Apostołowie używali tej władzy, bo Paweł
S. wyłączywszy z uczestnictwa Chrześcian jednego Korynt-
czyka za porubstwo, nakazuje go przyjąć, aby zbytnim
smutkiem pożart niebył. W ślady tej nauki wstępował Koś-
ciół od samego początku i nawet w czasie najsurowszej

pokuty widzimy częste przebaczenia czyli odpusty. Zawsze bowiem doczesna pokuta grzeszących zależała od woli Biskupów, którzy w miarę potrzeby albo ją przedłużali, albo skracali, albo zupełnie odpuszczali. Tak u dawnych przenoszono wprost z płaczu do spółstania, a te były przyczyny odpustów; jeśli pokutnicy nadzwyczajny żal okazywali i bardzo gorliwie wypełniali uczynki pokutne; jeśli byli w niebezpieczeństwie życia; jeśli otwierało się nowe prześladowanie Chrześcian; jeśli kacerze z rodziców kacerskich wracali na łono Kościoła, albo wreszcie jeśli za pokutującym wstawiał się męczennik. Od samego początku Kościół był przekonany, że zasługi wiernych są wspólne i stąd Męczennicy trzymani za wiarę w więzieniu mieli prawo dawać upadłym pisma (libelli Martyrum,) proszące o przebaczenie doczesnej kary czyli pokuty, a Kościół przez wzgląd na cierpienia wyznawców, przyjmował do swego łona grzeszników. Jakoż do dziś dnia czytamy świadectwa tych odpustów w dziełach Ojców świętych. S. Bazyli mówi, że jeśli ten, któremu z miłosierdzia bożego powierzona jest władza związywania i rozwiązywania zmniejszy czas pokuty widząc skruchę grzesznika, to dla tej przyczyny nie może być potępiony. 1). Żarliwy o karność kościelną Cyprian naucza, że jeśli kto z całego serca wznosi modły i wpośród westchnień wylewa prawdziwe łzy pokutne, a dobremi uczynkami ciągle błaga o przebaczenie; wtedy nad nim potrzeba się zlitować 2), bo, wedle słów tegoż Ojca, może Biskup dawać indulgencję, może złagodzić wyrok, może pokutującemu łaskawie przebaczyć. 3) S. Chryzostom nie żąda długości czasu spędzanego na pokucie ale poprawy duszy i jeśli to nastąpi, jeśli skruszony zmieni się na lepsze, wtedy całą rzecz uważa za skończoną. 4) Tę

1) Can. 74. Epist. ad Amphilog. 2). de lapsis. 3) l.c.
4) Hom XIV. in II Cor.

samę naukę cały Kościół w swoich postanowieniach ob-
wieszcza. Synod Ancyrański w roku 314 powiada;
Stanowimy, że Biskupi po wybadaniu postępowania po-
kutników, mają moc albo łagodniej z niemi postąpić, al-
bo jeszcze powiększyć czas pokuty. 1). Sposób pokuty zu-
pełnie od Biskupów zależy, aby wedle postępków mogli
przedłużyć opieszałym, a zmniejszyć skwapliwie spieszą-
cym 2). Sobor Nicejski pierwszy powszechny tak stanowi;
Którzy bojaźnią, łzami, cierpliwością i dobremi uczynkami
okażą nawrócenie nie udaniem, ale rzeczą samą: ci wy-
pełniwszy czas słuchania mogą mieć uczestnictwo z wier-
nemi w modlitwach: a potém można będzie Biskupowi
o nich łaskawiej pomyśleć. 3). Lecz wszelką wątpliwość
Sobor Trydencki tak rozwiązuje; – Kiedy władza udziela-
nia odpustów od Xusa Kościołowi jest dozwolona i tej
władzy od Boga sobie danej używał od najdawniejszych
czasów: S. Synod używanie odpustów, jako chrześciańskie-
mu ludowi arcyzbawienne i powagą SS Soborow zatwier-
dzone w Kościele, zatrzymać naucza i nakazuje, a na tych
rzuca klątwę, którzyby, albo je mieli za niepotrzebne, albo
zaprzeczali Kościołowi władzy ich udzielania. Jednak w roz-
dawaniu odpustów pragnie zachować pomiarkowanie
wedle dawnego i utwierdzonego zwyczaju w Kościele,
aby zbyteczną łatwością nieosłabiła się karność kościel-
na. 4).

„Na ołtarzu Krzyża Niewinny ofiarowany, nie małą
kroplę krwi, któraby jednak wystarczyła na ~~okupienia~~ odkupienia świata, całego
~~świata~~, lecz najobficiej wylał krew przenajświętszą: a stąd
jak wielki skarb został nabyty dla walczącego Kościoła." 5).

1) Can. V. 2). Can. XXII. 3). Can: XII. 4). Ses: XXV Decret: de Indulgen:
5). Clemens VI. in Extrav. Unigenitus. Tit: de poeniten:

Chrystus bowiem jest ubłaganiem za grzechy nasze: a nie tylko za nasze, ale i za całego świata. 1). Do tego skarbu wpłynęły jeszcze zasługi błogosławionej Bogarodzicy i wszystkich wybranych od pierwszego sprawiedliwego aż do ostatniego. 2). Ta nauka wypływa z artykułu Obcowanie Swiętych. Rzecz nie zawodna, że wiele swiętych poniosło więcej kar doczesnych, jak sami potrzebowali do swego usprawiedliwienia: któż bowiem inaczej trzymać będzie o N. Pannie, o Janie przesłańcu Pańskim, o tylu męczennikach którzy zaraz po chrzcie, a więc w zupełnej niewinności okropne katusze i śmierć dla Chrystusa ponieśli? Te zasługi nie mogą się zmarnować, kiedy między wszystkiemi członkami kościoła jest wspólnictwo dobrych uczynków i zasług: bo wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami 3). Przeto jedne członki o drugich staranie mają, a jeśli co cierpi jeden członek społu cierpią wszystkie członki. 4). Na tej zasadzie Apostoła Wybrani pańscy najmocniej pragną naszego zbawienia i chcą popełnić nasze niedostatki swojemi zasługami: a temu pragnieniu świętych nie odmawia Chrystus, który jest głową naszego wspólnego ciała. Łączenie zasług polubieńców Pańskich z nieskończonemi zasługami Chrystusa, bynajmniej nie ubliża Zbawicielowi, bo nie dlatego wchodzą zasługi wybranych do skarbu kościoła, jakby nie były dostateczne zasługi zbawiciela dla naszego okupu, ale tylko dla uszanowania świętych, których Bóg człowiek chciał mieć uczestnikami swego uwielbienia: a przez to większą chwałę Bogu oddajemy, bo cześć sług spływa na Pana, a zasługi świętych mają tylko wartość w Chry-

1) Jan List. 1. r. 11. w. 2. 2). Clemens VI. l. c. 3). Rzym. XII, 15. 4). 1. Kor. XII. 25, 26.

zusa Pana zasługach.
Oto jest skarb niewyczerpany zasług Odkupiciela i świętych jego i z tej skarbnicy miłosierdzia bierze swoje odpusty Kościół. Ale ten skarb jest dobrem powszechnem, stąd nie kto inny może dawać odpusty, jak przełożeni Kościoła, to jest Papież i Biskupi. Lecz że wszelka jurysdykcia Biskupów, stosownie do nauki katolickiej, bierze swój początek i ważność od głowy naszego Kościoła: przeto Papieże z mocy najwyższej władzy zatrzymali dla siebie prawo dawania zupełnych odpustów, a cząstkowe indulgencie zostawili Biskupom. Co jeszcze potwierdził Sobór Lateraneński IV, który dozwala Biskupom dawać odpust jednoroczny wczasie poświęcenia kościołów, a winnych razach tylko na 40 dni mogą dać indulgencie.
Kiedy odpuszcza się cała kara doczesna, wtedy nazywa się odpust zupełny, a jeśli tylko trzecia lub czwarta część kary, wtedy cząstkowy. Odpust raz nazawsze przywiązany do jakiej wciągu roku uroczystości, będzie wieczny: a jednorazowie udzielony w jakiem zdarzeniu zowie się czasowym. Są jeszcze odpusty osobiste, ~~[illegible]~~ miejscowe, kiedy do jakiego ołtarza lub kościoła przywiązane. W palestynie jednak nie do kościołów i ołtarzy, bo te łatwo mogą być tam zburzone, ale dla pociechy wiernych do samych miejsc świętych załączone; rzeczowe, kiedy do jakiej rzeczy są przydane, i dziś najczęściej bywają udzielane, to jest, dają się z odpustami różańce, obrazki i krucyfixy z warunkiem modlitw, co niezmiernie podsyca pobożność. Najobficiej Indulgencie zwykły się dawać wczasie Jubileuszu i każdy, co był wczasie tego miłościwego obchodu, może zaświadczyć, że przez te łaski nieosłabia się karność, lecz owszem obudza się wtedy większa pobożność.
Niektóre dawne przyczyny dla pozyskania odpustu ze zmianą okoliczności musiały ustać: jak pisma Męczenników, lub zagrażające prześladowanie. Dawna Karność Kościelna zwolniała, bo z dzisiejszym stanem Chrześcian stały się niepodobne do wykonania starożytne kanony pokutne. Tak bowiem łatwo i tak często popełniają się grzechy, że gdyby

żyli choć tysiąc lat, toby jednak zabrakło czasu do odpokutowania wedle przepisów dawnego kościoła za każde wykroczenie. Mimo zaniechania dawnych przewideł kary doczesnej, Kościół zawsze ma wzgląd na starożytną karność i dla tego nadaje odpusty na wiele lat lub dni stosownie do dawnych kanonów; chce bowiem w ten sposób nie tylko okazać uszanowanie dla starożytnych ustanowień, ale jeszcze pragnie obudzić w pamięci naszej pierwszą surowość pokuty, abyśmy uraczeni skarbem miłosierdzia nie przestawali jednak podnosić się wedle możności do tych starożytnych wzorów, jakie nam zostawili pokutnicy złotych wieków Kościoła. I tym sposobem należy tłumaczyć odpusty dawane na sto, dwieście i więcej lat: to jest, że przebaczają się kary, jakie wedle dawnych ustanowień musielibyśmy ponosić, gdyby życie ludzkie wystarczyć mogło. Tu dodamy, ~~że ci niezmiernie przesadzają utrzymując~~ że jest fałszem i przesadą mniemanie, jakoby odpusty były dawane na kilka i kilkanaście tysięcy lat, widzimy bowiem we wszystkich bullach, że Papieże najściślej trzymali się dawnych kanonów pokutnych. Kiedy więc z postępem czasu ustały dawne przyczyny odpustów, wtedy nastąpiły nowe. Już okupowano kary doczesne jałmużną bądź dla ubogich, bądź na budowanie kościołów: już słuchaniem Mszy świętej, już odbywaniem pielgrzymek, już wreszcie innemi uczynkami pobożnemi. W jedynastym ~~w~~ wieku szczególniej były dawane indulgencie biorącym broń dla odzyskania ziemi świętej.

Kościół udziela odpustów w tym celu, aby uwolnić

grzesznika od zbytecznego smutku i rozpaczy; któż bo-
wiem pomimo wszelkich starań może być pewnym, że
wedle siły zadosyć uczynił sprawiedliwości. Jakże szczęśli-
wie, kiedy wśród tych ~~niepokojów~~ zgryzot sumienia, Kościół,
jako czuła matka, uspokaja odpustami i zapewnia
nas najmocniej o przebaczeniu i miłosierdziu boskiem.
~~Zepchnąwszy~~ Zepchnąwszy z ramion brzemię, co nas
w smutku przytłaczało, powstajemy pełni wesela i odwagi
i zachęcamy się do dobrego: bo rozwiązany na ziemi
jest rozwiązany w niebie, a przeto lekszy i silniejszy
śmiało dobiega mety po nieśmiertelny wieniec. Lubo
Papież i Biskupi nie są panami skarbca miłosierdzia,
ale szafarzami, a tem samem muszą być wierni i roz-
tropni, wedle słów pisma w jego szafowaniu; i jednak sądzić o tem zu-
pełnie do nas nie należy, bo podegli nie mają prawa
żądać rachunku od Przełożonych, owszem z całą
ufnością i najżywszą wdzięcznością powinniśmy
przyjmować tę łaskę Kościoła.

Nie można inaczej dostąpić odpustu, tylko w stanie
łaski; jeśli więc kto porwał się do grzechu, musi
pierwej omyć się w sakramencie pokuty; bo nie odpu-
szcza się kara, kiedy wprzód nie zgładzi się wina. Szcze-
gólniej na uczucia mieć potrzeba uwagę: serca chciwe,
dumne, skłonne do gniewu i samolubne choćby w u-
czynkach nieokazały tych skłonności, są jednak opoką,
na której nie przyjmie się ziarno odpustu. Widzimy z tej
nauki Kościoła jak niesłuszne były krzyki, że odpusty
rozwalniają karność. Ostatnia chyba niewiadomość

sądzi, że może, po otrzymaniu odpustu na wiele lat, robić co się podoba: bo odpust niewyjmuje grzesznika od pokuty, lecz zawsze ma dołączone jakieś uczynki pobożne. Kościół w udzielaniu odpustu niema myśli pobłażać lenistwu Chrześcian i uwalniać od wszelkiego ciężaru kary doczesnej, lecz najmocniej wzywa do czynienia godnych owoców pokuty. Stąd dawniej tym tylko robiono pobłażanie, którzy gorliwiej pokutowali, a nieważny i fałszywy tych pokój, którzy przez lenistwo i zepsucie ubiegają się za odpustem, mówi S. Cyprian. 1). Dzisiaj, powiada Baroniusz, odpusty tym się udzielają, którzy wedle możności dobre czynić nie zaniedbują, ale niedają się gnuśnym, opieszałym i w niedbalstwie drzymiącym 2). Słowem, potrzeba tak starać się o zmazanie grzechów przez dobre uczynki i pokutę, jakby niebyło odpustów; a tak troskliwie dbać o odpusty, jakbyśmy żadnej nadziei niepokładali w naszych dobrych uczynkach.

W późniejszych czasach Kościół rozciągnął Indulgencie do zostających dusz w czyścu i ołe wiele krzyku było: lecz niechciano się zastanowić, że Kościół udziela tych odpustów nie w kształcie wyroku i rozgrzeszenia, bo umarli niepodlegają kluczom kościelnym, ale w sposob modlitwy, jak to wyrażają ~~wł~~ zawarte w bullach, te słowa, per modum suffragii. Suffragia, ~~są~~ to modlitwa do Boga, aby raczył ze względu na dobre uczynki

1) de lapsis. 2). T. XI. w nocie do listu Grzegorza VII.

żyjących odpuści kary cierpiącym duszom: do czego jeszcze kościół ze skarbu zasług Chrystusa Pana i Świętych przydaje ofiarę i niema żadnej wątpliwości, że podobna pomoc niesiona w imieniu całego kościoła jest daleko skuteczniejszą jak prywatna modlitwa. Cóż w tej nauce może zgorszyć, jeśli tylko wierzymy, że nic zmazanego nie wejdzie do nieba? Rzecz godna uwagi, że nie tylko ta nauka Kościoła tchnąca miłością, ale i wszystkie te dogmata najwięcej obudzały wrzasków, które najwięcej niewymowną Dobroć Boską dla ludzi wykazują. ~~X~~

Taka to ziemska wdzięczność!
dopóty Cenzura Duchowna.–

Zestąpiliśmy znowu na dolinę do źródła, kędy nas prezbiter przeprowadził. __Grecy__ tu utrzymują, że Kana w której stał się cud przemiany wina, jest inną blisko Sefory, ale woda była czerpaną ze źródła na tej dolinie, to jest, o półtory godziny drogi od tamtej wioski, coby już samo zbijało to mniemanie; zwłaszcza, że i położenie miejsca i ogólna a bardzo dawna Tradycja najmocniej przemawia za tą Kaną. Niedaleko od źródła skały wapienne najczęściej nagie zaczynają się podnosić stopniami jedne na drugich, jak fale zamartej lawy, a stąd przykra i mordująca droga, bo ustawnie trzeba się drapać po śliskich opokach. Ścieżki te w skale są głęboko wydeptane i bardzo być może, że po tej samej drodze, jak utrzymuje podanie, chodził często Zbawiciel ze swoją Matką i uczniami. Całe przyrodzenie, w świeżej, wonnej i wesołej szacie poranku, gotowało się na uroczyste przyjęcie Wschodu Słońca. Lekko i radośnie przebywaliśmy góry i wstąpiliśmy

wgłęboki jar otoczony odartemi skałami: powszechność miej-
sca odpowiadała historycznemu wspomnieniu: na tej bo-
wiem drodze Templaryusze i Szpitalnicy zwiedli heroicz-
ny bój z Saracenami. Daruj, że ci wyzwałam starego
mnicha Anglika, który, jak sam powiada, co widział
to opisał krótko i po prostu.

Saraceni o zmroku, mówi Opat Coggeshale, rozleli się
po dolinie Kany Galilejskiej. Nazajutrz rano strażnicy
miasta Nazaret podniósłszy oczy ujrzeli nieprzyjaciół
krzyża Chrystusowego snujących się wgłębi jaru, a
stąd przejęci strachem zaczęli wołać: Oto są Turcy, oto
są! Natychmiast ulice napełniły się temi głosami: Męż-
nie Nazarejscy, porwijcie broń i za boskiego Naza-
rejczyka dzielnie się potykajcie. Tak się zdarzyło, że
tej samej nocy przybyli tu Wielki Mistrz Templaryuszów,
i Wielki Mistrz Szpitalników, posłani od króla i Patry-
archy z dwoma Biskupami dla ułożenia warunków pokoju
między Królem a Rajmundem Hrabią Tripolu, który wówczas
mieszkał w Tyberiadzie. Hałas i zamieszanie obudziły owo
Mistrzów i wtedy się dowiedzieli że im Turcy zalegli drogę.
Wo Mistrz rycerów Kościoła tak przemówił do Towarzyszów.
„Bracia Kochani i spółbojownicy, wy zawsze tym nikczem-
nym i słabym dzielny stawiliście opór: przepaszcie wasze
miecze, mężnie stójcie w boju pańskim i pomnijcie na ojo-
ców waszych Machabeuszów, po których powinność wal-
czenia za Kościół, wiarę i dziedzictwo Chrystusa, oddawna
wam przekazana. Lecz wiedźcie że ojcowie wasi nie tak
mnóstwem i bronią, jak wiarą, sprawiedliwością i zacho-
waniem przykazań bożych stawali się pogromcami, bo
nie trudno czy wielu czy garstkę pokonać, kiedy zwycięstwo
pochodzi z nieba.„ — Wtedy jednemi usty zawołali
Templaryusze; — Ochotni i gotowi jesteśmy ponieść śmierć

dla Chrystusa, który najświętszą śmiercią nas odkupił. Tak przekonani czy żyć będziemy czy umrzemy i zawsze w imieniu Chrystusa staniemy się zwycięzcami. — Tymczasem Mistrz Szpitalników, Mąż dobry i pobożny, zachęcał swoich; — „Nie lękajcie się tych psów warczących, którzy dziś kwitną, a jutro wtrącą się do grobu i w morze ogniste. Ale wy jesteście narodem wybranym, rodzajem Świętym i ludem pańskim. Wy jesteście Wierni, bo wiecznie z Chrystusem królować będziecie. Nie trwóżcie się i nie bójcie się, lecz wspomnijcie na Abrahama co ze trzystu uczniakami czterech królów rozgromił i złupił, a po zwycięstwie zabiegł mu drogę Król Salem Melchizedech z chlebem, winem i błogosławieństwem. Oto i wam zajdzie drogę Salem, Król sprawiedliwości, prawdziwy Kapłan Jezus Chrystus i ofiaruje wam chleb wiecznego nasycenia i wino nieustającego okupu i zleje błogosławieństwo. Abyście odtąd rozkoszom ciała nie służyli.„ — Po tych słowach wszyscy z wesołem sercem broń pochwycili i uformowawszy acz małe szyki, poszli radośnie na wrogów. Chrześcianie zestąpili w dolinę, a barbarzyńcy zmyśloną ucieczką tak rozdzielili Rycerzów, że piesi daleko pozostali od jezdnych: wtedy dopiero Saraceni ze swoich kryjówek wyskoczywszy, mogli bez bojaźni strzałami konnych zabijać, a pieszych po otoczeniu mordowali żelaznemi maczugami i włóczniami: a tak ani piesi konnym, ani konni pieszym niebyli w stanie pomódz. ~~[illegible]~~ Straszna acz nierówna toczyła się walka, ~~tak~~ bo naszych niebyło więcej jak 130 i 300 lub 400 pieszych i to nędznie rozdzielonych. Jednak ten tłum pohańców i strzał ich tysiące nieustraszyły rycerzy, owszem przeszywając dzidą boki Saraceńskie i grzmiąc po ich karkach błyskawicą miecza, mężnie się potykali. Padali martwi, jęczeli ranni, a tłumy nieobrzezanych ust i serca zdumiewały się,

że mała garstka mogła wielkiemu mnóstwu stawić tak dzielny opór. Lękając się natarcia i napadu rycerzy ścisnęli Chrześcian kupami trupów i wtedy z wiskiem i krzykiem ze wszystkich stron na nich uderzyli. Żołnierze Chrystusa ciżbą Saracenów otoczeni nie mogli się ani ~~dz~~ ruszyć, ani przebić przez te wały trupów i nieprzyjaciół. Okrutne widowisko i godne łez wszystkich Chrześcian! Stali święci, jak milczące baranki wpośród najwścieklejszych wilków, jako ofiara boska, którą przy skwarze słońca boski ogień pożerał. Było to przy końcu wiosny, kiedy kwiaty okrywały ziemię i w tej porze męczeńskie kwiaty pańskiej winnicy rajskie rozlały wonie: a kościół swojemu oblubieńcowi spoczywającemu między liliami ofiarował najsłodsze róże uszczknione w ogrodzie zamkniętym co się czerwienił krwią świętych zroszony. W tej strasznej rzezi poległ wielki Mistrz Szpitalników, a Mistrz Templariuszów przy nadzwyczajnem męstwie przebił się przez szyki nieprzyjaciół. Któż może wysławić lub objąć myślą wielki smutek i niepokój wiernych Nazaretu patrzących zdala na tę walkę! Tam jedni stali całkiem we krwi własnej ubroczeni, inni użarem konających braci obaleni, inni umierając z pragnienia własną krew pili, inni wyrywawszy groty ze swego ciała i w skonaniu jeszcze niemi wrogom śmierć zadawali. Już prawie wszyscy rycerze Chrystusa polegli; tylko jeszcze dwóch mężnie się broniło: jeden Jakelin de Mailly, wielki Marszałek Templariuszów, mąż w boju nieustraszony, a drugi Henryk waleczny rycerz Szpitaln. Jak srożąca się lwica po zabraniu jej szczeniąt, wszystko co się nawinie, rozdziera i rozrywa strasznemi pazury i morderczą paszczą: albo jak dzik okrutny zgraję psów kaleczy i rozcina kłami, tak dwaj rycerze naciskających wrogów wtrącali w ręce śmierci i przepaść potępienia. Osłupiało z ogolonemi łbami pokolenie Izmaela i w przekonaniu, że niepodobna do nich przystąpić bez poniesienia śmier-

cu, z dala ciskali mnóstwo strzał na męczenników Chrystusa i tak bojownicy Pańscy brzemieniem wielkich trudów ~~[illegible]~~ utrudzeni i tłumem pokonani wystawiając męczeństwem Chrystusa, spoczęli w zgonie chwalebnym. Saraceni nie śmiejąc przystąpić do żywych rzucili się na trupy i rozsiekawszy je w drobne sztuki rozsieli po polu. Jednakże przerażeni nadzwyczajnym męstwem poległych natychmiast uciekli. Tak w pierwszy dzień Maja, w którym zwykli zbierać kwiaty i róże 1), zebrali Mężowie Nazarejscy ciało Chrześcian i pogrzebali je na smętarzu błogosławionej Maryi w Nazarecie. 2).

Jadąc dalej widziałem wieś Rene, która się rozciągała pod ogromną górą, a sady fig, oliw i innych drzew w koło ją malowniczo ubierały. Wreszcie w półtory godziny po wyjściu z Kany wróciłem do Nazaretu ~~[illegible]~~ i natychmiast spełniłem najświętszą ofiarę w miejscu boskiego Wcielenia. Tu można odprawiać przez cały rok z wyjątkiem kilku dni Mszę Ś. o Zwiastowaniu. Każde radosne uczucie pomieszane z trwogą staje się większe i milsze. Stojąc na świętem miejscu, na którem nie byłem godny paść na twarz, czułem mimo trwogi szczęście w spełnieniu wielkiej ofiary Boga człowieka, który się tu począł. Cały ten dzień poświęciłem już nabożeństwu, już powtórnemu obejrzeniu niektórych miejsc świętych.

---

1). Dotąd zachowuje się ~~[illegible]~~ w Nazarecie piękny i czuły zwyczaj zbierania kwiatów dla N. Panny w pierwszym dniu Maja.

2). Amplis. Collectio. Durand et Martene p. 548 — 552. Tom. V.
Z dwóch przyczyn ośmieliłem się przytoczyć opisanie tej bitwy: naprzód chciałem przedstawić w rodzimym kształcie duch biblijno rycerski owych czasów, bo jak trudno dotknąć się skrzydeł motyla bez otarcia pięknej ich farby, tak ledwie nie we wszystkich dziejach pisanych z kronik bywa mniej więcej zatarta cecha wieku sposobem widzenia nowszych pisarzy. A potem chciałem tym wyjątkiem okazać tę wymowę Dwunastego stolecia, z której słychać łoskot spadających mieczów rycerskich.

aby je pożegnać na wieki.

Wieczór słodko upłynął w towarzystwie poczciwych zakonników. Szczególniej wzbudzał moją uwagę i uszanowanie staruszek mający z górą lat siedmdziesiąt, rodem Hiszpan, który 40 lat strawił na Misyi, a w samej Ameryce bawił lat piętnaście. Między innemi wypadkami opowiadał mi czcigodny Starzec, że raz udał się w lasy Amerykańskie nauczać słowa bożego dzikich mieszkańców, którzy go naprzód powrozami obili, a potem wsadzili na konia twarzą do ogona obróconą i tak ręce mu na tył skrępowawszy puścili w lasy, gdzie przez dwa dni głodny i zbity błądził, nim Anglików nie spotkał, którzy mu dali ratunek. Coś na kształt wypadku Mazepy. Kiedym okazał znaki współczucia w tak przykrem wydarzeniu, wtedy starzec z podniesionem czołem, ożywioną twarzą i wzrokiem zawołał; Nie tak to było przykrém, jak może się zdawać, bo w cierpieniach dla Chrystusa tylko znajduje się prawdziwe szczęście na tej ziemi. Z jakąż rozkoszą jeszczebym się puścił do mojej Ameryki, gdzie nieraz miałem szczęście oświecać i pocieszać biednych ludzi; ale teraz uczyniła mię starość niepożytecznym sługą. Tu zasępił się, a całe życie, które tak pięknie jaśniało w jego świętym zapale, znowu zamarło w ubielonej i opuszczonej na piersi głowie.

O dziwna wiaro krzyża, która tak wielką miłość Chrystusa, a tem samem i bliźnich, zapalasz w sercu człowieka! Ty go wyrywasz z łona rodziny i wznosisz nad wszystko ziemskie, bo miłość nie pragnie czci i nie szuka swego. Ty go pędzisz po za dalekie morza do dzikich ludów na głód cierpienia i prześladowania, bo miłość wszystko znosi, wszystko wytrwa. Darmo śmieją się prześmiewcy, i darmo ludzki wzrok widzi niepodobieństwo, bo miłość wszystkie-

<u>mu wierzy, wszystkiego się spodziewa</u>. Niech sobie świat patrzy na zupełne zaparcie się, na umyślne szukanie cierpień, na biedną włóczęgę i tyranie zdrowia, nazwie, jeśli chce, szaleństwem: bo <u>człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha bożego i uważa to za głupstwo</u>, bo nie pojmuje rajskiej błogości wyrastającej z poświęcenia. Prawdziwe szczęście i pokój zawsze się za jedno uważają: co jest niezawodną prawdą, jeśli przez pokój rozumiemy własne wewnętrzne udoskonalenie. Jednak sądzę rzeczą właściwszą nazywać szczęście Miłością, jak pokojem: bo jako w ziemskiem i oderwanem od wiary życiu, chwile najwięcej lube człowiekowi odnoszą się do miłości choć pełnej niepokoju i tak i dla nas Chrześcian złożone jest szczęście w Miłości Boga, choćby wiodła do znoszenia wielu nędz i cierpień doczesnych. W niebie tylko szczęście, pokój i Miłość jedno znaczą, a tu na ziemi szczęście i Miłość rodzą się z boleści, łez i cierpień i pewno nikt nie był szczęśliwszy od Apostołów i mężów Ducha Apostolskiego, których pożar miłości nie ograniczał się w sobie, lecz pędził w różne strony świata, aby w nędzach, troskach i samej śmierci znaleźli najwyższe ubłogosławienie. Jakież uczucie tak szczytnie podnosi człowieka, tak go zupełnie odrywa od ziemi, tak wszystkie koło bolesne przemienia na rajskie róże, jak uczucie wiary i miłości Boga?

19 września udałem się rano do <u>Seforis</u>. Powoli wstępowaliśmy na górę, z której nas ładny powitał widok: bo też obok w głębi czterech gór pięknie wygląda wioska <u>Mukobej</u> zamieszkana przez Mosleminów: a w koło po dolinach i pochyłościach zieleniały sady i winnice rzadkie w Galilei: zdala błyszczało śródziemne morze, a wiszące nad niem obłoki poprzetykane złotem i purpurą słońca,

którego jeszcze nad ziemią niebyło, nadawały piękną różo-
wą barwę tej cichej szklanej szybie. ~~cichej~~ O półtory godziny leży
Nazaret od Seforis: droga bardzo przyjemna, bo ciągle
wiedzie wśród ładnych widoków albo po nieprzykrych pochy-
tościach, albo po pięknych równinach. Zestąpiliśmy wreście na
Sefory dolinę, uprawną i ozdobioną ogrodami, wśród których
strumień płynący z obfitego źródła przesuwał się cicho wężykiem.
Ta piękna dolina za czasu królestwa łacińskiego była zwyczajnem
miejscem, na którém się wojska chrześciańskie zbierały przed za-
częciem wojny, bo dostatek wody i pastwiska czynił tę równinę
najdogodniejszą do podobnego zebrania. Dalej wstępowaliśmy
na wysoką, okrągłą i samotnie leżącą górę, na której pochyłości
spotkaliśmy wioskę Safura, a na samym szczycie sterczały ruiny
dawnej Sefory.

Żadnej w Piśmie Świętém nie znajdujemy wzmianki o tej osadzie,
która ma różne imiona, jako to: Seforis, Sapfura, Zippor,
Tsipuri, a Rzymianie zwali ją Diocezareą. Tsipuri, od
którego poszły inne Żydowskie nazwania, znaczy Mały ptaszek,
bo Seforis leżąca na wysokiej górze, a dotego z początku zabudo-
wana tylko jednym małym zamkiem, wyglądała jak ptasie
gniazdo na górze. Józef historyk bardzo często wróżnych dziełach
wspomina to miasto i z niego kilka ci słów powiem o Seforis.
Za czasu Gabiniusza Prokonsula Zippor był obronnym zam-
kiem, który opanował Antygon syn Arystobula, ale go wy-
pędził Herod Wielki. Wkrótce potém Judasz herszt bandy
łotrów i rabusiów korzystając z zamieszania w palestynie,
wdarł się do tego zamku, a stąd po całym kraju łupiestwo
i grabież roznosił i wreście królem się ogłosił: ale Rzymianie
zdobyli twierdzę pod wodzą Varusa, który wszystko zniszczył
pożogą, a mieszkańców przedał z publicznego targu. Po tém
spustoszeniu Herod Antypas odbudował Seforis umocnił
ją murami i przeniósł tu stolicę Galilei, a tak Seforis stała
się wkrótce najznakomitszem Galilejskiém miastem. Położe-
nie bardzo obronne tego miejsca, bo góra wokoło dość stroma
i wysoka, a przy tém grube mury twierdzy czyniły Seforis
prawie niedobytą i punktem najważniejszym, bo w sercu Galilei

położona panowała nad tą krainą. Przeto mieszkańcy ufając w moc zamku często się buntowali przeciwko Rzymianom: jednak w czasie ogólnego powstania Żydów pod Wespazjanem pierwsi przeszli na stronę Rzymską i zatoge nieprzyjacielską przyjęli do swojej twierdzy. Za panowania Konstantyna Żydzi mieszkający w Diocezarei zrzuciwszy jarzmo Rzymskie plądrowali po całej Palestynie. Gallus Cezar mieszkający w Antyochii przyciągnął tu z wojskiem i zburzył do szczętu miasto. 1). W Seforis był jeden z pięciu głównych Sanhedrinów, czyli sądów Palestyny. Jednak Seforis podniosła się znowu, osobliwie kiedy patryarcha Żydów Sławny Juda nazwany Świętym, który był rodem z tego miasta, przeniósł tu główną szkołę Żydowską, która odtąd słynęła zawsze i było tu 18 synagog. Rabini wynoszą niezmiernie stan Safury za czasu Judy i samych konfiturników wyliczają 180: a chociaż to jest zwykła ich przesada, jednak zostaje prawdopodobieństwo, że wtedy dość znaczne było miasto. W głośnej tu szkole u Żydów odznaczyli się prócz Judy, Honna Raba, przezwany wyborny, Bar Kafra i Chanina, o którym Rabini plotą następną powiastkę; — Wszczął się spór między patryarchą, a naczelnikiem szkoły Chaniną i skończył się na tém, że biednemu Chaninie brodę po jednym włosku oberwano. Skrzywdzony sędzia szkoły gorzko płakał, a Bóg poruszony jego modłami zesłał morowe powietrze, w którem patryarcha z całym domem umarł, tylko zostało jedno dziecko jeszcze w żywocie Matki. Chanina cieszył się z tego nieszczęścia, ale we śnie zdało mu się, że wszedł do ogrodu i powycinał wszystkie ~~duży~~ cedry prócz jednego małego; a w tém pokazał się zgarbiony Starzec, gospodarz ogrodu, który go porządnie zbeształ za wyrąbanie cedrów i tak silny dał policzek, że się mu głowa na drugi bok przekręciła. Jakoż po przebudzeniu się niemógł o tém powątpiewać, bo i ból i znaki pięciu palców na twarzy pozostały.

Lecz porzuciwszy tę baśnię wspomnę ci o tém, dla czegom jedynie przybył do tej dawnéj Stolicy Galilei. Na powadze Hegezyppa

1) Sozomen Hist. Eccl. lib. IV. c. 7.

starodawne podanie utrzymuje, że w tém miéscu urodzili się i mieszkali SS. Joachim i Anna Rodzice Błogosławionej Maryi.

Na samym wstępie do wioski Saffury leżącej na pochyłości téj wysokiéj góry, już się postrzegają walające się kolumny i bryły kamieni ciosane, że tu dawniéj wielkie miasto było: teraz naliczyłem we wsi przeszło sto chat, w których żyją Mahometani i trudnią się uprawą roli, chowem bydła i pszczół w ulach ulepianych z ziemi. Postępując nieco wyżéj na górę postrzegasz piękne ruiny kościoła. Była to świątynia, ile z gruzów można sądzić, długa z gankiem wstępnym na kroków 60, a szeroka na dwadzieścia pięć: pilastry zakończone arkadami dzieliły kościół na trzy nawy, z których środkowa najszérsza miała wyższe sklepienie, a dwie poboczne nieco niższe zamykały stropy. Cała ta budowa składa się z pięknego ciosu, kolumny dają się widzieć z całkowitego granitu, a pół-kolumny umieszczone przy pilastrach są murowane z ciosu i uwieńczone kapitelami korynckiego porządku. Dziś pozostał koniec ołtarzowy kościoła z pobocznemi nawami, a reszta tylko w samych fundamentach czernieje; jednak patrząc na te ruiny szczelnie i ładnie z ciosu utworzone, nawykazujące szlachetność i wielkość stylu arkady wewnętrzne, po których zioła i krzewy czas pozawieszał, trudno nie uczuć jakiegoś uroku. Pyszny ten niegdyś kościół dźwignął, według Epifaniusza, niejakiś Józef rodem z Tyberiady na tém samém miejscu, gdzie był dom Rodziców Najświętszéj Panny; tenże sam Józef zbudował kościoły w Kafarnaum i Tyberiadzie, za co Konstanty wielki podniósł go na stopień Komesa.

W lewej pobocznéj nawie zamurowaniem dwóch arkad zrobili kaplicę Zakonnicy Nazaretu, do których ten Kościół należy; lecz i ta kaplica zupełnie opuszczona: w niéj podczas uroczystości S. Joachima XX Bernardyni odprawują nabożeństwo. Mieliśmy w prawdzie klucz, ale dla zepsutego zamku na nic się nie przydał: jednak to nie stanowiło przeszkody wejścia, bo wyłom, lubo ciasny,

za drzwi nam posłużył. Stefan został przy koniach, przeto sam z przewodnikiem Jakóbem oczyściłem z pyłu i gruzu zaniedbaną mensę i rozłożywszy mój przenośny ołtarz spełniłem ś. Ofiarę. Oprócz nas dwóch nie było nikogo, tylko mnóstwo wróbli hałasowało. Ta samotność te porysowane ściany, te grożące kamienie wpół wychylone ze sklepienia, słowem ta nędza i ruina była mi piękniejszą od najwspanialszych gmachów, bo wspomnienie Rodziców rajskiej Królowej wszystko dziwnie ozdabiało: a wreszcie samotność i ruina zawsze najwięcej ducha podnoszą do Boga i przy tem myśl tęskna, że może ostatni w tych świętych zwaliskach spełniam tajemnicę miłości bożej, jeszcze mię więcej porywała. Od lat bowiem kilku przestali zakonnicy odprawiać tu nabożeństwo. wej

Po mszy i modlitwach dla dostąpienia siedmioletniego odpustu, udałem się na sam szczyt, aby ~~obejrzeć~~ oglądać ruiny Diocezarei. Wpośród rozwalin na czole góry panuje dziś wielka wieża z ciosu mocno budowana: dziś służy za chlew dla bydła: po schodach umieszczonych wewnątrz wstępuje się na sam wierzch w części zrujnowany i stamtąd odkrywa się najpiękniejszy widok na okoliczne góry, jary i doliny. Szczególniej uderza ściełąca się u stóp wielka płaszczyzna zwana Doliną Zabulon; ma być to najżyźniejsza ziemia, a jednak zapuszczona, bo tylko około Seforis nieco uprawiają bawełnę. Niewiele ruin znalazłem; widać jeszcze fundamenta murów obwodowych, dwie ogromne podstawy, kilka kolumn i głazów ciosanych: postrzegasz także stary wodociąg, a reszta zwalisk poszła na budowę pobliskiej wioski ~~Sefury~~ Safury, gdzie w chatach kolumny, gzymsy i inne kamienie wyglądają z pod opadłej gliny.

Zwiedziwszy to grobowisko stolicy Galilejskiej zeszedłem powoli na dolinę Sefory i tam przy zdroju spocząłem w cieniu gęstych Fig, których owocem gościnni Arabi tym chętniej mię częstowali, im bardziej byli pewnemi zapłaty: a po krótkim oddechu puściliśmy się do Nazaretu, gdzieśmy na obiad stanęli.

Samaria.

Po obiedzie u ojców Nazaretu udałem się do groty wcielenia dla pożegnania tego świętego miejsca, bo wszystko było przygotowane do wyjazdu. Trzej zakonnicy, jeden braciszek i kilku mukarów towarzyszyli mi w tej drodze do Jerozolimy. Zakonnicy często przemieniają klasztory, aby wciągu trzyletniego pobytu mogli obejrzeć wszystkie święte miejsca i tak się pomyślnie zdarzyło, że właśnie ze mną jechali do Jeruzalem. Prócz mego Stefana i Mukara wziąłem jeszcze w Nazarecie Michała Starca, który znał doskonale drogę i miejsca po drodze wspominane w Piśmie: a tak w dość licznej karawanie opuściliśmy Nazaret przeprowadzani i błogosławieni od zacnych Xięży Bernadynów. Smutno mi było rzucać Galileę. Nazwanie tej prowincii Judejskiej wyprowadzają oryentaliści od słowa Galil, albo Gelihoth, co oznacza granicę lub sam brzeg jakiej ziemi. Galilea przeto granicząca z Poganami zwała się u Żydów Ukraina. Jej obszerność niebyła wielka: na północ graniczy z Tyrem, na południe z Samarią i miastem Betsan, czyli dawniej zwanem Scytopolis, leżącem przy Jordanie niedaleko od wyjścia tej rzeki z jeziora Tyberiady.

na zachód z Ptolemaidą, a na wschód z morzem Galilei i Jordanem. Kraina Zajordańska nazywała się Galileą wyższą, albo Galileą pogan. Galileę Żydowską zajmowały pokolenia Zabulon Aser i Neftali. Józef świadczy że Galilejczycy odznaczali się nie ustraszonem męstwem, a przytém uprawiali pracowicie ziemię bardzo żyzną: była to najżyźniejsza i najludniejsza prowincia Palestyny, bo wsie i miasteczka bardzo były częste, a w najmniejszej osadzie liczono 1500 mieszkańców. Dla nas Galilea jedynie pamiętna pobytem Zbawiciela: tu rozwinął całą naukę Ewanielii, stąd wziął swoich Apostołów i uczniów i z tej przyczyny długo chrześcian nazywano Galilejczykami. Dawniej ta prowincia u Żydów uważała się za krainę dość dziką i nieoświeconą; stąd było przekonanie u Hebreów, że prorok żaden nie może powstać z Galilei. Dzisiaj ten kraj składa się z różnorodnych mieszkańców, to jest, katolików, Greków, Moslemińców i Żydów, którzy między sobą łączą się wspólnym językiem Arabskim. Całe dawne bogactwo zniknęło, ziemia rzadko uprawna, wioski i miasteczka lubo dość liczne, jednak nieludne i po większej części ostatnia nędza widzieć się daje: jest to skutek nierozumnei zdzierczego rządu na wschodzie, który monopolia i cła przywiązuje do wszystkich płodów i wyrobów, zraża mieszkańców od pracy i przywodzi ledwie nie do żebraczego stanu. W całej przeto sile sprawdza się upowszechnione tu przysłowie,

że Fenicjanin zbudował, Rzymianin ozdobił, a Turek spustoszył te krainę. Oprócz kilku większych gór cała Galilea pokryta niewielkiemi pagórkami, które często przerywają wielkie równiny, stąd nasz Anzelm nazywa ten kraj polistym.
Około drugiej godziny po obiedzie zestąpiliśmy z gór Nazaretu na płaszczyznę największą w Palestynie, to jest na dolinę Ezdrelon tak nazwaną od miasta tegoż imienia. Prócz tego nosi imiona, równiny Izraela, albo Magedo, albo Wielkiego pola: długa mil cztery, a pół trzeciej szeroka. Stawi się tak żyznością, że wedle zdania mieszkańców, mogłaby sama jedna wyżywić całą Galileę: ale uprawa zaniedbana, bo ~~gdzie~~ gdzie niegdzie widać pole zasiewane, albo ogród oliwny. Poglądając na tę obszerną i pustą płaszczyznę, zdaje się, że ją Bóg stworzył tylko na plac toczenia bojów: a wspomnienie tysiące walk przywodzi; tu Jozue zwyciężył króla Magedo, Barak wojska Sisary, Gedeon walczył z Amalekitem, Saul rozpędzał Filistynów, Achab potykał się z królem Syryi, a Jozias został pobity przez króla Egyptu Nechaa. Do tych i innych wspomnień biblijnych ileż jeszcze krwawych utarczek dodać potrzeba, bo to sławne pole było zkropione krwią tych wszystkich, który kiedykolwiek ze zbrojną siłą wtargnęli do Palestyny. Potrzebowaliśmy ~~sześciu godzin~~ sześciu godzin na przejście płaszczyzny aż do gór Samaryi: w czasie drogi

spotykaliśmy 8 wioski, ~~jedna~~ między któremi znaczniejsza: Fuli, albo El-Fuli,
przy której krętym zwojem przebiega znajomy nam potok
Cison, lecz łoże jego zastałem też wyschłe. Około tej wsi
wedle opowiadania mieszkańców, wojska Napoleona ciągną-
ce od Karmelu zwarły się z Turkiem spadającym z gór
Samaryjskich. Przeszliśmy około góry Hermon, gdzie leży
wieś Sulam, i zbliżyliśmy się do Gelboe, kędy nieco
w stronie u podnoża góry widzieliśmy niewielką wios-
kę Zarain, było to niegdyś miasto Jzrael, od któ-
rego dolina przybrała swoje nazwanie. Jzrael uważało
się za drugie miasto stołeczne królów Jzraelskich,
mieli tu pałac i rozkoszne ogrody, gdzie także znajdo-
wała się Nabota winnica, której niechciał ustąpić
Królowi Achabowi, lecz Jezabel kazała go zabić i
winnicę zabrać. Niedaleko od tego miasta, Jehu
wódz Jzraelski przeszył strzałą Jorama króla Sama-
ryi, i tu także zginął Ochozjasz król Judzki.
Przy tejże górze sławnej zgonem Saula leży u spadu
Nanis, a na samym szczycie Wazar, lecz obie te wioski
zrujnowane. Chociaż noc zaskoczyła nas jeszcze na
polu Ezdrelon, jednak jechaliśmy aż do miasteczka
Dżinin, gdzieśmy stanęli w kawiarni.

19 Września zaledwie rozedniało udałem się na
obejrzenie miasteczka, a tymczasem nasi ludzie goto-
wali się do drogi. Podanie utrzymuje, że to miejsce zasz-
czycił Chrystus pan cudem. Zbawiciel udając się do
Jeruzalem szedł granicą Samaryi i Galilei, a gdy wcho-
dził do niektórego miasteczka, zabiegło mu drogę

dziesięciu trędowatych proszące o uzdrowienie, a pan odesłał ich do Kapłanów, lecz w drodze zostali oczyszczeni; wtedy jeden tylko Samarytanin wrócił podziękować Zbawicielowi za to dobrodziejstwo. Słusznie ten cud przywiązują do Dżinin, bo miasto niegdyś Samarytańskie leży u samego podnoża gór przy końcu doliny Ezdrelon na pograniczu Galilei i tędy zawsze była droga do Jeruzalem 1). Zwykli bowiem Galilejczycy, jak pisze Józef, iść na święta do Jerozolimy przez Samarią. 2). Na miejscu, gdzie, wedle podania, zostali oczyszczeni trędowaci, był kościół i klasztor, których teraz widziałem ruiny, a wkoło smętarz Turecki. Miasteczko Dżinin jest dawna Ginea, albo Gemen Józefa, który powiada, że jeden Galilejczyk idący na święto kuczek do Jerozolimy został w Gemen zamordowany, a stąd tak zacięta walka była między Galilejczykami i Samarytanami, że Kumanus z Rzymskim wojskiem pospieszył na uśmierzenie tego rozruchu, jednakże nie mógł uspokoić: ale przedniejsi przybyli z Jerozolimy okryci worem i posypani popiołem zaklinając swoich ziomków, aby zaniechali zemsty nad Samarią, nie pobudzali Rzymian do spustoszenia Jerozolimy i Kościoła i zlitowali się nad swemi dziećmi i żonami. I takim sposobem zakończył się ten rozruch. 3).

1). Zdaje się, że ten cud Jezusa Pana był osnową do następnej legendy krążącej pomiędzy naszym ludem. Dziesięciu ślepych przybyło do krynicy, w której zjawił się obraz matki boskiej i zaledwie omyli się tą wodą, natychmiast przejrzeli. Wtedy jeden tylko zawołał: Chwała tobie panie, żeś mi wzrok przywrócił; a dziewięciu innych zamiast wdzięczności zaczęło narzekać, że ich palanice i pierogi przepadły: to jest, że darmo odtąd chleba jeść nie będą. Pan Bóg ich niewdzięczność ukarał powtórną ślepotą, a ludzie wiedząc o tem niechcieli ich karmić jałmużną i musieli sami pomimo ślepoty zarabiać na pożywienie.
2). Antiq: lib. XX. c. 5. p. 691. ed colon. 3). De bello lib. II. cap. XI. p. 795. ed. colon.

Dawna Ginea, albo Gemam musiała być znacznem miastem sądząc po ruinach jeszcze pozostałych, a niektóre z nich noszą na sobie cechę Rzymskiej ręki. Obok rozwalin pałacu Saraceńskiego, co był zbudowany z dawniejszych ruin, wznosi się stary meczet w bardzo lichym stanie, a w koło postrzegasz na ziemi walające się ładne kolumny, ciosy i gzymsy. Miasteczko liczy dwa tysiące z górą mieszkańców Moslemiców, prócz kilku domów Chrześciańskich. Znajdują się tu dwa Chany, albo domy gościnne i kilka Kawiarni. Lecz najpiękniejszą ozdobą Dżininu są bujne sady ciągnące się po dolinie, albo na pochyłości ładnych gór Samaryi: a figi Indyjskie służą za ogrodzenie. Kilka palm puszczających wysoko swój zielony wachlarz dziwnie upiększa widok tej osady, osobliwie z daleka.

Z Dżinin jechaliśmy ciasnym wąwozem wysokich gór Samaryjskich, odzianych oliwami i innem drzewem: te góry można uważać jakby nieprzebyte wały dla obrony dalszego kraju i Jerozolimy, bo tu garstka mężnych wstrzyma najliczniejszego wroga. Widzimy przeto w Piśmie, że w czasie niebezpieczeństwa napadu, były te szczyty osadzane żołnierzami. Jakoż bardzo rzadko nieprzyjaciel osmielał się przez Samarią wtargnąć do Jerozolimy. Po przebyciu wąwozu zstąpiliśmy na piękną równinę, usianą mnóstwem oliw, gdzie na pochyłości góry przedstawia się znaczna wioska Moslemiców Kabati w pośród zielonych sadów fig, granat i oliw. Nieco dalej na rozkosznej dolinie, okolonej górami i na pół mili obszernej, stérczy na srodku skalista i stroma góra z czołem uwieńczonem ruinami zamku; jest to Sener, albo Sanur, niegdyś twierdza Saraceńskiej budowy, ile można sądzić z pozostałych zwalisk: dawniej słynęła ze swojej mocy i Dżezar Basza przez dwa miesiące naprożno oblegał ten zamek, który

zburzył niedawno Abdala pasza Akry. Sam wierzch góry ma obwodu na jakich tysiąc kroków, gdzie mnóstwo ruin, osobliwie po brzegach zostały kawałki murów i fundamenta świadczące o niepospolitej mocy tego zamku. Tamże widzieć starożytne groby w skale kute i ~~chat~~ kilkanaście chat Moslemińskich. Trudno opisać piękność tego położenia, gdzie nędzi oko już umajona dolina, już okoliczne góry szumiące sadami. Od Sanur jechaliśmy ciągle tą piękną równiną i przybyliśmy do wioski Dżeba równie w czarującém położeniu i w bogatym wianku sadów, gdzie szczególniej granaty obwieszane mnóstwem jabłek ponsowych wzrok wabiły. Zaraz za tą wsią spotkaliśmy drugą Fandokomie równie piękną i otuloną ogrodami na pochyłości góry, gdzieśmy w cieniu sadów rozkosznych niedaleko od źródła stanęli na krótki spoczynek, a figi, winograd i nabiał składały nasze śniadanie. Co to za piękna strona Samaria! W prawdzie zupełnie się różni od Galilei, bo ta w swojem położeniu nima żadnej dzikości, owszem niewielkie pagórki częste równiny, a rzadko olbrzymie opoki nadają fizyonomią tej krainie rozmaitą, która budzi wrażenie przyjemnej, lub jeśli można powiedzieć, ucywilizowanej wesołości. Przeciwnie Samaria jest dzika, bujna i wesoła, jak góral. Góry, doliny i opoki plączą się nieprzerwanym wertepem, gdzie często zieloność sadów i obfitość źrodeł ~~tegodzi widok~~ zachwyca oko wędrowca. Ludne wsie bardzo gęsto i dobrze zabudowane, bo w ogrodzie Fandokomijskim naliczyłem jakich dziesięć wiosek leżących

na przeciwległej górze, a w środku mnóstwo wyglądało wiosek ze wszystkich stron, których imionami nie chcę tem ciebie nużyć. Lud zdrowy, ładny, pracowity i śmiały aż do zuchwalstwa i rokoszu: stąd w Samaryi ustawne bunty i rząd niełatwo może dać radę. Wszystkie miejsca zdatne do uprawy skrzętnie zasiewają, a góry kamieniste opasują podmurowaniem w gradusy jak na Libanie i pielęgnują ogrody; bydło ich niewielkie ale ładne i tego mnóstwo: słowem byłaby to kraina najweselsza, gdyby się nie raziło dzikie wyrzenie górala i równie dziki widok ustawnych jarów i skał miejscami obnażonych. Droga do Jeruzalem przez Samarią nie jest bardzo bezpieczna i rzadko od pielgrzymów i wędrowców uczęszczana: jednak teraz mieszkańce pod ostrym rządem Egyptu zaniechali napadów i w całej tej drodze wszędzie dość grzecznie byliśmy przyjmowani.

W półtory godziny po wyjściu ze wsi Fandakomie i po przebyciu dwóch gór obok wioski Bet Emirin to jest Dóm Emirów, stanęliśmy w Sebaste. Widok Sebasty, albo dawnej Samaryi, Stolicy Królestwa Izraelskiego, dziwnie jest malowniczy. Na ogromnej owalowatej górze, pokrytej ogrodami, przebijają się rzędy kolumn stojących, lub małe lepianki Arabów i Gotyckie ruiny dawnej świątyni Chrześcian. Wstępując po woli na tę przykrą górę wpośród rozmaitych wspomnień, które obudzała

ta mogiła sławnej Samaryi, ujrzałem niedaleko od
podnoża tej góry, na małej równinie jakby umyślnie
splantowanej szczątki dawnej budowy. Wedle poda-
nia i domysłu ma to być niegdyś sławny pałac
Heroda: budowa wznosiła się w kwadrat, bo
jeszcze dotąd w równoległobok idą kolumny, z któ-
rych 18 stało, a inne czas pokruszył, tylko o nich
~~podstawy~~ świadczą podstawy. Czarujące położe-
nie tego pałacu prawie w połowie góry, a za nim
ślady niegdyś pysznych ogrodów, czyniły to pomiesz-
kanie dawniej przyjemnem: jednak ten pałac Heroda
sądząc po kolumnach, które są małe i cienkie,
nie bardzo był wspaniałej budowy. Między temi
uz-
zwaliskami pasły się kozy, a pasterzek spokoj-
nie zasypiał pod kolumną. Mój Boże, co
za wielka zmiana! Dawniej wśród bankietów
i arf godowych obchodził tu wesele Herod
z piękną i nieszczęśliwą Mariamną: ale daw-
niej to miejsce przerażało trwogą, bo tu Herod
krew swoich dzieci przelał i wolałem mieć obec-
ny widok pastwiska i ruin, jak te przykre
wspomnienia. Za wejściem na górę znalazłem nie
wielką wioseczkę ubogich Moslеminów, którzy swe
lepianki poklecili z ruin dawnej Sebasty, a ładne
gzymsy i kapitele wyglądają po ścianach. Lecz całą

uwagę zajmował gmach wzniesiony niegdyś od Chrześcian na uczczenie pamiątki S. Jana Chrzciciela, bo, wedle dawnej tradycyi, ciało boskiego przesłańca było na tej górze pochowane. Teraz ta świątynia w ręku Turków, którzy czczą S. Jana jako proroka i przeto nie łatwo Chrześcian wpuszczają: lecz fermany, któremi byłem opatrzony, a jeszcze więcej pieniądze otworzyły mi drogę do kościoła. Budowa ta leży na szczycie góry i ze wschodu otoczona drzewami, może się liczyć do najbardziej malowniczych ruin w Palestynie. Wewnątrz ile mogłem zmiarkować, bo Moslemini nie pozwalali oglądać długo, ma ten kościoł długości do sta kroków, a szerokości do pięćdziesięciu, dzielił się jak zwykle na trzy nawy arkadami, z których gdzie niegdzie szczątki pozostały: część wschodnia kończy się w półkole i tam był wielki ołtarz. W tej ścianie ołtarzowej znajduje się pięć framug, a między niemi trzy wielkie okna przedzielone kolumnami korynckiemi. W górze nad temi kolumnami idzie w półkole ośm arkad małych, których końce spadają na kapitele kolumn: prócz tego widzisz jeszcze szlaki z różnemi płaskorzeźbami, jakoto: wieńce, orły, sowy, aniołki, ludzkie postacie, albo zbroja w tuszę, co wszystko dziwnie ustraja zwaliska. Lewa strona kościoła lepiej jest zachowana, prawa, albo północna ledwie nie zupełnie zniszczona: sklepienie wszędzie opadło, tylko jeszcze trochę wisi przy wielkim

ołtarzu. Prawie cała ta świątynia z wielkich głazów mocno i ładnie zbudowana, jednak niektóre części są słabsze i z drobniejszych kamieni murowane. Zewnątrz ozdobiony Kościół kolumnami, łukami i szlakami z różną płaskorzeźbą kamienną, gdzie na dole znajdują się jakby głowy ucięte; zapewne przez to chciano przypomnieć ścięcie S. Jana. Była to dawniej katedra Biskupia i najpewniej jednego jest wieku z Kościołem S. Anny w Seforie, bo widać jeden sposób budownictwa.

W środku Kościoła w prawej pobocznej nawie jest mały meczecik nieco naprzód wysunięty: wznieśli go Moslemini na zwaliskach dawnej kaplicy Chrześciańskiej. Meczecik stoi nad lochem grobu S. Jana i składa się z jednego małego, podługowatego pokoju, w którym kilka lamp się paliło: ściany ozdabia marmur, a posadzkę, jak zwykle, okrywają maty. Z tego pokoju zstąpiliśmy wąskim ka- korytarzykiem po dwudziestu schodach z marmuru do samej głębi lochu, albo grobu: schody, ile można sądzić, nie są dziełem Mosleminów, lecz były razem z Kościołem zbudowane. Sam loch, albo raczej jama, bo rozciąga się niewięcej, jak na dziesięć kroków wzdłuż a na pięć wszerz, ma ściany marmurem wyłożone; drzwi były z jednego kamienia granitu i na kamiennych zawiasach, lecz dziś zepsute, tylko będąca na nich płaskorzeźba krzyżów świadczy, że tu byli pierwej Chrześcianie. Naprzeciw drzwi znać w ścianie trzy grobowe framugi zamurowane, a w każdej zostawiono mały krągły otwór. Podanie tak dzisiaj, jak i za czasu Anzelma, utrzymuje, że w środkowej framudze złożono szczątki S. Jana, a w dwóch pobocznych katakumbach ciała dwóch proroków Elizeusza i Abdiasza. Tam zawsze pali się lampa. Prócz tych

framugi jest jeszcze jedna niezamurowana, w której, jak chcę podanie, miał być Jan S. ścięty: w poźniejszych czasach Kamień ścię… został przez Wenecjan ~~z~~ stąd zabrany i umieszczony w kości… le S. Marka. Wedle historyi niemógł tu być Jan S. ani więzi… ny, ani śmiercią karany: lecz bardzo być może, że uczniowie po… wali tu zwłoki swojego mistrza: od dawnych bowiem czasów trwa podanie, że w tem miejscu jest grób Pańskiego przesłańca. S. Hieronim wyraźnie powiada, że w Sebaście nazywanej Sa… maria był za jego czasu grób S. Jana i że w tym lochu spoczy… wali także prorocy Elizeusz i Abdiasz. 1). Herod Antypas Tetrarcha Galilei, syn W. Heroda pojął za żonę córkę Arety Króla Petrei: (…) jadąc do ~~…~~ Rzymu wstąpił do swego przyrodniego brata Heroda Filipa i uwiódł mu żonę Herodiadę, córkę drugiego brata Aristo… bula, która z Filipem miała właśnie tę Salome, ~~która~~ co z po… duszczenia matki prosiła o głowę S. Jana. Pierwsza żona Heroda udając, że nie nie wie o tych nieprawych związkach pojechała do zamku, leżącego w pobliżu martwego morza, Macherontu, który należał do jej ojca, Króla Petrei: a stamtąd ze czcią wielką była przeprowadzona od Arabów do Króla Arety i całą mu rzecz opowiedziała. Stąd zapaliła się wojna i było wojsko Heroda na głowę pobite. Takową klęskę lud przypisał, wedle świadectwa Józefa, karze boskiej za mord S. Jana Chrzciciela, którego Herod Antypas w zamku Macher… jak chce Józef, kazał zabić pod pozorem, że swoją wziętością może uczynić jaki rozruch, a rzeczywiście dla ~~niej~~ upomnień o nieprawe pożycie z Herodiadą 2). W Sebaście tedy, która była pod władzą Archelausza, a potem Rzymian niemógł być więziony i ścięty przesłaniec Pański. Lecz niemożna wierzyć i Józefowi, bo sam wyraźnie powiada, że Macheron nale… żał do Arety króla Petrei przed wojną, a tym bardziej po walnej porażce Heroda: jakimże sposobem mógł Antypas mieszkać w tym zamku i ściąć S. Jana? Najpodobniej ten mord został popełniony w Tetrarchacie Galilejskim, na granic…

1) T. VI. w komentarzu na Abdiasza roz: 1. kar. 362. wyd. Werońskie. —— —— Niewiem jakim sposobem Radziwiłł jadąc do Jerozolimy i będąc w Napluzie mógł pominąć Sebastę leżącą na tejże drodze. —— —— —— —— 2) Antiq. Jud. lib. 18. cap. 7. p. 626. ed Colon.

Samaryjskiej, a uczniowie zanieśli ciało do Sebasty dlatego, że w nie-
zależnej od Heroda stronie mogli bezpieczniej i swobodniej pogrze-
bać Przesłańca. Tu siedmioletni odpust. Oglądałem jeszcze dwie
wielkie i piękne cysterny leżące zaraz przy kościele. Na
drugim końcu góry w północno wschodniej stronie widać
ruiny i mnóstwo stojących i zwalonych kolumn, równie
cienkich i nie wielkich jak te, co wspomniałem. Domyślają się jedni,
że to był sławny kościół na cześć Augusta przez Heroda
wzniesiony, a drudzy utrzymują że to są szczątki pałacu
tego króla.

Otóż i wszystko, co zostało z tej niegdyś stolicy Izraela. Po-
czątek Samaryi, albo królestwa Izraelskiego nastał po śmier-
ci Salomona, bo pod jego synem Roboamem dziesięć po-
koleń oderwało się od Judy i pierwszym ich królem był
Jeroboam, który dla zapobieżenia wszelkiego na dalsze
połączenia się z Judą, postawił dwa cielce w Dan
i Betel, aby lud nie czynił ofiar w Jerozolimie i przez
to nie powrócił pod władzę dawnych swoich królów 1).
Ten rozdział Hebreów na dwa królestwa stał się z woli
Boga, aby rozdzieleni jedni drugich lepiej strzegli w zacho-
waniu prawdziwej wiary w jednego Boga. Z tej przy-
czyny królestwo Izraelskie, mimo swego odszczepień-
stwa, nie było opuszczone od Boga, który posyłał mu
proroków dla nawrócenia do czci prawej, jeśli wpadało
w bałwochwalstwo. Z początku stolicą Izraela
była Tersa, lecz Amri król Izraelski kupił tę górę
za dwa talenty srebra i zbudowawszy na niej miasto,
nazwał je po imieniu Semera, pana góry, u którego
ją kupił, Samarią 2). Odtąd zawsze królowie Izraela

1). 3 Król: r. XII. — 2). 3 król: r. XVI.

mieszkali i byli chowani w Samaryi, a cały kraj od stolicy przybrał także imię Samaryi. Benadad król Syryjski po dwakroć oblegał to miasto na próżno: lecz kiedy jego królowie nie przestawali złość czynić przed Panem, wylewając się na wszelkie najobrzydliwsze bałwochwalstwa, mimo pogró i napomnień proroków; wtedy za panowania Ozea przyciągnął z licznem wojskiem Salmanazar, król Assyryjski i po trzyletniem obleżeniu zdobywszy Samarię, przeprowadził cały lud Izraela do własnej ziemi, a poddanych z Babilonu, z Kuty, Awei, Ematu i Sefarawajma osadził w ziemi Samaryjskiej. 1). Koloniści pogani pomieszali się ze szczątkami dziesięciu pokoleń, które potrafiły skryć się w górach przy wyprowadzeniu Izraela do Assyryi: i odtąd właściwi zaczynają się Samarytanie, których Żydowie nie nazywali Izraelitami, ale Kutejczykami, chcąc im przypomnieć początek pogański. Nowi osadnicy mieszkając w Samaryi, byli często napadani i pożerani od lwów, a dowiedziawszy się u pozostałych Izraelitów, że Bóg na nich dopuszcza tę klęskę za nieoddawanie czci mu należnej, posłali do króla Assyryi, aby im dał jednego z kapłanów Izraela wziętych w niewolę, któryby ich nauczył praw Boga tej ziemi. Przybyły kapłan zaprowadził obrządek Mojżesza, ale mieszkańcy nie porzucili czci razem bałwanów, do których nawykli, i była to mieszanina prawdziwej wiary z pogańską. 2). W takiem religijnem położeniu zostawali Samarytanie aż do czasu Alexandra Wielkiego: wtedy bowiem Manasses brat Arcykapłana Jaddy, niechcąc porzucić żony poganki musiał oddalić się od ofiar i szukać przytułku u własnego świekra Sanaballetes, rządcy Samaryi: za jego przykładem poszło wielu kapłanów i Żydów mających także

1) 4 Krol: r. XVII. 2) l. c.

za żony poganki. Sanaballetes wszystkich dobrze przyiął i swego zięcia Manassesa zrobił arcykapłanem, a na górze Garizim zbudował kościół. Odtąd Manasses wytępił do szczętu bałwochwalstwo, a cześć jednego Boga ustalił. W późnieyszym czasie Hirkan Arcykapłan Jerozolimski zdobył Samaryą i tak zburzył miasto, że nie zostało i śladu; lecz ją Herod W. odbudował, całą górę mocnym opasał murem, osadził swoich sprzymierzeńców po większéj części Pogan, zbudował w cześć Augusta Cezara kościół i dla téj przyczyny nazwał miasto Augustą, albo Sebaste, i dotąd u ludu zowie się Subusta. Herod W. nie tak miał na celu cześć Rzymskiego Cezara, jak raczéj własne bespieczeństwo, bo ta twierdza na wysokiéj górze była swego czasu prawie niedobytą innym sposobem jak głodem. S. Filip zaniósł do Samaryi światło Ewanielii, które mieszkańcy chętnie przyięli i potém Apostołowie Piotr i Jan wkładali na nich ręce dla umocnienia w S. wierze. W ten czas był tam osławiony Samarytanin, Szymon Magus, protoplasta Symonii, czyli świętokupstwa, który swoimi sztukami magicznemi obałamucił wszystkich Samarytan. Nauka jego zasadzała się na systemie Emanacijnym: utrzymywał bowiem o sobie, że jest jakąś wielką mocą Boga. Głośny był jeszcze Samarytanin Symmak przy końcu drugiego wieku, który należał do mędrców Samaryi, lecz omylony w nadziei zostania głową tego narodu, przeszedł do Żydów, a później do Ebionitów. Wsławił się przekładem, albo raczéj parafrazą Pisma świętego, którą umieścił w swoich Hexaplach Orygines.

Stojąc na téj obszernéj i wyniosłéj górze, przybranéj zieloną szatą ogrodów i wkoło otoczonéj głęboką doliną, za którą ze czterech stron wznoszą się cztery góry, także ubarwione sadami, oddawałem się starożytnym wspomnieniom pobudzony i miejscem i gruzami, co mię wkoło zalegały. Gdzież

ta pyszna brama, podle której na placu siedzieli Jozafat, król Judzki i Achab, król Izraelski na wzniosłych tronach, przybrani w szaty królewskie, a 400 fałszywych proroków przepowiadało przed ich oczyma zwycięstwo, kiedy Micheasz śmierć i porażkę obwieścił. Ileż to krwawych scen napełniło tak ciche dziś miejsca! Ustawnie się bowiem wyrzynali w ciągłej walce Bałwochwalstwa ze czcią jednego Boga. Widok tych gór, tych ruin nasuwa pamięci święte postacie proroków Eliasza, Elizeusza, Ozeasza i Micheasza, którzy niepoprawionych rządców darmo upominali. Niewierna siostra Judy już w gajach więcej nie cudzołoży Panu. Wszystko przeszło, ale głos Boga wyrzeczony ustami Widzącego, dotychczas, jak ciężkie brzemię nad nią zawisa, i w tej powszechnej przemianie tylko pozostały te słowa Pańskie: <u>Położę Samarię jako gromadę kamieni</u>. Sława jej i dzieła przeszły bez pamiątki, tylko wśród tego rumowiska sterczą jeszcze niedoburzone pomniki krwawych w Biblii Herodów. Całą jej wielkość stanowi teraz grób największego z proroków: bo wszystko ziemskie ginie na zawsze, ale się czego dotknie święta wiara twórcza, unieśmiertelnia na wieki.

Spuściliśmy się z góry Samaryjskiej i znowu wstępowaliśmy na inną górę, z której po raz ostatni przedstawiły się nam zwaliska Samaryi. Tu widziałem jeszcze ślady dawnego wodociągu. Pominąwszy kilka wiosek, co nam z boku zaziérały, zstąpiliśmy na piękną dolinę, gdzieśmy przy obfitém źródle zwaném <u>Bir-Seba</u> znaleźli kawiarnię i tameśmy nieco stanęli dla spoczynku. Źródło pięknie obmurowane doskonałą ma wodę. Tą samą długą, a wązką doliną wciąż jechaliśmy i dopiero pod samém miastem zaczęliśmy wstępować na górę wysoką, a tak w półtory godziny po wyjściu z Sebasty przybyliśmy do <u>Naplusy</u>.

Zbliżając się ze strony Galilejskiej do Napluzy
postrzegasz cudne położenie tego miasta, które w paro-
wie wązkim między dwoma wysokiemi górami Hebal
i Garizim tasuje się najszczelniej, a wśród tego natłoku
wybiegają minarety i kopuły, kiedy całe miasto opasują
bladozieloną wstęgą sady, bo w nich się najwięcej drzewa oliw-
ne odznaczają. Jeszcze dobrze przed wieczorem stanęliśmy
w Napluzie u Greka Katolika, gdzieśmy z wysokiego ta-
rasu mieli najpiękniejszy widok na całe miasto. Zaraz
po przybyciu udałem się dla obejrzenia Synagogi Samarytanów
i ich Arcykapłana: bo ciekawy byłem widzieć te szczątki
biblijnego narodu, które do dziś dnia przechowały staro-
żytne obrzędy, ofiary i Arcykapłana. Synagoga Samary-
tańska jest to niewielki dom o piętrze, leżący po stronie od
góry Garizim, gdzie przybyłem z przewodnikiem i jednym
xiędzem Bernardynem. Mile nas powitał Arcykapłan w bia-
łe szaty odziany, bardzo szlachetnej postawy, lecz jeszcze dość
młody, bo czarna broda tylko co się zaczynała srebrzyć:
w obejściu się łatwy, częste bowiem nawiedziny wędrowców
bardzo go oswoiły i tym więcej, że się spodziewa zapłaty.
Po zwykłych wstępnych grzecznościach zaprowadził nas
do synagogi, w której się przechowuje dawny rękopism
Mojżesza: lecz że trzeba było, wedle wschodniego zwy-
czaju zdjąć obuwie, przeto Zakonnik wolał za drzwia-
mi pozostać, tylko sam z Arcykapłanem wszedłem do
niewielkiego pokoju na piętrze, który stanowi ich syna-
gogę. Tam we framudze nakształt szafy za firanka-
mi jest złożony rękopism, zwinięty na wałku i w dość
pięknym pokrowcu. Rękopism zawiera pięcioxiąg
Mojżesza i chociaż ma postać bardzo starożytną,
jednak nie tyle jest dawny, jak chcą Samarytanie, bo

utrzymują, że Abista syn Finesa, wnuk Eleazara, a prawnuk Aarona przepisywał ten rękopism we drzwiach namiotu trzynastego roku po wejściu Izraela do ziemi obiecanej. Manuskrypt pisany na pargaminie literami dawniejszemi hebrajskiemi, jakich Żydzi używali przed niewolą Babilońską, po tej bowiem niewoli przyjęli Chaldejskie litery zwane dziś Hebrajskiemi, a Samarytanie zostali przy dawnym charakterze, który ma być Fenickim i teraz nazywa się Samarytańskim. Porównanie tego rękopismu z pięcioksięgiem Żydów długo zajmowało uczonych Europejczyków i w tem odznaczył się Skaliger który był w stosunkach listownych z Arcykapłanem Samarytanów. Jakoż po licznych badaniach przekonano się, że rękopism Samarytański niczem prawie nie różni się od Żydowskiego, tylko zfałszowano jedno miejsce księgi Deuteronomium 1): w naszej bowiem Biblii czytamy rozkaz Mojżesza, aby po przejściu Jordanu zbudowano ołtarz na górze Hebal, a Samarytański ~~ot~~ rękopism każe wznieść ten ołtarz na górze Garizim. Arcykapłan tak się tłumaczył z tej różnicy, że Juda przez nienawiść do Samarytan położył Hebal zamiast Garizim, bo Samarytanie od dawnych czasów wzywali na tej górze Boga, chcieli więc Żydzi tem zfałszowaniem okazać niestosowność miejsca wybranego przez nich na modlitwę. W piśmie czytamy, mówił dalej, że Mojżesz kazał ogłosić błogosławieństwa na górze Garizim, a przekleństwa na Hebal: niepodobna przeto, aby chciał mieć Bóg ołtarz na miejscu przekleństw, ten raczej na górze błogosławieństwa. Nadto, Samarytanie utrzymują według swojej kroniki, którą przypisują Jozuemu, że ten sam wódz Izraela zaraz po swojem wejściu do ziemi obiecanej

1) XXVII. 14.

zbudował kościół na górze Garizim i wcale nie chcą
wyprowadzać swego początku od Jeroboama a wolą
baśniami pokryć nieczyste źródło swego pochodzenia.
Stąd do dziś dnia wyprowadzają ród swoich Arcy-
kapłanów od samego Aarona i zawsze u nich na tę
godność syn po ojcu następuje. Dotąd Samarytanie
kilka razy do roku czynią ofiary na górze Garizim,
co soboty zbierają się do synagogi, odczytują całą Bi-
blię prócz pięcioksięgu Mojżesza, obchodzą Wielkanoc,
Zielone święta, Kuczki i do Garizim największą wagę
przykładają, stąd we wszystkich klęskach i przemianach
zawsze starali się mieszkać przy tej górze. Dzisiaj Sa-
marytanów jest bardzo mało, bo jak mi powiadał sam
Arcykapłan, że ledwie jest w całej Samaryi i pobliskiej
okolicy 60 rodzin, które przychodzą na większe święta
do Naplozy. W tem mieście główne ich siedlisko i zaraz
przy synagodze ciągnie się ulica zamieszkana przez Sama-
rytanów, którzy od innych wyznań oddzielnie żyją i
tylko między sobą zawierają małżeństwa. Handel drobiaz-
gowy stanowi ich sposób utrzymania się, a przeto są
powszechnie ubodzy. Przy synagodze mają swoją szkołę
w której uczą dzieci czytać po samarytańsku. Z niejakiem
uszanowaniem pogląda Wędrowiec na te małe szczątki
niegdyś panów tej ziemi, których może w krótce i śladu
nie będzie, bo kilkanaście rodzin tułających się w cieniu
Garizim, lada zamieszanie może wygładzić na zawsze.
Nie tak dawno było ich wiele w Egypcie, Damaszku
i Gazie, a dzisiaj tam ich nie znajdziesz.
Miasto wzdłuż zabudowane składa się z dwóch dłu-
gich ulic idących prosto po tej wąskiej dolinie, a po bokach

wąskie krzyżują się uliczki: wszystkie są nieczyste i ciemne po
dla wielkiego ścisku domów, już dlatego że są często sklepione
i domy widzisz nad ulicą. Miasto dość ludne, bo liczą oś
tysięcy z górą mieszkańców, którzy po większej części są Maho
metani; Greko-Katolików jest sto, Samarytan prawie tyle, a
Żydów ledwie 15stu, chociaż miasto handlowe, pochodzi to
z nienawiści, jaką dotychczas mają Żydzi przeciwko Samary-
tanom: jakoż za czasu Xięcia Radziwiłła niebyło tu ani jednego
Żyda. Handel dość kwitnący i głównie odbywa się tiutuniem
bazary pełne są własnych wyrobów bawełnianych, które zby-
wają okolicznym mieszkańcom: prócz tego niemało wielbłą
dów przychodzi ze stron najdalszych. Sławne tu melony
równają się w dobroci Smyrneńskim. Niskie mury bez wież
opasują Naplużę i niewiele ją mogą obronić. Ztej należąc
od Jeruzalem rządzi miastem. Meczetów znajduje się sześć,
wielkich łaźni pięć, jeden Kościół Greko Katolicki i Syna
goga Samarytańska. Całe miasto nowo zbudowane i nie
ma szczątków dawnych, tylko jeden meczet sklecono na ruinach
Kościoła Chrześciańskiego, z którego dotąd pozostała część
wschodnia albo ołtarzowa z kolumnami Korynckiemi. Lu
znalaztem fanatyczniejszy, jak w innych stronach, i pochodzi tego
że mało tu uczęszczają Frankowie, na których zawsze koso
spoglądają. Kiedy patrzysz na ten parów między górami, gdzie
wcale niespodzianie widzisz napchane domy różnej wielkości
i kształtu, wtedy się dziwisz, że z tego nieładu wypływa
prześliczna rozmaitość. Powietrze jest czyste, zdrowe i wonne
dla mnóstwa gajów oliwnych i innych drzew owocowych,
które w koło miasta czepiają się po górach i nizinach.

Napluza, albo Napluz jest dawne Sychem
albo Sichar i wedle jednych oznacza grób, bo tu były pogrzeba
ne kości Józefa, a wedle drugich kłamstwo, bo Żydzi wsza
Samarytanów kłamstwem nazywali. Jeszcze to miasto nosiło imię

Salem, jak utrzymuje S. Hieronim. Sichem jest bardzo staro-żytne: Jakób patryarcha mieszkał przez czas niejaki zaraz za tem miastem, wtedy Sichem syn Hemora księcia tej osady znie-ważył Dynę ~~siostr~~ córkę Jakóba i zatę krzywdę jej bracia zdra-dą wymordowali mieszkańców, a złupiwszy miasto, razem z Ja-góbem uciekli do Betel. Po wejściu Żydów do ziemi obie-canej, Sichem dostało się w podziele pokoleniu Efraima. Za czasu Alexandra Wielkiego było stolicą Samarytanów, nie tyl-ko, że kościół był zbudowany na górze Garizim, lecz jeszcze Samaria, a późniejsza Sebaste stała się osadą Macedoń-ską. Samarytanie pomimo nienawiści do Żydów w czasie tych powstania przeciwko Rzymian, wspólną z niemi uczynili sprawę i wszelkich smutnych następstw byli uczestnikami. Ceralis wódz pod Wespazianem zdobył Sichem i wyciął w pień mieszkańców, których 11600 zginęło w tej rzezi. Zupeł-nie opustoszałe miasto osadził Wespazian Grekami poga-nami, którym prawo obywatelstwa Rzymskiego udzielił, a miasto nazwał Neapolis z przydatkiem Flawia bę~~d~~ imienia swego rodu. To nazwanie chociaż nieco prze-inaczone do dziś dnia zostało, bo zamiast Neapolis zowią Napluz, Nabluz, albo Napluza. Dawni miesz-kańcy nieprzestawali kusić się o pozyskanie swobody. Z przy-czyny tych rozruchów Adryan zabrał księgi święte w Sichem, zakazał czynić obrzezania, starał się wytępić cześć dawną Samarytańską i w tym celu postawił wokoło góry Garizim straż, któraby niedopuszczała Samarytanom zbierać się tam dla nabożeństwa: nadto postać gołębia na wyso-kiej żerdzi umieścił na tej górze, aby tym obrazem bałwochwal-stwa odstraszył Samarytanów. Stąd żydzi obwiniali nie-Samarytanów swoich odszczepieńców o cześć oddawaną przez nich gołębiowi. Dotąd u Samarytan różne baśnie chodzą o tym gołębiu,

międzý innemi powiedzią, że ta postać gołębia za postrzeżeniem Sama-
rytanina, krzyknąła Hebreiczyk i na ten głos biegła straż mordo-
wać świętego przychodnia. W rokoszu pod jakimś Raba Ru
był zniszczony ten gołąb od Samarytanów. Za panowania
Cesarza wschodniego Zenona zbuntowani w Napluzie Sama-
rytanie w pień wyrżnęli Chrześcian i Terebinta Biskupa w cza-
sie świąt zielonych: poskromiwszy Cesarz powstańców, odebrał
od nich górę Garizim i zbudował na niej Kościół Bogaro-
dzicy, który był w koło opasany murem i opatrzony strażą
aby mieszkańcy nie uczynili napadu. Jednakże pod Anastazym
Cesarzem, za przewodnictwem jednej kobiety, która pokazał
drogę przez opoki, wpadli Samarytanie i wyciąwszy Chrze-
ścian opanowali Kościół: lecz prokurator Cesarski łatwo
ten bunt uskromił. Najsilniejsze ich powstanie było za
Justyniana, bo obrawszy sobie króla przebiegali z nim całą
okolicę, wszystko mieczem i ogniem niszczyli, szczególniej Koś-
cioły i p. w tej rzezi prócz mnóstwa Chrześcian poniósł mę-
czeński wieniec Amonas Biskup Neapolski. Justynian
postąpił z niemi najsurowiej, bo albo kazał im przyjąć
wiarę i wielu się ochrzciło, albo jak niewolników zasyłał
w różne strony dalekie, albo kazał mordować i od tego
czasu najwięcej zmniejszyła się liczba Samarytanów. Ben-
jamin Tudel w dwunastym wieku widział tylko sto ubogich
Samarytan, równie jak teraz.

Neapolis, albo Napluz wsławia S. Justyn filozof Chrześciań-
ski i męczennik: w niej się bowiem urodził w samych po-
czątkach drugiego wieku z rodziców Greków pogan, któ-
rzy w dawniejszem Sichem byli osadzeni przez Wespazjana.
Nawrócenie swoje do religii Chrześciańskiej sam opisuje
w rozmowie z Tryfonem Żydem. Pałając chęcią naby-
cia prawdy wziął za nauczyciela Stoika, którego długo

słuchał, ale kiedy go nie nauczył o Bogu, bo i sam nie niewiedział, a nawet tę wiadomość miał za niepotrzebną, wtedy porzucił zwolennika Zenona i udał się do Perypatetyka, ostawika dziwnie biegłego w nauce, jak sądził przynajmniej sam o sobie: lecz ten mędrzec po kilku dniach zażądał zapłaty, mówiąc, że w ten tylko sposób mogą ich wzajemne stosunki prawdziwie być pożyteczne, ta chciwość zraziła szlachetnego młodziana i już go nie miał za filozofa. Nieustając w zapale badania prawdy, udał się do bardzo sławnego Pytagorejczyka, co się niezmiernie wynosił ze swojej mądrości, który zapytał młodzieńca czy zna Astronomię, muzykę i Jeometrię, bo nie można zbadać rzeczy wiodących do błogosławionego życia, jeśli pierwej nie nabędzie tych wiadomości, które umysł odrywają od zmysłów, a podnoszą do wyobrażeń duchownych, czyniąc go zdolnym do oglądania samej w sobie Piękności i Dobroci. Młodzieniec wyznał, że nie posiada tych nauk, a filozof odprawił go z niczem. Przykro to było pragnącemu nabycia prawdy, bo widział zniweczoną lubą nadzieję dojścia do rzeczy duchownych: lecz z drugiej strony nie mógł się smucić po tym mistrzu, który mu kazał na wstępnych wiadomościach ledwo nie życie strawić, kiedy jedynie żądał nabyć prawdziwego wyobrażenia o Bogu. Niewiedząc sam co robić, udał się wreszcie do Platonika, który niedawno przybył do Neapolis i wielką miał sławę: przy tym nauczycielu długo pracował i zdało mu się, że codnia robi znaczne postępy. Poznawanie rzeczy nadzmysłowych dziwnie go unosiło, a rozważanie Ideów dodawało skrzydeł jego myśli i sądził, że wkrótce przyjdzie do poznania samego Boga. W takiem usposobieniu unikając ludzi, udał się na pustynię niedaleko od morza, aby umysł napełnić samotnością i rozważa-

niem, ale tam ujrzał starca, który za nim w niewielkiej odległości zawsze postępował. ~~Chcą~~ Chcąc niechcąc stanął i na niego zaczekał. W rysach starca ujrzał wielką powagę złączoną z wielką przyjemnością, a tak zawiązała się rozmowa, w której młodzieniec rozprawiał z całym zapałem o filozofii, jako o jedynej drodze do szczęścia. Na zapytanie starca, co sądzi o Bogu odpowiedział, że Bóg zawsze ten sam, zawsze sobie równy i jest najpierwszą przyczyną istnienia wszystkich rzeczy. Starzec mile przyjął odpowiedź i zapuścił się z młodzieńcem szukającym prawdy w głęboką rozmowę, w której, chociaż Justyn często zasłaniał się powagą Platona, jednak został przekonany, że wszyscy filozofowie nie mieli prawdziwego wyobrażenia ani o duszy ludzkiej, ani o Bogu, lecz że tej wiadomości trzeba szukać w objawieniu, które spisali mężowie natchnieni Duchem Świętym. Niepodobna przytaczać w całej rozciągłości tej rozmowy, po której natychmiast, jak powiada S. Justyn, światło niebieskie zapaliło się w jego duszy, a serce ogarnęła najżywsza miłość ksiąg proroczych i tych ludzi co sprzyjali Chrystusowi. Jakoż wkrótce się przekonawszy, że nauka Zbawiciela jest jedyną filozofią, bezpieczną i pożyteczną i że sama tylko przynosi najsłodsze uspokojenie, przyjął chrzest święty. Takie było nawrócenie wielkiego nauczyciela w Kościele, znakomitego pisarza, Apologety, filozofa i Męczennika, który był jedną z najcelniejszych ozdób swego czasu, a którego dzieła służą do zbudowania czytelnika i są najczystszym źródłem wiadomości o wierze, nabożeństwie, obyczajach i całym stanie Kościoła zaraz po Apostołach. Zostawszy zwolennikiem Chrystusa Pana miał za jedyną powinność rozprawiać z Poganami i Żydami, aby ich naprowadzić na drogę zbawienia.

Nie porzucił płaszcza filozofów, chcąc przez to mieć łatwiejszy wstęp do Rzymian i Greków, a razem pragnął uczynkowie dać poznać, że nauka Jezusa Chrystusa jest prawdziwą filozofią. I tak nasz filozof Chrześciański dla rozszerzenia świętej wiary przebiegł Azię, Grecię i Włochy, a w Rzymie najdłużej mieszkał i tam publicznie nauczał zasad Ewangelii. Poganie wtedy przez nienawiść i niewiadomość ciskali rozmaite potwarze na Chrześcian: S. Justyn przedsięwziął usprawiedliwić wiernych i wtym celu napisał obronę, albo apologię w 150 roku, za panowania Antonina pobożnego. Wiemy z dziejów Euzebiusza 1), że S. Justyn pisał tę pierwszą obronę w Rzymie i z tegoż źródła zdaje się, że ten święty obrońca sam podał swe pismo Cesarzowi. Świętość obrońcy pokazuje się na wstępie, gdzie z całem poszczególnieniem tak się podpisał; Justyn Pryska syn, Barchia wnuk rodem z Flawii Neapolis w Syryi-Palestynie. Z początku wykazuje jak rzecz niesłuszna ~~wystąpiać~~ potępiać Chrześcian bez wysłuchania i dalej tak przemawia do Cesarza i jego Synów; — „Wszędzie was zowią pobożnymi i filozofami, wszędzie was ogłaszają za stróżów prawa i miłośników nauk, ale czy takiemi jesteście da się to widzieć. Nie myślę w tem piśmie pochlebiać, ani zebrać łaski, ale sądu: abyście wcześni przypodobania się ludziom zabobonnym, albo w ślepym popędzie, albo dla samej złej wieści oddawna w umysły wkorzenionej, nie potępiali pospiesznie samych siebie. My bowiem jesteśmy przekonani, że nam nikt nie wstanie zrobić co złego, jeśli się nie okażemy złymi i występnymi. Możecie wprawdzie nas zabić, lecz nie możecie nam zaszkodzić.„ — Potém dowodzi, że

1) Hist. eccl. lib. IV. c. 12.

potrzeba karać za występki, a nie za samo imię Chrześcia-
nina, zbija zarzut bezbożności, wyznając że Chrześcia-
nie czczą prawdziwego Boga w przenajświętszej Trójcy.
Przebiegłszy pokrótce główniejsze punkta wiary, zstę-
puje do nauki moralnej i szczęśliwe były te czasy, kiedy
nawet czystością obyczajów Chrześciańskich mógł oka-
zać boskość nauki Chrystusa. Nawróceni z pogan
często w starości mimo wkorzenionych złych nałogów prze-
mieniali się mocą boską nie tylko w ludzi czystych samemi
uczynkami, ale i myślą. Wykazawszy z proroków przyj-
ście i bóstwo Chrystusa, nazywa go przedwiecznem Sło-
wem, a tych, co według niego żyją, Chrześcianami. Powstaje
na barbarzyński zwyczaj wyrzucania dzieci własnych, a
porównawszy z nauką pisma wszystko, co tylko mieli naj-
lepszego filozofy dodaje; — „Te wszystkie prawdy możecie
u nas słyszeć i nauczyć się od nie znających nawet kształ-
tu litery, od prostaczków mowy barbarzyńskiej, ale wy-
sokiego ducha i przez to łatwo wam poznać, że to się
dzieje nie ludzką, lecz boską mądrością.„ — Dalej opisu-
jąc chrzest, tak mówi; — „Po omyciu tego, który przyjął
naszą wiarę i naukę, prowadzimy go do tych, którzy się
nazywają braćmi, gdzie modlimy się wspólnie i za nas sa-
mych i za nowo ochrzczonego i za wszystkich, chcąc przy
poznaniu prawdy uprosić jeszcze i tę łaskę, abyśmy wiedli
życie w dobrych uczynkach i byli stróżami boskich przy-
kazań, a przez to wieczne zbawienie osiągnęli. Po modlit-
wie wzajem się pozdrawiamy całunkiem. Nareszcie temu,

którzy przewodniczy braciom, przynoszą chleb i kielich z wodą
i winem, co wziąwszy oddaje cześć i chwałę powszechne-
mu ojcu imieniem Syna i Ducha Świętego, i Eucharistią
to jest dziękczynienie za te dary długo składa, a po mod-
litwie dziękczynnej cały lud odpowiada Amen. Potém
ci, którzy u nas zowią się Dyakonami rozdawali przy-
tomnemu ludowi, a nieobecnym odnosili chleb i wino,
nad któremi dziękczynienie było składane. — .... W nie-
dzielę wszyscy tak z miasta, jak i z wiosek zbieramy się
na jedno miejsce, gdzie tyle czytają się pisma Apostołów
i proroków, ile czas pozwala. Kiedy przestanie lektor
czytać, wtedy przewodniczący ludowi, daje napomnienie
i zachęcenie do naśladowania tak pięknych rzeczy. Potém
wszyscy razem powstajemy, modlimy się i po modlitwie,
jak już powiedzieliśmy, przynoszą wino i wodę...... Bo-
gatsi dobrowolnie dają jałmużny tyle ile chcą: zebrane
ofiary składają się u naczelnika, a ten wspiera sieroty
i wdowy, albo tych co dla choroby lub innej przyczyny
są w ubóstwie, także pamięta o więźniach i przychodniach:
słowem, o wszystkich potrzebujących ma staranie". Wre-
ście temi słowy kończy Apologią: — „Jeśli te rzeczy
zdadzą się wam zgodne z rozumem i prawdą, to ich szukaj-
cie: a jeśli je mieć będziecie za próżne baśnie, to jak
baśniami pogardzcie, ale niewinnych ludzi, jakby nieprzyja-
ciół nie karajcie śmiercią. Przepowiadamy bowiem, że
nie unikniecie sądu Bożego, jeśli będziecie trwać w niespra-

wiedliwości

wiedliwości: a my zawołamy; Niech się dzieje wola Boża. Łatwo przebaczysz ten długi wyciąg, jeśli się zastanowisz że chciałem dać poznać pierwsze w uczonej formie dzieło u Chrześcian, które tak wielki zaszczyt przynosi i Pisarzowi i jego współbraciom; zwłaszcza, że ta najpierwsza Apologia, co do nas doszła, zasługuje na bliższą znajomość: w niej bowiem niengięzły nasz filozof wyjaśnia przed samym Rzymskim tronem zasady wiary i sposób nabożeństwa, zbija miotane potwarze i z całą śmiałością i ufnością wykazuje nicość mądrości ludzkiej splamionej bałwochwalstwem. Cała tam religia wiernie skreślona, a trudno się niezachwycić najżywszą gorliwością i tą wymową serdeczną, która jeśli nie przekona, to zawsze zmniejszy nienawiść. Jakoż Melito Sardeński świadczy, że na szlachetnym umyśle Antonina pobożnego zrobiła ta obrona wrażenie, bo wyprawił polecenia do Aten, Tessaloniki Larissy i innych miast Greckich, aby lud powstrzymano od wszelkich rozruchów przeciwko Chrześcianom.

Śmierć niesłusznie poniesiona w Rzymie od kilku męczenników była powodem S. Justynowi do napisania drugiej Apologii w szesnaście lat po wydaniu pierwszej. I już tam czytamy, że ten czcigodny obrońca przewiduje własne niebezpieczeństwo. „I ja oczekuję, abym wpadł w sidła którego kolwiek z tych nieprzyjaciół i był do pręgierza uwiązany, a najpodobniej przez Krescensa, tego miłośnika próżnej i szumnej wymowy: niegodzien bowiem zwać się filozofem.

Nizawiódł się ~~[illegible]~~ swojém oczekiwaniu. Filozof Kresens Cyniczny, to jest psiej. Szkoły, miał oddawna nienawiść do S. Justyna, który go nieraz zawstydził wobec wielu, wykazując jego niewiadomość lub zepsucie, a wszystkich podobnych Kresensowi filozofów inaczej nie nazywał jak szalbierzami i oszustami. Najpodobniej Kresens był oskarzycielem S. Justyna, który wspólnie ze swojemi uczniami i innemi Chrześciany, był stawiony przed Prefektem Rzymu Rustykiem. ~~[illegible]~~ Marek Aureli tego Rustika swojego mistrza niezmiernie stawił w dzieciństwie pozostałem ~~tego~~ potym Cesarzu i a po smierci Rustika kazał jego posąg umieścić w Senacie: patrzmy tedy, jak ten stawny rzymianin obchodził się z niewinnemi ludźmi i uczmy się, jak przesąd może zaslepić nawet skąd inąd cnotliwych i swiatłych. S. Justyn niechciał ofiarować bałwanom, wtedy Prefekt widząc jego płaszcz filozoski, pytał, jakiemi się naukami zajmuje? Starałem się, odpowiedział męczennik, poznać wszystkie nauki i żadnej niejestem obcy: alem się zupełnie poświęcił nauce Chrześciańskiej, chociaż niecierpianej od tych, którzy się powodują fałszywem mniemaniem„ — Opowiedział potem na żądanie Prefekta w co wierzą ~~[illegible]~~ Wyznawcy Ewanielii i sam wyznał, że jest Chrześcianinem. Rustyk badał innych męczenników, a wszyscy ochotnie wyznali Chrystusa: wtedy znowu obrócił się do S. Justyna i rzekł.

Ty, co mówię o tobie, że jesteś wymowny, i co masz siebie za prawdziwego nauczyciela, czy jesteś przekonany, że kiedy się każę od stóp do głowy osmagać, to wtedy wstąpisz do nieba? — Spodziewam się, odparł Justyn, ~~spodziewam~~ że otrzymam tę Łaskę, którą otrzymali wszyscy wyznawcy Chrystusa Pana. Jeszcze go dłużej w podobny sposób namawiał Prefekt, ale mu s. Justyn przerwał temi słowy: — Żaden dobrze myślący nie opuści Boga, aby się pogrążył w błędzie i bezbożności. Rustyk groził śmiercią, na co mu rzekł Męczennik: Niczego więcej nie pragniemy, jak cierpieć dla naszego Pana Jezusa Chrystusa i być z Nim szczęśliwymi. ... Błogością bowiem i wieczną pociechą udaruje nas Zbawiciel zasiadszy na stolicy sądowej, przed którą cały świat stanie. Tym czasem inni Męczennicy wołali: Czyń prędzej co chcesz, bośmy Chrześcianie i ofiarować nie będziemy. Wśród modlitwy i wysławiania Boga wszyscy byli osmagani i ścięci. Tak nasz filozof tę wiarę, którą bronił pismem i świętem życiem, jeszcze krwią wła[sną] zatwierdził. Póki Religia Chrześciańska nie podniosła ludzi nad ich zmysłową naturę, póty mogły zdumiewać rzadkie przykłady Sokratesów, ale gaśnie ich blask przy niezliczonem mnóstwie bohaterów Krzyża, z którem nadzwyczajną ich liczbą, a więcej jeszcze oziębieniem wiary takeśmy się oswoili, że ta heroiczna śmierć żadnego prawie zdumienia nie wzbudza. „Jednakże, mówi jeden ze sławnych pisarzów francuskich, jeśli chcemy

widzieć zadziwiające odkupienie niejako samego bóstwa, zważmy Męczenników. Bóg umarł dla zbawienia ludzi: a kiedy potem szło albo o śmierć człowieka, albo o śmierć prawdy i miłości, słowem, Boga w sercu ludzkiem: wtedy człowiek na wzajem umiera dla zachowania Boga." —

Za czasu Justyniana słynął filozof Marinus urodzony w Naplużie. Focius w swojej bibliotece powiada, że zpoczątku trzymał się wiary Samarytańskiej, potem przeszedł do Żydów a wreście do pogan i wtedy miał zaćmić imię i sławę dawnych filozofów swemi pismami, które były płodnem polem w nowe myśli. Marinus był uczniem Prokla ~~fil~~ filozofa i jego następcą w Atenach.

Uw.

Góry Hebal i Garizim są prawie równe i mają, ile można sądzić do czterechset łokci wysokości. Udałem się piechotą z przewodnikiem Samarytaninem na górę świętą Garizim i po dość trudnem przybyciu na sam wierzchołek, odkrył się widok nieprzerwanych gór i jarów często umajonych drzewami. Dochodząc do szczytu można postrzegać ślady dawnych murów, lecz na wierzchu odkrywają się liczniejsze ruiny, jakby zburzowanego miasta. Jednak niema tam żadnego szczątku dawnego Kościoła, tylko wznosi się nieco zrujnowany grób Szejcha, to jest pustelnika Islamu: w tych bowiem stronach, gdzie tylko góra wysoka, tam najczęściej znajdziesz małą kapliczkę dźwigniętą na grobie jakiego Świętego Islamu i w ten sposób małe

budowy po szczytach dziwnie uprzyjemniają widok. Samary-
tanin pokazywał niewiele kamieni natasowanych, któ-
re im służą za ołtarz, kiedy tu przychodzą składać
ofiarę. Beniamin Tudel z 12 wieku powiada, że widział
na tej górze ołtarz, o którym podanie chodziło, że
zbudowany jeszcze z rozkazu Mojżesza za Jozuego. Ga-
rizim jest bardzo piękna, bo ma źródła i osobliwie od
zachodu gęstym odziewa się lasem. Samarytanie utrzy-
mują, że w czasie potopu niebyła ta góra zajęta wo-
dą, bo przeznaczona na kościół i jedyne miejsce modlit-
wy, niemogła być pokalaną mułem lub inną nie-
czystością. Tu według nich Abraham czynił ofiarę
i modlitwę, tu Jozue miał dźwignąć świątynię; lecz
co jest rzeczą pewną, że na tej górze pierwszy Sanaballet
zbudował kościół Samarytański, a później za czasu
Antiocha był ten gmach poświęcony Jowiszowi gości-
nnemu: po jego zburzeniu wreście Cesarz Zenon dźwignął
świątynię w cześć Bogarodzicy. Ze szczytu tej góry rzucić
wzrok na przyległy Hebal i na pustą dolinę zwaną po-
lem Jakóba, a wspomnienie zaludniło te miejsca wspa-
niałemi obrazami Biblii. Jozue po pogromie nieprzyja-
ciół wypełnia rozkaz Boga ogłoszony ustami Mojże-
sza. 1). Sześć pokoleń staje naprzeciw góry Hebal, a z
drugich sześć naprzeciw Garizim z niewiastami, dziećmi
i przychodniami. Starsi, książęta, sędziowie stają po obu
stronach Arki przyniesionej przed oczyma Kapłanów noszących
tę świętą skrzynię. Na szczycie Hebal zbudowano ołtarz
z kamienia, którego się żelazo nie tknęło: już płonie na
nim całopalna ofiara. Mocny głos Lewitów obwieszcza

1) Deuter. XXVII. Jozue VIII.

góry Hebal straszne przekleństwa na bałwochwalców, na
dzieci nieszanujących rodziców, na krzywdzących przychodnia,
sierotę i wdowę, na zwodzących z drogi podróżnego,
na wszeteczników i mężobójców: a cały lud po każdem
przekleństwie odpowiada Amen. Lecz najokropniejsze
przekleństwo rzucają na niewiernych Pańskiemu przy-
mierzu: sięga ta klątwa ich dzieci, dobytek i wszelką
własność: sprowadza morowe powietrze, głód, czyli niebo
wmiedziane, a ziemię żelazną, trąd, ślepotę, szaleństwo,
wszelką zniewagę, ciężką niewolę i mord ciskający trupy
na pastwę dzikich zwierząt. Po tem strasznem prze-
kleństwie wznosi się na Garizem głos licznych błogosła-
wieństw dla strzegących Pańskiego Zakonu. I odtąd
Hebal nazywa się górą przekleństwa, a Garizem
górą błogosławieństwa. To publicznie zawarte
przymierze całego Izraela z Wszechmocnym Jehową,
przedstawia najuroczystszą chwilę i najwspanialsze
w świecie widowisko. A kiedy Jozue bardzo się
zestarzał, bo miał sto dziesięć lat i już przeczuwał
śmierć nadchodzącą, wtedy zebrał znowu całego Izraela
do Sichem dla ostatecznego utwierdzenia przymie-
rza z Bogiem i lud znowu powtórzył obietnicę służe-
nia Panu, a Jozue wziął kamień bardzo wielki
i położył pod dębem i rzekł do całego Izraela: Oto,
ten kamień będzie wam na świadectwo, że słyszał wszyst-
kie słowa Pańskie, które wam mówił: byście snać
potem nie chcieli zaprzeć i kłamać Panu Bogu waszemu. 1).

1). Jozue XXIV. —

Góra Garizim ma ziemię żyzną, lecz nieuprawną, bo tylko po bokach
czepiają się ogrody: przeciwnie Hebal, góra przekleństwa, jest skalista
i niepłodna.

Za panowania Krzyżowych w Palestynie, kiedy zepsucie
zaczęło niezmiernie grasować, a nieszczęścia codziennie do-
tykały, jako to: szarańcza, trzęsienie ziemi, częste porażki,
głód i ustawne napady nieprzyjaciół: wtedy Balduin II
z Patriarchą Jerozolimskim Garamundem zwołał
synod roku 1120 do Napluz, w celu poprawienia
obyczajów, a tem samem odwrócenia strasznych karań
P. Boga. Na ten synod prócz Króla i Patryarchy
zjechali się Biskupi Nazaretu, Cezarei i Liddy, także
opaci i inni znaczniejsi Panowie Duchowni i świeccy.
Postanowiono dwadzieścia pięć artykułów, z których
można widzieć zupełnie rozwolniony stan obyczajów,
bo prócz kanonu o dziesięcinach, wszystkie inne zajmowa-
ją się tylko powstrzymaniem najbrzydszych wszelkiego rodzaju wszeteczeństw
lub kradzieży nawet pomiędzy Baranami.

Prawie półtora dnia zabawiłem w Naplużie, bo dopiero pa...
21 ~~pr~~ września puściłem się rankiem w drogę. Na tych...
za bramą siedziało piętnastu trędowatych i wyciągało ręce
białym trądem okryte. Jakże ten widok żywo odnowił cu-
da Ewanieliczne i dając jałmużnę westchnąłem, że już
w ludzkiem ciele Bóg lekarz nie chodzi po tej biednej ziemi.
Od bramy wzięliśmy się na lewo, gdzie pod górą Hebal og-
daliśmy liczne groby kute oddawna w skale z drzwiami w...
albo kwadrat; groby te nazywają mieszkańcy Kalaa Rugma...
to jest Zamek pustelników, w tych bowiem starodawnych
grobach chronili się za czasów Chrześcijańskich pustelnicy, aby
myśl w samotności jedynie wznosić ku Bogu. Doliną, po ...

której jechaliśmy nazywa się <u>polem Jakóba</u>, bo kupił tę ziemię od Hemora xięcia Sichem za sto jagniąt; tu zbudował ołtarz Panu i przemieszkał czas niejaki, dopokąd jego synowie nie wymordowali mieszkańców za zniewagę Dyny. Na tejże dolinie pod Terebintem Jakób uchodząc z synami, zakopał pogańskie bogi, które byli zabrali w Sichem. Tamże niedaleko od góry znajduje się kapliczka, jest to, wedle podania, grób Józefa, którego kości, jak czytamy w xiędze Jozuego, przyniesione z Egyptu pogrzebli w Sichem na polu, które był kupił Jakób od Hemora. Mały to i zapuszczony Meczecik, do którego Żydzi z wielkiem nabożeństwem przychodzą. Przy tym grobowcu niemożna nie zastanowić się nad pięknym charakterem Józefa, co tak uczarujący sposób opisał natchniony Mojżesz. Zawsze łatwo pojąć to szlachetne żądanie czułego serca, aby mi-łe kości złożyć na ojczystej ziemi: lecz teraz stojąc przy szczątkach przyniesionych z Egyptu, trudno było wędrującemu w dalekiej stronie nie westchnąć, aby i jego kości spoczęły w rodzinnej ziemi.

W niewielkiej odległości od grobu Józefa stoi pod górą drugi mały Meczecik; do którego przybywszy ujrzeliśmy sławną krynicę Samarytanki. Ta studnia głęboka nazywała się Jakóbową i dodziś dnia zowią <u>Bir Jakób</u>, lecz częściej mianują po prostu <u>Ain Balata</u> to jest oko kamienia, czyli źródło. Dawniej nad tą studnią, jak mówi Bonifacy, zbudowała ś. Helena kościół i Klasztor, w którym więcej jak sto mniszek poświęciło się Bogu. Beda widział ten kościół w kształcie kwadratowego krzyża, a wśrodku było źródło Jakóba: w po-

czątku czternastego wieku Baldensel jeszcze zastał tę
budowę choć znacznie zrujnowaną: ~~[illegible]~~ Anzelm
oglądał całkiem zniszczoną świątynię, a xiążę Radziwiłł
widział tylko studnię zawaloną kamieniami. Dzisiaj n
święta krynica wznosi się w kształcie Kapliczki meczecik
sklepiony, bo i Muzułmani mają to miejsce w uszanowaniu
którzy sklecili tę budowę z ruin dawnego kościoła, jak to wi
dać z głazów obrabianych dawnym Rzymskim sposobem
i dwóch kolumn z kapitelami Korynckiemi. Meczecik p
zupełnie i drzwi stoją otworem: wewnątrz pokazują ogrom
kamień granitowy, co był dawniej przy studni, i na nim ja
wedle podania siedział Zbawiciel w czasie rozmowy z Sa
marytanką. Podłożyłem pod spód, aby obaczyć krynicę
o której mówią, że ma być 50 łokci głębokości; jednakże
ile po ciemku dojrzeć mogłem, nie sądzę żeby było więcej
jak 15 lub 20 łokci. W maju, czerwcu i lipcu ma
wysychać krynica, ale znowu przybywa w innych mie
cach i teraz zastałem obficie wodę. Na granitowym
kamieniu rozłożyliśmy nasz ołtarz podróżny i speł
łem świętą ofiarę, która od bardzo dawnych czasów
nie była tu sprawowaną. Po skończonej mszy świętej
odczytałem głośno Ewangelię opisującą tę rozmowę Zba
wiciela z Samarytanką.

JEZUS opuścił żydowską ziemię i szedł do Galilei,
a musiał przejść przez Samarię. Przyszedł tedy do mia
które zowią Sychar blisko pola, które dał Jakób
Józefowi synowi swemu. A była tam studnia Jakó
wa. JEZUS tedy spracowany z drogi siedział tak nad s

nię. Było samo południe. Wtem przyszła niewiasta z Samaryi czerpać wodę. Rzekł jéj JEZUS: daj mi pić. Bo uczniowie jego odeszli byli do miasta, aby kupili strawy. Rzekła mu tedy Samarytańska niewiasta: Jakże ty będąc Żydem prosisz u mnie Samarytanki pić? bo Żydowie nie obcują z Samarytany. Odpowiedział JEZUS: gdybyś wiedziała dar boży i kto jest coć mówi, daj mi pić, tybyś go prosiła, a dałby ci wodę żywą. Panie, rzekła niewiasta nie masz i czém czerpać, a studnia jest głęboka, skądże masz wodę żywą? Czyż jesteś większy jak ojciec nasz Jakób, który nam studnię dał i sam z niéj pił i synowie jego i dobytek jego? Odpowiedział JEZUS: każdy który pije z téj wody, znowu będzie pragnął: ale ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki: ale woda która ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku żywotowi wiecznemu. Rzekła do niego niewiasta: Panie, daj mi téj wody, abym nie pragnęła, ani tu czerpać chodziła. Rzekł jéj JEZUS: Idź, zawołaj męża twego, a przyjdź tu. Odpowiedziała niewiasta: nie mam męża. Rzekł jéj JEZUS: Dobrześ powiedziała, boś miała pięciu mężów, a teraz, którego masz, nie jest twoim mężem. Toś prawdziwie powiedziała. Rzekła mu niewiasta: Panie, widzę, żeś prorok. Ojcowie nasi chwalili na téj górze, (na Garizim), a wy powiadacie, że w Jeruzalem jest miejsce, kędy potrzeba chwalić. Rzekł jéj Jezus:

Niewiasto, wierz mi, że przyjdzie godzina, gdy ani
na tej górze, ani w Jeruzalem będziecie chwalić Ojca.
Wy chwalicie co nie wiecie, my chwalimy co wiemy, b
jest zbawienie z Żydów. Ale przychodzi godzina i t
raz jest, gdy prawdziwi chwalcy, będą chwalić Ojca
w duchu i prawdzie. Rzekła mu niewiasta: Wiem
że przyjdzie Messyasz, którego zowią Chrystusem: gdy
tedy przyjdzie, oznajmi nam wszystko. Rzekł jej Jez
Jam jest, który z tobą mówię. A natychmiast przyszl
uczniowie jego i dziwowali się, że z niewiastą mówi
jednak żaden nie rzekł: O co pytasz, albo co z nią
rozmawiasz. Zostawiła tedy wiadro Niewiasta i sz
do miasta i mówiła ludziom; Pójdźcie, a oglądajcie
człowieka, który mi powiedział wszystko, com kol
wiek czyniła. Niten li jest Chrystus? A przeto wy
z miasta i szli do niego. A tymczasem prosili g
uczniowie mówiąc: Rabbi, jedz. A on im rzekł,
ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy niewiecie. Mó
wili tedy uczniowie między sobą: albo mu kto jeś
przyniósł? Rzekł im Jezus: Mój pokarm jest, aby
czynił wolę tego, który mię posłał. Czyż nie mówicie
że jeszcze cztery miesiące a żniwo przyjdzie? Oto wa
powiadam: podnieście oczy wasze, a przypatrzcie się
krainom, żeć już białe są ku żniwom. A z
ta onego wiele Samarytanów uwierzyło w niego dl
słowa niewiasty świadectwo dającej, że mi wszystk
powiedział, com jedno czyniła. Gdy tedy przyszli

do niego Samarytanie, prosili go aby tam został: i mieszkał tam dwa dni i daleko więcej ich uwierzyło dla mowy jego: a niewieście mówili, że już nie dla twoich słów wierzymy, boimy sami słyszeli i wiemy, że ten jest prawdziwie Zbawiciel świata. A po dwu dniach wyszedł stamtąd i odszedł do Galilei. 1).

Bynajmniej nie myślę cię przepraszać że ten długi wyjątek, bo nigdy dość nie można naczytać się i nazdumiewać się nad słowem Ewanielii. Jakiż to charakter prawdy przebija się w tem opowiadaniu zwyczajnem, a niepodobnej do naśladowania prostoty! Któżby mógł to wymyślić? Co to za niewypowiedziana miłość i litość Wcielonego Słowa, którego pokarmem zbawienie ludzkie! O! Prostej, grzesznej Samarytance odsłania najwyraźniej Bóstwo, posłannictwo, dary ducha świętego i powszechne rozszerzenie prawdy niebieskiej, kiedy pospolicie Chrystus rad przed innemi ukrywał Bóstwo swoje. A przeto dał nam poznać, że są godniejsze łaski i objawienia skarbów żywota dusze proste, chociby nawet przez ułomność lub niewiadomość były skalane grzechami, jak ludzie Faryzejskiej cnoty, wolni w prawdzie od zmysłowych uchybień: ale są kamiennego serca i przewrotnego rozumowania. I ten obraz Samarytanki grzesznej i zmysłowej, ale razem tak prostej i pokornej, tak chętnie przyjmującej prawdę i zdolnej w czułości serca wznieść się do wyobrażeń wyższych i szlachetnych, dziw-

1) Św. Jana r. IV.

nie zachwyca! ~~[illegible]~~ * Jakiż Bóg łaskawy chcącym się poprawić łatwo przebacza: bo oto nagle z grzesznicy i Samarytanki staje się szczęśliwszą od Proroków Zwiastunką i Apostołką Zbawiciela w Sichar! A patrząc na dolinę, na okoliczne góry, które były świadkami tego zdarzenia u studni Jakóba, tego zdarzenia, co tak maluje wschód i jego obyczaje, zdaje mi się że to niedawno było i mimowolnie wzrok tęskny posyłam wokoło, czy nie idzie strudzony ten rajski Wędrowiec?

I nasza dusza, jak Samarytanka,
Ciągle się wdzięczy do próżnego świata:
Zmysłów uściskiem z nim się tylko splata,
A znać nie pragnie rajskiego Kochanka.

I nasza dusza wciąż marności wody
Pijąc tém większém pragnieniem się pali;
A tak przepływa po zmysłowej fali
Szybko do grobu bez żadnej ochłody.

Choćby świat wypić zostanie tęsknota:
Lecz ciebie, Zbawco, niech ta nędza wzruszy!
Słodki wędrowcze, wstąp do naszéj duszy,
Przebacz jéj winę, daj wody żywota.

O wieczne źródło szczęścia, nasycenia,
Głębią ~~[illegible]~~ serc zalej powodzią słodyczy!
O, kto cię posiadł nic więcej nie życzy,
I wszelkie troski w rajską błogość zmienia.

W tym pustym Meczeciku przygotowano śniadanie: to jest chléb, sér i figi, a doskonała woda z tej świętej krynicy jakże nas mile orzeźwiała przy wspomnieniu, że niegdyś sam Zbawiciel strudzony gasił tu pragnienie. To miejsce ubłogosławione cudem miłości boskiej, która chciała przez jedną grzesznicę zdziałać nawrócenie wielu mieszkańców tego miasta, leży od Napluz o dwadzieścia kilka minut drogi: ten że to bliższe źródło, więc rzadko tu przychodzą po wodę: tylko pielgrzymi i wędrowcy czasem nawiedzą święte źródło, ten symbol wody żywota. Smutno się robi, kiedy wkoło postrzegam pustkę, ruinę i miasto niewierne, nieznające nauki zbawienia. Żegnając krynicę Samarytanki, nabraliśmy wody, bo więcej jak przez pięć godzin drogi, którą mieliśmy odbywać, jedno tylko jest zgniłe źródło pełne drobniutkich robaczków.

Z początku droga niebyła przykra: wkrótce minąłem kilka wiosek otoczonych tu zwykłemi wiankami ogrodów; ale po trzech godzinach zmieniła się okolica i w miejsce bujnej, zielonej Samaryi, zaczęły się przedstawiać skały dzikie i obnażone, których widok budzi jakiś smutek i trwogę. Przejeżdżając kamienny wąwóz, jakiś cichy jęk z pomiędzy skał niedaleko od drogi usłyszałem: potrwożeni towarzysze chcieli prędko minąć to miejsce, przeto sam ze Stefanem, co się nie lękał, pospieszyłem w tę stronę i ujrzałem biedną i chorą Arabkę leżącą w cieniu skały, bo był upał południa; zaledwie nas ujrzała, natychmiast prosiła o wodę i Stefan zaraz jej podał. Powiedziała nam, że szła do jakiegoś znachora dla poratowania zdrowia: ale upał, a nadewszystko pragnienie odebrały jej siły i już wyglądała śmierci.

Słuchając najszczerszych błogosławieństw, które zlewała na
nas biedna Arabka i doświadczając wielkiej przyjemności
w poratowaniu bliźniego, przypomniałem sobie te Zba
wiciela słowa, że i kubek wody niezostanie bez zapła
Kazałem ją posadzić na koniu i wkrótce odesłałem do ws
Leban, którą widzieliśmy z boku pod górą. Z tej wsi
Leban, jak chce podanie, był Lewita, któremu tak ha
niebnie żonę zamordowano w drodze. 1). Dziwnie malown
cza góra wznosząca się nad tą doliną jest sławne Silo, gdzie
przez długi czas stała Arka pańska, i gdzie Jehowa przemawi
do Samuela. Ileż to wspomnień obudzał ten szczyt opoki! Ca
Izrael zbierał się tam i płakał nad stratą pokolenia Benian
na; albo znowu nasuwa pamięć dobrowolnego starca Helegu
co za synów swoich został skarany. — Nieco dalej na małej
dolinie napotkałem dość wielkie ruiny Chanu zwanego od
wsi przyległej Chan-Leban: tam przy źródle obfitém zastałe
tem pasterzów napawających liczne trzody. Ten Chan uwa
za granicę między Samarią, a Judeą. Potem oglądałem po
drodze wielką cysternę zrujnowaną i sadzawkę suchą murem
w koło otoczoną, która znać, że służyła do zbierania wody
deszczowej ~~kięt~~ ściekającéj z gór okolicznych.
Jakże Judea ma odrębną fizyonomię od innych części Pa
lestyny! Już to niewesoła Galilea, ani dziko bujna Samarya
ale straszna i posępna ziemia, nad którą przekleństwo i krew
Boga zawisły. Gdzie spojrzysz, wszędzie wzrok twój spotyka
dzikie i nagie skały tchnące posępną surowością. W tym st
nym obrazie lubo niepostrzega oko żadnego przedmiotu, coby je
mógł rozweselić, jednak przebija się jakaś przerażająca majes
tyczność. Zdaje się, że męka i śmierć Zbawcy wycisnęły to straszn
i wzniosłe piętno na téj krainie. Tu z początku napotykałem
jeszcze przy wsiach piękne ogrody, lecz w ogóle cała Judea
straszną przybrała postać. Dawniéj bowiem była uprawna

1). Sędziów r. XIX.

i pełna zielenia sadów; jeszcze do dziś dnia ledwie nie po wszystkich górach Judei widzieć można podmurowania gradusowe, na których niegdyś rzędami wznosiły się w górze oliwy i winograd, a w dole różne warzywa, jak teraz postrzegasz na Libanie: ale dziś uprawa tej ziemi zupełnie zaniedbana, a gradusy pozostały na świadectwo dawnej żyzności ziemi, którą Bóg przeznaczył narodowi wybranemu. Zapewne, że liczne rzeczy idą z ludzkich przyczyn, ale że się nic nie dzieje bez woli Boga, a więc i to zapuszczenie Judei, które ją zmieniło w krainę trwogi, dzikości i niepłodności grobowej może z wyroków wyższych stało się karą Boga za przelaną krew Zbawiciela. Przynajmniej nie mogłem inaczej uważać tego spustoszenia i w czerwonawych opokach spalonych zdało mi się widzieć tę krew Boga pomieszaną. Us

Ustawne drapanie się po skałach i jarach niebardzo bezpieczną, a zawsze chropawą ścieżką, męczyło niesłychanie i nasze konie. Tam przyłączył się do naszego towarzystwa szejch arabski, młody i uprzejmy człowiek: sam szedł piechotą, a muł był objuczony dwoma wielkimi koszami w jednym wyglądało dwoje dziatek, jak ptaszki z gniazda, a w drugim siedziała jego żona całkiem owinięta w białe prześcieradło, jakby jaki pakunek. Droga coraz stawała się gorsza i musieliśmy wszyscy iść piechotą a nareszcie że stąpiliśmy na uprawną dolinę, nad którą wznosiła się góra odziana sadami i uwieńczona na szczycie dość wielką wioską Enabrud, gdzieśmy postanowili przenocować. Wioska zamieszkana przez samych Mahometanów, którzy lubo się pracą zalecają, bo tę górę, jak na Libanie podmurowanemi gradusami ustroili w bogatą szatę drzew owocowych, ale wcale nie mogą słynąć gościnności, bo żaden z gospodarzy mimo ofiarowanej zapłaty nie chciał nas przyjąć na nocleg. Musieliśmy

przeto nocować pod gołém niebem na ulicy, a i tak było bezpieczniéj, jak gdziekolwiek na stronie pod drzewem: bo właśnie w tych dniach trzech xięży Ormiańskich nocujących w ogrodzie niedaleko od téj wioski, obdarto do nitki i okropnie zbito.

22 września bardzo rano opuściliśmy piękną wioskę Enabrud i po przejściu dość uprawnéj doliny, znowuśmy weszli do okropnego skał obnażonych wertepu. W półtory godziny po wyjechaniu z noclegu ujrzeliśmy po lewéj ręce na górze ruiny wioski, która według podania, ma być dawna Luza t.j. migdał, gdzie Jakób śpiąc widział drabinę sięgającą niebios i Aniołów i Boga, a stąd nazwał Luzę imieniem Betel: tamże mocował się z Aniołem Jakób i dlatego otrzymał miano Izraela. W pół godziny potém przybyliśmy do wsi El-Biri położonéj na górze: znać, że to miejsce było dość wielkiém niegdyś miastem, bo wszędzie postrzegasz ruiny: najpodobniéj jest to biblijne Bera, do którego uciekł Joatam dla bojaźni brata swego Abimelecha. Dzisiaj wioska mała i uboga: lecz ją dotychczas uświetnia podanie, że tu dopiéro Błogosławiona Marya i ś. Józef powracając z Jerozolimy postrzegli, że dwunastoletni JEZUS pozostał w Stolicy. Dla zrozumienia jakim sposobem mogli Rodzice nie opatrzyć się tak długo o niebytności Zbawiciela, potrzeba wiedzieć, że Izraelici idący na uroczystości i wracający z Jerozolimy mieli ten

zwyczaj, że kobiety szły osobno, a mężczyźni osobno i pospolicie w czasie drogi śpiewali na to przeznaczone psalmy. Otoż mógł Józef myśleć, że Pan Jezus idzie z matką, a N. Matka, że jest z Oblubieńcem. Opisanie tego wypadku w Ewanielii mówi za tem miejscem, bo idąc piechotą z Jerozolimy właśnie w Biri po dobrych czterech godzinach drogi mogli nocować, zwłaszcza, że tu znajduje się źródło doskonałej wody, o co nie tak łatwo w tej stronie. Takowe podanie jest dawne, o którem do dziś dnia świadczą starożytne ruiny Kościoła, co go wznieśli Chrześcianie na szczycie góry w pamięć tego wypadku Ewanielii. Oglądając tę piękną niegdyś świątynię, można wnieść ze sposobu budownictwa, że była stawiana w pierwszych czasach po nawróceniu się Cesarzów do wiary Chrześciańskiej: w tych bowiem ruinach, co się dotąd oparły i burzącej ręce człowieka i pożerzeniu czasowi, przebija się moc Jeniuszu Rzymskiego. Budowa wznosi się w równoległobok, mający długości 60, a szerokości 30 kroków: składa się z tak wielkich ciosów i tak mocno spojonych, że się jeszcze cztery ściany trzymają. Wewnątrz teraz jedna ogromna nawa i śladu niema żadnego, aby się mogła dzielić na trzy łodzie arkadami: tylko dwa filary przy wielkim ołtarzu formujące łodź potrójną, zdają się naprowadzać na ten domysł, gdyby o tem nie przekonywała sama szerokość kościoła. Ściana wielkiego ołtarza zaokrąglona jak zwykle w półkole, to jest w dawne Apsis czyli łuk, gdzie stał tron Biskupa i drugiego porządku trony prezbiterów. Półkolumny są murowane z ciosu i kończą się kapitelami korynckiemi; kawał sklepienia jeszcze został przy wielkim ołtarzu, a reszta zupełnie upadła.

W tej świątyni, jakby sadzie obmurowanym, rosną granaty, a po ścianach wdzięcznie się czepia winna latorośl, lecz najwięcej ustraja i niszczy te ruiny terebint, co na wierzchu murów rozpuszcza swoje zielone wachlarze. Niedaleko od tego kościoła stoi ogromny Karawan Seraj przerobiony z dawnego Klasztoru, jak to widzieć można z części spodniej dawnych murów, bo sam wierzch jest dziełem Mośleminów. Nad drzwiami Karawan seraju wmurowano wielki kamień z płaskorzeźbą kolumn Korynckich połączonych arkadami. Niektórzy utrzymują że ten Kościół i klasztor miała dźwignąć S. Helena, i że w klasztorze były niegdyś mniszki. Zeszedłszy po mału z pochyłości tej góry, gdzie widzisz porozrzucane liche domki Arabów, przyszliśmy na dolinę do obfitego źródła, które miało nadać imię tej wsi, gdyż Bir, albo Biri znaczy źródło. Udnieścian zowie się Źródłem Maryi, nietylko dla tego, że w niém gasiła pragnienie, ale że właśnie tu zebrawszy się przy źródle postrzegła N. Matka stratę Bożego Dzieciątka.

Jeruzalem

1. Kościół zmartwychstania.

Stantes erant pedes nostri in atriis tuis, Jerusalem!
ps. 121.

Przykra, śliska i kamienna ścieżka wiodła nas po obnażonych i dzikich skałach i po godzinie drogi od źródła Maryi przyszliśmy na dość obszerną dolinę, gdzieśmy znaleźli liczne ruiny jakiejś dawnej wsi, albo miasteczka. Pusta i odarta ze wszelkiej zieleni dolina zowie się Wadi Atar, to jest, miejsce głębokie; podanie utrzymuje, że na tej dolinie Jozue gromiąc nieprzyjaciół rozkazał stanąć słońcu: a więc to biblijna dolina Ajalon. Idąc tą długą doliną ujrzeliśmy po prawej stronie na kamiennem wzgórzu wioskę Bet-Chanina, to jest Dom miłosierdzia. Tamże nieco opodal odkryła się nam ogromnie wysoka góra, którąśmy ciągle widzieli aż do samej Jerozolimy i zowie się górą Samuela, jest to dawne Ramataim Sofim, albo Rama, co znaczy wysokość: tu się urodził i tu był pochowany Samuel. Całe dzieje Żydów pod tym sławnym prorokiem nasuwały się pamięci na ten olbrzymiej góry widok dziwnie czarujący, bo kiedy dokoła postrzegasz w dzikiej pustyni pokrajane skwarem opoki, których ani jeden listek nie uzielenia, wtedy wyskakuje góra Samuela ustrojona bujnemi sadami. Sam jej szczyt zajmuje w zielonym wianku niewielka osada, ze dwudziestu kilku chat złożona, w której środku wznosi się bardzo stary meczet, zbudowany, wedle podania, na samym grobie Samuela, do którego tak Moslemini, jak i Żydzi z wielkiem uszanowaniem przychodzą. Z tej Rama,

co w nowym Testamencie nazywa się Arimatea, byli rodem Nikodem i Józef Arymatejski. Jednakże mieszkańcy pokazują nieco dalej w końcu doliny Ajalon zwaliska dawnej wsi Rum na samej pochyłości góry, którą wieś chcą mieć za Arimateę nowego Testamentu.
Jakże ta droga usposobiała mają duszę do oglądania miejsca cierpień i tryumfu Zbawiciela. Ta ziemia pełna cudów i wielkości z każdą chwilą nastręczała wspomnienia biblijne. Były to jakby przyśpiewki do wielkiego hymnu Miłości bożej, który dotąd wprawia w zdumienie ziemię i niebo; były to poprzedniczę gońce, co zwiastowały miejsce tego widowiska, którego przedstawiały symbol, albo przygotowanie. Gdyby okolica Jerozolimy uśmiechała się wdzięskiem zieleni, rozkosznych łąk i gaików, gdyby ludnością roiła się ta strona i wesołemi wiejskiemi obrazami nęciła przechodniów; wtedyby trudno było zebrać ducha do smutnych, ale szczytnych rozważań. Przeciwnie teraz w całym obszarze od Biri aż do najświętszego w świecie miejsca głucha i straszna pustynia, nakształt Tebaidy Eremu, wtrącała mimowolnie w poważne dumania. Drogi Syońskie były puste, a cała ta przestrzeń dziwnie jest nastrojona do uczuć duszy Chrześcijańskiej. Wpośród wzburzonego morza tych skał, które ustawnie nakształt ogromnej fali piętrzyły się pod nieba, lub spadały głębokiemi jarami; wpośród tej jednostajnie posępnej barwy mogącej trwogę i smutek,

wznosiła się najwyżej zielona góra Samuela, jakby wy-
spa przytułku, lub nadpowietrzna oaza, na której z przyjem-
nością spoczywa ~~wędrowca~~ wędrowca oko zmęczone pusty-
nią, jak ptak przelotem morskim. Podobnie i w duszy
pielgrzyma, który się zbliża do upragnionego celu,
do Jerozolimy, wśród tysiąca uczuć wzburzonych,
wśród jakiegoś niepokoju i trwogi, wśród licznych
myśli, którym wspomnienie tylu zniewag, cierpień, ka-
tuszy i śmierci Zbawiciela, nadaje barwę jednostaj-
nie ciemną i posępną, słowem, wśród tego morza
boleści przebija się nad wszystko Nieskończona Miłość,
Bóg człowiek, jako jedyny port słodyczy i pociechy,
jako niebieska palma ocieniająca od skwarów tego
świata. Za

W krainie górzystej, jak ci namieniłem, nagle odkry-
wa się widok miast i pospolicie wtedy, kiedy już się
zupełnie ~~doń~~ zbliżysz, co nadzwyczaj przyczynia się
do powiększenia pierwszych wrażeń. Nie potrafię
ci opisać niespokojności, z jaką wdzierałem się
na każdą po drodze skałę w nadziei ujrzenia
Grodu świętego: lecz długom się zawodził, a przy-
najmniej tak się wydawało mojemu gwałtownemu
oczekiwaniu. Ciało nadzwyczaj było znużone i drogą
i skwarem, a dusza gubiła się w posępnych myślach.
Słodko mię rozrzewniały wesołe Galilei wspomnienia,
z lubą choć niespokojną radością biegłem powitać

niepokalanej Dziewicy w jej pomieszkaniu: a tu zbliżałem się jak syn, który wie, że lubego ojca zastanie już w grobie. Myśl, że grzechy ludzkie sprowadziły tę śmierć Boga człowieka, obróciła oko duszy na własne sumienie: tak smutni i skruszeni podnosiliśmy oczy w stronę Jerozolimy. Nareście przybyliśmy około jedynastej godziny przed obiadem na białą wapienną górę i nagle ~~wid~~ ujrzeliśmy przed sobą dość wielkie miasto, czepiające się po szczytach gór i opasane zębatemi w koło murami. Jerozolima! wszyscyśmy krzyknęli i upadli na kolana, aby na tłok uczuć wylać w świętej modlitwie. Trzej xięża Bernadyni, moi towarzysze, co także poraz pierwszy mieli szczęście oglądać to najświętsze miejsce, nadzwyczaj mię rozczulili. W gwałtownem uczuciu boleści upadli na twarz i wpośród łez, łkania i jęków powtarzali ustawnie: O Jezu, o mój Boże, o mój Zbawicielu: ale tak bolesnym głosem, tak z głębi duszy skruszonej pochodzącym, że to uczucie świętego żalu musiało się i we mnie przelać. Po tem pierwszem wrażeniu zebrawszy nieco myśli, odmówiliśmy głośno i razem modlitwy dla otrzymania zupełnego odpustu, który Kościół przywiązał do pierwszego ujrzenia Jerozolimy: i tę górę zowią chrześcianie górą pokłonu, a na ten znak pobożni pielgrzymi układają w mały krzyż kamienie. Potem najserdeczniej uściskaliśmy się i winszując wzajem, że Bóg miłościwy mimo naszę

niegodności osłaniać nas dotąd skrzydłem swej opieki od wszelkich wypadków i pozwolił oglądać najświętsze miejsce na całej ziemi. Zdaje się, że nadal niewieleśmy dbali o wszelkie niebezpieczeństwa. „Teraz, panie, puszczaj sługę twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed obliczem wszystkich narodów.“ — Długośmy stali aby nieco oswoić się z tem widzeniem i z tej białej góry, jak później się przekonałem, najwspanialej i najpiękniej przedstawia się Jeruzalem. Przyległa miastu opoka, po której wspinały się oliwy, ~~[illegible]~~ panowała nad świętym grodem: to góra oliwna! Kościół Salomona, lub raczej meczet Omara wznosił zgrabną kopułę nad wszystkie budowy; na kalwarii świątynia grobu nieco wystawała nad inne pomieszkania: zresztą tłum ogromnych klasztorów i domów, rzadko przerywany wieżami i minaretami, nadaje odrębną postać świętemu miastu; zwłaszcza, że tu niebyło drzew zieleni pomieszanej z domami zwyczajem wschodnim, bo tylko gdzie niegdzie smutny cyprys wystrzelał samotnie; a jeszcze widzę tę massę kamienną domów rzuconą na spiekłej opoce i otoczoną dokoła pustynią, trudno nieuczuć wielkiego wrażenia na ten widok Stolicy. Skąd, co wytęcznym pozorem i położeniem przybiera fizyognomię jakiegoś smutku i wielkości. Spo-

dziwiłem się znaleźć Jeruzalem albo w ruinach, albo niewielką i lichą osadą i z przyjemnem zadziwieniem postrzegłem miasto z wielkiemi wieżami i ścianami, co tak ~~[illegible]~~ tchną średnim wiekiem, że się może zdawać jakby dotąd panowali tam Godfredy i Balduiny. Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz posłańców bożych, jakże mnogie i różne budzisz wspomnienia! — Lecz cały ten tłum pamiątek, wszystkie dzieje Judy, wszystkie mordy i szturmy, a nawet wszystkie szanowne postacie proroków i króla Dawid z Arfą, wszystko to bladło, gasło i znikało przed słońcem krzyża. Krzyż tylko i krzyż unosił się w myśli mojej nad tym grodem: krzyż porywał do siebie całą duszę i serce: a tak otoczeni bolesnemi wspomnieniami męki i śmierci Zbawiciela szliśmy piechotą do Jerozolimy i wstąpiliśmy do tego grodu przez Damasceńską bramę, przez którą zwykli byli wchodzić dawniejsi i pobożniejsi od nas pielgrzymi. Jednak teraz ~~[illegible]~~ wolno chrześcianom wchodzić każdą bramą bez żadnej opłaty, bez żadnego pytania, albo przeglądania rzeczy, jak było niebardzo dawno. Wkrótce przybyliśmy do Klasztoru Zbawiciela.

Po złożeniu listów mnie zalecających od X. Delegata i Rządca Perpetua Kustosza S. Grobu Wikariuszowi Ziemi Świętej Ojcu Franciszkowi da Hazzema, natychmiast chciałem się udać do Kościoła Zmartwychwstania; ale ze wszystkich dawnych zwyczajów na Wschodzie jeszcze ten pozostał, że klucze od świątyni

grobu znajdują się w ręku Moslemińów. Wprawdzie ten zabytek prześladowania Chrześcian, bardzo jest teraz złagodzony: nie płaci się bowiem od osoby, jak pierwej, i nie trzeba się przedstawiać władzy Egypskiej, lecz tylko kupuje się każde otwarcie kościoła i najkrótsze kosztuje dwa piastry, to jest, trochę mniej jak złoty, a najdłuższe 15 piastrów, czyli nasz rubel bez dwudziestu groszy. Rząd Egypski nawet oddawał Chrześcianom klucze za małą opłatą, ale ich przyjąć sami niechcieli, bo w podziele na różne wyznania niepodobieństwem byłoby zachować zgodę i z tej przyczyny zostawiono klucze w ręku niewiernych.

Dwa dość porządne pokoje przeznaczono mi w Hospicium, gdzie natychmiast przyniesiono mi obiad. Zaledwie trochę się wytchnąłem po drodze, kiedy wszedł zakonnik z najpożądańszą wiadomością, że kościół już otwarty i pospieszyłem za tym kapłanem. Klasztor Zbawiciela XX Bernadynów, przy którym znajduje się Hospicium, leży o parę set kroków od Kościoła Zmartwychstania i ciągle się zstępuje, ale tak pomału, że ledwie postrzegasz tę pochyłość ziemi. Niespokojny, wzruszony i przejęty jakąś trwogą, postępowałem w milczeniu po ulicy otoczonej z czerniałemi i wysokiemi murami najczęściej bez żadnych okien. Wszedłem do świątyni i niepamiętam, jak się zbliżyłem do małej groty Najświętszego grobu: bo prawie machinalnie postępowałem za moim przewodnikiem. Oto grób Pański, rzekł zakonnik, a na te słowa upadłem na kolana. Mój dobry przewodnik kazał mi iść do samej najświętszej groty: trzeba było wpół się schylić, aby wejść przez malutkie drzwiczki do tej groty oświeconej tylko lampami. Tam upadłem na twarz i dla szczupłości miejsca musiałem głową moją dotykać samego najświętszego grobu. Nadzwyczajna święłość

miejsca, tłum pomieszanych uczuć i niewymowna radość z oglądania życiodawczego grobu, były zbyt wielkiem brzemieniem, pod którem upadała dusza i ledwie wpośród łez mogłem cicho powtarzać te słowa celnika: <u>Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.</u> Uspokoiłem się powoli i już byłem w stanie przy większem zebraniu myśli objąć i ucałować to łoże śmierci, albo raczej kolebkę najsłodszego w Bogu życia. Smutneż to było powitanie kochanego Ojca, Pana i Zbawiciela! Żywo przedstawiały się wszystkie krwawe obrazy tej męki, po której Twórca i Naprawca człowieka spoczął na tym świętym głazie. Lecz jak ci wyrazić ten pełen boleści smutek, w którym się jednak mieściła jakaś niebieska rozkosz? Jak ci wyrazić uczucia z dalekich stron pielgrzyma i kapłana, co zatrwożony własnemi grzechami i świętością miejsca, uderzał czołem o łuby i błogosławiony kamień miłosierdzia i odkupienia bożego? Nie myślałem o tem, że z tego grobu wykwitło życie milionów ludzi aż do nieskończonej wieczności, że z tej ciemnej jaskini zabłysnął wielki i nieprzerwany dzień zbawienia, że na uderzenie Ojca wszechmocnej sprawiedliwości wytrysnęły z tej twardej opoki nieprzebrane zdroje krwi przenajświętszej, którą cała ziemia z grzechów omyta: że to jest najdroższa i prawdziwa arka nowego przymierza, z której dziwnie rozrodził się świat drugi, świat chrześciański; mnie tylko całkiem smutek zajął i bardzo a bardzo żal było widzieć naszą niewdzięczność przy ustawicznem nasuwaniu się rozrzewniających wspomnień Nieskończonej dobroci i miłości, któremi dla nas tchnął jedynie Najsłodszy Zbawiciel od Betlejemskiego żłobu, aż do strasznej Golgoty. Wśród smutku zdejmowała mię trwoga, żem się niegodny znajdował na miejscu najświętszem, które było świadkiem Zmartwychwstania. Drży ziemia, Anioł pański z wejrzeniem błyskawicy odwala

grobowy kamień i oto wstaje Nieśmiertelny zwycięzca śmierci, piekła i niewoli grzechowéj w tryumfie i blasku Króla Wieczności, a to wszystko dla zbawienia nędznego prochu! Ach, któż wtedy nie upadnie na twarz przed Tobą, Ofiaro błagalna, Arcykapłanie, Boże, Królu, Wybawco, Ojcze, Kochanku i Bracie! Bo wszystkich węzłów miłości boskiej i ludzkiej użyłeś na zjednoczenie się z nami! W zdumieniu i skrusze u podnoża grobu, albo raczej tronu zwycięstwa, chwały i miłości powtórzyłem z pełnem uczuciem te święte głosy Aniołów Objawienia; Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo i mądrość i siłę i cześć i chwałę i błogosławieństwo! Jbo

Takem prawie godzinę przepędził w przenajświętszéj grocie i możesz łatwo sądzić, że tych wielkich chwil życia nigdy niezapomnę, choć nigdy opisać ich niepotrafię. Grobowa cichość wtedy panowała w świątyni, bo to była przed Kompletorium prawie jedna godzina przerwy w nabożeństwie: a stąd czułem nowy powód do wdzięczności, że mi Bóg pozwolił tak długo i swobodnie kosztować słodkich uczuć przy najświętszym grobie. Ach, bo w stanie prawdziwego rozrzewnienia w Bogu stajemy się nadzwyczaj czułemi na wszystko i umiemy ocenić choćby najmniejszą łaskę! Czemuż ten stan trwa krótko, a z nim przechodzi i to święte usposobienie! Mój towarzysz ostrzegł mię, że już Moslemini naglą o wyjście z Kościoła: ale niemogłem znieść myśli tak prędkiego rozstania się z najmilszemi miejscami i zamknąłem się w Kościele grobu dla odprawienia nabożeństwa i większego nasyce-

nia się widokiem tych miejsc świętych.
W kaplicy N. P. Maryi, która służy Katolikom za wyłączny
kościół do odprawiania wszelkiego nabożeństwa, zastałem
zgromadzonych XX Bernardynów i tam razem z nimi od-
mówiłem Kompletorium; a potem ~~[illegible]~~
zaczęła się Procesja. Naprzód u Najświętszego Sakramentu
odśpiewano zwykłą Antyfonę i modlitwę: potem, jak mó-
wi hymn kościelny przez nas wtedy śpiewany, szło płaczące
serce po najdroższych śladach Zbawiciela. U kolumny
biczowania będącej w tejże samej kaplicy, śpiewano hymn
antyfonę, modlitwę i całowano ziemię. Przy śpiewie hym-
nu szliśmy do małej groty zwanej więzieniem Chrystusa,
gdzie także odśpiewano Antyfonę i modlitwę. Dzisiaj te hymny
i modlitwy są zupełnie inne i daleko krótsze, jak były za cza-
su Księcia Radziwiłła: teraz bowiem wybrano stosowne pieśni
z Brewiarza, a dawniej były osobno ułożone do tej Procesyi.
niemogłem dowiedzieć się jak dawno zaszła ta zmiana; wiel-
ka to szkoda, bo hymny i modlitwy za czasu Radziwiłła by-
ły stosowniejsze, a często i piękniejsze. Z więzienia poszli-
śmy do miejsca, na którem się żołnierze dzielili szatami Chry-
stusa. Hymn dawniejszy w tej Stacyi powiada, że ten, co
niebo napełnia światłem, co świętych odziewa chwałą, co
lilie ozdabia, co drzewa okrywa owocami, co łąki ubiera
kwieciem, a ptastwo różnofarbnemi pióry, teraz sam został
obnażony i tylko własną krwią odziany. Od kaplicy
rozdzielenia szat zawsze przy śpiewie hymnu przybyliśmy
naprzód do miejsca znalezienia drzewa Krzyża S., a potem
do kaplicy S. Heleny. Ztamtąd udała się Procesja do ka-
plicy, w której znajduje się kolumna koronacyi i urąga-
nia. Po modlitwie wstępowaliśmy z hymnem i łzami

na Kalwaryą. Na miejscu krzyżowania naprzód była stacja, a potem przyszliśmy do miejsca, kędy był krzyż podniesiony i postawiony. Wśród bolesnych wspomnień przy tym ołtarzu krzyża i naszego odkupienia niepodobna mi było ani hymnu śpiewać, ani zwracać uwagi na całe nabożeństwo: bo w rozrzewnieniu całowałem tylko ziemię krwią Zbawiciela skropioną. Lecz kiedy wszystko się uciszyło, a kapłan grobowym głosem zawołał hic exspiravit, tu skonał: wtedy jakby piorunem upadliśmy na twarz i drżącemi usty całowaliśmy straszną tę ziemię. Niepodobna opisać tego wrażenia trwogi i smutku; wiem tylko, że mię przeszła zimna dreszcz i że bieg własnej krwi uczułem. Z Kalwaryi przy stosownym śpiewie udaliśmy się do kamienia, na którem najświętsze ciało, po zdjęciu z krzyża, było namaszczone i gdzieśmy przy modlitwie zrosili ten pomnik miłości Bożej. Od kamienia zbliżyliśmy się do samego grobu dla odśpiewania Antyfony i modlitwy. Stamtąd była stacja w miejscu okazania się Chrystusa Pana po Zmartwychwstaniu S. Maryi Magdalenie. Wiadomo ci, że tu był dawniej ogród pod samą Kalwarią i w tym ogrodzie była ta krótka ale najczulsza w dziejach ludzkich rozmowa Boga ze swoją wielką Miłośnicą. — Jeszcze było rano i ciemno, kiedy Magdalena pierwsza przybyła do grobu, bo miłość niespokojna i nie spiesząca wszystkich wyprzedza: a ujrzawszy kamień grobowy odwalony wezwała natychmiast Apostołów i ci, przekonawszy się o Zmartwychwstaniu, odeszli. Ale Maria, przykuta miłością do najświętszego miejsca, stała u grobu zewnątrz i wielkiej boleści płakała, a tak płacząc nachyliła się, aby smutne rzucić wejrzenie do ukochanego grobu; lecz tam ujrzała

dwóch Aniołów w bieli siedzących, jeden u głowy, drugi u nóg kędy położone było ciało Jezusowe. Na ten widok wcale się nie zdumiewa, nie trwoży i nie cieszy. Ach, bo smutek ogromny czyni ją nieprzystępną dla wszelkich innych wzruszeń. I cóż jej po Aniołach, kiedy grób najmilszego pusty? Jej cała istność ze wszystkiemi uczuciami w Nim jednym pogrążona: Jego tylko szuka, Jego wygląda, Jego tylko strata obecnie stoi w zbolałym sercu i umyśle; a na wszystko, co tylko nie On, martwa i głucha. Niech sobie ziemia się zapada, niech się walą stropy niebieskie, niech się wszystkie zastępy Aniołów zbiorą: dla niej to wszystko jedno. Bez swego najmilszego Pana jest samotną i sierotą na całej ziemi i w niebie. Stoi w nieruchomej boleści i prawie nic nie widzi przez czarną mgłę smutku, który ją dla wszystkiego, co otacza, uczynił obcą i obojętną. O, bo dopiero w stratach dotkliwych najwyraźniej nam się przedstawia marność tego świata. Sami Aniołowie musieli przerwać to żałośne milczenie. Niewiasto, rzekli, czego płaczesz? Wzięto Pana mego, odpowiedziała, a niewiem kędy go położono. — Serce się kraje wspominając te słowa proste a pełne najgłębszego żalu. Ludzie niedobrzy lubego mistrza jej wydarli, znęcali się, zamordowali; ona się nie skarży na nie, nie narzeka na popełnione morderstwo, nie wzywa sprawiedliwości; niczego od nich nie chce, niczego się nie spodziewa; całym jej skarbem na tym biednym świecie jest pozostałe ciało, a jedyne szczęście łzami je zrosić i wonnościami namaścić: i teraz ubolewa tylko, że i ta ostatnia pociecha, smutna pociecha, rozpaczająca pociecha posiadania ciała miłej osoby, została jej wydarta. Stroskana obraca się i widzi stojącego Jezusa, ale go nie poznała, i w gorącem żądaniu znalezienia stróża tego sadu, od którego mogłaby się najlepiej dowiedzieć, kędy było przeniesione ciało, wzięła go za ogrodnika. Ale Bóg szczerze go mi

tujących uprzedza żądania i pierwszy Chrystus pospieszył
się zapytać; — Niewiasto, czego płaczesz, czego szukasz?
Maria roztargniona smutkiem jeszcze niepoznaje Zba-
wiciela i mając go za ogrodnika, rzecze: Panie, jeśliś go
ty wziął, powiedz mi gdzieś go położył: a ja go wezmę. —
Z jakiem że uszanowaniem przemawia do ogrodnika, chcąc
go swoją pokorą ~~[illegible]~~ wzruszyć do litości: jakże w tych
prostych słowach cała jej miłość oddycha: niewyraża na-
wet imienia tego, którego szuka: dusza jej zapełniona
Chrystusem nie domyśla się, aby jej kto nie zrozumiał:
on jeden dla niej na całym świecie: sądzi przeto że się
jasno wyraża mówiąc: Jeśliś go wziął, powiedz, a ja go
wezmę. Tak, ona go weźmie, bo ~~[illegible]~~ tylko pragnie przenaj-
świętsze ciało objąć w swoje ramiona. Odwraca się od
mniemanego ogrodnika, aby nawet w czekaniu na odpo-
wiedź nie tracić czasu, lecz szukać wzrokiem najdroższej
straty. Ale wtém z ust bożych wyszło słowo Maria i to
jedno słowo zawarte w swojem najsłodszem brzmieniu całą
nieskończoną dobroć i miłość Boga człowieka, i to jedno
słowo przypomniało strapionej całe niebo błogiej przesz-
łości spędzonej u nóg Zbawiciela. Natychmiast obra-
ca się i w największem uniesieniu radości mogła tylko rzec:
Rabboni, t.j. Mistrzu! — Grom szczęścia wstrząsł jej duszę
i w tym jednym dźwięku cały się przelał. Znać z opowiada-
nia Ewangelii, że się mu rzuca do nóg, aby w zbytku wesela
całować te same stopy, które pierwej łzami omyła:
Jezus bowiem przemówił: nie tykaj się mnie, bom jeszcze
nie wstąpił do ojca mojego. A tak największa miłość zo-
stała najwięcej nagrodzoną, bo pierwsza Magdalena uj-
rzała zmartwych wstałego Zbawcę. Z rozkoszą całowałem

to święte miejsce najczystszej i najwyższej miłości stworzenia dla stwórcy. Zastanawiając się nad męką pańską możnaby wpaść w obrzydzenie ludzi, gdyby rzadkie światła naszego przyrodzenia nie unosiły się wśród tego krwi i złości widowiska. O, z jakim urokiem ta jasna gwiazda, ta pałająca Miłością Magdalena porywa do siebie serca nasze! Zdaje się, że w tém krwawém dziele odkupienia była przedstawicielką czułości i wdzięczności ludzkiéj dla ukochanego Zbawcy. Odchodząc z tego miejsca westchnąłem, aby nam ta wielka miłośnica ubłagała choć setną, choć tysiączną, choć milionową cząstkę swojej miłości dla Chrystusa. —— Stamtąd wróciliśmy do kaplicy N. Panny i tam po odśpiewaniu hymnu, litanii i Antyfon kapłan modlił się za Papieża, za Królów, za rządy panów Chrześciańskich, za odzyskanie Ziemi Świętej, za żeglujących, a wreście za pielgrzymów i wtedy otrzymałem błogosławieństwo i dano mi świecę na lubą pamiątkę miejsca tak drogich serc. Potém jeszcze odprawiano modlitwę za wszystkich Chrześcian, Anioł pański i psalmy za umarłych, a całe nabożeństwo skończyło się medytacią i różnemi modlitwami.

Trudno ci dać wyobrażenie formy Kościoła, bo w swojej budowie stosując się do różnych miejsc świętych, które obejmuje, nie ma regularnego kształtu. Jednakże przedstawia kwadrat choć nieforemny i zakończony od zachodu wielkiém półkolem, a od wschodu mniejszem i do tego ostatniego półkola przytyka kaplica S. Heleny w dwa niewielkie kwadraty i stanowi jakby oddzielny kościół, do którego się zstępuje po schodach przebitych w murze świątyni grobu. Najgłówniejszą i najpiękniejszą częścią kościoła stanowi ogromna rotonda umieszczona w samym końcu strony Zachodniéj: wspiera się na osmnastu kwadratowych pilastrach, które utrzymują galerię do koła;

na galeryi te same przeciągają się pilastry i tykają wyższy w koło galeryi zamkniętej ścianami, bo tylko okna wchodzą do kościoła: tam są mieszkania Mosleminów i niewierni mogą z okien zaglądać w świątynię: dalej nad galerią kończy się ta wspaniała rotonda Kopułą, w której samym środku znajduje się wielki okrągły otwór, tylko siatką drucianą zapleciony, aby ptastwo nie wlatywało: prawie tem jednem oknem górnem oświeca się świątynia, a przez to dość jest ciemna, co tak bardzo stosowne dla kościoła grobu i więcej usposabia do smutnych rozważań. Dwadzieścia ośm kroków zawiera średnica tej wysokiéj rotondy: cały kościół od zachodu na wschód jest długi sto trzydzieści dwa, a szeroki z pod nocy na południe czterdzieści pięć kroków.

W samym środku opisanej rotondy pod oknem w górze otwartem, ~~w górze~~, wznosi się mała kaplica najświętszego grobu. ~~[illegible]~~ Słyszałeś o grobach starodawnych rycerzów, co spoczywali w jaskini na wykutem łożu kamiennem bez żadnego pokrycia; tak i nasz nieskończenie wyższy bohatyr i pogromca śmierci spoczął tu w małej grocie na wyciosanej w kształcie przyzby ławie przy ścianie wewnętrznej skały, a tylko drzwiczki groty były zawalone ogromnym kamieniem. ~~Kiedy~~ Święta Helena wznosząc ~~[illegible]~~ ten gmach musiała to miejsce zrównać, a tak zostały zbite wszystkie inne skalne pagórki i tylko zostawiono przenajświętszą grotę, którą wewnątrz i zewnątrz wyłożono kosztownemi

marmury, wybito otwór w sklepieniu, aby duch od mnóstwa lamp miał wyjście i przybudowano do samej groty mały przedsionek, co się zowie kaplica Anioła. W ten sposób Grób Pański co do zewnętrznej formy został przekształcony do niepoznania. Wielka to szkoda! Stan dzisiejszy tego świętego miejsca jest następujący; — Grób ma postać kaplicy wzniesionej w niewielki równoległobok zakończonej od Zachodu w półkole, a sam jej wierzch zdobi dość zgrabna kopułka na kolumnach. Od wschodu są drzwi, naprzeciwko których miejsce aż do kaplicy Greków należy do Katolików i jest chórem XX Bernadynów, gdzie wczasie nabożeństwa u Pańskiego grobu odmawiają jutrznię i inne pacierze kapłańskie: w tym chórze przed grobem pali się zawsze pięć lamp katolickich. Przy samem wejściu po obu stronach drzwi są kamienne podniesienia jak ławki, na których stoi dwanaście lichtarzy, sześć ogromnych, a sześć mniejszych, które należą do Katolików, Greków i Ormian, bo każde wyznanie ma swoje osobne świeczniki. Nad wchodowemi drzwiczkami umieszczony jest obraz Zmartwychwstania bardzo piękny należący do Katolików: nad obrazem od wierzchu kaplicy zawieszono dość szerokie płótno, którego końce sięgają pilastrów rotondy i ten daszek płócienny, mający także wyobrażenie Zmartwychwstania ale okropnego pędzla

Greków, służy dla osłony schodów w czasie deszczu, który przez otwarte w górze okno pada w prost na kaplicę Grobu. Dawniej to pokrycie było z blachy złotej i srebrnej. Drzwi do kaplicy Anioła na półtrzecia łokcia wysokie, odkrywa się mała jakby celijka, mająca nie spełna 5 łokci wzdłuż i wszerz: niej z boku znajduje się mały stolik, gdzie ~~są~~ w oprawie marmurowej mieści się ułomek na półtory stopy kwadratowej tego kamienia, na którym Anioł siedział u Grobu i stąd nazywa się kaplica Anielska: w niej pali się 15 lamp zawieszonych i pięć należy do Katolików, pięć do Greków, cztery do Ormian, a jedna do Koftów. Wewnątrz kaplica ładnie marmurem z płaskiemi kolumneczkami wyłożona, bo tu wiele dawnej ozdoby zostało; wszystko bowiem, co teraz było odnowione przez Greków, nie szczęści się najmniejszym gustem. Po bokach, to jest, ze strony południowej i północnej są w ścianach tej celki małe okrągłe otwory, co służą nie tylko dla oświecenia, ale jeszcze dla pokazania ludowi świętego ognia, który, wedle mniemania Greków i Ormian, z nieba tu zstępuje w Sobotę wielką. 1).

Z kaplicy Anioła przez małe drzwiczki będące

---

1). Niebyłem w tym czasie w Jerozolimie, przeto nie ~~mogłem widzieć~~ widziałem obrzędu Ognia: ale nie mogę ci dać lepszego wyobrażenia, jak przytaczając Opis wymownego i pobożnego Murawiewa, który sam będąc wiary Greckiej jest wolny od wszelkiej przesady, o jaką można posądzić innej wiary pisarzów. — ..... „Wszedłem

~~wszedłem do kaplicy Grec~~

w prostej linii z pierwszemi drzwiczkami, wchodzi się

---

do kaplicy Greckiej i wcale jej niepoznałem! — Przemieniła się w rynek. Arabi, ich żony i dzieci siedzieli na marmurowej posadzce familiami, a przednimi leżały różne jedzenia. Wszędzie rozmawiano i krzyczano. Ze ścisniętem sercem przebiwszy się przez ciżbę wszedłem do rotondy i tam drugie mię uderzyło widowisko. Tłum Arabów głośno ~~bi~~ bił w dłonie. Na ich plecach skakali dwaj dzicy pielgrzymi przy odrażającym spiewie i ruchach ciała. Zajrzałem do samego Grobu, lecz i tam czekała mię boleść. W kaplicy Anioła siedzieli Muzułmani Mytnicy, a na samym kamieniu Anielskim stało naczynie z pieniędzmi. Rozczarowany w najsłodszych i najwyższych wrażeniach ducha, wyszedłem z Kościoła, gdzie już niebyło miejsca dla Chrześcianina! Udałem się do patryarchii. W goryczy serca wiele powiedziałem przykrego Biskupom, że oni naczelnicy Kościoła nie starają się przykrócić podobnego bezprawia między Chrześcianami, kiedy ja nie nieznaczący cudzoziemiec mogłem choć więcej przy pomocy straży usmierzyć tę dziką swawolę. Biskupi tłumaczyli się dawnym zwyczajem i najpodobniej wzięli mię za szaleńca, widząc najwyższe oburzenie na ten obraz dla nich zwyczajny, który nawet zowią gorliwością wiary, bo Arabi w dzikich pieśniach wystawiają wiarę Grecką, a besztają Ormian i Katolików. Nadzwyczajny tłum pielgrzymów nietak zbiera się dla obchodzenia Swiąt Wielkanocy, jak raczej dla S. Ognia, który co roku zapala się na grobie i jest uważany jako zakład przyszłego urodzaju. Właśnie w tym czasie, kiedy rozmawiałem z Biskupami, oczekiwanie tego obrzędku stało się powodem bitwy w Kościele między Grekami i Ormianami. Musselim rzucił się ze strażą w rozhukaną ciżbę i sam ledwie niepadł ofiarą wściekłości pospólstwa, jednakże uciszył rozruch. Ile jest wielkiej i swiętej wieści w mojej ojczyźnie o tym Ogniu, tyle jego widowisko jest ciężkiem dla oczu i serca. Cały kościół napełniony był ludem. Musselim z powszechnem nieukontentowaniem Katolików siedział na chórze do nich należącym. Arabi cisnęli się w koło kaplicy Grobu. Ich radosne i dzikie skakania przy głośnych wykrzykach: „Niema wiary prócz wiary Prawosławnej!“ zagłuszały nawet spiew nabożeństwa. Grób Pański był zapieczętowany przez Musselima, jakby na przypomnienie Piłata pieczęci: a wczora, aby Grecy nie wnieśli potajemnie ognia, bo wszystkie lampy i świecy były pogaszone, tylko się paliły w Kaplicy wyłącznie należącej do Katolików, którzy nigdy nie mają udziału w tym

do samej najświętszej gróty; już namieniłem, że potrzeba

obrzędzie. Processia na czele * Metropolity i duchowieństwa trzy razy obeszła kaplicę grobu: potem straż zerwała pieczęć i wszedł do grobu Metropolita a z nim Biskup Ormiański. Znowu zaparto drzwi, a nagle powszechna cichość nastała w kościele. Wtém pokazał się ogień w dwóch oknach kaplicy Anioła i z prawej strony zapalali Ormianie, a z lewéj Grecy. Drzwi się otworzyły i wyszli Biskupi. Ormianie na plecach ponieśli swego Biskupa. Wszyscy cisnęli się do Metropolity, aby z rąk jego świecę zapalić: I smutno było patrzeć na ośmdziesiątletniego Misaela w jednej Albie bez ornatu i mitry w tak dziwnej uroczystości niesionego na plecach pół nagiego Araba przy ogromnych wrzaskach ludu, przy mnóstwie świec, któremi jak szaleńcy machali dzikie pielgrzymy; a nawet opalali sobie ciało w nadziei, że przez to Bóg ich obdarzy licznem potomstwem.„ — Ewl.

Po tym opisie wcale umiarkowanym, bo inni niestworzone rzeczy prawią, możesz łatwo pojąć, żem ~~za~~ nierad był widzieć to znieważenie najświętszego w świecie miejsca. Obrzędek ognia S. jest niezmiernie dawny. Z pewnością niemożna oznaczyć czas, w którym powstał ten zwyczaj. Bonifacy wyprowadza od siódmego wieku, a inni jeszcze pierwiéj: to tylko pewna, że przed wyprawami krzyżowemi już istniał ten obrzędek, bo Urban II papież wspomina o tym ogniu spadającym z nieba na ołtarz grobu. Za czasów krzyżowych trwał nieprzerwanie i mamy obszerny opis téj ceremonii za Balduina 1^go^ przez Fulcher de Chartres. Igumen Daniel był świadkiem tego obrzędu za Balduina III i którego opis przytoczymy już dla porównania z teraźniejszym, już dla poznania sposobu pisania Słowianina Daniela, który nam całkiem nieznany. —

„ Oto mnie biednemu i niedostojnemu sługe pozwolił Bóg widzieć własnemi oczami grzesznemi, jak zstępuje płomień święty na życiodawczy grób naszego Pana Jezusa Chrystusa. Wielu wędrówców fałszywie opisuje zstąpienie tego ognia: jedni bowiem mówią jakoby duch święty w postaci gołębia zstępował na grób pański, a drudzy, że grom zapala lampy i to kłamstwo i nieprawda: nic bowiem podobnego niema. W wielki piątek po nieszporach ociérają grób, omywają lampy i naliwają czystą oliwą bez wody, ale ich niezapalają i tak zostawując lampy niezapalone grób pieczętują. O drugiéj po północy gaszą wszystkie lampy w kościele Jerozolimskim. W ten piątek ja biedny poszedłem do xięcia Balduina i pokłoniłem się jemu do ziemi, a on to widząc zawołał mię do siebie z łaskawością i rzekł czego chcesz Igumenie: bo mię znał dobrze i lubił bardzo, a był to człek cichy i prawy. A ja rzekłem jemu: Xiążę mój i Panie mój, błagam się na

wstępując wpół się zginać, bo wysokość drzwiczek ledwo przechodzi półtora łokcia i te drzwi grobowe były w czasie spoczynku Chrystusa Pana założone kamieniem wielkim i obwarowane pieczęcią. Sama grota jest jeszcze mniejsza od poprzedzającej kapliczki, ma bowiem wszerz i dłuż trzy łokcie. Zaraz po prawej stronie od wchodu na północ zajmuje połowę tej groty wyciosana ława z żywego kamienia i okryta białym marmurem, a na półtora łokcia wysoka: jest to najświętsze łoże grobow[e] Zbawiciela, które idzie wzdłuż przez całą grotę. Marm[ur] biały pokrywający ławę jest pęknięty na dwoje: powiadają że umyślnie rozbili tę deskę kamienną, aby jej Turcy nie zabrali do ozdoby swego meczetu: jednak ani z pod tej rozpadliny niemożna widzieć właściwego kamienia g[ro]bu: a za czasu Daniela były w marmurze pokrywającym okienka, przez które można było całować samo łoże grobowe. Grób pański był w posiadaniu wyłącznem Katolików aż do roku 1808, to jest do

---

miłość Boga o wielką łaskę. Chciałbym i ja postawić lampę swoję w grobie [...] tym od ziemi słowiańskiej. Wtedy on chętnie rozkazał postawić i posłał ze mną jeszcze jednego z lepszych sług swoich do Ekonoma, co zawiadywał Kościołem Zmartwychwstania. Już wieczorem przyniosłem lampę, a klucznik rozkazał mi zdjąć obuwie i [...] bosego wprowadził mię do grobu i kazał mi postawić lampę mojemi grzesznemi ręką [...] w nogach i postawiłem lampę na grobie i pokłoniłem się temu świętemu grobowi i [...]łowałem z miłością i łzami miejsce święte i wyszedłem z kościoła bardzo skrzepiony. [...] bota wielka zbierają się wszyscy przed Kościół Zmartwych Stania, niezliczone mnóstwo ludzi i ze wszystkich stron przychodnie i cudzoziemcy z Babilonu, Egyptu i z [...]kich ziem zbierają się w ten dzień, a niewypowiedziane mnóstwo ludzi napełnia w[...]kie miejsca około Kościoła. I wszyscy stoją ze świecami niezapalonemi i czekają otwarcia drzwi kościelnych. Czekają pokąd ksiądz nie przyjdzie ze swoim orszakiem i wtedy otwierają drzwi i wchodzą wszyscy do kościoła i w nadzwyczajnym natłoku cisną się jeden na drugiego. I napełniają kościół i wszystkie galerie i niemogą wsz[...] pomieścić się, a wiele ludzi stoi zewnątrz około kościoła. Całe to mnóstwo w ko[ściele] i za kościołem nic innego niemówi tylko woła: ~~[illegible]~~ Panie Zmiłuj się. I nieustają głośno wołają. Całe to miejsce stęka i grzmi od głosu mnóstwa. Tu ~~[illegible]~~ źródła wylewają wierni. Bo choćby kto miał kamienne serce, to wtedy może zapłakać. [...] wziera w siebie, i wspomina grzechy swoje i mówi w sobie, może dla moich grzechów

czasu spalenia się tej świątyni: dzisiaj wspólnie należy do katolików, Greków i Ormian; prawy bok tej grobowej ławy posiadają Ormianie, sam środek Grecy, a lewą stronę katolicy i przy każdym wydziale stoi osobny obraz i świéce: obrazy, szczególniej wschodnie, bardzo nieładnego pędzla. Patrząc na ~~tez~~ te rozgraniczenia grobu nauczyciela miłości i zgody, na te urojone i na nie nie potrzebne podziały, bo każde wyznanie wczasie spełnienia ofiary niekrwawej używa całego ołtarza, musisz przypomnieć sobie żołnierzy chcących się dzielić suknią nieszytą Chrystusa pana. Dawniej odprawiano mszą S na samym kamieniu grobowym przykrytym tylko obrusem: dziś każde wyznanie przynosi deskę i stawia ją nad grobem na gzymsikach umyślnie do tego zrobionych, i na tej desce okrytej obrusem, po uporządkowaniu swoich świéc i swego obrazu, odprawia się msza święta. Na ścianie przy ka-

Ub-

---

nie zstąpi płomień święty. Itak stoją wszyscy wierni łzami zalani ze skruszonem sercem. Iten sam książe Balduin stoi w strachu i wielkiej pokorze i źródło tez wytryska z jego oczu. Także i drudzy ~~stoją~~ około niego stoją naprzeciw grobu blisko wielkiego ołtarza. I przybliżył się książe Balduin do grobu i rozkazał Igumenowi S. Saby i mnie biednemu przystąpić a mnóstwo ludzi zastąpili nam drogę, i wtedy książe Balduin kazał żołnierzom rozpędzić ludzi gwałtem i zrobiła się jakby ulica przez tę ciżbę aż do grobu. a drzwi były zapieczętowane królewską pieczęcią. A Łacińscy popowie stali przy wielkim ołtarzu zaczęli gadać swoim językiem i tak śpiewali i modlili się. I wyszedł Biskup z Diakonem od Wielkiego ołtarza i przyszedł do drzwi grobowych i zaglądnął do grobu przez krzyżyk wycięty w drzwiach i nie ujrzał płomienia w grobie i wrócił się do ołtarza: a zawsze się modlili. I po niejakim czasie znowu przyszedł ten Biskup i nachylił się do drzwi i nie ujrzał ognia. Wtedy wszyscy zawołali ze łzami, Kirie Elejzon. Po godzinie czasu kiedy śpiewali hymn przyszła ze Wschodu chmurka i stanęła nad kościołem, a deszcz przez otwarte w górze okno dobrze Grób zmoczył i wtedy niespodzianie zajaśniał ogień w grobie świętym: i straszne błyskanie i światło wyszło z grobu. I przyszedł Biskup ze czterma Diakonami, i otworzył drzwi.

mieniu grobowym jest układane z marmuru w kształcie płaskorzeźby Zmartwychstanie, ale to dzieło teraźniejszych Greków tak nieładne, że trudno patrzeć. Na ścianie przeciwnej drzwiom jest obrazek N. Matki. W sklepieniu znajduje się przytwierdzonych lamp 43, to jest, 13 katolików, 13 Greków, 13 Ormian i 4 Koftów. Za czasu Xięcia Radziwiłła było 15 ~~łap~~ lamp katolickich należących do Cesarza i różnych królów Europejskich, co dziś z imienia tylko się zachowuje, bo żaden Monarcha na utrzymanie swojej lampy nie nie łoży. Miejsce niezajęte grobem w tej grocie tak szczupłe, że na siłę może się pomieścić cztery osoby klęczące: dlatego w czasie Mszy celebrans tylko zostaje przy najświętszym grobie, a inni ministrowie albo się mieszczą w kaplicy Anielskiej, albo stoją przed tą kaplicą. Zewnętrzna Grobu postać była dawniej bardzo ładna, bo ściany biały marmur otaczał z dzielisięciu czerwonemi z porfiru półkolumnami. Dzisiaj zostały tylko gdzie niegdzie porfirowe półkolumny, ściany okryte dość niezgrabnie żółtym kamieniem niewygładzonym, a sam front zdobi cztery kręcone, jak szruba, kolumny. Obwiniają jest rujących Greków tę świątynie nowsi wędrowce, a nawet Rossjanie, że śmieli przez grubą ciemnotę rozszerzyć pieczarę grobową dla wygodniejszego odprawiania nabożeństwa; lecz tak ciężki zarzut naruszenia naj-

---

I wziął świecę od Xięcia i tak wszedł do grobu, i zapalił tę świecę naprzód od tego o[gnia] świętego i dał samemu Xięciu w ręce. I stał Xiąże na swojem miejscu trzymając ś[wiecę] z wielką radością. I od niego wszyscy zapalali swoje świece. I tak ludzie stoją z palającemi świecami śpiewają nieustannie w radości wielkiej i wesel[u] że ujrzeli światło boże: bo ktoby się nie ucieszył w ten dzień tenby nie miał wiary.“ ——

swiętszego miejsca niema zasady; czytając bowiem opisy dawnych pielgrzymów zupełnie znalazłem ten sam rozmiar groty: może być, że trochę w jakiem miejscu podciosali kamień i stąd poszła wieść o zrujnowaniu dawnej groty. Ze strony Zachodniej z tyłu kaplicy jest przylepiona druga mała kapliczka Koftów, która się znajdowała za czasu Xięcia Radziwiła: a chociaż psuje do reszty piękność tej budowy, jednak trudno przeciwko temu szemrać, bo ci biedni Egypczanie to jedno mają tylko miejsce w swojem posiadaniu. — Naprzeciwko Grobu Pańskiego za filarami rotondy w stronie zachodniej znajduje się kaplica Syryjska SS Józefa i Nikodema z Arymatei i tam ich groby kute w skale wchodzą w ostatnią ścianę Świątyni. Zreszto cały ten korytarz idący w półkole za filarami pod galerią ~~stury~~ na mieszkanie Koftom i Armenom.

Z drugiej strony to jest od wschodu wprost naprzeciwko drzwi S. Grobu dwa są pilastry połączone arkadą, która formuje wspaniały wchód do Kaplicy Greckiej, będącej dawniej ⊥ prezbiterium Wielkiego Kościoła. Ta kaplica ciągnie się w długi równoległobok, kończący się z przeciwnej strony półkolem; mur dość wysoki otacza tę część najwspanialszą świątyni i przez to psuje się widok wnętrza kościelnego: dawniej tych ścian w około cerkwi niebyło, a tylko znajdowały się malutkie przezroczyste kratki, co musiało

dziwnie podnosi wielkość tej budowy. Kaplica dzieli się na dwie części Ikonostasem, albo carskiemi wrotami: pierwsza część jest większa, bo na 40 kroków ~~szerokości~~ długości a dwanaście szerokości; w niej prawie na środku jest niby urna z kamienia na oznaczenie środka ziemi, jak mniemają opierając się na tych słowach 73 psalmu: Bóg król nasz przed wieki sprawił zbawienie w pośrodku ziemi. Ściany i sam Ikonostas zdobią obrazy Rossyjskie, bo obrazy Greków tak szkaradne, że sami przenoszą malowidła swoich Jednowierców. Nad carskiemi wrotami wznosi się Orzeł Rossyi, jakby w znak opieki nad kościołem Greckim. Przy tychże wrotach po obu stronach stoją dwa trony, albo krzesła dawnej ładnej roboty, na których siadają Patryarcha i Jego Namiestnik. Tamże są dwa lichtarze wielkie z marmuru ładnej rzeźby, znać, że jeszcze pamiętają dawne czasy kunsztownej Grecyi. W drugiej części za carskiemi wrotami znajduje się ołtarz na środku obyczajem Greków, a daszek na czterech kolumnach wsparty pokrywa ten stół ofiarny. Sama ta kaplica Greków ma kopułę utrzymywaną czterma pilastrami. Część ołtarzowa kaplicy jest w kwadrat na 12 kroków, lecz od wschodu ~~zaokrągla się w pół~~ kończy się półkolem. Po tym Greckim kościele i po stancjach Greków umieszczonych

nad tą kaplicą po galeriach oprowadzał mię Kapłan i ma-
larz Rossyjski rodem z Jampola, który tak dawno
kraj opuścił, że prawie zapomniał mowy rodzinnej:
jednak wiele nie wzdychał za powrotem do ojczyzny, ale
tylko żałował naszych ryb świeżych, bo w Jeruzalem
dla braku pobliskiej rzeki, są tylko suszone.

Wracając z tej kaplicy Greków do rotondy S.
Grobu i udając się w stronę południową za trzecim fi-
larem tejże rotondy oglądałem miejsce oznaczone krąg-
łym marmurem i otoczone kratą żelazną: podanie
chce, że tu miały rozmawiać trzy Marie, kiedy z won-
nościami przyszły namaszczać ciało Zbawiciela. To
miejsce należy do Ormian, którzy tu zawsze utrzymują
gorejącą lampę.

Stamtąd niedaleko w prostej linii ku stronie Wschodniej
leży kamień, na którym ciało Chrystusa Pana było
wonnościami namaszczone przy złożeniu do Grobu.
Kamień obłożony całkiem żółtym marmurem, a daw-
niej był okryty białym; długi cztery łokci, półtora
szeroki. Za czasu Radziwiłła należał do Katolików,
dziś jest wspólny wszystkim wyznaniom. W zdłuż
kamienia stoi z dwóch stron 12 lichtarzy ze świe-
cami, to jest, 4 katolickich, 4 Greckich, 4 Armeńskich.
Nad kamieniem wisi ośm lamp, na pamiątkę oś-
miu narodów, albo raczej ośmiu wyznań Chrześcijań-
skich, które niegdyś w tej świątyni utrzymywały
nabożeństwo. Dziś jedna lampa należy do Kato-
lików, jedna do Koftów, a resztę lamp zabrali w spad-
ku

ku po innych wyznaniach Grecy i Armeni. Przy kamieniu namaszczenia jak i przy najświętszym grobie jest udzielony odpust zupełny. Ten kamień pierwszy przedstawia się po wejściu do kościoła, bo leży naprzeciwko drzwi kościoła: dawniej 12stu drzwiami wchodzono do ~~koś~~ tej świątyni, lecz Muzułmani wszystkie prócz tych jednych zamurowali dla łatwiejszego dopilnowania, aby nikt nie wszedł bez opłaty. Te jedyne drzwi są w boku południowym i prawie zawsze zaryglowane, lecz w górze mają wąskie okienka dla podania jedzenia tym, którzy są zamknięci w kościele.

Miejsce trupiej głowy, albo straszna Golgota leży o 15 kroków na Wschód od ołtarzu Namaszczenia: nie jest to góra, jakoż nigdzie w Ewanielii tak się nie nazywa ale tylko mały garb skalny na dwa sążnie wysoki. Dawniej tu wszystkich winowajców tracono, dopokąd Zbawca, który przyjął na siebie grzechy całego świata, nie zamienił swoją śmiercią ten plac kary na ołtarz najświętszy odkupienia. Po obu stronach Kalwaryi znajdują się wązkie marmurowe schody, i po 18 stopniach wstępuje się na ten garb skalny pokryty żółtym marmurem. Na wierzchu cała przestrzeń rozciąga się w równinę 12 kroków długą i szeroką; a wielka Arkada, wspierająca sklepienie tego miejsca, dzieli je na dwie równe części, albo raczej na dwie kaplice. Po prawej stronie jest kaplica ukrzyżowania, gdzie najświętsze ręce i nogi przybijano do krzyża.

Na środku tej kaplicy równolegle obok wykładany w posadzce różnokolorowym marmurem oznacza samo miejsce krzyżowania, na którém tyle się krwi najdroższej wylało. Dziesięć lamp Katolickich zawsze się tam pali. W głębi tej kaplicy jest ołtarz z obrazem ukrzyżowania, gdzie szczególniej co piątku Msza S. się odprawia: bo to miejsce należy do Katolików, którzy jeszcze przed Radziwiłłem nabyli tę kaplicę u Ormian. W tejże części Golgoty znajduje się okno zakratowane, przez które możesz widzieć drugą małą kapliczkę: podanie utrzymuje, że na tej pochyłości Kalwaryi, co nie została objętą ścianami wielkiego kościoła, stała bolesna Matka w czasie krzyżowania Najmilszego Syna. Do tej kapliczki, należącej do Katolików, wchodzi się z dziedzińca kościelnego po dwunastu stopniach, i tam co dnia przychodzi kapłan z klasztoru Zbawiciela dla odprawienia Mszy świętej. Druga kaplica na Golgocie po lewej stronie jest miejscem, kędy krzyż był podniesiony i wdrążony. W głębi tej części znajduje się małe podniesienie skały, która też nie była zrównaną, a tylko z wierzchu okryta marmurem; w tym garbie skalnym jest wydrążenie krągłe, którego średnica na stopę, a głębokość na tyleż: drugi

tego otworu
~~wydrążenia~~ ozdobione wyzłacanym bronzem: i to jest naj-
świętsze miejsce wdrążenia Krzyża. Po obu stronach
w niewielkiej odległości są podobne wydrążenia w skale
na dwa krzyże łotrów, ale pokryte marmurem i oznaczone
czarnem kołem tego kamienia. Pomiędzy krzyżem Zbawi-
ciela, a krzyżem złego łotra, to jest, po prawej stronie,
widać niezakrytą rozpadlinę skalną, która się stała
przy skonaniu Boga człowieka. Niemożna widzieć jak
głęboko sięga ta rozpadlina, lecz długości ma kilka stóp,
a jedną stopę szerokości, i z tej przyczyny krzyż złego łotra
jest więcej o stopę oddalony od Zbawiciela, jak krzyż
dobrego łotra. Ta rozpadlina przeległej opoki w stron-
nej ościerze Golgoty, tak widocznie jest naturalna,
że nawet uzdrowce protestanci nie posądzają tu ręki
ludzkiej o działanie. Teraz na tej podniesionej nieco
skale krzyża, mają Grecy ołtarz, gdzie w głębi wznosi się
Godło męki z wyobrażeniem Chrystusa Pana. Przy tym
ołtarzu widziałem tylko co przysłany z Rossyi ogromny
lichtarz srebrny w guście świeczników Kościoła Salomo-
na, to jest z mnóstwem gałązek, na których wiele
świec można osadzić. W tejże kaplicy o sześć kroków
wzdłuż od samego miejsca wdrążenia Krzyża, jest na po-
sadzce koło marmurowe, które oznacza miejsce, gdzie
Najświętsza Matka stała, kiedy Jéj boski Syn wisiał
na krzyżu. Chrystus Pan był ukrzyżowany twarzą na
zachód. Pod samą arkadą, która dzieli tę kaplicę Gol-
goty na dwie części, znajduje się przy ścianie ołtarz.

Bolesnej Matki należący do Katolików: w tém bowiem miejscu, wedle podania, przyjęła w swoje ramiona najświętsze ciało Syna po zdjęciu z krzyża i obraz ołtarza przedstawia ten rozdzierający serce widok. Pilne oznaczenie podaniem różnych stacii Matki przeszytej siedmiu mieczami smutku, daleko wymowniej przedstawia najwyższą boleść macierzyńską, niż wszystkie słowa, na jakieby się zdobyć mógł język ludzki. Za czasu Radziwiłła należała kaplica wdrążenia Krzyża do Georgian, a teraz dostała się Grekom. Ta część Golgoty, to jest obie kaplice miały sklepienie i ściany ozdobione drobną i ładną mozajką, której gdzie nie gdzie szczątki pozostały, a najlepiéj zachowane sklepienie kaplicy krzyżowania, bo tam możesz widzieć ładne mozajkowe wyobrażenie Zbawiciela. Przed tą skałą, gdzie jest wydrążenie krzyża, zawsze się lamp trzydzieści pali. W obu częściach téj kaplicy jest odpust zupełny. Pod spodem znajduje się pieczara w Golgocie, którą zowią Kaplicą Adama, bo dawne podanie utrzymuje, że tu była pochowana głowa pierwszego człowieka i stąd miejsce wzięło nazwanie trupiéj głowy. S. Hieronim tłumacząc te słowa Pawła Apostoła z listu do Efezów: Wstań, który śpisz i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus, powiada, że za jego czasu odnoszono to do Adama, ~~którego~~ którego głowa była pogrzebiona pod Kalwaryą:

bo krew Chrystusa wskrzesiła w Adamie cały rodzaj ludzki. A daléj mówiąc Ojcy ~~czaszce~~ czaszce Adama, tak się wyraża Ojciec Kościoła: Czy to jest prawda czy nie, zostawiam do sądzenia czytelnikowi. 1) Podanie utrzymuje, że wczasie konania Zbawiciela, kiedy pękła opoka na Golgocie, wtedy przez rozpadlinę (ściekła) krew z żebra Chrystusowego ~~ściekła~~ na sam czerep Adama i wten sposób omyła grzechy rodu ludzkiego. Wchodząc do téj kaplicy można było dawniéj widzieć po prawéj stronie grób Godfreda, po lewéj Balduina, które były z kamienia białego bez żadnych ozdob. „Długo tam spoczywały, pisze P. Murawiew, dopokąd nienawiść Greków, wczasie odnowienia kościoła po pożarze, nienaruszyła ich ostatniego przytułku, wyrzucając kości królów, jak rzecz niegodną z kościoła. Naprożno Katolicy domagali się tych szanownych szczątków, bo Grecy zawsze odpowiadali, że wczasie ostatniéj ruinie Kościoła niemieli czasu myślić o popiołach dwóch Franków.“ 2). We wszystkich wschodnich, a szczególniéj w Grekach daje się widzieć ta nienawiść Franków czyli Europejczyków. Tak zatracono szczątki Rycerzow i Zdobywców Palestyny: ale czyż niedość dla nich sławy, że każdy wędrowiec pyta o ich grób nawet przy Kalwarii i w opisie miesza ich wspomnienie z najświętszemi w świecie wspomnieniami? Daléj wgłębi téj kaplicy pokazują miejsce pogrzebania Melchizedecha. Tu dopiéro można lepiéj oglądać ~~roz~~

1) Comm: in Epist. ad Ephes. lib. III. c. V. p. 648. Tom VII. ed Veron. — Tenże sam ojciec w liście 46 Paul. i Eust. do Marcelli jeszcze to podanie przytacza. — S. Ambroży, (Exp. Luc. lib. X. p. 1087. Tom II. ed Venet.) także powiada, że krzyż był wzniesiony nad grobem Adama, jak Hebrei rozprawiają; bo tam stąd się początek życia, gdzie był początek śmierci.
2) Podróż do M. S. Tom II. kar. 22.

Golgocką rozpadlinę, która jest otoczona kratą, aby pielgrzymi nie łamali kamienia. Ta kaplica, albo pieczara należy do Greków. Zaraz przy drzwiach tej kaplicy, która się jeszcze zowie S. Jana Ewanielisty, znajduje się filar wielki, gdzie na spodzie ma być pochowane serce Filipa II:, jakby na dowód, że ten człowiek miał serce.

Stamtąd zawsze na wschód, udając się korytarzem, który się ciągnie w półkole między ostatnią ścianą Kościoła, a zaokrąglonym murem głównej kaplicy Greckiej, spotyka się naprzód kaplicę koronacii i urągania, z tej przyczyny tak nazwaną, że pod mensą ołtarza tej kaplicy znajduje się kolumna, na której żołnierze koronowali cierniem Chrystusa Pana, i przez urągowisko witali Go jako króla. — Tak, korona cierniowa grzechów naszych bodła najświętsze skronie: ale czyż to ostatnie urąganie? Ileż to później bluźnierczych języków naśladowało tych dzikich i nieświadomych żołnierzy! Kolumnę widać przez otwór w mensie zakratowany, jednak można mieć pociechę dotykania ręką tego tronu Obelgi: jest z marmuru szarego, na trzy stopy wysoka, a tak gruba, że, ile sądzić można, nie obejmie jej człowiek. Jedna lampa wisi i tylko się zapala w święta większe. Za czasu Księcia Radziwiłła należała kaplica do Koftów i Abyssynów, a teraz w posiadaniu Greków. Tu odpust siedmioletni.

O kilka kroków na wschód są drzwi wielkie kwadratowe, które prowadzą przez główną ścianę świątyni do osobnego Kościoła S. Heleny. Po pięknych i szerokich schodach marmurowych o 28 stopniach zstępuje się

na dół i tam odkrywa się dość wielka kwadratowa kaplica S. Heleny, uwieńczona kopułą na prześlicznych dawnych czte ~~rech~~ rech kolumnach z marmuru, a okna, idące wokoło kopuły, czynią tę kaplicę jasną i wesołą. W samej głębi znajdują się dwa ołtarze i po prawej ręce S. Heleny, gdzie się dwie lamp pali, a po lewej dobrego Łotra. Należy do Ormian. Sam głąb tej kaplicy jest z boku oddzielony murem od miejsca znalezienia krzyża i przy tej ścianie znajduje się krzesło kamienne, a przy niem w murze okno do kaplicy znalezienia krzyża: podanie chce, że S. Helena tu siedziała patrząc przez okno w czasie szukania krzyża. Po przejściu tej kaplicy znowu się zstępuje po trzynastu schodach do ciemnego dołu, kędy krzyż był znaleziony i na miejscu znalezienia jest ołtarz Greków, a obok ołtarz Katolików, w którym znajduje się krzyż zupełnie tej wielkości, jaki był Zbawiciela. Pięć lamp tam się pali. Sam dół wyłożony Marmurem, jest to dość głęboki jar kalwaryi, w który dawniej rzucano ciała straconych i krzyże, gdzie był później cudownym sposobem krzyż pański znaleziony. Kaplica znalezienia, pomimo ołtarza Greków, liczy się za własność katolików. Tu odpust zupełny.

Powróciwszy z kaplicy S. Heleny do Wielkiego kościoła i dalej postępując tym korytarzem zgiętym w łuk między kaplicą Grecką a ~~gł~~ ścianą głównej budowy, przychodzi się do miejsca Rozdzielenia szat leżącego o pięć kroków od drzwi wiodących do Kaplicy Heleny. Podanie utrzymuje, że tu żołnierze rzucali losy o szaty Zbawiciela. W tej kapliczce należącej do Ormian zawieszono przed ołtarzem lamp cztery, z których jedna się pali. Tu siedmioletni odpust.

O dziesięć kroków na tymże korytarzu, chyląwszy się już ku północnej stronie kościoła jest Kaplica Longina Setnika, który przebodł włócznią bok Chrystusa Pana; tu wedle podania opłakiwał zbrodnię swoję skruszony ten żołnierz. Za czasu Radziwiłła nienależała wyłącznie ta kaplica do żadnego narodu, dziś w posiadaniu Greków. Przed ołtarzem jest lamp cztéry, a jedna się pali. Po prawej stronie kaplicy znajduje się ułomek z opoki Kalwaryjskiej za kratą. Trzy te kaplicy, to jest, Urągania, Rozdzielenia szat i Longina, będące na tym półkole korytarzu są otwarte jak stacyi Krużganków.

Dalej wychodzi się z korytarza i zwracając się w północną część kościoła, zaraz w samym rogu można widzieć grotę więzienia leżący niż z tyłu kaplicy Longina. Przed tem więzieniem są w ścianie za kratą wielkie kamienne dyby, zupełnie tej formy, jak u nas drewniane wkładają winowajcom. Grecy utrzymują, że w tych dybach kamiennych był prowadzony Zbawiciel na śmierć: ale o tym rodzaju męki niewspomina ani Ewanielia, ani podanie Ojców. Dawniej te dyby były otwarte i kobiety ciężarne starały się wkładać tam swoje nogi w nadziei szczęśliwego rozwiązania, ale częste stąd przypadki zmusiły do zakratowania tych dyb kamiennych, które należą do Greków.

Potem wstępuje się do ciemnej małej groty, siedm stóp długiej, a sześć szerokiej. Postać jej wewnętrzna zupełnie jest zostawiona w przyrodzonym stanie. W samej głębi znajdują się trzy ołtarzyki i trzy lampy. To więzienie należące do Greków ma siedmioletni odpust: podanie bowiem utrzymuje, że w tej grocie był więziony Chrystus, nim

przygotowano narzędzia do ukrzyżowania. Wszyscy dawniej winowajcy prowadzeni na Golgotę dla stracenia byli tu zamykani: i wtedy można było krewnym i przyjaciołom pożegnać w tej grocie urządzonego: tu także dawano pić więźniom wino pomieszane z żółcią lub myrrą, aby mocnym napojem niejako ogłuszeni mniej czuli boleśną katuszę krzyża; ale zbawiciel nie przyjął tego kielicha ludzkiej pociechy, to jest dzikiego ogłuszenia i zawrotu, bo z całą przytomnością chciał kielich męki do ostatniej kropelki wychylić dla naszego okupu.

Od więzienia idzie się prostym korytarzem w zachodnią części kościoła i tam niedaleko od rotondy jest Kaplica Ś. Magdaleny. W niej bliżej grobu znajdują się dwa koła marmurowe w posadzce i pierwsze promienne oznacza miejsce, na którem stał Chrystus w czasie rozmowy z Marią, a drugie pokazuje gdzie ta miłośnica Zbawiciela stała. Nad pierwszem kołem Pana Jezusa pali się dwie lamp: jedna Katolików, a druga Ormian. Po prawej stronie przy pilastrze widziałem piękny ołtarz z obrazem Ś. Magdaleny ładnego pędzla; lecz szczególniej zwraca uwagę antipedium bronzowe, na którem z całą sztuką włoską znajduje się wyrzezana męka pańska: jest to dar Ferdynanda Medyceusza, który tę ofiarę przeznaczył do pokrycia Kamienia namaszczenia, lecz Grecy przy odnawianiu kościoła wyrzucili tę osłonę, którą dziś Katolicy ozdobili ~~[illegible]~~ ołtarz Ś. Magdaleny. Po lewej stronie w samej głębi rogu tej kaplicy, należącej do Katolików, umieszczono organy. Tu siedmioletni

odpust.
Z kaplicą Magdaleny styka się od północy kaplica N. P. Maryi, do której się wchodzi po trzech, albo czterech stopniach. Podanie utrzymuje że w tem miejscu Xus pokazał się po zmartwychwstaniu N. Matce. Po prawej stronie od wchodu są przy ścianie trzy ołtarze, a w środkowym umieszczona Eucharistia i tam ładny obraz zjawienia się Zbawiciela Maryi; lewy poboczny ołtarz jest poświęcony drzewu Krzyża świętego, a prawy poboczny biczowaniu Chrystusa pana, bo tam nad menzą znajduje się za kratą żelazną ułomek kolumny biczowania, której można dotykać prętem żelaznym i później ten się pręt całuje: zda się być z porfiru, albo granitu wschodniego, bo zdaleka trudno rozpoznać. Kaplica długa na 16, a szeroka na 8 kroków ma sklepienie gotyckie. Po lewej stronie od wchodu naprzeciw ołtarzy są ławki, albo chór XX Bernardynów, nad chórem wznosi się Krucyfix, do którego wiele łask przywiązuję: był znaleziony w murach obwodowych miasta od strony wschodniej. Do koła po ścianach wiszą ładne obrazy włoskie, ale wilgocią zepsute. Posadzka została tu dawna jeszcze z czasów Heleny i bardzo pięknie ułożona różno kolorowym marmurem. Na środku tej posadzki są dwa koła z marmuru odmiennego i pierwsze oznacza miejsce zjawienia się Chrystusa Pana swojej błogosławionej Matce, a drugie wykazuje miejsce wskrzeszenia martwej niewiasty za dotknięciem się Krzyża świętego. Przed kolumną biczowania zawsze pięć lamp się pali i tam przywiązano odpust zupełny.

Eugeniusz Papież udzielając Indulgencii do miejsc świę-
tych przeświadczeni się wyraża, że te najświętsze miejsca
nie potrzebują jego listów, bo to raczej byłoby ubliże-
niem jak poświęceniem. Trzeba uważać te miejsca za
jakby źródła wszelkich łask i odpustów, bo na nich
obficie wylała się krew Chrystusowa. Kaplica Ma[ryi]
należy do katolików i stanowi główne ich Oratorium
w którem wszystkie odbywają nabożeństwo. Na pra[wo]
znajduje się dziś obszerna Zakrystia XX Bernadynó[w]
&c. Cała ta kaplica z małym przy-
ległym klasztorkiem wychodzi ze ściany głównej świą-
tyni i przylega do niej od północy w kształcie równo-
ległoboku. Najwygodniejsze to mieszkanie Katoli[ków],
bo Grecy i Ormianie po galeriach zaszalowanych deskam[i]
mieszczą się ciasnie. Kilkanaście celek, refektarz i kuch-
nia składają ten klasztorek o piętrze: lecz wychód z ni[e]-
go tylko przez kaplicę Maryi, to jest, przez jedyne dr[zwi]
w stronie południowej Kościoła. Dawniej przy grobie
Pańskim zawsze było 18 lub 20 zakonników
z różnych narodów: dziś tylko siedmiu kapłanów i kil-
ku braciszków do usługi; rodem są Włosi, albo
Hiszpanie; co trzy miesiące przemieniają się Księża
Bernadyni, to jest, ci co są przy grobie wracają do
klasztoru Zbawiciela, a nowych siedmiu zastępuje
dawnych: inaczej bowiem trudno byłoby wytrzymać
dla wielkiej pracy, dla wilgoci i braku światła, b[o]
świątynia grobu dziś jest ciemna. Jeśli który zakon-
nik zachoruje, wtedy i przed temi miesiącami przeno-
si się do klasztoru Zbawiciela: wyjąwszy dżumy, z k[tó]-
rej parę miesięcy pierwej umarło tu kilku księży.

Uprzejmi Zakonnicy dali mi najlepszą celkę na piętrze, przyty-
kającą do Galerii Kościelnej, którą zwykle zajmuje
Kustosz ziemi świętej: kształt jej dziwny, bo z pięciu
ścian złożona, a wielki fotel z wytartem obiciem
i mały stolik okryty dywanikiem stanowiły cały
sprzęt tego malusińkiego pokoiku.

Z tej celki miałem bardzo bliski wychód na wiel-
ką i wspaniałą galerię wokoło rotondy przy grobie.
Dawniej cała ta galeria aż do drzwi na południe
należała do Katolików, lecz kiedy Georgianie, posia-
dając całą kalwarię, nie mieli osobnej kaplicy do
modlitwy i miejsca na mieszkanie, wtedy Katolicy ustą-
pili im i Ormianom kilka balkonów tej galerii,
a w zamianę otrzymali połowę Golgoty, czyli miejsce
Krzyżowania: to jeszcze stało się przed czasem księcia Ra-
dziwiłła, który o tem donosi, a zakonnicy to samo
twierdzeją. Po usunięciu Georgianów dziś sami Ormiani
zajmują tę trzecią część Galeryi, która przytyka aż do
drzwi Kościelnych i tam mają osobny wchód na
galerię, gdzie urządzili domową kaplicę i razem po-
mieszkania dla kapłanów swoich. Tamże Ormiani
pokazują stare kotły, w których S. Helena, wedle
podania, kazała gotować jedzenie dla ubogich.
Pozostałe dwie części Galeryi, należące do Katolików,
niczem nie są zajęte, lecz służą jedynie dla prze-
chadzki Zakonników. Po lewej stronie od wchodu

Znajduje się wielki wizerunek Króla Francuzkiego Fili
pa, który jako protektor Katolików w Ziemi świętej
przysłał to malowidło. Zaraz przy tym wize-
runku są drzwi prowadzące do skarbcu Xięży Ber-
nadynów, gdzie widziałem zwycięzki Godfreda
miecz, prosty i długi z rękojeścią w kształcie
krzyża żelazny, pozłacany, lecz dziś pozłoty led-
wie malutkie ślady zostały i oglądałem jeszcze ostr
tego króla proste, a to jest wszystko, co zostało w Je-
ruzalem po tym pobożnym Rycerzu. Ileż to myśl
przypływa na widok tych szanownych szczątków
po wiekach świętych, awanturniczych, ale prawdziw
pobożnych. Dzisiaj ten miecz służy do pasowani
Rycerzów S. Grobu, co ma prawo czynić Kustosz Zie
mi świętej. — Przy Katolickim klasztorze jest
w kościele nadzwyczaj ogromna Cysterna, któr
należy do wszystkich wyznań.
Od Wniebowstąpienia Zbawiciela zawsze Chrześcijanie
starali się nawiedzać dwa najdroższe źródła swojej
wiary, to jest Golgotę i grób Pański. Lecz kiedy po
tem Cesarz Adrian znienawidział Żydów, a tem samem
i Chrześcijan, bo Rzymianie z początku nie rozróżniali
tych dwóch wyznań, wtedy dla zrażenia Chrześcijan od
pobożnych pielgrzymek, kazał na Kalwarii postawić
posąg Wenery, a Jowisza na miejscu Najświętszego gr

Jednak przez tę zniewagę opatrzności zachowała święte miejsca nienaruszone aż do czasu tryumfu wiary Chrześciańskiej pod Konstantynem wielkim. Matka Cesarska S. Helena z całą gorliwością starała się miejscom świętym w Palestynie przywrócić cześć należną i w tym celu dźwignęła wspaniały Kościół Zmartwychwstania, który był potem złupiony i znacznie zepsuty przez króla Persów Kozroesa, ale Cesarz Herakliusz przywrócił tę budowę do dawnego stanu. Daleko więcej ucierpiała świątynia od Hakema Sułtana Egyptu, lub jednakże w całości przetrwała aż do roku 1808, w którym wszczęty pożar z galerii Ormian znacznie zniszczył ten gmach starodawny. Katolicy niebyli wstanie odbudować świątyni, bo wtedy ~~[illegible]~~ pod silną dłonią Napoleona stękała Europa i żaden z Monarchów niemiał czasu, ani woli myśleć o Świątyni Grobu. W takiem położeniu Grecy już sami, już przy pomocy Rossyi, starali się naprawić poczynione szkody pożarem, a przez wdzięczność dla swoich jednowierców umieścili prawie na wszystkich gzymsach i po innych miejscach Orły dwugłowe. W tem odbudowaniu Grecy najściślej zachowali dawną Architekturę i dawne rozporządzenie miejsc świętych, jak to łatwo widzieć przez porównanie z dawnemi opisami. Cała przemiana, jaka się postrzega w tej restauracii jest, że Grecy swoją kaplicę obwiedli wysokim murem, którego pierwej niebyło, a przez to popsuli widok wewnętrznej piękności tego kościoła: nadto, podnieśli wyżej nadbrzeżne mury

Galerii, a to, aby w niesłychanej ciżbie, jaka się zbiera na
Wielkanoc, ochronić od upadku osoby ustawnie się tłoczące.
Niedostatek pieniędzy i brak zupełny gustu nie dozwoliły
Grekom przyprowadzić tej świątyni do dawnej świetności.
W miejsce granitowych olbrzymich kolumn w rotondzie
lub innych miejscach, musiano postawić murowane z ka-
mienia czworoboczne pilastry: tylko gdzie niegdzie po bokach
można oglądać kolumny niezniszczone od pożaru: szcze-
gólniej wyobrażenie ich świetności dają kolumny zachowa-
ne w skarbcu katolickim, a były porządku korynckiego.
Wewnątrz ozdoby kościoła są prawie żadne, albo co po-
gorsza najbrzydszego gustu. Kaplice świętych miejsc, osob-
liwie należące do Ormian i Greków nadzwyczajnie są
ubogie: szary nieogładzony kamień je osłania, a w ołtarzu
jeden jaki obraz okropnego pędzla, i mensa uboga ni-
czem nieprzykryta stanowią cały przybór kaplicy. Jed-
nak mimo tego wszystkiego, sama budowa pozostała
po S. Helenie, bo Grecy dźwignęli tylko upadłą w pożarze ko-
pułę, uderza swoją wspaniałością i żywo oddycha świat-
jeniuszem Rzymskim, osobliwie rotonda. Lecz jeżeli teraz
zdumiewa ten gmach mimo przegródek i ścian drewnianych po ga-
rii i murów niezgrabnych, co opasują kaplicę Greków albo
dawne prezbiterium, cóż było wtedy, kiedy wolnie wzrok
biegał po całej świątyni, kiedy tych podziałów na różne wyzna-
nie było, kiedy galerie niczem niezajęte i odsłonione opasywa-
śmiałemi wieńcami, kiedy wszędzie widz postrzegał pilastry ob-
ne porfirem, jaspisem i najkosztowniejszemi marmury, albo kolu-

granitu wschodniego, albo czerne mozaiki, z której pod samą kopułą rotondy było czternaście obrazów, to jest dwunastu Apostołów, S. Heleny i Konstantyna? — Złem wszystkiem, któryż kościół, chociaby był ulany z samego złota, może się porównać z tą świątynią świątyń? Tam oko na nic nie zwraca uwagi, bo te święte miejsca tak silnie przemawiają do duszy, iż ustawicznie w ciągłym zdumieniu i zachwyceniu musi zostawać. Jeszcze przyczynia się do tego zaniedbania w ozdobach i do ubóstwa bojaźń Mośleminów i podział świątyni na różne wyznania: każdy bowiem naród dziś po skarbcach najkosztowniejsze sprzęty, złote i srebrne lampy, aby nie budzić chciwości Moślemińskiej i tylko w święta dobywają czasem te skarby na chwilę, a pospolicie miedź i mosiądz dają się widzieć. Potem, mimo wyłącznych podziałów miejsc świętych, wszystkie są otwarte dla wszystkich, stąd właściwie nikt się tam nie uważa za gospodarza, a przeto w czasie nabożeństwa przynosi jakie ozdoby ze swego klasztoru, a potem znowu zostawia gołe ściany. Grecy, jako budowniczy, zdają się przemagać w świątyni, bo najwięcej miejsc świętych posiadają, zabrawszy kaplice po wygasłych narodach: nadto Katolicy, którzy wprawdzie nic nie stracili z dawniej posiadanych miejsc świętych, musieli jednak przypuścić Greków i Ormianów do Grobu Pańskiego i do kamienia namaszczenia, które dawniej były w ich wyłącznem posiadaniu. Ale to przemaganie Greków prócz posiadania więcej liczby świątyń, żadnego innego nie daje prawa i nie mogą zrobić najmniejszej rzeczy bez zezwolenia

Katolików i Ormian, jak i nawzajem. Dziś dobrze i zgodnie z sobą żyją na pozór, ale w istocie są to nieprzyjaciele, którzy się wzajem nie spuszczają z oka. O każdy obraz tu umieszczony, o każdą lampę, lub inną rzecz najmniejszą musiało każde wyznanie z drugiemi zacięty bój prowadzić. Szczególniej bowiem trzeba się mieć na baczności przeciw powolnemu przywłaszczeniu: z początku zabija tylko ćwiek, jeśli strona, do której to miejsce należy, nie czyni protestu, wtedy po niejakim czasie wiesza obrazek, a potem pomału, pomału i całe miejsce przyswaja. W tych walkach ustawnych rozmaicie zawiązują się koalicje bo jeśli Grecy coś chcą nowego zyskać, wtedy Armeni i Katolicy łączą się razem: a jeśli Armeni, to Grecy i Katolicy podają sobie ręce dla zwalczenia przeciwnika. Trudno bez żalu widzieć te rozdwojenia i walki przy samym grobie Wiecznego Życia pokoju i nieskończonej miłości: ale głębiej wnikając w powody, trudno mieć i za złe jakiemukolwiek wyznaniu, że się stara w gorliwości wiary o posiadanie miejsc świętych. Powiem więcej, że z nich wszystkich bardzo się budowałem: bo wszyscy jedynie myślą i marzą tylko o tych miejscach. Niech sobie świat się przewraca, niech państwa upadają i powstają, dla nich to rzecz obojętna; ale niech na cal jeden kto i więcej zagarnie miejsca w Kościele, wtedy umysły nadzwyczaj wzburzone. Z przyjemnością nieraz słuchałem jak Grecy i Katolicy nie pojmowali nawet dlaczego Monarchowie ich wiary mogą toczyć wojny o rzeczy doczesne, a nie uzbroją się całą siłą na odzyskanie ich

ich wyznaniu wszystkich miejsc świętych.

Dawniej było ośm narodów, które utrzymywały nabożeństwo w kościele Grobu Pańskiego: to jest, Katolicy, Grecy, Ormianie, Katolicy Maronici, Kofci, Syryjczykowie, Abyssyni i Georgianie; a teraz właściwie są cztery wyznania lecz ubodzy Kofci nie mają żadnego wpływu i znaczenia. Wszystkie te wyznania odznaczają się największą gorliwością w nabożeństwie: zdaje się, że wzajemnie prześcigają się w modlitwach, co niezmiernie pomaga do utrzymania ducha. W dzień i noc słyszysz różne języki głosy z różnych części kościoła. Opiszę ci Katolików nabożeństwo, którego miałem szczęście być uczestnikiem. O godzinie jedynastej w nocy szliśmy do Kaplicy Maryi i tam śpiewaliśmy jutrznię, officium do najświętszej Panny, litanię do Wszystkich świętych i inne modlitwy, co trwa do drugiej godziny w nocy. W tymże samym czasie modlą się Grecy i Ormianie w swoich głównych kaplicach. Pierwsi Grecy zaczynają nabożeństwo u Najświętszego Grobu o pół do pierwszej w nocy potem po trzeciej rano modlą się tam Armeni, a wreszcie po piątej zajmują grób pański Katolicy aż do południa: taki jest zwyczaj w dnie powszednie, bo w znakomitsze święta zmienia się porządek stosownie do potrzeb każdego wyznania. Po jutrzni Katolicy spoczywają półtory godziny, od czwartej do szóstej wychodzą kapłani według przepisanego porządku z cichemi mszami do różnych miejsc świętych. Przez cały rok odprawia się msza święta o zmartwychwstaniu przy grobie pańskim, oprócz świąt pierwszej klasy i wiel-

kiego

kiego tygodnia, a na Golgocie o mszę Pańskiej codnia speł-
nia się ofiara. W czasie tych kilku dni dwa razy miałem szczę-
ście odprawiać Mszę u Grobu, raz na Golgocie, a drugi
raz tamże przed Ołtarzem Matki Bolesnej. Nie myślę ci
opisywać stanu moich uczuć przy spełnianiu Ofiar na tak
świętych miejscach; to tylko namienię, że kiedy zawsze
wyrazki Ducha Świętego, to jest miejsca Pisma, albo natchnio-
ne modlitwy Kościoła, podnoszą umysł i serce, a cóż
dopiero wtedy; gdy każde słowo odbija się o miejsce swego
urodzenia, gdy każda myśl opisuje zdarzenie, co się stało na
tem samem miejscu? A jeśli ja grzeszny kosztowałem nieopisa-
nej słodyczy, jakiejże musi zlewać się błogości na świątobliwych
mężów tu spełniających tajemnice boskiej Miłości? O szóstej
godzinie zbieraliśmy się znowu do Choru dla odmówienia pier-
szej i trzeciej godziny i dla odprawienia Medytacji. Potém
następuje Msza śpiewana z organem u Grobu. Po mszy odmawia się
w chórze szósta i dziewiąta godzina i tak około południa
kończy się ranne nabożeństwo. Natychmiast następuje
czas posiłku i po godzinie zaczynają się Nieszpory śpiewane
a potem niewielka zostawała przerwa. W tej godzinie po
obiedniej i w tej przerwie po nieszporach zwykłem w towa-
rzystwie uprzejmych Zakonników oglądać miejsce święte
Po drugiej godzinie po południu zaczynało się Komple-
torium i processja z modlitwami w ten sposób, jak ci namie-
niłem: co trwa do szóstej wieczorem. W czasie processji
Katolików odbywają także processją Ormianie i Grecy,
ale tak, że każde wyznanie osobno nawiedza miej-
sca święte. Nie uwierzysz, jak te rozmaite głosy w róż-
nych językach mocne na umyśle czynią wrażenie. Mi-
mowolnie do ust cisną się słowa proroka: I będzie

grób jego sławny. A widząc to połączenie różnych wyznań w tém miejscu, jako jedyném źródle, z którego te strumienie wypłynęły: i patrząc na gorliwe współubieganie się w czci tego, co nam najmocniéj na sercu leży, niepodobna się nie rozrzewnić, niepodobna nie stracić nieprzyjemnych uprzedzeń wynikłych z rozdziału. Ach wtedy się wszystkich kocha, wtedy z miłością i przebaczeniem spogląda się na różnicę. O, jeśli kiedy mogłyby te podziały zlać się w jeden pierwiastkowy kościół, to nigdzie indziéj może to nastąpić, jak u najświętszego grobu, który miłością i rozczuleniem usposabia do zjednoczenia się braterskiego.. Smutne zwracałem oczy ku do źródła Miłości, aby wróciły te błogie czasy, o których S. Hieronim przy opisie tego Kościoła powiada: – Ile narodów, tyle chorów: głos wprawdzie różny, ale jedna religia. Po szóstéj wieczerza, a potem spoczynek trwa do jedynastéj w nocy: i tak co dnia odprawia się nabożeństwo. Niemogę się wstrzymać od uwielbienia XX Bernadynów, bo nadzwyczajna gorliwość ożywia ich w tak ustawiczney pracy: nigdy niewidziałem poziewających się, albo zaspanych: owszem wielka gotowość i wielkie zebranie ducha zawsze im towarzyszyły. Nie dziwnego, że raz pierwszy i na krótki czas zamknięty mogłem wytrzywać w tej pracy, ale przez tyle miesięcy nie dać upaść ciału, jest rzeczą prawie nad ludzką. Ach, bo żywa wiara jakże podnosi człowieka! Mocno się dziwiłem, dlaczego Muzułmani przy zaborze Jerozolimy zostawili Grób Chrystusa Pana w posiadaniu Chrześcian: bo mając

zbawiciela zaś Proroka zajmowali zwykle wszystkie miejsca oznaczone Jego wspomnieniem. Lecz tę zagadkę rozwiązali mi zakonnicy; jest bowiem u Muzułmanów mniemanie, że Chrystus wstąpił do nieba przed samą męką, a swoje podobieństwo włożył na Judasza, który miał być pojmany, męczony i pognębiony. Bardzo być może, że ta bajeczka ocaliła to święte miejsce w czasach zabobonnego fanatyzmu Arabów.

Najmilsze dla mnie były chwile wieczorne, to jest od ósmej do jedynastej: wszystko bowiem wtedy cichło w Kościele Zmartwychwstania, a tak otoczony milczeniem obchodziłem kolejnie miejsca święte i na każdem stosowną część męki Pańskiej przy świetle lamp czytałem i rozważałem. W Kościele bowiem znajdowały się wszystkie główniejsze wspomnienia tej najświętszej męki, która jest dla nas niewyczerpanem źródłem nauki, pociechy, pożytecznego smutku i najżywszej miłości. Jakież się pokorą nie zdejmiesz, kiedy staniesz u kolumny biczowania? albo urągowiska? — Ze ściśnionem sercem potępiasz własną niecierpliwość i dumę. Gdziekolwiek wzrok obrócisz, wszędzie przemawiają do ciebie najwyższej boleści i miłości wspomnienia. Tam widzisz płacz i smutek niewiast, tam postrzegasz na różnych miejscach matkę boleśną siedmiu mieczami przeszytą, tam oglądasz smutne namaszczenie zdjętego ciała z krzyża przez dwóch pobożnych i znakomitych mężów, którzy w prawdzie z początku byli ukrytemi uczniami, ale niebezpieczeństwo i śmierć Chrystusa zerwały wszelkie względy ludzkie i otwarcie okazali się zwolennikami Boga człowieka. Jest to cecha wielkich umysłów, że właśnie kiedy niski charakter ucieka przyjaciół w nieszczęściu, wtedy z poświęceniem się lubią wy-

pować. — Głosy starych Proroków wszędzie tu odzywają się strasznem spełnieniem ofiary odkupienia. Błądząc wśród tych bolesnych pamiątek, mimowolnie wzrok spoczywa na dwóch nieśmiertelnych pomnikach Zwycięstwa nad śmiercią i grzechem, na dwóch najświętszych źródłach naszego zbawienia, na Grobie i Golgocie! Ach Golgota! Nigdy nie mogłem się oswoić z tym ołtarzem okupu: zawsze ze drżeniem wstępowałem na straszną opokę. Czytałżeś kiedy z rozwagą opisanie ~~ostatnich~~ chwil ostatnich Pana Jezusa, i czy mogłeś czytać bez wielkiego wzruszenia? A teraz pomyśl jakie uczucia muszą towarzyszyć na miejscu samego spełnienia. Serce najtwardsze z najmniejszą krztą wiary musi się we łzach rozpływać! Klęcząc na tej skale, nie powiem, że mogłem czytać, ale raczej jękać po jednem słowie tego rozdzierającego serce opisu. Boży najświętszy z łotrami haniebnie ukrzyżowany, a wśród tych obelg i katuszy jakież pierwsze słowo wychodzi z ust Zbawiciela? — Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. Cała Ewangelia jest tylko nieprzerwaną nauką przebaczenia i miłości, całe życie Zbawiciela przedstawia widomie miłość wcieloną, która w doczesnym przechodzie zlewała na wszystkich uczucie najtkliwszego braterstwa: a jednak ta modlitwa za swoich katów rozrzewnia i zdumiewa. Przed tem brzmieniem słów miłości, czyjaż nienawiść i zemsta nie pęknie? Na ten głos Ewangelii wylanej ~~u podnóża Krzyża~~ przy samem podnożu Krzyża oczyszcza się serce z wszelkiego trądu zawziętości. Dawniej Arcykapłan Żydowski wchodząc raz wrok do świątyni świętych,

modlił się za grzechy popełnione przez niewiadomość, a teraz Arcykapłan wieczny modli się na krzyżu za ludzi zaślepionych złością. Ta niewymowna Miłość zapewne rozbroi wszelkie uprzedzenie? — O, nie. Bluźnią i urągają się jeszcze! Obok najwyższej miłości złość najczarniejsza, zwierzęca! — Zdaje się, że widząc najbardziej nam nienawistnych w zgonie i katuszy, tracimy wszelki gniew i mimowolnie litość zdejmuje: a tu w ostaniej chwili, w ostatniej katuszy ludzie mogą się naigrawać! Jaże to nam przedstawia stan zepsutego przyrodzenia, które naprawił Zbawiciel. Dziś w największem rozprzężeniu trudno pojąć złość tak haniebną: a dawniej całe dzieje Pogan pełne były podobnych barbarzyństw. Tę zaszczytną przemianę niemożna przypisać własnym uczuciom, albo oświeceniu, bo jedno i drugie było i pierwej. Twoje to dobrodziejstwo, o Krzyżu Miłości, ale tak oswoiliśmy się z nieprzeliczonemi darami, że nietylko nieczujemy wdzięczności, ale nawet łaski twoje przyznajemy za naszą przyrodzoną własność. — Patrząc na miejsca kędy stały dwa krzyże łotrów, zdaje się widzieć los wszystkich Chrześcian przedstawiony przy samej ofierze odkupienia. Z przerażeniem odwraca się myśl od bluźnierstwa złego łotra. Ta wściekłość rozpaczy w samem skonaniu coś ma w sobie piekielnego. Tak blisko Zbawiciela, a nie szuka ochłody; lecz w żalu bez skruchy, i co właściwie stanowi mękę szatańską, klnie i złorzeczy wszystkiemu, co go otacza, chcąc wściekłością zagłuszyć boleść i trwogę śmierci. Straszna rozpadlina skały oddzieliła tego zbrodniarza od miejsca Zbawienia. O Boże, nie oddzielaj i nas od siebie w ostatniej godzinie! Jakże wielu ma naśladowców ten łotr okropny! O, bo kto

całe życie pogardza dobrocią Boga, musi natenczas śmierci
spotkać wątpliwości i straszną rozpacz: w szaleństwie
i w ściekłym smutku odepchnie wszelką pociechę wiary,
a bluźnierstwem i narzekaniem stara się ogłuszyć swój
los nieszczęsny. Ale z tak przykrych wrażeń wyprowadza
głos prawdziwej skruchy. — Boga się nie boisz, bo my
godną zapłatę za uczynki odnosimy, ale ten nic złego
nie uczynił. Panie pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do kró-
lestwa twego. Ten cud miłosierdzia zdziałany przy samej
krwawej ofierze napełnia zdumieniem! W chwili naj-
większego zgorszenia, wśród bluźnierstw kapłanów i ludu,
wśród ostatniego poniżenia haniebnej śmierci krzyża, kiedy
najbardziej bóstwo Chrystusa Pana było utajone, kiedy
nawet dawniejsi zwolennicy zostali rozproszeni trwogą
po uderzeniu pasterza, i wtedy łotr na krzyżu uznaje swe-
go Boga i Zbawiciela. Błogosławiony! bo się nie zgor-
szył. Toteż powtórnie wychodzi głos przebaczenia i miłości;
Dziś ze mną będziesz w raju. — Dusza moja, ty sama
niewyrażone uczucia i rozrzewnienia, wśród których pow-
tarzać te słowa skruchy: Panie pomnij na mnie!
Czemuż są wszystkie nasze sprawy jeśli miłosierdzie Boga
nie ochroni nas w godzinie skonu? —— —— Pod krzyżem
stoją trzy niewiasty: Maria Matka, Maria Kleofasowa,
i Maria Magdalena, a przy nich znajduje się Jan ulu-
biony uczeń Chrystusa. Dość o tem wspomnieć, aby się wzru-
szyć do głębi. Najczulszy Syn i najlepszy mistrz obraca
wejrzenie na stojących w boleści pod krzyżem i [illegible]
Nieskończonej Miłości testament; — Niewiasto, oto syn
twój. — Oto matka twoja. Ach zawsze rozdzierają serce
pożegnania umierających, a cóż dopiero kiedy to wyrzekł
syn boży w najokropniejszej męczarni? Czyż ten miecz boleści,

co przeszło wtedy serce Maryi, nie jest okropniejsze nad
wszystkie miecze? — Błogosławionyś, Ty Panie, coś w oso-
nie Jana wszystkich nas polecił swojej najświętszej Matce
w zdumiewającej Dobroci Twojej wszystkiem się podzieliłeś
z nami, niebem, prawdą, miłością, chwałą, a nawet Mat-
ką! Ze sług i niewolników staliśmy się dziećmi Ojca nieba-
skiego! — Zważając Boga i Zbawiciela cierpiącego
na krzyżu, zważając bluźnierstwa otaczających i niewy-
mowną boleść niewiast pod krzyżem i słysząc Syna Bo-
żego najczulsze polecenie matki: czyż można się dziwić,
że słońce niemogło znieść tego widowiska? Całe
przyrodzenie zdejmuje się trwogą i ciemność od dwu-
~~nej~~ nastej do trzeciej po południu okrywa przelękłą
ziemię. Około piątej wieczorem znowu daje się słyszeć
głos pański krzyczący ledwie: <u>Boże mój, Boże mój,</u>
<u>czemuś mię opuścił.</u> — Czołem bijąc o straszną skałę
tylko można wyjęknąć te słowa. Ach, żeby nas wy-
dźwignął z bożego opuszczenia sam teraz opuszczony
od Ojca! Cała boleść ludzkiej natury odbiła się
w tym jęku. Można czuć w tych słowach samo tylko
człowieczeństwo niewinne cierpiące za grzechy nasze:
a ta myśl obala na twarz przed najświętszą ofiarą.
Zaledwie łzy można otrzeć, aby wejrzeć w Ewangelię,
kiedy słowo Ukrzyżowanego, <u>Pragnę</u>, nowe łzy wy-
ciska i na nowo czoło zniża do prochu. — Oblubień-
cze krwi, wyniszczyłeś samego siebie! Wzgardzony

męki boleści, upracowałeś się noszącz złości nasze! Starty i zraniony za nasze zbrodnie, doświadczasz teraz strasznego pragnienia katuszy! — Mój Boże! octem go poją! — A myż Chrześcianie jak często napawamy Boóstwo goryczą grzechów! — — Wielki i cudowny jest Bóg, kiedy wyrzekł słowo stworzenia Stań się. A teraz więcej zdumiewającej, więcej niepojęte wychodzi z ust Boga drugie słowo odkupienia: Wykonało się. Miłość Twórcy dla rodu ludzkiego przechodzi wszelkie pojęcie! Bóg przyjął postać sługi, sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, bo krwią Boga odkupienie wykonało się. — Już po tej rzadkiej doczesnego życia, po obelgach i męczarniach wraca Król chwały do swego Dziedzictwa. — Ojcze w ręce twoje polecam ducha mego. A ten dał nam przykład świętego w Bogu konania. Ach, służ milionom ludzi osłodziły te słowa straszną godzinę zgonu! — Len oto zasłona kościelna rozdarła się w poły: bo już przeszedł czas figur. Rajskiej światłości zabłysnęły dnie pojednania; Ojciec niebieski już przytula do łona zbłąkane dzieci; lecz nie dla tego przyrodzenie może znieść, bez trwogi zdumiewającej widok śmierci Boga Człowieka. — Zadrżała ziemia, skały się popadały, i groby się otwarły i ciała świętych powstały! Bo śmierć Zbawiciela jest naszem z martwych stanie(m) i życiem, a ten cud wskrzeszenia w samym skonie, jakie jest miłym tej prawdy dowodem! Któż w trwodze i wdzięczności nie uczczy czołem, i nie obleje łzami to najświętsze podnóże krzyża,

tę skałę odkupienia, do której przylgnęły na wieki ostatnie słowa Zbawiciela? Dotąd słyszysz wiarą ten boski głos rzewnej miłości wznoszący się wpośród widowiska męki nad wszystkie wołania oprawców, nad krzyki bluźnierstwa, nad płacz i jęki nielicznych zwolenników pańskich. Nie jestże to prawdziwy obraz tego świata? Tam równie wpośród wrzasków gniewu, prześladowania, samolubstwa, ucisku i rozpaczy, płynie rajski głos pociechy i wiecznej nadziei, głos świętej wiary: ale jak pierwszy, tak i drugi od niewielu słuchany. Niegdyś rzesza przerażona tém skonaniem natury przy śmierci Pana wracała stąd bijąc się w piersi: równie po samotnych rozważaniach na Golgocie, nigdy nie mogłem opuścić inaczej tej strasznej epoki.

Nie umiem ci wyrazić stanu, w jakim się znajdowałem przez te kilka dni w pobliżu Grobu. To nagłe zamknięcie się po znużeniu drogi, ta ustawna prawie bezsenność, bo ledwie trzy godzin spoczywałem po jutrzni, ten zupełnie nowy, zakonny rodzaj życia, wprawiały mnie w jakąś drażliwość, w jakieś rozrzewnienie, w jakąś niewymowną zdolność ciągłego unoszenia się wysokiem

miejsc najświętszych. W takiem usposobieniu wszyst-
ko na mnie działało nadzwyczaj; ten wieczny
prawie zmrok świątyni Grobu zdawał się podwajać
smutek: a kiedy w czasie śpiewania w chórze róż-
nych officiów przychodziły słowa Jeruzalem, Sion
Kalwaria i inne, na których się znajdowałem,
lub któremi byłem otoczony, głos się tłumił
i zdejmowało drżenie; albo z jakiem że uczuciem
śpiewają się psalmy w dawnej ich ojczyźnie! Te
noce przerywane z początku przerażającem uderze-
niem o blachę zawieszoną, której brzęk łamał
się po wklęsłych sklepieniach i korytarzach świąty-
ni, a potem cisza napełniała się jękiem wschodniej
modlitwy, wszystko to nie pozwalało mi wyjść z ja-
kiejś trwogi i nadzwyczajności. Wpośród otaczają-
cych wrażeń i miejsc najświętszych, gdzie ustaw-
nie widziałem modlących się kapłanów różnego
wyznania, zdaje się że sama modlitwa wyry-
wała się z duszy jakby jaśniej w tym stanie osła-
bienia i rozrzewnienia widzącej. Niech sobie co
chcą mówią i piszą przeciwko umartwieniom cia-
ła nakazywanym świętą nauką kościoła, ale
w stanie zupełnego oddania się ziemskim
potrzebom, niemożna się unosić, ale umartwienie

zrywa niejako więzy ciała i swobodniejsza dusza łatwiej się wzbija do rzeczy boskich. Umartwienie ciała nie tylko potrzebne w dziele zbawienia ale i w doczesnym względzie. Nawierzę w tego filozofa, co wśród wygód Sybaryckich ma mnie ogłaszać wysokie pomysły: tam będzie tchnąć woła i miękkość, bo tylko w podbiciu i ujarzmieniu ciała duch nico jaśniej przegląda.

Jeszcze mi na sercu leży jedno zdarzenie, z którém muszę się wygadać, choćbyś miał wziąć za przesądnego człowieka. W pierwszy wieczór po wejściu do świątyni, kiedy ze wzruszenia i znużenia skleiłem powieki, ujrzałem Matkę moję, co mię prosiła abym o niej pamiętał. Nawierzysz, jakie to na mnie wrażenie zrobiło: od czasu bowiem jej śmierci ani razu mnie się nie śniła, choć tak gorąco pragnąłem, a teraz kiedy zajęły Judea i Jerozolima wszystko krom z myśli, teraz sama się przedstawia. Ta okoliczność przejęła jeszcze większą trwogą i uszanowaniem dla tej świątyni i miejsc najdroższych, a razem słodka i niewymowna radość wlała się do mojej Duszy, że mogę zanieść modlitwę u Grobu Zbawiciela za tę najlepszą matkę, co krwawą ręką pracą dała nam wychowanie.

Tak wśród modlitwy i cichości szybko uleciały

te błogosławione chwile. Wcale nie żałowałem
żem się nie mógł tu znajdować podczas wielkiego
tygodnia, bo tylem się nasłuchał o różnych nie
przyzwoitościach, zgiełkach, tańcach i śpie-
wach Arabów w tej świątyni, że na samą
wzmiankę o tem słabo się robiło. Lat temu trzy,
opowiadali mi zakonnicy: zginęło wśród roz-
ruchu 150 osób w kościele! a jeśli jaki rok
będzie tyle pomyślny, że przejdzie bez uduszenia,
to wrzawa i ostatnie nieskromności nigdy nie
opuszczają tego obchodu.
Dwudziestego szóstego września po odprawieniu
mszy świętej na grobie Pańskim wyszedłem z koś-
cioła i wtedy mogłem go oglądać zewnątrz: lecz tak
jest wkoło zawalony klasztorami i innemi budo-
wami, że formy zewnętrznej nie podobna widzieć.
Jeden tylko front otwarty i dość ładny: pilastr
ozdobiony pięcią kolumnami korynckiemi przedziela dwo-
je drzwi, z których prawe są zamurowane, a lewemi
się wchodzi. Drzwi są w głębokich marmurowych ogi-
wach ozdobionych także kolumnami: nad drzwiami
widać płaskorzeźby przedstawiające wjazd Zbawiciela
do Jeruzalem, Jego nauczanie i pogrzeb. Dalej
są dwa wielkie okna odpowiedne dwom drzwiom
i podobnie w ogiwach ozdobione kolumnami, ale
te okna w kościele zasłonione są szalowaniem dla
mieszkania kapłanów: tak, że jedno górne okno w rotondzie

wpuszcza światło do kościoła. Po lewej stronie wznosi się murowana z ciosu wieża, co dawniej była dzwonnicą, ale dziś rozebrana w większej połowie, z przyczyny, że ją nadwerężyło trzęsienie ziemi. O dzwonach jakoby schowanych przez Turków, różne bajki plecie pospólstwo. Plac przed frontem jest kwadratowy i niewielki, bo wszerz i wzdłuż ma dwadzieścia kilka kroków. Znać, że dawniej służył za przedsionek do świątyni, bo jeszcze zostały ślady marmurowej posadzki i ogromne podstawy kolumn. Na środku tego placu pokazywali mi XX Bernardyni miejsce, na którém dawniej był spalony zakonnik za Świętą Wiarę. Ten dziedziniec w koło otaczają klasztory należące do Greków; po bokach widać sklepiki pod nakryciem płóciennem, gdzie przedają różańce, koronki wyrzynane z wyobrażeniem różnych świętych, krzyżyki rozmaitego kształtu i wielkości i inne tym podobne rzeczy. Teraz kościół prawie niema przedsionka i wprost się wchodzi do świątyni, tylko przy drzwiach znajduje się między galeriami wązki przedział, gdzie straż Moslemińska przebywa w czasie otwarcia kościoła, i gdzie teraz wychodząc widziałem spokojnie palących fajkę i grających w szachy!

Przy ścianie ~~[illegible]~~ kościoła znajduje się mała dość ładna kapliczka, która się wznosi na części Kalwaryjskiej opoki nie objętej kościołem i tylko jeden mur oddziela ją od Kalwaryi. Tu, wedle podania miał Abraham z rozkazu Boga ofiarować Syna i w środku kaplicy jest oznaczone to miejsce kołem marmurowém, na którém miał być stos ofiary. O kilka stąd kroków pokazują oliwy rosnące na miejscu krzaków, w których baran sam uwiązł na ofiarę. Niewchodząc w rozprawy o tem podaniu, trudno jednak zaprzeczyć piękności myśli postawienia tak bliskie figury obok samego spełnienia. Za czasu księcia Radziwiłła należała kaplica do Abysynów, a teraz w posiadaniu Greków. Tu odpust siedmioletni. —

Jeruzalem

II. ~~Znajomowście~~ Józef Chwalibóg.

Ko.

Nim ten krótki czas uleci
Na tej błędnej życia drodze:
Niech ci gwiazda prawdy świeci,
Niechaj rozum trzyma wodze.
Boga weź za przewodnika,
Dąż za gwiazdą wiary stale,
Z nią przepaści człek unika,
Nie zna co są próżne żale.
W niewinności strojny szaty
Spędzisz życie cnoty drogą
I zaniesiesz w wieczność błogą
Zasług czynów plon bogaty.

Józef Chwalibóg.

Za powrotem do Hospicium starałem się poznać mieszkających zemną w tym domie przybytych Wędrowców. Zastałem trzech Anglików, z których P. Henryk Formby podróżował jako malarz i prawdziwy miał talent zdejmowania widoków: jednego Szkota P. Balantyne, co z protestanckiego (pastora) został katolikiem: jednego Irlandczyka P. Kormak, Katolika, co prawdziwie budował swojem świątobliwem obcowaniem i Pana Józefa Chwaliboga, a możesz łatwo wnieść, że tego ostatniego, jak ziomka, z największą radością powitałem. Lecz że ten niepospolity w naszym wieku człowiek nie tylko odbył pielgrzymkę do ziemi świętej, ale i pielgrzymkę dni doczesnych: przeto rzucę tu kilka rysów z jego krótkiego, a wielce budującego życia, które oddychało tylko czułością i miłością Boga, a tak skromnie i uroczo przekwitło wpośród tez i niezwykłych cierpień, jak róża na cierniu w głuchej pustyni.

~~Mam tu obowiązek podziękować P. Marszałkowi Prosperowi Chwalibogowi, który mnie uprzejmie nieznanemu raczył powierzyć pisma pozostałe po bracie. A chociaż w czasie podróży łatwo było poznać jego niewinne i świątobliwe życie, osobliwie przy poufałości braterskiej, z jaką pospolicie łączą się Wędrowce jednej ziemi w dalekiej stronie: jednak nadzwyczajna skromność, która cechowała ś.p. Józefa, nie dozwoliła mi poznać wielu szczegółów zawartych w rękopismach, a które jeszcze więcej wyświecają jego piękny i bogobojny sposób myślenia.—~~

Ze starożytnego domu Chwalibogów urodził się Józef 1808 roku w Galicii we wsi dziedzicznej Żukowie. Od samego dzieciństwa dawały się w nim postrzegać te zarody wszelkich cnót, które tak pięknie potem rozwinął. Trudno dziś wierzyć, aby w samem zaraniu życia mógł tylko człowiek myśleć o Bogu i cnocie; szczęśliwe czasy żywej wiary przeszły; i teraz czytając Żywoty Świętych, zdaje się dla wielu, że to są rzeczy nad ludzkie i należące do cudów. Dla tej przyczyny mocno się lękam, aby i ten opis niebył wzięty za wymysł, za przyjacielski Panegiryk. Jednakże, jak zamilczeć, kiedy przerzucając pozostałe rękopisma, które nigdy niebyły do druku przeznaczone, postrzegam wiersze i modlitwy jeszcze kreślone w dziesiątym i dwunastym roku, a tchnące jedynie Bogiem i miłością cnoty? — Wyjeżdzając do Palestyny zostawił opieczętowany opis życia na przypadek śmierci, bo dotąd nawet przed swojemi ukrywał się z cnotami. I z tego rodzinnego rękopisma, kreślonego jakby przed zgonem z rozbitem sercem od poniesionych cierpień, przytoczę opisanie jego pierwszej młodości. — „Sięgając pamięcią najpierwszego dzieciństwa, pierwszą książką z zajęciem czytaną były Bajki i Satyry Krasickiego w roku 1815. (t. j. w siedmiu latach). W roku 1816 i 17 czytałem Salzmana książkę elementarną, zawierającą historię dwojga dzieci Ludwika i Ludwiki, gdzie każdy rozdział miał wyciągniętą naukę moralną. Ta

xiążka mię zachwycała i cały umysł zajmując, pobudzała do myślenia. Zaczęły się krzewić nasiona dobrych uczuć. Sąd mój o rzeczach wiele kolei przeszedł, szczególniej w późniejszym wieku: ale szczęściem, wzniecone wcześnie uczucie moralne czuwało. W roku 1817 historia biblijna wielkie na mnie uczyniła wrażenie. Prostota czasów patryarchalnych, dziecięca powolność, i zdanie się na wolę Przedwiecznego, niezmiernie mię zachwycały, z rzewnem dumaniem przenosiłem się w owe czasy i żałowałem, że w nich nie żyję. Tak rosły uczucia religijne. W końcu 1817 i na początku 1818 roku w każdą niedzielę, naśladując niejako ofiary Starego testamentu, poświęcałem Bogu jabłko, które krajałem i część na ołtarzyku, co był okryty papierem i ozdobiony krzyżem, ofiarowałem Bogu, a resztę jabłka jadłem. Ołtarz zostawał do przyszłej niedzieli, a wtedy nowy układałem. Oddawanie części Bogu tą niewinną ofiarą, przejmowało mię słodkiem uczuciem pobożności, napełniało serce miłą swobodą i szczęściem. Nożyk, którym jabłko krajałem równie był poświęcony Bogu. Przejmowałem się uczuciem miłości Boga i niejako rozmowy z nim prowadziłem. —— Czytanie pięknych czynów i drammatyczne przedstawienia silnie działały: lecz często w tych zdarzeniach oklaski, pochwały i uniesienia się innych nad opisami

lub scenami, gdzie proste uczucie moje nie przeczuwało jakoś moralności czystej i godnej wielbienia, nabawiały mię zdumieniem, a myśląc że starsi lepiej odemnie wiedzą, bałamuciłem się, bo w mojem zdaniu, albo raczej w jakiemś przeczuciu, nie byłem pewny, nie widziałem jasno, i nie miałem na poparcie. Tak w dziecku podległem wpływowi innych wzrastały różne wątpliwości, a nawet fałszywe wyobrażenia które lubo mieszały umysł, ale razem dawały ciągły przedmiot do Zastanowienia. W tym czasie obudzały się różne wady, a nawet były chwile wielkiego rozprzężenia moralnego, jakiejś oziębłości, niedbalstwa, i puszczania się na myśli niedobr ale uczucie moralne ukryte w sercu tlało iskierką i czuwało. Przyszły wreście chwile ocknienia w 1820 roku 19 września na Wakacjach w Żukowie. Już pierwej byłem dręczony niechęcią ku sobie i żalem nad poznawanem zepsuciem: lecz ze wzmagającą się skruchą wszedłem w gaj ogrodowy, gdziem i dawniej oddawał się uczuciom religijnym i myślom wzniecanym przeczytanie nauki biblijnej, a tam w samotnej przechadzce otoczony widokiem przyrodzenia, które silnie działało na serce moje, zatopiłem się w rozważaniach o Bogu i w świętym zapale i unie-

sieniu moralnem wykonałem przysięgę pobożnego życia i napisałem tę przysięgę w lasku na stole kamiennym pod starą jabłonią; lecz zastanawiając się nad ważnością przysięgi i ułomnością ludzką, użyłem tych słów, że <u>starać się będę</u>, chcąc przysięgać na to tylko, co było w mojej mocy. W parę dni przez zapomnienie zostawiłem to pismo nieschowane i ze słów przez matkę moją wyrzeczonych domyśliłem się, że było przez nią czytane: stąd nadzwyczajnie wstydziłem się i byłem pomieszany, ale ani matka, ani ja nie mówiliśmy o tem słowa więcej: nie śmiałem nawet prosić o to pismo, aby w bliższe pytania nie wchodzono. Gaik ten w ogrodzie Żukowskim i pagórek z namiotem uważałem za poświęcone, bo tam zawsze lubiłem się oddawać rozważaniu o Bogu i świecie. Była to świątynia moich przedsięwzięć dobrych. Te uczucia, które mną wtenczas miotały tajne i zamknięte przepełniały serce pragnące znaleźć ulgę w zwierzeniu się temu, coby mógł je podzielić i wtedy zacząłem pisać wiersze, które uważałem za skutek silnego wstrząśnienia. Jednak <u>dobre</u> przedsięwzięcie 19 września uczynione nie zapobiegło po krótkich przerwach nowym wybuchom wkorzenionych nałogów. Tem lub owem zdarzeniem, rozrywką i familijnemi uroczystościami roztargniony umysł nie miał ciągle na siebie zwróconej uwagi. Robiłem nowe postanowienia i 4. stycznia 1821 roku znowu napisałem przedsięwzięcie, lecz tylko czas niejaki skutkowało, a ~~potem~~ przy tem początkowy zapał dobrych zamiarów tyle krotnie zdradzony

i zmiechęcony przewagą złych skłonności, ostygał w swo-
jéj mocy. Ten rok aż do miesiąca sierpnia był może więk-
szém rozprzężeniem moralném nad poprzednie: jednak sil-
nie odzywało się sumienie wyrzucając na oczy nie-
dobre postępowanie. W chwilach spokojnych miałem
poprawę za rzecz łatwą, lecz później skutek za-
wodził; tak obarczony żałośnemi nad sobą uczucia-
mi uważałem, że bez silnej woli coraz dalej w złej
drodze postępować mogę; lecz w tym cichym smutku
i dumaniu ledwie nie rozpaczny, zacząłem nagle się
wzmagać i krzepić w cnotliwych uczuciach. Napi-
sałem wiersze mego żalu i modlitwę zawierającą
dobre postanowienie. Stałem się wytrwalszy w dobrych
zamiarach i przyjechawszy do Żukowa na Wakacie,
poszedłem do mego gaju i namiotu i tam pow-
tórnie potwierdziłem moje przedsięwzięcie; a tak
uspokojony i swobodny, szczęśliwy i przeniknio-
ny uczuciem niewinném, ukryłem to pismo razem
z piórem w namiocie. Uważałem to za powtórny
i główny mój sojusz z Bogiem. Dość ważnie
dochodziły uszu moich niedobre zdania tak zwa-
néj filozofii i rozniecały we mnie jakąś wąt-
pliwość: jednakże to odsuwałem od myśli mojej,
i nierozstrząsając szedłem tylko za wdarzém dobrém

uczuciem. W Boga i cnotę mocno wierzyłem.
Bytność Boga tak było całe serce moje zajęło,
że uważałem jéj zaprzeczenie za coś niepodobnego,
szalonego i najprzeciwniejszego zdrowemu pozna-
niu. Boga i cnotę nadewszystko kochałem, a hasłem
mojém były Miłość Boga i cnoty, Poznanie siebie,
Panowanie nad sobą, Sprostowanie zdań we
wszystkiém i coraz dalsze udoskonalenie się
na téj drodze. W moich wątpliwościach i roz-
terkaniach stawiałem się w przytomności Bo-
ga, z nim rozmawiałem, Jego ja brałem za
świadka i wzywałem na pomoc w badaniu i kształ-
ceniu siebie. W odmęcie różnych sprzecznych i chwie-
jących się teoryi i zdań, w rozpaczy znalezienia
prawdy, wznosiłem oczy i myśl do nieba i mó-
wiłem: – O Boże, Ty widzisz czego szukam,
czego pragnę, widzisz szczerość i dobrą wiarę
chęci moich w szukaniu jedynie prawdy. Przed
Twojém Obliczem z Twoją przytomnością, z myś-
lą jedynie o Tobie chcę dla Ciebie jéj szukać,
a szukając przy twéj pomocy, czyż mogę zbłądzić?
Ufność niezłomna w pomoc boską uspokoiła mnie,

a zarazem jak błyskawica oświecała mą duszę rozwiązując wątpliwości."

Lękam się o twoją cierpliwość w przytoczeniu dłuższem tej wewnętrznej historyi życia, ale i z tego możesz postrzegać, jak niewinnie i bogobojnie spłynęły dnie tego rzadkiego dziecka i młodzieńca. Od samego początku przybycia do Lwowa dla nauk, zabrał znajomość z bardzo godnym domem i tam z córką gospodarza igrał jeszcze dzieckiem. Powoli za dojściem do lat zawiązała się między tą młodą parą najtkliwsza i najczystsza miłość. Ojciec panny niebogatej lub rad był z tak dostojnego zięcia, lecz go chcąc go więcej doświadczyć, zażądał, aby pierwej otrzymał urząd, co niezmiernie wiele wymaga pracy, bo potrzeba zdać dwa examina. Józef tem się nie zraził, sam kwiat wiośnianego życia zatapia w trudach i pracuje lat kilka na wzór Jakóba dla osiągnienia ręki swojej Józefy. Posłuchajmy, jak on sam to war-ne zdaniu życia opisuje; — „Miłość moja ku Józi powstawała łagodnie, swobodnie i bez szału: tkliwe uczucia moje na niej opierałem: najlepszym i nieustannym przedmiotem naszych

rozmów było dążenie ku wzajemnemu ukształceniu. Dusze nasze jeszcze od dzieciństwa, od pierwszego przybycia do Lwowa sobie znane, spoiły się w jedność nierozłączną i zlały się w jedną duszę. W niej znalazłem, czego znaleźć pragnąłem, drugiego siebie. Uczucia przez nią wzniecone, i związek serc z nią zawarty, stały się lekarstwem dawniejszych niepokojów, i stały się poradą dalszej budowy postępów, kształcenia się i obyczajności. Jej winienem wszystko, co tak słodko i wzniośle zachwycało serce moje. Bóg mi ją udzielił dla dobra mojego i pomimo rozlicznych przeszkód i niepodobieństw połączył z nią związkiem małżeńskim i ziścił najgorętsze i jedyne pragnienia dusz naszych." — Ko-

W roku 1832 ślub nastąpił. Zdawałoby się, iżby po tak długich przeszkodach, że młodzian w tej miłości zapomni o wszystkiem: lecz w jego rękopismach znachodzę długą modlitwę, którą ułożył przed samym zawarciem związku, a tam tylko umieszczona ~~[illegible]~~ jest gorąca prośba, aby się stał lepszymi doskonalszym, aby dobrze poznał i spełnił święte obowiązki Sakramentu małżeństwa. O mój Boże, czyż wiele takich, coby w tej błogiej dla nich chwili myśleli podobnie, a nie dopiero pisali? Chociaż miłość Józefa, i jak tego dowiódł czynem była najtkliwsza, najsilniejsza i arcyrzadka, jednak w listach wzajemnych, które mam przed oczyma, żadnej o tem nie znajduję wzmianki;

bez tylko same wzajemne zachęcania się do miłości Boga
i postępu w cnocie. Źródło jego najmocniejszego uczucia
nie było doczesne: nie był to gwałtowny potok zebrany
chwilową powodzią, co z wielkim łoskotem spada, ale
w krótkim czasie przeszumi. Wszystkie jego myśli i uczucia
były ześrodkowane w ognisko miłości Twórcy; i stąd ogień
boski przelewał się we wszystkich promieniach, które
z tego koła wychodziły; stąd jego) ~~[illegible]~~ skłonności (były spo-
kojne, ale razem najstalsze i najżywsze. Niech sobie
co chcą mówią, jednak ludzie bez żywej wiary nie
potrafią czule i szlachetnie kochać nawet przez czas krótki
bo już nie dajemy baczenia na zmienności ziemskich naj-
gwałtowniejszych uczuć. Lecz kiedy ta para bogoboj-
nych i czułych małżonków pije całą słodycz zgotowa-
ną duszom pobożnym, wtedy żona po wydaniu na świat
syna Stanisława mocno zachorowała. Józef, jak mi
donosi naoczny świadek, modlił się i płakał, ale z pokorą
i nadzieją w Bogu: nie odstępował od łoża słabej,
tylko na chwilę wybiegał dla wysłuchania mszy świę-
tej w kościele: noce bezsenne przy jej łożu leżąc na ziemi
przepędzał: jego tylko głos uśmierzał i łagodził chorej
porywy i niespokojności. Ledwie po trzech miesiącach
przyszła do zdrowia, a Józef przez ten czas nie tylko
pełnił najtkliwiej obowiązki czułego męża, ale ra-
zem umiał się korzystać z tego nieszczęścia. Kiedy bo-
wiem człowiek małej wiary rozpacza i upada
pod ogromem klęski, wtedy żywo wierzący i nie traci
nadziei i złe obraca na własny pożytek. Postu-

majmy jego samego. — „ Chwile słodkie, chwile swobodne i błogie przerwała nagle gwałtowna ~~i niebiez~~ i niebespieczna słabość. O, Bóg kierował losami mojemi, bo w tej słabości podniosłem moją wiarę. O, jak już pierwej do tego uczucia wszystko się przygotowało: ale wtedy otworzyły się więcej oczy mej wiary. Godzinę czasu przepędzałem na czytaniu Ewanielii. Jakieś natchnienia dotąd nieznane przejmowały głębią mej duszy. ~~tosty~~ Wtym czasie wszystkie prawdy wiary wyjaśniły się przed duszą moją. Prowadzony wewnętrznym popędem zacząłem przelewać myśli moje na papier, a w pisaniu zdawało się, że Bóg mi dopomagał i ~~pra~~ nie-wie cudownie rozniecał w duszy święte promienie." To pismo jest o nieśmiertelności duszy, o czem nie tylko ja, ale i cała rodzina dowiedziała się dopiero po jego śmierci. W czasie pielgrzymki podał bezimiennie do druku w Rzymie i teraz jest pod prassą: nie jest że to jawny dowód prawdziwej skromności? — A potem jak to mię rozczula, kiedy przedstawię sobie tego najtkliwszego męża czytającego Ewanielię przy łożu niebespiecznie chorej najdroższej żony: albo kiedy wspomnę te myśli i pisanie o nieśmiertelności. Niegdyś Katon temi uwagami sposobił się do zbrodniczego samobójstwa: ale jakże ta boleść Chrześciańska jest wyższa i cudowniejsza! Dla niej też i rozpaczy za mało: jakoż wszystko doczesne rzuca i ucieka z tego padołu w świat lepszy, aby uszczknąć i przynieść stamtąd kwiat niezwiędłej

pociechy i nadziei dla umilenia trosk życia ziemskiego.
Lecz odchylmy zasłonę jego domowej pomyślności. —
„Wróciło zdrowie mojej Józi, nawet silniejsze jak było
dotąd. Synek piękny, jak Anioł, zdrów i mocny stał się
mi słodką nagrodą po przetrwanych tak pomyślnie
cierpieniach, które nawet za pomocą przykrych wra-
żeń, co na mej duszy wycisnęły, jeszcze moje szczęście
powiększyły. Staś chował mi się szczęśliwie, już
chodził, już szczebiotał, już nas kochał, już się
nam przymilał. Opływałem w najzupełniejszém szczę-
ściu i co więcej czułem to w każdej chwili, jak jestem
szczęśliwy. Zwykle człowiek wtedy poznaje szczęście
kiedy utraci, a ja co chwila czułem i rozpływałem
się w błogościach. Utrzymanie życia naszego było
zaspokojone. Mogliśmy używać skromnych przyjem-
ności: nadzieje były przed nami. Życzenia nasze sto-
sowaliśmy do sił naszych; nie pragnęliśmy, nie myśle-
liśmy nawet o tém, co być nie mogło. Niczego nam
do szczęścia nie brakowało. Żoneczka moja uszczęśli-
wiała mię sobą. Cicho i swobodnie odzywało się
w jéj sercu każde czucie moje. Słodko płynęły
chwile nasze: a małe drobne chmurki szybko prze-
chodzące służyły ku temu tylko, aby się piękność po-
gody świeższym i milszym blaskiem odbijała na
niebie życia naszego. Najdroższy skarb znalazłem,

serce czułe, najpoczciwsze, zupełnie mnie oddane i we mnie żyjące: znalazłem duszę tylko mną i dziećkiem zajętą, tylko myślącą, co myśl moja myśli, a która tem tylko żyła zajętą, co jéj myśl myśli. Uderzenia dwóch serc sobie odpowiedne najpiękniéj się harmonią życia w Bogu się połączyły. Najmilsze dziecko napawało pociechą, bo z niém co chwila nowe nadzieje wzrastały, co chwila nowe przymilenia karmiły Rodziców rozkoszą; a ta rozkosz podwajała się w sercu ojca rozkoszą matki, a w sercu matki radośne drżenie zwiększało się słodkiem uczuciem ojca. Wszystko to czułem i czuciem zupełnem szczęścia mego piłem nektar życia ku wielbiąc Ojca w niebie, co mi go udzielał. O Boże, jakaż pełność szczęścia była moim udziałem! Dobrotliwa ręka twoja zlewała hojnie słodycz życia ~~mego~~ w pasmo dni moich, sypała kwiaty na ścieżki kroków moich. Dzięki ci za to, Panie! –

Ale to domowe szczęście zostało zburzone naprzód śmiercią małego Stasia, potem nieszczęśliwym połogiem i śmiercią drugiego dziecka, a nareście śmiercią ~~xxxx~~ ukochanej żony, która mu zostawiła ~~małego~~ słabego synka Adama: a to wszystko ~~spadło~~ w przeciągu dwóch lat spadło. Naoczny świadek tak mi donosi o téj żałosnéj scenie: — W chwili odzyskanéj przez nią przytomności sprowadzono kapłana, a po odprawieniu SS. Sakramentów, mąż podał jéj dziecko do błogosławienia, co czyni umierająca że

smutnym dodatkiem, że na całe życie błogosławi.
W tém zaczyna konać: mąż rzuca się na żonę, mówiąc
ty nie umrzesz dla mnie wkrótce się obaczymy. Otacza-
jące osoby odmawiają pacierze nad konającą: a Józef
pada przy łożu krzyżem i modli się. Potem znowu
rzucił się na martwą, jakby pocałowaniem chciał ją
ożywić. Długo się wpatrywał w bledniejące coraz rysy
napróżno go chcieli krewni odprowadzić od bolesnego
widoku: tak niemy siedział całą godzinę patrząc w nią
jak w tęczę. Przykładał zwierciadło do ust żony: dzi-
nareszcie kazał zrobić popiersie i wyjąć jej serce dla z-
umieszczenia w osobnej urnie. Cały czas prawie nie od-
stępował drogiego ciała, a przy złożeniu do grobu dzier-
szy jej ostatni pocałunek, zemdlał.

W krótce po tej stracie i mały Adaś poszedł za matką.
Jakaż to straszna zmiana w jego życiu! Cała najmo-
sza rodzina jak sen zniknęła i znowu sam jeden
pozostał na tym smutnym świecie! Obarczony ogrom-
boleścią sądził, jak mi powiadał, że bez żony żyć
nie umie, tyle się od dziecińs twa do niej przyzwyczaił.
jednak że w najpierwszych nawet chwilach nie narze-
kał, nie sarkał, ale z pokorą chrześcijańską poddał
się woli Boga. — W jego rękopismach znalazłem
uwagi religijne, któremi się posiłkował; te uwagi są
pełne żywej wiary, a często nowych i wzniosłych
pomysłów: ale w takiem usiłowaniu zdradza go
boleść i wylewa się mimowolnie: co następując
rozumowaniach religijnych i filozoficznych dziwn

rozrzewnia. — Przytoczę ci jęki tej duszy zranionej.
,, Srogim płomieniem pożera żal serce moje!
Wrzące uczucia goreją w mej duszy i trawią wnętrze
jestestwa mojego! Żony mojej niema! Żony mojej,
z którą jednem żyłem życiem. Zerwana moja Kotwica!
Dusza walczy i stara się pracą żal swój ogłuszyć,
lecz kiedy zmęczona pragnie chwili odpoczynku
i musi go szukać: o, wtedy ten żal głuszony uderza
tem silniej w serce zranione. O, zamiast wytchnienia
znajduję trawiący żar boleści! — Gdzież był niegdyś
mój spoczynek po pracy? — Przy boku Józi. W jej spoj-
rzeniu pełnem uśmiechu czułości i słodyczy, w spojrzeniu
skromnem, z którego wszystkie jej uczucia i przymioty
serca bijącego dla mnie spozierały ku mnie i w oczach
moich jaśniejących radością i szczęściem spotykając
się same uczucia w jedno się z niemi łączyły. Teraz
szukam tego wzroku! Szukam Adasia mojego, Ada-
sia, żywą pamiątkę mej Żony, którą mi zostawiła
w której dla mnie odżyć miała. Ach i jego rączęta
nie wyciągają się już do mnie! Jego uśmiech anioł-
ski, którym się przymilał do mnie tak lubo, tak
naiwnie niewiedząc ani o moim bolu, ani o rzew-
nej słodyczy, jaką mię obdarzał: ach, i ten uśmiech
śmiertelną sinością zastygł na jego ustach! —
Zimne i martwe rysy gipsu Matki i Syna, oto
wszystko, co mi zostało! Ciemnego grobu pa-

miętki! — Lecz duch po nad nędzy tego życia i po nad wszystkie zniszczenia znajduje czego szuka. Tem się duchy łączą mimo niewoli ciała, które prędzej czy później w proch się rozsypie: a wted wytchnienie znachodzi zyskana dusza. W up[illegible]niem uczuciu tego wytchnienia wznoszę się tam po nad groby. Boże, prowadź mnie, bym zdążył do ciebie: wspieraj mnie, sprawiaj i intymnej zgodę ~~moje~~ moich postępków ~~z chęciami~~ z chęcią osiągnienia Twego Królestwa.„ —

Natychmiast po śmierci ostatniego syna niepohamowane niczem żądanie ciągnęło go do Palestyny, aby serce swoje rozbite i całą ofiarę pokornej boleści złożył u stóp Grobu pańskiego, a wzamian otrzymał święte uspokojenie w Bogu. Jeszcze cię proszę o cierpliwość i przebaczenie, że ci przytoczę wyjątek z modlitwy napisanej przed tą pielgrzymką. — „Boże usunąłeś rękę i kolce przebodły serce moje, skrwawiły je i poraniły. Bądź Wola Twoja! O jeszcze więcej dzięki ci za to, Panie, żeś Twoję, a nie moję uczynił wolę. Ty jesteś nieskończenie dobrym, boś tyle darów zlał na mnie najniegodniejszego. Skądże uczucie Dobroci w ludzkich choć tak zepsutych sercach powstało, gdyby go nigdzie nie było. A gdzie ma być źródło, jeśli nie tam, kędy jest źródło wszyst-

kiego? Zakryte są sądy twoje i niedościgłe wyroki: ale nic stać się niemoże wbrew Twojej dobroci. Odebrałeś Stasia, a zachowując Józię, dałeś siłę do zniesienia tego ciosu, nauczyłeś mię znikomości tego życia, której dotąd nieznałem, nauczyłeś żyjącego w zaufaniu szczęścia, że jest nietrwałem i nauczyłeś mię poddawać się Woli Twojej. Taki był skutek pierwszego ciosu. O, mogłeś niegodnemu wszystko razem odebrać, co bez zasługi ~~odebrał~~ otrzymał, lecz dobroć Twoja chciała mię pierwej przygotować do strat ostatnich. Kiedyś miał, o miłościwy Ojcze, pieczę nad wzmocnieniem ducha mojego, a więc i te ostatnie ciosy, które mi wszystko odjęły co tylko było szczęściem w mej doczesności, nie są przeciwne Dobroci Twojej. Boże, tyś najwyższym celem myśli i czynów mojego życia! Ona mi była ułatwieniem więcej źródłem i podporą moją, zniknęła, a natychmiast nastała walka z burzami. Panie, ty rządzisz, ty kierujesz wszystkiem: poddaję się rządom Twej mądrości: wyrzekam się mojej woli, stań się Twoja. Słodka ufność w rządy Twoje czyni znośnemi, a nawet miłemi wszystkie cierpienia. O, bo słodko jest cierpieć z Chrystusem! Słodko jest cierpieć z tą pewnością, że to się stało z Woli Twojej. Panie, tyś pełność szczęścia i pokoju zlał na mnie: wysłuchałeś wszystkie życzenia moje. Uderzył nakoniec grom i wstrząsł całe jestestwo moje: ale to był grom twej ręki, twych ojcowskich wyroków. Bądź Wola Twoja! Twój jestem, panie, rządź mną i kieruj jak ci się podoba. Siły moje

słabe, ale Ty, panie wiesz, idę. Tyś wyrokami twojemi pokazałeś mi drogę do źródła pociechy, do Najświętszego Grobu, ~~idę~~ idę. W Twoje ręce oddaję wszystkie myśli, uczucia i czynności, wszystkie kroki moje."

Wpośród takich uczuć dusza prawdziwie chrześcijańska tęskniła do miejsc, na których Zbawiciel tyle cierpiał dla naszego zbawienia i to postanowienie pielgrzymki już go pocieszało, przywiązywało do ziemi i stanowiło miły cel doczesnego życia, które go był pozbawiony. Przed wyjazdem modlił się ustawnie, aby mógł powrócić z tej dalekiej podróży i złożyć swe szczątki obok najmilszej żony. Jakoż był pewny tego i kiedy krewni smucili się z jego odjazdu w tak niebezpieczną drogę, z tak osłabionem zdrowiem, wtedy im opowiadał sen, co w nim zrodził mocne przekonanie, że zdrów powróci do kraju. Śniło się mu, że w jakiejś wielkiej ciemnicy leżał, a gdy zaczął wokoło siebie ręką wodzić, postrzegł że zostaje przy trumnie swojej żony. — Zapewne, że sen mara, a Pan Bóg wiara; ale kto odgadnie tajemnice duszy człowieka i wytłumaczy dla czego na nas mimo woli i mimo największego oświecenia działają rzeczy prawie nie-niezrozumiałe? 1838 roku w listopadzie udał się lądem do Triestu, potem na parowym statku

przybył do Wenecii, a stamtąd przez Ferarę, Bononię i Florencię stanął w Rzymie przed samym wielkim tygodniem. Dalej z Civita Vecchia puścił się parostatkiem i zwiedził po drodze Maltę, Syrę i Ateny: stamtąd przez Alexandrią przypłynął do Jaffy. Czytając listy, które w tym czasie z różnych miejsc pisał do swojej rodziny, można się przekonać, jak z wielką boleścią miał do walczenia, i jak gorąco pragnął paść u podnoża grobu Zbawiciela. Ten człowiek, co z całym zapałem lat młodych unosił nad pięknością przyrodzenia, którego każda roślinka zajmowała, każda ptaszyna zachwycała, który lubił wszędzie upatrywać wysokie cele twórczej Ręki i cudownej Wszechmocności: ten człowiek pełen wysokiego ukształcenia i od dziecinstwa zamiłowany w pocztycznych dziejach starożytnego świata: ten mówię człowiek nudzi się teraz w Wenecyi i Atenach, a w Rzymie cieszy się tylko w nabożeństwie i w otrzymaniu błogosławieństwa na drogę od Ojca Świętego. Darmo Egypt swojemi dziwami przemawia do wyobraźni, bo w Alexandryi to go tylko raduje, że jest blisko Palestyny. Wprawdzie przymusza się do oglądania miejsc sławnych, ale jego serce w Jeruzalem. Smutny na wszystko, co go otacza, podnosi łzami zalane oczy tam, kędy spodziewa się znaleść lekarstwo na rozbite cierpieniami serce. Leci zatem, jak niebieska radości

dość rozlata się po tej strapionej duszy, kiedy się znalazł
u celu swojej pielgrzymki! — „Jestem już w Jerozo-
limie! tak pisze do swej rodziny. Myśl moja nie może
znaleść innego wyrazu do opisania uczuć, jak ciągle
powtarzać, jestem już w Jerozolimie! O moi kochani
moi drodzy, jestem w Jerozolimie! Ach co więcej, już
odwiedziłem, już całowałem grób Zbawiciela, już łzy
moje skropiły marmur, który go okrywa: już złoży-
łem cierpienia i boleści, które tu z dalekich stron
w niegodnej ofierze Panu przyniosłem. Nie, nie, nie
jestem w stanie opisać wam wszystkich bolesnych i ...
kich uczuć, które w całym dniu dzisiejszym serce ...
mowały." I na tem kończy się cały list pierwszy
z Jeruzalem. W drugim liście równie krótkim i ...
nie pełnym zachwycenia świętego, tak opisuje ...
ne swoje uczucie. — „Niepohamowany ~~popęd~~ ser-
ca tu mnie wzywał. — Przybyłem, i serce moje
doznało takiej spokojności i pociechy, jakiej na-
wet w mojem wyobrażeniu nigdy nie wystawiał
sobie. Miłosierdzie boskie wyższe jest nad oczeki-
nie nasze. Cześć mu i chwała na wieki!" — „...
dwóch pierwszych dniach zamknięcia się mego w ...
ciele grobu, tak donosi w innem piśmie, kiedy wys-
łem, wtedy się zdawało, żem się drugi raz na świat
narodził. Spokojność i towarzysząca jej ~~spok~~
swobodna wesołość zastąpiły miejsce trawiącej

aleniu: jakiś ciężar spadł z serca: wszystko to jednak
bez obojętności, bez zapomnienia.,, —
Te wyznania bogobojnej duszy o widocznem miło-
sierdziu Boga, jakże powinny zachęcić dotkniętych
smutkiem do szukania jedynej pociechy w świętej
wierze: a lubo niezawsze od razu można doznać
ulgi, nie przeto należy ustawać, bo prędzej czy póź-
niej Bóg miłościwy zleje obfite zdroje niebieskiej
pociechy.
,,Kiedym go poznał, był już spokojny i prawie wesoły.
Ledwie nie cały miesiąc razem podróżowaliśmy i nie mogę
wystawić jego łagodności i uprzejmości w obcowaniu:
w każdym kroku malowała się jego skromność i pobo-
żność. Trzeba było widzieć z jakiem uczuciem nawie-
dzał miejsca święte! Odjeżdżając z Jerozolimy miałem
przy grobie pańskim Mszę świętą, której on ze łzami
słuchał; a kiedy po skończonej ofierze ciało mu pańskie
awałem i błogosławieństwo: wtedy widziałem w jego
dnej twarzy niewymowny zachwyt i wysoką błogość uszczęśli-
wionej duszy: tak, że z jego natchnionego pobożnością oblicza
czerpałem tę naukę, którą mu wtedy w rodzinnej
owie udzieliłem. To serce oddychające samą niewinnością
i pobożnością, jakie było czułe i tkliwo lgnące! Niraz
swoją dobrocią wprawiał mię w zdumienie: nie pojmowałem
owcem, jak do mnie w tak krótkim czasie mógł się tak szczerze
i mocno przywiązać. W Smyrnie ze łzami mię żegnał,
długo stojąc na brzegu widziałem jego białą chustkę,
którą machał na statku. Mój Boże, czyżem się spodziewał

~~że z tej~~ że z tem zniknięciem paroxyzmu i on zniknął ~~zawsze~~
dla mnie na zawsze! Że te trzy jego byty pożegnaniem aż d
wieczności! — Przez Włochy znowu powracał do kraju: lecz
w Rzymie całą zimę chorował; a nareszcie w sierpniu 1840 ro
przybył szczęśliwie na łono swojej rodziny. Nietylko rado
krewnych, ale i powszechny szacunek z niejakiem podziwie-
niem otoczył go do koła. Pielgrzym do ziemi Świętej w dzi-
siejszych czasach! Pielgrzym nie z ciekawości, ale z poboż-
ności prawdziwej! Pielgrzym, którego ciężkie rany mógł
tylko grób Zbawiciela cudownie uleczyć, stał się arcyna-
kiem i godnem poszanowania widowiskiem. — Niestety
niedługo był dla krewnych pociechą, a dla obcych zbudowa-
niem: bo w roku 1841 czternastego Lipca zakończył kró-
tkie i pełne goryczy życie doczesne. Ciało jego, stosownie do sw
wspomnianego wyżej spoczywa we Lwowie obok trumny Żony, z kt
rą się połączył w Bogu.

W opisie tego życia umyślnie przytaczałem jego własne
słowa, aby i lepiej dać poznać tę świątobliwą duszę, i
tem wzbudzić większe przekonanie: bo to życie tchnące
jedynie miłością Boga, tak cnotliwe, niewinne, pełne
czułości i cierpienia, mogłoby teraz przy nieustalonej
jeszcze w sercach wierze zdawać się pięknym, ale trud-
nym do wierzenia wymysłem. Zastanawiając się
nad tym świątobliwym młodzianem, który od samych
prawie pieluch garnął się do Boga, który nigdy nie
otwierał ust swoich na kłamstwo, obmowę lub
nieprzystojne żarty, który tylko zapalał się w roz-
mowach pobożnych, a w innych przedmiotach lubił mil-
czeć, aby przy odkryciu głębokich wiadomości nie posądz

no go opróżnoić, który oddychał miłosierdziem i najczystszą czułością; i a razem zważając cały ogrom jego cierpień tak mężnie i po chrześciańsku znoszonych; niepodobna nie sądzić, że ta dusza po łzach i krwawem umęczeniu otrzymała zasłużoną nagrodę na łonie najlepszego ojca. I pomimo woli pamięć natrąca te słowa Mądrości Pańskiej; — A choć przed ludźmi cierpieli, nadzieja ich pełna nieśmiertelności. I maluczko będąc utrapieni, wiele dobrego dójdą: albowiem Bóg ich doświadczał i znalazł je godne być siebie. I rzeczywiście, gdyby świat mógł odrzucić wszystkie powody do wierzenia w nieśmiertelność i to jedno życie takiego człowieka mogłoby dostatecznie przekonać o tej prawdzie.

Cienie luby, co ze łzami w oczach, a boleścią w duszy, bez otworzenia ust, skromnie i cicho się przemknąłeś po tym padole płaczu, przebacz, że się osmieliłem tajnie życia twojego objawić; nie tylko to czynię, jako winny hołd twoim cnotom, ale nadewszystko dla wzoru żyjących, aby równie łożyli w Bogu swoją miłość i nadzieję, podobnie znosili cierpienia i tak szczęśliwie w Panu dokonali żywota. 1)

Miał zamiar wydać opis pielgrzymki nie tak szczegółowej lub historycznej, jak raczej uczuciowym sposobem dla wzniesienia umysłów do rzeczy boskich i to dlatego zamierzał drukować na korzyść Klasztoru

Jerozolimy: ale mu śmierć nie dozwoliła tego wykonać
co sam czytelnik z jego wyjątków tu umieszczonych może
poczytać za wielką stratę. Pozostały listy pisane
do krewnych, które lubo pokrótce napomykają o rze-
czach widzianych; jednak są pełne interesu. Prócz
pisma o nieśmiertelności, co się drukuje w Rzymie,
są jeszcze uwagi nad dziełem P. Bochwica, które
po powrocie z pielgrzymki zaczął pisać. Nadto, znaj-
dują się różne wiersze nie bez talentu i różne uwagi
religijno filozoficzne. Wszystkie te rękopisma warte ~~byłoby~~
są druku ~~byłoby wydrukować~~ nie tak ze względu na nieza-
przeczony talent, jak raczej na udowodnienie tego co
o nim napisałem; a napisałem bardzo słabo
i niedostatecznie, w porównaniu z tem, co znajdzie
czytelnik w jego pismach. Wielka szkoda, że
dotąd żadnych notat w czasie podróży czynionych
nie znalazłem: te bowiem, co miałem pod ręką ~~co są w ręku~~, były ~~są~~ to przy-
gotowania i wyciągi krótkie z różnych dzieł o
wschodzie.

Jeruzalem

III. Miasto.

Nim przystąpimy do szczegółowego opisania miejsc świętych w Jerozolimie, musiemy natrącić kilka uwag względem niezaprzeczonej powagi podania, które nam te najdroższe miejsca ziemi w lubej spuściźnie przekazało. Mówiąc o Kościele Zmartwychstania niechciałem brudzić tego słodkiego wspomnienia nierozsądnemi zaprzeczaniami Biblistów i Protestantów, którzy swoim zwyczajem wykrzykują na ślepotę wierzących i oszukaństwo mnichów, a tem samem aż nadto wyświecają własną ślepotę, i zdumiewającą nieznajomość historyi i miejscowości. Znajdujemy bowiem w dziejach Kościoła nieprzerwany szereg Biskupów Jerozolimskich i już w samym początku ośm tysięcy nawróconych Chrześcian przez S. Piotra. Apostoł Jakób był pierwszym Biskupem Jerozolimy, a po jego męczeństwie nastąpił krewny Chrystusa Pana Simeon syn Kleofasa, który czterdzieści pięć lat zasiadał na biskupiej stolicy i w poźnym wieku i bo mając lat sto dwadzieścia został podobnie jak jego pan i mistrz ukrzyżowany za panowania Cesarza Trajana. Chociaż bowiem Chrześcianie

w czasie powstania Żydów za Wespasiana usunę-
się do Pella; jednak widzimy ich natychmiast po
zburzeniu Jerozolimy mieszkających na gruza
tego świętego miasta: Potém Euzebiusz przyt
cza trzynastu Biskupów, co zasiadali w Jeruze
do Adryana: a kiedy ten Cesarz zabronił Żydo
znajdować się w Jeruzalem, które przezwał Elia,
dy na miejscu Chrześcian pochodzących od Żydów,
mieszkali tam Chrześcianie nawróceni z Pogan i pie
z Pogan Marek był Biskupem w Jeruzalem. Do
nie przerwane następstwo Biskupów zachowały dzie
Kościoła i co więcej, znajdujemy wyraźne dowody
że w świątyni Jeruzalemskiej odbywały się pub
ne obrzędy, a nawet założono przy katedrze Bib
tekę, z której Euzebiusz, jak sam wyznaje, naj
więcej korzystał. I to następstwo Biskupów pr
ło w Jeruzalem aż do czasu W. Konstantyna, bo
widzimy w Historii nietylko imiona tych Paste
ale w prześladowaniach często napotykamy męcz
ników w tym świętym mieście. Co się tycze póź-
niejszych czasów, to jest, po Konstantynie, sądz
że niema tak nieświadomych, aby nawet potrzebo
wali wzmianki tak o następstwie Biskupów, jak
o trwającem ciągle Chrześciaństwie w Jerozolimie, i dość
bowiem na ślep otworzyć dzieje aby się o tém prze
nać. Kiedy kwitnący i sławny tylu uczonemi i świę

mężami Kościół Jerozolimy dostał się pod jarzmo Arabów, wtedy także nie przerwało się Chrześcijaństwo w tym świętym grodzie, bo wierni wolność wyznania pozyskali opłatą haraczu. A potém Moslemini bynajmniéj nie zacierali podania Miejsc świętych, bo je sami do dziś dnia poważają, jako ślady wielkiego u nich Proroka Jezusa.

Zaprzeczenie podania miejsc świętych wykazuje zupełną nieznajomość ducha pierwiastkowego Kościoła i sposobu myślenia Wschodnich. Prócz licznych Zwolenników Chrystusa Pana, jużeśmy powiedzieli że Piotr święty nawrócił 8 tysięcy Żydów i ta liczba co dnia się tak pomnażała, że w lat kilka kiedy S. Paweł wrócił do Jeruzalem ze swego Apostolstwa między narodami, wtedy starsi Jeruzalemskiego Kościoła zebrani u S. Jakóba powiedzieli: <u>Widzisz, bracie, jako jest wiele tysięcy między Żydami, którzy uwierzyli, a wszyscy gorąco przy Zakonie stoją.</u> Hegezyp, Cels, Orygines i Tacyt to samo powtarzają. Jerozolima była jedynem ogniskiem, z którego promienie Ewanielii rozeszły się po całym świecie. Tam Apostołowie zbiegają się z różnych miejsc dla załatwienia rodzących się sporów. I jakże, te tysiące Chrześcian gorąco stojących przy wierze mieliżby puścić w zapomnienie te najświętsze miejsca, na których cierpiał

Bóg Zbawiciel, a za którego co dziennie krew na mnorzeni stwie przelewali? Jak tylko wiara Chrystusa Pana przekroczyła granice Palestyny, natychmiast wierni mieli sobie za najswiętszą powinność odwiedzać najdroższe miejsca na swiecie. Euzebiusz powiada, że dawniej zwykli Chrześcianie przynajmniej raz w życiu odwiedzać Jerozolimę. Przeciwnicy miejsc swiętych najwięcej biją na czas Adriana, który jak powiedzieliśmy wypędził Żydów z Jerozolimy: ale prócz tego że Chrześcianie z pogan zawsze się tam znajdowali, jeszcze Bóg wziął ręki samych przesladowców do zachowania nie przerwanej pamięci miejsc grobu i Kalwarii: swiadczy bowiem Hieronim, że od czasu Adriana aż do panowania Konstantyna przez lat prawie 180 na miejscu Zmartwych wstania Bałwan Jowisza, a na skale Krzyża statua z marmuru Wenery były od pogan wzniesione. 1). Podobna potencia strzegła Opatrznością boską i w Betlejem miejsca swięte. Ten krok poganów, zachowujący w pamięci ludzkiej najdroższe ślady dokonanego zbawienia, był uczyniony w tym celu, aby zrazić

1). Ep. 58. ad Paulinum p. 319. T. 1. ed Veron.

pierwszych Chrześcian od zwiedzania miejsc świętych: a więc oczewisty dowód, że te miejsca były nie tylko wiernym lecz i poganom wiadome, a przez Chrześcian odwiedzane i czczone. Jakoż S. Hieronim jeden z najuczeńszych Ojców Kościoła, mieszkający w Palestynie, a tem samem znający dobrze z miejscowego podania to wszystko, co się stało nie tak dawno od jego czasów, powiada, że byłoby długo przebiegać teraz przez wszystkie lata od Wniebowstąpienia aż do dzisiejszego dnia, jak wiele Biskupów, Męczenników i Nauczycielów Kościoła przychodziło do Jeruzalem. Sądzili bowiem, że mniejby mieli i wiary i nauki i nie osiągneliby doskonałości Chrześciańskiej, gdyby Chrystusa Pana nie uczcili na tych miejscach, na których najprzód Ewanielia z krzyża zabłysnęła. 1). Widzimy w dziejach Kościoła, że za Adriana nawet profanacia miejsc świętych przez postawienie tam nieczystych Bałwanów, nie odstręczyła bynajmniej gorliwości Chrześcian w nawiedzaniu Jerozolimy i pomiędzy wielu innemi przytoczymy jeden przykład Alexandra,

1) Ep. 46. Paulae et Eust. ad Marcellam. p. 204. T. 1. ed. Veron.

Który będzie Biskupem w Kappadocii odbył pielgrzy-
kę do Jerozolimy i tam został z natchnienia bo-
żego przybrany na pomocnika i następcę Biskupa
Jerozolimy Narcyza, nim sam nareszcie nie zakoń-
czył życia w kajdanach za S. wiarę. Ten zwy-
czaj odwiedzania Ziemi Świętej stale w kościele
utrzymuje się od samego początku wiary Chrześcia-
ńskiej: ba nawet, potrzeba było wstrzymywać wielu
którzy za dogmat wiary mieli konieczne od-
wiedzenie miejsc świętych. Jakoż czytamy u Grze-
gorza Nysseńskiego w liście o pielgrzymujących
do Jeruzalem usilne dowodzenia, że można i bez
tej pielgrzymki zostać zbawionym i razem znaj-
dujemy narzekanie na kobiety, co się puszczają
w tak daleką drogę, narażały się na zepsucie
obyczajów. Podobnie i S. Hieronim w liście do
Pawlina stara się ten zbyteczny zapał pielgrzymo-
wania umiarkować. Tak tedy przy ciągle trwa-
jącym kościele w Jerozolimie, przy ustawicznym
napływie pielgrzymujących z Armenii, Persyi,
Indyi, Etyopii, Egyptu i całego Wschodu,
a nawet z Gallii i Brytanii, jak pisze S.
Hieronim, mogłaż pamięć miejsc świętych w Je-
ruzalem zaginąć? A przytém, jeśli się zasta-

mówimy nad duchem Chrześcianistwa aż do jego
tryumfu pod Konstantynem, to zapewne nie oskar-
żymy o żadną obojętność tych prześladowanych
wyznawców Krzyża. Jakże ci gorliwi Chrześcianie,
którzy kości spalonych męczenników z narażeniem
się własnem zbierali i strzegli, jak najkosztowniej-
sze klejnoty: którzy dorocznie obchodzili pamięć
pomordowanych za wiarę, którzy pamiętali o gro-
bach męczenników i często na tychże grobach spełnia-
li święte tajemnice, jakżeby ci sami ludzie szanują-
cy do tyla święte ofiary dla Chrystusa, niedbali
o zachowanie miejsc najświętszych Boga Zbawiciela,
który jedynie zajmował ich myśl i serce? Gdybyś-
my przeto nie mieli żadnych historycznych świadectw,
jużby nam podanie tych wieków nieposzlakowanej
prawości i najczystszej, a najżywszej wiary, aż nadto
wystarczało. W dawnych zabytkach starożytności
Kościelnej do nas doszłych czytamy opisania główniej-
szych miejsc świętych w Palestynie: a to, co opisał
Euzebiusz, Cyryl Jerozolimski, S. Hieronim, zupełnie
się zgadza z dzisiejszem podaniem. Rzecz dziwna,
że przerzucając najdawniejsze opisy i przechodząc wie-
kami aż do najnowszych, wszędzie jedno i to samo
daje się widzieć: najmniejsza nawet tradycia, najmniej-
sza legendka spotykana w pielgrzymkach najdawniej-

szych, dobych czas znajduje się w ustach mieszkańców
palestyny. Jeśli więc w późniejszych czasach nieuległo
podanie żadnemu sfałszowaniu i przekręceniu przez
wieków, to bez ochyby daleko rzecz pewniejsza, że
to podanie niezostało skażone w czterech pierw
wiekach, które stanowią złote czasy Chrześcijan
stwa. Biblisci przeczą podaniu spisanemu przez
najuczeńszych i sławnych świątobliwością mężów,
a tem samem niepodlakowanej prawdomówności
dali się uwieść wrodzonemu im uprzedzeniu do samego
słowa <u>podanie</u>. Lecz należy się zastanowić, że wielka
zachodzi różnica między podaniem historycznem albo
familijnem, a podaniem religijnem; w pierwszym bo
wiem razie zdarza się często, że podanie niebędące st
żone sumieniem i wiarą znacznie się przeradza i przeir
ca w dalszych ustach, osobliwie jeśli zaraz nie zost
nie spisane: chociaż i tak dziś przekonano się, że i
przekształceniach zawiera się coś prawdziwego mieści.
Wiele inaczej rzecz się ma z podaniem religijnem
między ludźmi żywej i szczeréj wiary. Jakiżby
Chrześcijanin owych świętych czasów Kościoła ośmiel
się pokazywać grób Pański, albo stacyą Golgo
gdyby o tem niebył przekonany najmocniej? K
wreści uwierzyłby cudzemu opowiadaniu, gdyby
niebyło od wniebowstąpienia za nieomylną pre
dą przyjęte? W pierwszych czasach Kościoła, k

najmniejsze odstąpienie od powszechnego podania, piętnowano natychmiast strasznem wówczas słowem <u>Herezia</u>, ktoźby ośmielił się cośkolwiek dodawać przeciwko własnemu sumieniu? Swiadectwo Ojców i nie przerwane podanie zbyt jasno wyświecają pewność miejsc świętych, ale odłóżmy to na stronę i pytajmy, kiedyż to <u>oszukaństwo Mnichów</u> mogło być zdziałane? W najpierwszych wiekach Chrześcijaństwa widzimy niepodobieństwo nietylko dla żywej wiary wyznawców i sług Zbawiciela, ale nawet dla samych pierwiastkowych Herezii: bo czyliż by Arianie, że pominę dawniejszych, którzy zaprzeczali bóstwo Chrystusa Pana, nie powstali wówczas na oszukaństwo, kiedy z największym zapałem ozdabiano wtedy miejsca święte w całej Palestynie? A przecież w całej starożytności, pomimo największych nienawiści religijnych, pomimo tysiąca najniesprawiedliwszych zarzutów Kościołowi, żaden głos aż do ósmnastego wieku nie podniósł się przeciwko pewności miejsc świętych w Palestynie. Za panowania Chrześcian w Jerozolimie nie mogły być ślady drogie naszego Zbawienia zatracone, na co się godzą

i Biblisci: lecz tem więcej jeszcze nie sfałszowano podań
wczasie ucisku i prześladowań, które Bóg dopuszczał
na swój Kościół, aby go przez to, jak złoto w ogniu
oczyścił. Wczasie smutku każdy tam wierny bieg
na Zbawiciela grobie cierpieć się do zniszczenia
męczeństwa i już pokazaliśmy, że nawet bał-
wany Adriana nieodstraszały wiernych od uczęszczania
na miejsca święte. Zapewne religijne podania
łatwo mogą być zapomniane między ludźmi obojęt-
nej lub żadnej wiary i gdyby Grób Pański był
w Anglii lub Francii, toby może wiek osmnasty
zagładził jego ślad drogi: ale na Wschodzie wcale
inaczej, tam bowiem wszelkie, a niedopiero święte
podania do dziś dnia od wszystkich prawie wyznań
z największą czcią bywają powtarzane. Niechaj
nam pokażą jaki czas na wschodzie obojętności
wiary, któryby zatarł ślady zbawienia, a iżby
jeszcze za pomocą świadectw pisanych, możnaby było
na nowo je odszukać. Ten Wschód, który dotąd za-
chował pamiątki patryarchalne, który do dziś
dnia pokazuje w Hebron groby Abrahama, Izaaka
i Jakóba, a co nie zyskało zaprzeczenia Biblistów
jedynie dla tego, że wręku Mahometanów, a nie chrze-
ściańskich mnichów tyle im nienawistnych; ten mów

wschód miałżeby ~~się~~ tylko się mylić wtedy, kiedy idzie o rzecz najważniejszą, o grób Boga Zbawiciela? Zastanawiając się nad tak licznemi i wyraźnemi świadectwami w dziejach Kościoła i bojach świętych, nad ciągłem i nieprzerwanem podaniem miejscowem, nad nieprzeliczonym szeregiem pielgrzymek w każdym wieku pisanych poczynając od najdawniejszych czasów, trudno zaprzeczyć, że żadna inna pewność Historyczna niema za sobą tyle prawdziwości dowodów; a wtedy uważając nieskończoną dobroć Opatrzności, która dla naszej najsłodszej pociechy i zbudowania zachowała te święte miejsca, nie można nie podnieść w niebo oczu zalanych łzą najczystszej wdzięczności. I z tego to względu niecośmy się rozszerzyli, bo co się tyczy przeciwników, to z podziwieniem i litością poglądamy na ich uprzedzenia ślepotę. I jakież wreście dowody przynoszą na obalenie prawdy najświętszej i najzgodniej podanej przez 18 wieków? Jak okażą, że oni w takiej odległości czasu mogą lepiej widzieć jak najdawniejsi Ojcowie Kościoła? Może przytoczą Ewangelię na poparcie tak ogromnego zuchwalstwa? — O, nie. Może udają się do naocznych świadectw, do historyków współczesnych? I to nie; bo nawet ludzie pozbawieni wiary, ale pełni

nauki, jak Gibbon, uznali niezaprzeczoną autentyczność
historycznego podania we względzie miejsc świętych w Je-
rozolimie. Cóż mówią? — Oto pierwszy Dr. Clarke,
a za nim tłum Biblistów i nie Biblistów zauważ
że do porządnej fortyfikacii wedle ich wyobrażeń, po-
trzeba było Jerozolimę przeciągnąć ze strony Kal-
waryi do skalistego parowu, który się nieco da-
znajduje: ten domysł wmawiają Józefowi, któremu
ani się śniło nic podobnego świadczyć, i tak
własnej mądrości postrzeżenie przemieniwszy bez żadne-
jawnego świadectwa w niezaprzeczony fakt, dopu
wzięli się do Ewanielii dowodząc, że grób pański
był za miastem, oczem nikt nie wątpił, a że miasto
wedle ich widzimi się rozciągało się do parowu
więc gdzieś za parowem skalnym każą nam szu-
kać najświętszego grobu. Mój Boże, i toż Chrześcia-
nie dla błahych przypuszczeń własnych chcą siebie
i drugich obedrzeć z najdroższej spuścizny śladów
Zbawiciela? Toż ten nic nieznaczący wymysł moż
się chce z milionową cząstką dowodów za miejscami
świętemi zrównoważyć? Ale dość o tem, bo kiedy ludzie
niezostawili żadnego dogmatu bez zaprzeczenia, to cóż
dziwnego, że się znaleźli uwłaczający miejscom świę-
tym? Jednak dla uspokojenia tych uczonych Inżenierów
dodamy, że był rzeczywiście jar niewielki między Kalwa
a miastem, ale wczasie umieszczenia Golgoty w obwodzie

Jerozolimy przez Adriana, został zasypany.
Przy odwiedzaniu miejsc świętych szczególniej w Jerozolimie pokazują ci domy różnych Apostołów lub urzędników dawnych Żydowskich: a wiemy że słów Chrystusa Pana, że kamień na kamieniu nie został w tem mieście. Dla wyjścia w tym względzie z wszelkiej wątpliwości trzeba wiedzieć, że choć dzisiaj nie pozostało śladu domów dawnej Jerozolimy, ale te miejsca, które Zbawca uniesmiertelnił i poświęcił swoją męką, były najmocniej w pamięci pierwszych Chrześcian zachowane, bo odwiedzający Jerozolimę odwiedzali razem drogę bolesną aby rozważaniem cierpień Boga pobudzili się do zniesienia ucisku i męczarni. Kiedy zaś Chrześcianie uzyskali pokój, wtedy te najdroższe miejsca starali się oznaczyć, nim naprzód S. Helena i inni cesarze, a nawet i prywatni Chrześcianie dźwignęli na tych miejscach Kościoły lub kaplice dla uczczenia krwawych śladów Zbawiciela.
Zdarza się czasem spotykać u prostaczków jakieś szczególne podanie, któreby trudno było udowodnić: ale cóż i w tem złego? Czyliż raczej to samo nie okazuje, jak starannie Wschód chciałby każdy krok nie tylko Chrystusa Pana, ale Apostołów

i innych mężów świętych w pamięci zachować. A p
tem i kto jest najmocniej przekonany o głównej szy
miejscach Zbawienia, czyliż będzie miał serce
w pośród tak wielkich wrażeń nosić się z tą zi
ną krytyką na nic tu nieprzydatną?

~~Dr~~ Odwiedzając Jerozolimę kiedy obejrzysz Kościół
Zmartwychstania, wtedy cię serce pociąga naprzó
do Drogi bolesnej, po której Jezus Chrystus sz
ubroczony we krwi i zgięty pod ciężarem krzyża
dla naszego okupu. Znajduje się ta droga na
ulicy idącej od bramy S. Stefana do Klasztoru
Ziemi Świętej, a poczyna się od pałacu Piłata.
W towarzystwie Ojca Emmanuella z Ewangelią
w ręku przystąpiłem do rozpamiętywania drogi
bolesnej najświętszą krwią Jezusa skropionej,
i dziękowałem Bogu, że teraz Chrześcianin w te
smutnem i miłem rozważaniu nie doświadcza ża
nej przeszkody ze strony Mahometanów.

Dom Piłata przylega od południa do świętej Zag
dy meczetu Omara: dawniej pielgrzymi mogli tu
widzieć więcej starożytności; Xiążę Radziwiłł
wspomina Lithostrotos, to jest podnie sienie ga
kowe wykładane marmurem, na którem, wedle
S. Jana, Piłat zasiadł na stolicy sądowej

dla słuchania zaskarżeń na Chrystusa Pana: a dzisiaj niema i śladu. Pałac Piłata przechodził ~~różne~~ różne koleje: za czasu dawniejszych pielgrzymów mieszkali w nim Sandżiaki, albo rządcy Jerozolimy, potém obrócono go na stajnię, magazyn, a nareszcie pustował. Za mego pobytu zastałem w nim koszary i żołnierze zbrojnie wyglądające z okien, przypominali Rzymskich żołnierzy, co tu po trzykroć wlekli Zbawiciela. Dla tych koszar został cały dóm przerobiony, ganek wychodzący na ulicę zniesiono, ściany pobielono, pokoje poodmieniano i próżnoby szukał tej sklepionej izby, w której, wedle podania, sąd się odbywał. Sam wchód będący od ulicy nieco dalej przeniesiono, lecz miejsce dawnego ganku jest oznaczone małym w ścianie otworem w trójkąt i pozostałym szczątkiem dawnego muru z wielkich kamieni. Tu było niegdyś 28 stopni z białego marmuru, po których Zbawiciel wstępował: ale te schody oddawna przeniesiono do Rzymu, gdzie się znajdują w kościele zwanym <u>Scala Sancta</u>. Budowa, ile można w tém odnowieniu poznać, zdaje się być dawnym zabytkiem, lecz niekształtnej formy, bo

jak szopa długo się ciągnie. Po przeczytaniu Ewanielii odnoszącej się do tego świętego miejsca, odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia zupełnego odpustu.

O dwadzieścia kroków od domu Piłata, na drugiej stronie ulicy, to jest prawej idąc od bramy S. Stefana, znajdujesz miejsce biczowania i koronowania. Dawniej tu był dom żołnierzy Piłata, a potem S. Helena, jak chcą podania, dźwignęła kościołek, który Godfred odnowił, lecz po zdobyciu przez Mahometanów Jerozolimy służyła ta budowa za mieszkanie lub stajnię: dopiero w przeszłym roku na wstawienie się Ludwika Filipa Króla Francuzów oddał rząd Egypski XX Bernadynom, którzy w tamtym wczasie mego pobytu odnawiali kościołek. Budowa jest niska, złożona z dwóch linii połączonych w prostokąt w pierwszej linii na froncie samego wchodu ciągnie się przez całą ścianę wielkiemi literami świeżo skreślony ten napis: <u>Piłat wziął Jezusa i ubiczował</u>. Wewnątrz dom niski, podługowaty i sklepiony pokój, w którym jeszcze widzieć można dawne kolumny i kapitele Korynckiego porządku, co wykazuje że ten kościołek był wzniesiony w początkach Greckiego Cesarstwa. W tém miejscu, według podania, Jezus Chrystus był srodze biczowany. U Rzymian bicze używane w tych razach, były to dyscypliny opatrzone na końcu rzemyczków żelazem lub ołowiem i dla tego Horacy nazywa je okropnym biczem. (horribile flagellum). Druga linia tego kościół-

ka ma także napis nad drzwiami z Ewanielii: Jwto żyli nań uplotłszy koronę cierniową. Wewnątrz równie podługowaty pokój, gdy Król wiecznej chwały stał się urągowiskiem prostego żołdactwa. Kościół do miejsca biczowania i koronowania przywiązał odpust zupełny. W upokorzeniu i smutku oglądając te najświętsze miejsca, stajesię gotowe serce poddać się woli boskiej do znoszenia biczów i korony cierniowej codziennego życia, tymbardziej, że te cierpienia ściągamy najczęściej sami przez niepostuszeństwo uszczęśliwiającym prawom tego, który niewinniej dla naszego dobra zniósł tyle katuszy, tyle Obelgi!

Dalej idąc zawsze tą samą ulicą o sto czterdzieści kroków od miejsca biczowania wznosi się arkada przez całą ulicę, która dawniej łączyła dom Piłata z innym domem po drugiej stronie. Na tej arkadzie znajduje się kryta galeria, na trzy kroki szeroka, z jednem oknem od strony Kalwarii, a dwoma od góry oliwnej: ile można sądzić ze sposobu murowania i z kapiteli umieszczonych pod spodem, zdaje się pamiętać czasy Heleny. Jest to miejsce, z którego Piłat pokazał ludowi Zbawiciela zbroczonego we krwi własnej i z cierniową koroną, mówiąc: Oto Człowiek. Podanie utrzymuje, że Chrystus Pan był przedstawiony pospólstwu

stwa przez to jedne okno, co się znajduje ze strony Kal-
waryjskiej. Zdaje się że ta galeria obyczajem wschod-
nim służyła rzędom do ogłaszania wyroków, lub słu-
chania próśb ludu. Dawniejsi pielgrzymi powiadają
że na arkadzie były te napisy: Oto człowiek, i Stra-
strać, ukrzyżuj lecz teraz niemogłem dojrzeć liter. Pi-
łat przekonany o niewinności Pana Jezusa starał się
aby go puścić i patrzmy co czyni? Oto każe biczo-
wać, aby tą karą nasycić nienawiść ludu i wido-
kiem skrwawionego człowieka pobudzić do litości: lecz
zawziętość niedała się rozbroić i tu się podniosły głosy
strać, strać, ukrzyżuj! O niedaj Boże nikomu przy-
chodzić ani na pomoc, ani na litość ludzką, w kto-
rém tylko miłosierdzie prawdziwa otucha nasza. Dziś
w tej galeryjce, do której wstępuje się po schodach
umieszczonych pod arkadą, mieszka ubogi Derwiz,
a cała arkada nazywa się pospolicie Oto człowiek.
Tu zupełny odpust.

Na tej ulicy o dwieście kroków leży wielka kolum-
na złamana i oznacza pierwszy upadek Zbawi-
ciela. W tém że miejscu wychodzi mały zaułek
z po za domu Piłata. Piękne i zgodne z ludzką
naturą podanie, oparte nawet na powadze kilku
pisarzy kościelnych, utrzymuje, że bolesna Matka
tym zaułkiem zabiegła drogę ukochanemu
synowi, a widząc go zkrwawionego i upadłego pod

ciężarem krzyża, zemdlała. Ztąd miejsce nazywa się <u>Omdleniem N. Panny</u>; a w pamięć tej macierzyńskiej boleści wystawiono tu na rogu, gdzie się te dwie ulice schodzą kościołek, który dziś został obrócony na publiczną łaźnię. Tu siedmioletni odpust. Zbierając najdroższe ślady w tej bolesnej drodze, kto z wdzięcznością i rozrzewnieniem nie powita tego podania, które boleść macierzyńska nawet przy wielkiem dziele odkupienia umiało zachować od zaguby przez tyle wieków?

O dwadzieścia siedm kroków od miejsca <u>omdlenia</u> pokazują z jednej strony piękny dóm Ewangelicznego bogacza, gdzie teraz mieszka Muselim, czyli rządca Jerozolimy a z drugiej strony dóm Łazarza. Ojcowie SS. także utrzymują, że to opowiadanie Ewangeliczne nie jest parabolą, ale wypadkiem, co się zdarzył za czasów Chrystusa. Jakże tu często podanie wyjaśnia pismo i daje lepiej poznać piękność i wielkość słów Zbawiciela.

W tem że miejscu, czyli o 27 kroków od omdlenia zwróciłem się na prawo w inną ulicę i zaraz bo o kroków ośm widać w murze kamień innego koloru z wyżłobieniem na oznaczenie tego miejsca, na którém przymusili przechodzącego Symona Cyrenejczyka, aby niósł krzyż Pana Jezusa. Ten człowiek pomagający Bogu nieść krzyż odkupienia, zdaje się przypo-

minać

minać wielką tę prawdę, że powinniśmy także dźwigać krzyż cierpień, jeśli chcemy, aby to święte godło męki Syna Bożego stało się dla nas drzewem Zbawienia: jak to jeszcze przed męką powiedział Pan Jezus; Kto chce za mną iść, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną.

Prawie od domu Bogacza wstępuje się ciągle aż do Kalwaryi pod nieprzykrą górę. O kroków osmnaście od miejsca Cyrenejczyka widziałem dom, który nazywają domem Weroniki: a dalej o sto dwa kroki leży kolumna pod ścianą, a na wierzchu ogromne kamienie: to wszystko oznacza drugi upadek Zbawiciela. Tu siedmioletni odpust.

Dalej o dziewięćdziesiąt pięć kroków znajdują się szczątki bramy sądowej, albo Jebuzejskiej: tu bowiem za czasu Chrystusa kończyło się miasto, a Kalwaria była za murami i tu zwykli czytać wyroki skazanym na śmierć: podanie utrzymuje, że w tem miejscu był ogłoszony dekret Zbawicielowi i dotychczas na tę pamiątkę stoi ocieniona figą Indyjską kolumna, do której, jak powiadają, miał być przybity wyrok, aby przechodzący mogli czytać. Tu siedmioletni odpust.

O czterdzieści kroków od bramy sądowej idzie tą samą

ulicą pod górę, jest wmurowany w ścianę dawny
kapitel na oznaczenie miejsca, gdzie Chrystus rzekł
do niewiast, które idąc z wielką rzeszą ludu
płakały, te słowa: — Córki Jeruzalemskie
nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płacz-
cie i nad synami waszymi, albowiemci oto przyj-
dą dni, w które będą mówić: szczęśliwe niepłodne
i żywoty, które nie rodziły, i piersi, które nie kar-
miły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na
nas: a pagórkom przykryjcie nas. Albowiem
jeśli to na zielonem drzewie czynią: cóż na suchem
będzie? Te niewiasty w najszczerszej swojej żałości
patrzyły na Chrystusa Pana, jako na człowieka
uciśnionego przemocą i nie mającego znikąd obro-
ny: a tem samem nie pojmowały ani dobrowol-
nego poddania się męczarniom, ani wielkiej przy-
czyny jego śmierci, ani okropności grzechu. Płacz
ich i lament był to ten ziemski smutek, co żadnej
nie przynosi korzyści strapionemu sercu, lecz go
raczej wtrąca w rozpacz i zniechęcenie. Jezus Chrystus,
co w swojej męce znosił bez otworzenia ust katów
urągowiska i potwarze, nie chciał zasmuconych
zostawić bez nauki i wyższej pociechy nawet

u samego podnoża Kalwaryi. W tych bowiem słowach
zwrócił oko niewiast na własne grzechy i aby je w poku-
cie opłakiwały: bo jeśli niewinny baranek, to zielone
drzewo, ta gałązka oliwna pokoju i pojednania czło-
wieka z Bogiem, tyle zniósł dla przestępstwa ca-
go świata, to nieochybnie i sami grzesznicy muszą
ponieść zasłużoną karę. Jakoż czterdzieści lat jesz-
cze nieupłynęło, a już przyszły na Żydów przepowiedzia-
ne dnie, w których można było błogosławić nie-
płodnych i wzywać góry i pagórki dla zakrycia
od krwawych, chciwych i wszystko niszczących Rzy-
mian. Przy tem rozważaniu zdejmuje trwoga
nad własną ułomnością, za którą Chrystus tak
okropnie cierpiał i szczęśliwy ten, kogo trzy po-
kutne godnym uczynią krwawego okupu Zba-
cy!

O trzydzieści kroków stamtąd jest obalona kolumna
przy ścianie, a na niej ogromny kamień, na którym
jeszcze leży dawny kapitel: co wszystko oznacza
miejsce, gdzie Chrystus Pan otarł twarz zasło-
ną Weroniki. Wszyscy prawie pielgrzymi i wę-
drowcy mieszczą ten wypadek przy domku Ś. Wero-
niki: lecz mnie miejscowi Zakonnicy i Chrześcijanie

na kilka krotne pytania zawsze to miejsce za bramą sądową pokazywali, powiadając, że S. Weronika stała razem z płaczącemi niewiastami i dopiero po przemówieniu do nich pana Jezusa podeszła dalej i podała zasłonę swoję do otarcia. Tym łatwiej pogodziłem się z miejscowem podaniem pomimo odmiennych świadectw moich poprzedników, że już Alfons Salmeron, towarzysz świętego Ignacego wtemże miejscu kładzie ten wypadek 1) i nasz Anzelm toż samo utrzymuje. 2). —— Zbawiciel szedł uznojony i obfitą krwią oblany w cierniowej Koronie: S. Weronika poruszona żalem zdjęła z głowy zasłonę, jak i dzisiaj na wschodzie noszą, i podała Chrystusowi Panu, który zewdzięczając jej dobry uczynek, zostawił przy obcieraniu oblicza swój wizerunek na zasłanie i oddał tej S. niewieście. Zasłona ta znajduje się w Rzymie na Watykanie. Całe to zdarzenie nieopisane w Ewanieliach zachowało się podaniem, które utwierdzili swoją powagą Sixtus IV, Mikołaj IV, Klemens VI i inni papieże. Lecz co się tycze sposobu przyjścia do Rzymu tego obrazu na zasłanie i życia S. Weroniki, nic niema pewnego: jednak dla ciekawości przytoczę ci różne podania. W pierwszych wiekach Kościoła żadnej na piśmie niema wzmianki

1) Salmeron. Tom 10. Commentar. in hist. Ewang. tractatu 33.
2). Thes. Monumen. Jeu: Basnage. T. IV. p. 793.

o tem zdarzeniu, lecz tylko trwało ustne podanie. S. We-
ronika miała przód nazywać się Beronika, albo Be-
renice i dlatego niektórzy czynili ją krewną Heroda,
zrodzoną z jego siostry Salome, ale to nawet żadnego
podobieństwa nie ma do prawdy. 1). Imię Beronika
przemieniono na Weronika, czyli vera-ikon, to je[st]
prawdziwy obraz, na pamiątkę danego jej od Chrys-
tusa Pana wizerunku. Była to pobożna niewiasta
Jerozolemska i zwolennica Zbawiciela ze swoim
mężem Amatorem i ta sama kobieta, która dot-
knięciem się szaty Chrystusowej została uleczoną
od krwotoku, a później w nagrodę nieustającej
wiary i miłości, otrzymała krwawy obraz Zbawi-
ciela i stąd bywa czczoną jako patronka słaboś[ci]
niewieścich i wszystkich krwotoków ~~pod~~ imieniem Venika,
albo Venissa. 2). Jednakże to mniemanie upada, bo
S. Ambroży nazywa niewiastę uleczoną od krwoto-
ku Martę, a Euzebiusz wcale inaczej tę rzecz po-
daje. Nawet co do jej zamęścia nie wszyscy się
godzą, bo sławny Beda i inni chcą mieć ją dziewi-
cą umęczoną w Antyochii. Dalej znowu zachodzi
sprzeczności, jedni bowiem głoszą, że po wniebowstą-
pieniu S. Weronika razem z innemi zwolennika-
mi Chrystusa Pana była przez Żydów wsadzona
na okręt i przypłynęła do Marsylii, a stamtąd
udała się do Rzymu i tam przyniosła zastonę z wizerun-

1) ~~[illegible]~~ Chron. s. nomine Juliani Petri Archipr: ad ann. 90.
2). Jacobus. Fil: Bergomas. Supplement: Chronicar: ad ann. 44..

kiem Zbawiciela 1). Dreszły znowu poszli za Marianem Skotem żyjącym w końcu jedynastego wieku, który pierwszy cytuje świadectwo z trzeciego wieku Biskupa Tyryjskiego Metodiusza. Na mocy tego świadectwa tak się rzecz miała; — Cesarz Tyberiusz zarażony był trądem, a słysząc o cudach Zbawiciela, wyprawił posłów do Jerozolimy, ale ci dopiero przybyli po wniebowstąpieniu; jednakże S. Weronika obudziła w nich nadzieję pokazując zasłonę, a tak z tą świętą zasłoną popłynęła razem z posłami do Rzymu, gdzie dotknięciem o świętę wyobrażenie uzdrowiła Tyberiusza. 2). Weronika odtąd mieszkała w Rzymie, a tamże umierając przekazała zasłonę Papieżowi Klemensowi pierwszemu. Lecz zróbmy koniec tym opowiadaniom do niczego wiodącym: to tylko rzecz jest pewna, że Dobroć Boska zostawiła nam swój wizerunek, i że Święta Weronika od dawnego czasu na Wschodzie i Zachodzie cześć od Chrześcian odbiera. Ojciec Emmanuel przeczytał ze mną na tém miejscu wypisane ze starego Ambrozjańskiego mszału modlitwę do Świętej Weroniki i Hymn do cudownego wyobrażenia Chrystusa Pana: lecz że dziś ta pieśń mało [illegible] wiadoma, przeto ośmielam się przytoczyć [illegible] walnym przekładzie.

1). Chron. Flavi[illegible] Dextri. — Nadto Baroniusz świadczy w swoich rocznikach T. 1. pod roki[illegible], że w Bibliotece Watykańskiéj znajduje się rękopism o przeniesieniu téj zasłony do Rzy[illegible]: który manuskrypt miał czytać Tomasz Stapleton i właśnie z niego wziął pomie[illegible] podanie.
2) Mar. Skot. Kronika księga druga pod rokiem 39. Najobszerniejszą w tym względzie wiadomość znajdziesz w Aktach Bollandystów. —

271.

Witaj najświętsze oblicze
Naszego Odkupiciela,
W którem bóstwo tajemnicze
Lice swe blaskiem odstrzela.
Wyciśnięta twarz Pana
Na białej jak śnieg zasłonie
Świętej Weronice dana,
Bo Zbawcy miłością płonie.
Witaj nam świata ozdobo,
Zwierściadło dla świętych w niebie!
Duchy wiecznie żyjąc z Tobą
Wiecznie chcą patrzeć na ciebie.
Witaj nam łaski krynico
W tym twardym, cierpkim żywocie,
Co mija błyskawicą
W szybkim po ziemi przelocie.
Wiedź nas ku ojczystej stronie,
O wizerunku kochany!
Gdzie bóstwem twarz Zbawcy płonie
I karmi szczęściem niebiany.
Bądźże nam, prosimy Ciebie,
Najsłodszą ochłodą w znoju,
Bezpiecznem wsparciem w potrzebie,
A pociechą w niepokoju.
Niech nas piekło na tej ziemi
W sidła swoje nie zachwyca,
Niech spokojnie ze świętemi
Pijem błogość z twego lica.

Daléj iść niemożna po drodze bolesnéj, bo przecięty ją teraz domy: lecz obchodzi się wkoło do tego placu, gdzie się wznosi kopuła kaplicy S. Heleny w kościele pańskiego Grobu. Tam na prawo za domem nazwanym Principe widać zaraz koło drugiego domu Kofta, co zajął drogę bolesną, zwaloną kolumnę oznaczającą miejsce trzeciego upadku Zbawiciela. Tu odpust siedmioletni. Stamtąd o 15 kroków znajduje się kościół Zmartwychstania. S. Helena w tem miejscu, przez które Chrystus Pan wstąpił na Kalwarią, zostawiła drzwi w kościele, aby i pamięć tradycii zachować i nieodbierać Wiernym słodkiéj pociechy przebiegania catéj bolesnéj drogi. Te drzwi prowadzące prosto do więzienia w skale są ozdobione kolumnami z marmuru i różnem wyrabianiem, ale teraz zamurowane przez Turków.

Jakże często przechodziłem po téj bolesnéj drodze, kiedyby potrzeba było pełzać na kolanach! Te ślady najświętsze naszego odkupienia w jakiem że opuszczeniu! Różne złomki i ruiny stoją na oznaczenie celniejszych wypadków Męki Pańskiéj, kiedy kosztowne i zdumiewające pomniki wznoszą się w pamięć bogaczów, lub niesłusznych bojów, lub tak nazwanych wielkich ludzi! Mój Zbawicielu, czyż do skonania świata będziesz spotykał na ziemi, ubłogosławionéj przez Ciebie, obojętność i ledwo niezupełne zapomnienie?

Na tejże samej ulicy, która się zowie drogą bolesną, zaraz przy bramie S. Stefana od strony północnej miasta, wznoszą się malownicze ruiny Kościoła S. Anny na tém miejscu, na którém wedle podania mieszkali SS. Joachim i Anna i gdzie się urodziła niepokalana Dziewica. — Lubo w piśmie świętém żadnej nie znajdujemy wzmianki o rodzicach N. Panny, jednak nieprzeto mniej pewną jest rzeczą, że SS. Joachim i Anna wydali na świat ten żywy Kościół wcielonego Boga. We wszystkich najdawniejszych pomnikach Chrześcijaństwa znajdujemy to nieprzerwane podanie przyjęte od Kościoła na Wschodzie i Zachodzie. W czasach Apostolskich, albo w krótce po ich śmierci, a najdalej na początku drugiego wieku zjawili się różni Kacerze, którzy dla poparcia swoich błędów poukładali Ewanielie i przypisali je Apostołom: między temi Apokryfami najdawniejsza jest Protoewanielia Jakóba, którą wedle powszechnej opinii miał napisać Seleukus. W tym arcydawnym zabytku znajdujemy wiele szczegółów o S. Joachimie i Annie. Nieprzeto jednak przyznajemy powagę Apokryfom: lecz przytaczając ten starożytny pomnik, chcieliśmy tylko okazać dawność tego podania w Kościele: a potém te dawne pisma lubo niemają powagi kościelnej, a tém więcej boskiej, zawsze jednak w rzeczach niesięgających podejrzenia zasługują mniej więcej na uwagę, jako starożytne świadectwa: zwłaszcza, że pierwszych czasów Kacerze niemieli żadnego powodu oszukiwać nas względem

imienia Rodziców N. Panny, lecz owszem zapisuję to podanie wówczas tak świeże chcieli tą prawdą pociągnąć do wierzenia ich marzeniom religijnym. Takowe podanie już zapisane w pierwszych czasach Chrześciaństwa, jeszcze więcej nabiera pewności, kiedy je potwierdzają prawi i święci opisywacze podań Chrześciańskich, tojest Ojcowie Kościoła. Ledwie nie te same szczegóły o S. Joachimie i Annie powtarzają Grzegorz Nyssenski 1), Eustachy Antyocheński 2), S. Epifaniusz 3), a później Jan Damascen 4). Chociaż kościół przyjmuje starożytne podanie o imieniu Rodziców N. Panny, ustanowił dnie ich uroczyste: jednak niewszystkim szczegółom ich życia nadał swoję powagę. — SS Joachim i Anna długo nie mieli dzieci, co u Żydów było wielkiem nieszczęściem, bo uważało się za nieblogosławieństwo Pana Boga. Jednego razu S Joachim chciał podczas uroczystości złożyć ofiarę w kościele Jerozolimskim, lecz kapłan dla bezdzietności usunął go od spełnienia tego obowiązku; tak zawstydzony S. Joachim udał się na pustynię i tam w poście i trudach prosił o potomstwo. W tym samym czasie żona jego Anna ~~ucierpiała wzg~~ poniosła zniewagę od sługi swej, co jej naorzy wyrzucała niepłodność. S. Anna pogrążona w smutku wyszła do ogrodu na modlitwę, a wtem podnosząc wzrok wgórę ujrzała nad głową na gałęzi laurowej gniazdeczko, z którego wyglądały pisklęta: co jeszcze więcej powiększyło

1). Orat: in Natal. Domini. 2). In Hexamer. 3) haeres: 79, c. 5.
4) Hom. 1. in nativitat: B.V.M. T. II. — De fide Orthod. lib IV. c. 14. To: 1. —

jéj załozie i prosiła Boga, aby ją raczył tém obdarzyć; czego nawet nieodmawia najdrobniejszemu stworzeniu. Tak modlącej się Annie pokazał się Anioł i powieszył obietnicą Niepokalanej córki, którą później urodziła w tém miejscu. — Do ruin kościoła, co się znajduje przeciwko sadzawki owczej, wszedłem przez mały boczny zaułek, na który jest obrócony sam front świątyni. Wspaniała budowa najpewniej należy do początków Cesarstwa Greckiego & architektura zupełnie ta sama, jaką widziałem w Seforze. Mury zewnątrz i wewnątrz są wykładane ciosem: lecz Moslemini powybierali ciosy ze ścian zewnętrznych na swoje budowy. Co do wielkości równa się świątyni Seforskiéj. i także dzieli się na trzy nawy ~~???~~ sześciu pięknemi pilastrami. Dziś ten kościół zupełnie opuszczony, i choć się mury jeszcze trzymają. Wpośród gruzu, śmiecia i dzikiego zielska przybliżyłem się do ołtarza, pod którym znajduje się grota, gdzie, wedle podania, urodziła się Najświętsza Panna. Trzeba wszelki wstręt pokonać chcąc być w téj grocie, bo wchód prawie zawalony gruzem, a wewnątrz także gruzy, śmiecie i niezmierna wilgoć; jednakże w tém świętém miejscu, gdzie ta cudowna latorośl Jessego wykwitła

odmówiliśmy Anielskie pozdrowienie. Tu jest odpust zupełny. — Oglądając ten gmach przypominałem tęsknie owe świetne czasy Chrześcijaństwa, kiedy Jan Damasceński do licznie zebranych Wiernych w tej samej świątyni przemawiał z całem poetycznem uniesieniem i najżywszą miłością ku Opiekunce rodu ludzkiego. Przy Kościele był Klasztor zakonnic, dziś w zupełnej ruinie. 1) Podanie utrzymuje, że w tym domie, którego miejsce zajął Kościół, poumierali Rodzice N. Panny w dwunastym jej roku życia. Długo był ten Kościół meczetem, jednakże za opłatą Chrześcijan puszczano. X. Reformat Drohojowski opisuje tu swoje zdarzenie nieco rubasznie, ale przedziwnie. Udał się on z dwoma Reformatami Francuzem i Hiszpanem do tego Kościoła bez opłaty, ale Santonowie napadli na nich i boleśnie za brodę do więzienia zaprowadzili. Tam narzekających dwóch braci nasz Drohojowski upomina i zagrzewa do męstwa, z którego się szczycą Francuzi i Hiszpanie. Tymczasem niewiasty Chrześcijańskie płakały przy oknie nad uwięzionemi ojcami, z czego skorzystał nasz Reformat, bo posłał drogomana do Sandżiaka, któremu był dał pierścionki z łosich kupytków dla 13 żon jego. W pamięci <u>tej przysługi</u> został wyprowadzony z więzienia i udaro-

1) Jan Wirzburski o zakonnicach, które były za jego czasu w tym klasztorze tak powiada:

wany od Sandžiaka lulką, kapszukiem i czerwoną myckę; a jego dwaj spółbracia dostali w pięty po dwieście kijów i musiano ich na desce zanieść do klasztoru. Jakże się dzisiaj czasy zmieniły, kiedy to teraz zdaje się niepodobieństwem. W tym pustym gmachu jeszcze w święto narodzenia Błogosławionej Maryi, zbierają się Chrześcianie dla odprawienia Nabożeństwa. Jest podanie, o którem wspomina i xiądz Drohojowski, a które ciągle się utrzymuje, że Moslemiňki nie mogą tu mieszkać, bo w krótkim czasie umierają: jakoż miejscowi Chrześcianie głoszą, że kiedy był tu meczet, co bardzo niedawno ustało, wtedy Santony mieszkali bez żon swoich. Może ta bajka upowszechniona między ludem stała się przyczyną opuszczenia tej świątyni. Oglądałem dziedziniec, co miał być ogrodem S. Anny, gdzie się jej Anioł pokazał; dziś zapuszczony i zarosły zielskiem, gdzie niegdzie tylko wymyka się migdał i Jaśmin, jakby szczątki ogrodu Matki Maryi.

Idąc tymże zaułkiem na północ widziałem drugie ruiny niedaleko od kościoła S. Anny. Podanie utrzymuje, że tu był dom Symona Faryzeusza, gdzie Maria Magdalena

---

In eadem Ecclesia servit Deo Collegium Sanctimonialium, ut ... nam et Sacrosanctarum! — Co daje poznać stan ówczesny obyczajów. —

tzami omyła nogi Chrystusowi Panu. Był to piękny kościół, i jeśli nie jest dziełem Heleny, jak chce podanie, to należy do czasów nie bardzo późniejszych; sposób budowania zupełnie ten sam jak świątyni Anny, tylko że bez porównania więcej ten gmach zrujnowany. Są tu jeszcze szczątki przyległego klasztoru, w którym za czasu Godfreda były zakonnice. W kościele widziałem ślad stopy ludzkiej wyciśnięty na kamieniu: podanie chce to mieć za ślad nogi Zbawiciela zostawiony na pamiątkę rozrzewniającego miłosierdzia nad grzesznicą Magdaleną, aby tym znakiem i innych pobudził do pokuty. Dawniej był tu meczet, lecz teraz zupełnie opuszczony, tylko uboga rodzina Moslemińska tuli się w rozwalinach, załoziwszy gruzem wyłomy. Przy oglądaniu daje się mała jałmużna tej biednej familii, która nawet lampę utrzymuje nad śladem stopy Zbawiciela. Obok obszernych i malowniczych ruin pięknie odbija świeżą zielonością owocowy ogródek. Chociaż, ile sądzić można z Ewanielii S. Łukasza, zdarzył się ten wypadek w mieście Naim, jednak z największą pociechą spotyka Chrześcianin to podanie w Jeruzalem: bo odnawia w myśli upewnienie Nieskończonej Dobroci, że nam grzechy największe zostaną odpuszczone, bylebyśmy w sercach obudzili prawdziwą Miłość dla Zbawiciela. Dalej na tym zaułku spotykam ogrody, a wreście

przychodzi się do bramy Heroda.

Po wyjściu na ulicę drogi bolesnéj, o jakich sto kilkanaście kroków od domu Piłata znajduje się w północnéj stronie przy końcu małego zaułku pałac Heroda Tetrarchy Galilei. Tu Zbawiciel był posłany przez Piłata do Heroda, który, zawiedziony w swojem oczekiwaniu cudów, kazał go przyoblec w białą szatę na urągowisko swoich żołnierzy: a potém odesłał go Piłatowi. Dawniejsi pielgrzymi powiadają, że to był piękny gmach z ciosu białego i czarnego murowany na przemian i że na piętrze pokazywano pokój, w którym Chrystus pan był stawiony przed Herodem. Za czasu Xięcia Radziwiłła mieszkał w tym pałacu bogaty Turek, a piérwéj jeszcze była tu szkoła Moslemińska. Teraz pustka, i rozwalina. Za panowania Chrześcian był tu kościół, jak i do dziś dnia można się ze składu téj budowy domyslać: wznosi się na niewielkim pagórku, a cały plac w koło pusty jest i zawalony gruzami. Tu siedmioletni odpust. Wspominają dawni pielgrzymi ~~o o~~ o domie Judasza, który miał być niedaleko od tego pałacu, ale teraz nie mogłem się dopytać.

Zaraz przy bramie S. Stefana znajduje się owczą sadzawka, tak nazwana, że tu owce i inne bydło

omywano przed ofiarowaniem w Kościele. ~~Józef~~
Król Salamon zrobił tę sadzawkę i otoczył ją pięcią kruż-
gankami: dla tego Józef nazywa sadzawkę Salomona.
Anioł Pański, jak nas zawiadamia S. Jan Ewange-
lista, zstępował czasu pewnego w sadzawkę i wzru-
szała się woda: a kto pierwszy wstąpił do sadzawki po
wzruszeniu wody stawał się zdrowym, choćby jakąkol-
wiek złożony był niemocą. Dla tej przyczyny w krużgan-
kach otaczających sadzawkę leżało mnóstwo wielkie
słabych, chromych i wyschłych, którzy czekali poruszenia
wody, a stąd sadzawka nazywała się Betsaida, czyli
dom miłosierdzia. Trudno bez jakiegoś wzruszenia
oglądać ten zabytek starożytny, co najpewniej jest dzie-
łem Salomona: owa sadzawka przytyka do świętej zagrody
Meczetu Omara, albo do dziedzińca dawnego Żydów Koś-
cioła. Dziś pozostał suchy dół w równoległobok mający
od wschodu na zachód jakich pięćdziesiąt sążni długości, a
od północy na południe 14 szerokości: jaka zaś była głę-
bokość tej sadzawki niemożna wiedzieć, bo może przez
pół zasypana gruzem i zarosła chwastem, albo granatami
i innemi drzewami. Widać jeszcze stopnie kamienne, po których
w miarę tego jak woda podnosiła się lub upadała, zstępowa-
no do sadzawki. Lecz schody zarzucone śmieciem i gruzem,
a po drabinie schodzą tam mieszkańcy do swego ogrodu.
Dawniej tę cysternę napełniała woda deszczowa ściekająca
kanałami, a także wodociąg idący od zapieczętowanego źródła
dostarczał tu wody. Cztery ściany tej sadzawki są murowa-
ne w ten sposób, jak opisał Pan Chateaubriand: to jest, gdzie

warstwa z wielkich kamieni spojonych żelazem, potém warstwa ceglana, a nareście warstwa drobnych kamieni, a wszystkie te warstwy idą prostopadle. W niektórych miejscach już poopadał ten mur starożytny. Ze strony kościelnéj i od zachodu otaczają sadzawkę domy, lecz od ulicy bolesnej otworem stoi: miejsce bowiem środkujące między sadzawką a tą ulicą było placem dla trzody spędzanej do kąpieli. Książę Radziwiłł widział jeszcze niektóre portyki całe: dziś dwie są tylko arkady od strony zachodniej; w kąto téj cysterny, gdzie tylko miałem przystęp wolny, postrzegłem fundamenta dawnych krużganków. Lecz tyle niezajmował mnie sławny ten pomnik Salomona, ile słodkie wspomnienie niewymownéj dobroci naszego Zbawiciela: tu bowiem złożonemu długoletnią niemocą rzekł to wszechmocne słowo: <u>Wstań, weźmij łoże twoje, a chodź</u>. Za ten miłosierny uczynek miasto wdzięczności powzięło ku niemu nienawiść, za to że w szabat chorego uzdrowił i kazał nieść łoże. O ludzie, jakże często zapominają ducha ś. wiary dla obrządkowych przepisów! Tu odpust siedmioletni i prosiliśmy u Zbawiciela téj łaski, aby i nam kazał powstać z łoża zmysłowości, a chodzić zawsze po drodze jego zbawiennej nauki.

Najpiękniejszą budową w Jerozolimie jest Meczet Omara, wzniesiony na miejscu dawnego Kościoła Żydów: plac bowiem świątyni Salomona samém położeniem i dawnym opisem oznaczony. Od wschodu graniczy spadzistości doliny Józefatowej, od północy sadzawka owcza, od południa pochy-

tości góry Moria, na której meczet zbudowany: a tylko od zachodu nima pewnej granicy. Na tej górze Abraham chciał wedle rozkazu Boga ofiarować syna swego Izaaka: i taki był początek poświęcenia tego miejsca, na którem później Najświętsza Matka ofiarowała dla Zbawienia świata Jednorodzonego Syna. Salamon pierwszy dźwignął na górze Moria wspaniały kościół, który został zburzony od Nabuchodonozora; na tem że miejscu Żydzi po niewoli Babilońskiej odbudowali świątynię, którą później odnowił i ozdobił Herod Askalonita. Ten drugi kościół poświęcił i uczcił swoją bytnością Zbawiciel, nim go Tytus, wedle przepowiedni Pańskiej, tak niezburzył, że kamień na kamieniu nie został. Kalif Omar zbudował ten meczet, który jest najpiękniejszym i najdawniejszym zabytkiem budownictwa Arabów, a w świętości równają go Mahometani z meczetami Medyny i Mekki. Z tej przyczyny do dziś dnia nie łatwy jest przystęp Chrześcianom, jednakże nie jest niepodobny, bo cheiwani Arabska i rząd Egypski sprzyjający Frankom zniosły w tym względzie wszelkie niepodobieństwo. Drogoman Ziimi święty zrobił umowę o wpuszczenie mnie do meczetu za sto dukatów, ale tych pieniędzy dać niemogłem, oglądając się na daleką podróż: przestałem tedy na obejrzeniu świętej zagrady meczetu, co mnie kilka czerwonych złotych kosz-

łowało. Po ranniej godzinie Modlitwy Moslemimów udałem się
z moim Stefanem zupełnie w stroju Arabskim na ulicę
Drogi bolesnej i zaraz koło Arkady Ecce Homo poszliśmy
małym zaułkiem do sklepionej bramy od zachodu, zwanej
bramą ozdobną, gdzie Apostołowie Piotr i Jan chromemu
od urodzenia miasto złota i srebra, którego nie mieli, dali
w jałmużnie cudowne uzdrowienie. Tam spotkaliśmy
Santona, co nas wedle umowy miał oprowadzić w koło
meczetu. Za wejściem do świętej Zagrody ujrzeliśmy ten
ogromny i piękny dziedziniec meczetowy, długi jakich naj-
mniej 500 kroków, a ze 400 szeroki. Od wschodu i południa
zamykają plac mury obwodowe miasta, od zachodu rządem
go otaczają różne zabudowania Moslemińskie, jak miesz-
kania Derwiszów, bazar, i szkoła Muzułmanów: a
północy dom Piłata i inne budowy. Cały dziedziniec wysła-
ny dawnym białym marmurem, gdzie miejscami wzno-
szą się bukiety pomarańcz, oliw, cyprysów i laurów,
których zieleń przy białości dziedzińca rozkosznie
odbija, a porozrzucane fontany ~~nie~~ mało się przyczy-
niają do upiększenia tego miejsca. W koło było cicho
i pusto, lecz myśl zaludniała ten plac mnóstwem
wspomnień. Wyobrażałem sobie tłum Izraela cisnący
po krużgankach, albo Salomona obchodzącego uroczysto
poświęcenia kościoła, albo tych Lewitów, kapłanów
i Arcykapłana, którzy tu wprowadzali Alexandra
W. lub Pompejusza: lecz nadewszystko przywodziłem
na pamięć te cuda i nauki, które tu Zbawiciel u-
dzielał zebranemu ludowi. Przeszedłszy stronę połu-

nocnej dziedzinca zbliżyłem się do boku wschodniego przy dolinie Józefatowej i naprzód pokazano mi miejsce tronu Salomona przy samej ścianie, potem nieco daléj następowała złota brama dziś zamurowana zewnątrz: pamięć tryumfalnego wjazdu Zbawiciela budziła ustawnie te głosy: Ozanna Synowi Dawida! Prawie w samym środku dziedzińca znajduje się podniesiona na kilkanaście stopni płaszczyzna, także białym wyłożona marmurem, a na niéj gdzie niegdzie pożółkła trawa dobywa się z pod kamieni. Na téj podniesionej płaszczyźnie wznosi się lekka i piękna budowa Omara zwana El Sachar, czyli meczet kamienia, bo wewnątrz ma się znajdować ten sam kamień, na którym Jakób spał i widział drabinę sięgającą do nieba i z którego później głazu Mohammed podskoczył do nieba zostawiwszy na kamieniu odciski stóp swoich. Meczet zbudowany w ogromny ośmiogran i ozdobiony wkoło kolumnami, a przy drzwiach arkadami. Od wschodu, zachodu, południa i północy są drzwi: ściany obładane marmurem i upstrzone różnemi kolorami, szczególniéj błękitnym, a wszędzie w górze widzisz złote napisy Koranu: nad temi ścianami wznosi się ogromna kopuła doskonale okrągła, na niéj jest niewielkie ośmiogranne podniesienie, w kształcie latarni

z malowanemi oknami, nad którą błyszczy złocony półksiężyc. To arcydzieło saraceńskiej sztuki zyskuje niezmiernie przy odbiciu się o tak ogromny marmurowy dziedziniec. Na przeciwko bramy wschodniej meczetu wznosi się na podniesionej płaszczyźnie dziedzińca fontana okryta ładną ośmiograniastą kapliczką z półkrągłą kopułą i ta fontana ma oznaczać miejsce, gdzie stał tron Dawida, kiedy sądził Izraela. Ustawnie cisnące się wspomnienia Wybranego ludu unosiły myśl w dawne czasy i potrzeba było walczyć z sobą, aby zwrócić oko na obecność. Toż to jest miejsce napełnione chwałą Wszechmocnego Jehowy? Tuż spoczywała arka pod skrzydłem Cherubów? Tuż się wznosiły pienia Dawidowych psalmów? — W tym Symbolu jedności wiary zbierał się zewsząd Izrael, aby jednemi usty chwalić niebieskiego ojca. Lecz ileż to razy mord zniewarzał krwią ludzką to święte miejsce? — Tu Symeon błogosławi boskiemu dzieciąciu. Tu Doktorów oświecał Zbawiciel w dwunastym roku. Wpośród tych pamiątek zdaje się, że słyszysz słowa Zbawiciela, kiedy stąd wyganiał kupczących, lub zawstydzał parabolami przewrotnych Faryzeuszów, lub oceniał grosz biednej wdowy. Lecz zasłona się rozpadła i zniknął na zawsze ten typ Mesjasza przed blaskiem prawdy Chrześciańskiej. — W samym

rogu południowo zachodnim tej świętej zagrody wznosi się wielki gmach El-Aksa: jest to dawny chrześciański kościół przedstawienia Panny Maryi. Podanie bowiem utrzymuje, że rodzice trzyletnią Maryę przedstawili w kościele, i że tam była wychowana. Konstanty Wielki miał zbudować ten kościół, który później przerobił i ozdobił Justynian. Kształt świątyni jest podługowaty równoległobok z wierzchu formujący znak krzyża Łacińskiego, bo dwie poboczne nawy są niższe od środkowej: przy końcu tego gmachu, to jest przy związaniu krzyża z długiem ramieniem wznosi się dość wielka i piękna kopuła. Jednak ~~ta~~ ta budowa przy lekkim Arabów mecześie źle odbija, bo jakaś ociężałość zda się ją cechować. Opuszczając tę świętą zagrodę, gdzie wiara w jednego Boga przechowała się do czasu przyjścia Chrystusa Pana, wspomniałem jeszcze o Templaryuszach zajmujących ten kościół za czasu Krzyżowych, a ich rycerskie postacie raz mi przedstawiała pamięć walczących krwawo z nieprzyjaciołmi wiary, drugi raz płonących na stosie wpośród Chrześciaństwa.

Po wyjściu ze świętej zagrody zaraz na rogu tego dziedzińca narodów widać przy domie Piłata

szczątki zamku Antoniańskiego. Hyrkan Machabejczyk Arcykapłan zbudował ten zamek i nazwał go Baris, to jest wieża: tu mieszkał sam i ubiór Arcykapłański w osobnym pokoju trzymał; a stąd później poszło, że i Herod i Rzymianie aż do Tyberiusza chowali w tym zamku ubiór Arcykapłana. Herod stary odnowił, powiększył, znacznie umocnił i ozdobił ten zamek Hyrkana, a nazwał go w cześć swego przyjaciela Tryumwira Marka Antoniusza Zamkiem Antoniańskim, co się jeszcze zowie Zamkiem Stratona, chociaż to nazwanie właściwie oznacza podziemny przechód od tego zamku do Kościoła Salomona, gdzie Antygon syn Hyrkana został zabity z rozkazu swego brata Aristobula. To przejście podziemne także odnowił i powiększył Herod: nadto, kamienną arkadą, albo mostem połączył zamek z dziedzińcem Kościoła. Zamek był w kwadrat obwiedziony murem i wpośród kilku wież małych wznosiła się jedna najwyższa, z której można było widzieć wszystkie dziedzińce Kościoła. Jak Hyrkan tak i Herod ~~mieli na celu~~ wznosząc tę budowę mieli na celu poskromienie wszelkich rozruchów między ludem zebranym przy Kościele: z czego najwięcej korzystali Rzymianie, kiedy Judea przeszła pod ich władzę, bo zawsze

w zamku Antoniańskim była osadzona mocna załoga, która podczas uroczystości Żydowskich znacznie się powiększała i pilne miała oko na zgromadzony naród w dziedzińcach, dla powstrzymania wszelkiego buntu, coby mógł wśród tak licznego zgromadzenia wybuchnąć:

Niedaleko od domu bogacza Ewanielicznego udałem się nieco na bok zaułkiem dla oglądania ruin, które dawniej składały piękną budowę S. Heleny dla przytułku biednych: a stąd do dziś dnia nazywają się te zwaliska szpitalem S. Heleny. Jeszcze widać ślady dawnej piękności i często dawne gzymsy i marmury walają się między gruzem: piętro w zupełnej ruinie, a dół pustką stoi. Dawniej tu była kuchnia Turecka dla ubogich. Dziedziniec dość wielki, pełny gruzów i śmiecia, a po kątach sterczą liche lepianki Arabów.

Zbliżając się do kościoła Zmartwychwstania spotykasz blisko tej świątyni ogromny gmach gotycki, który cię swemi ruinami zadziwia na wschodzie i zda się że błądzisz po naszem miasteczku Ostrogu i widzisz ruiny klasztorne. Wstępując gotycką bramą na wielki pusty dziedziniec znajdujesz mury ledwie nie całe i po schodach możesz wejść na piętro. Jest

to kolebka dzielnych rycerzów S. Jana; stąd zakonno-
rycerskie bractwo przez cały wiek wychodziło bronić
Ziemi świętej: stąd rozniosło po całym Wschodzie
sławę i postrach imienia Chrześciańskiego. Przy
tym gmachu ciągną się dwa skrzydła po bokach,
i po lewej stronie od dziedzińca skrzydło stanowi
świątynia Rycerzów w większej części zrujnowana;
a w prawem skrzydle pokazują loch prawie ziemią
i gruzem zasypany, bo tylko mały otwór pozostał.
Podanie mieści w tym lochu S. Piotra więzienie, z któ-
rego Anioł go wyprowadził. Dziś, jak mówią,
nic tam niema, bo sam łazić w ten dół nie miałem
ochoty: dawniej zaś pielgrzymi widzieli tam przy
ścianie kółka żelazne, do których więźniów
łańcuchami przywiązywano. Była to wieża daw-
na, przy której rycerze mieli swoje siedlisko:
później do tej ciemnej wieży zamykali Turcy
swoich więźniów. Za czasu Krzyżowców była
tu mała kaplica dziś uboga. Obiegłem
po wierzchu cały ten gmach, który swoją wspa-
niałością, swoim duchem Gotyckim, kiedy błą-
dzisz po tych ostrosklepieniastych korytarzach i sa-
lach, wtrąca w tęskne marzenie o czasach rycerstwa
i pobożności. Jan Wirceburski, kapłan pielgrzymują-
cy w czasach Krzyżowych tak ten szpital opisuje: —

„ Wszpitalu S. Jana po różnych pokojach mnóstwo chorych tak niewiast jak i mężczyzn karmi się i utrzymuje z wielkim nakładem; i w czasie mojej bytności widziałem dwa tysiące słabych. Często przez dobę pięćdziesiąt umarłych wynoszą, lecz na ich miejsce przybywają chorzy. Cóż więcej? Ten dom nietylko wewnątrz, ale i w mieście dostarcza pokarmów dla wielu: prócz nieustannej jałmużny, która codzień ubogim żebrzącym chleba rozdają i nadto własnym kosztem utrzymują wiele zamków dla obrony ziemi Chrześciańskiej. „ —

Nieco opodal od klasztoru Szpitalników pokazują miejsce, na którem była brama żelazna, co sama się otworzyła przed S. Piotrem prowadzonym z więzienia przez Anioła. Przy więzieniu S. Piotra i bramie żelaznej jest siedmioletni odpust.

Niedaleko od więzienia S. Piotra na wschód widzieją malownicze arkady z ciosu. Był to kościół świętego Jana Ewanielisty w kształcie krzyża zbudowany. Wznosi się, wedle podania na tem miejscu, na którem znajdował się dom Zebedeusza ojca Jana i Jakóba, i gdzie miał się urodzić Jan Ewanielista. Teraz kilka arkad zostało: lecz te szczątki wystarczają na okazanie dawnej wspaniałości świątyni, która najpewniej była dźwignięta w czwartym lub na początku piątego wieku. W tych pięknych zwaliskach znajduje się miejski bazar i kawiarnia, i tu kawą lub trzcą winowajców.

Dalej idąc poza wielkim klasztorem Greków widzia-
tem z okien kawiarni piękną sadzawkę Ezechiasza, albo
sadzawkę wnętrzną, którą ten pobożny król, jak wspo-
mina pismo święte, wykopał i zatkawszy źródło wyż-
sze Gihon sprowadził wodę na zachód miasta, to jest
do tej sadzawki. Nieco jest mniejsza od owczej sadzaw-
ale do dziś dnia pełna wody i której widok w tych
spiekłych i kamienistych stronach stanowi sam przez
się zachwycający. Do koła wznoszą się mury i do-
my, które ją zupełnie zakrywają przed okiem przecho-
nia po ulicach: te mury otaczające jeszcze więcej podno-
szą piękności widoku.
Przy bramie Betlejemskiej wznosi się Zamek Gotycki
otoczony w równoległobok murami i uzbrojony sześ
czworobocznemi wieżami z kwadratowego ciosu: a
w koło idzie fosa głęboka cembrowana kamieniem
z jednym tylko mostem zwodzonym od Zachodu. W
środku dziedziniec, po bokach ciągną się mieszka-
nia, a na wierzchu murów zwyczajne blanki ze
strzelnicami. Zamek przez pamięć Dawida, którego
imię przetrwało wielkie koleje tej nieszczęśli-
wej ziemi, zowią mieszkańcy Zamkiem Dawi-
da. Lud i niektórzy wędrowcy utrzymują, że ta
twierdza wznosi się na miejscu, gdzie był Zamek
Dawidowy: ale już dawniej słusznie zauważył
Xiążę Radziwiłł, że zamek Dawida stał na Sionie

Jakkolwiek bądź rzeczy się mają, dziś, że lud wschodni uważa to za miejsce zamku Dawida i przywiązuje do niego wypadek o żonie Uriaszowej. Nazywa się jeszcze zamkiem Pizańskim i tu znowu domysły; jedni bowiem utrzymują, że stoi na miejscu wieży Psefinskiej, a stąd po przekręceniu słowa zrobił się zamek Pizański; drudzy słuszniej trzymają się właściwego znaczenia. Znajdujemy bowiem ślady, że obywatele Pizy biorąc udział w krzyżowych wojnach, mieli swoje osady w ziemi świętej i że ten zamek nie sami pierwsi zbudowali, jak chcą niektórzy, bo Wilhelm Tyryjski świadczy, iż po zdobyciu Jerozolimy Godfred go zastał: ale tylko Pizańce odnowili i umocnili w guście Gotyckim, zaco im pozwolono brać od pielgrzymów z Europy po dziewięć dukatów od osoby: który zwyczaj Turcy byli zatrzymali. Dziś ten zameczek wcale niestraszny, bo i położenie jego nie jest tyle górujące, aby mógł obronić miasto, i mury dziś nadwątlone, a uzbrojenie żadne; ledwie kilku żołnierzy widziałem i kilka armat starych jak świat i co się nazywa zardzewiatych, a wszystko w zaniedbaniu widocznem.

Dalej idąc wielką ulicą na południe znajduje się naprzeciwko ścian zamku Pizańskiego kolumna obalona pod domem na oznaczenie, że ten dom

Moślemina zajmuje miejsce trzech Maryi; podanie bowiem utrzymuje, że tu Chrystus Pan po swojem zmartwychwstaniu pokazał się wracającym od jego grobu trzem Mariom, to jest, Maryi Matce Jakóbowej, Maryi Salomei i Maryi Magdalenie. W pamięci tego zjawienia się Zbawiciela był tu dźwignięty wedle świadectwa dawnych, piękny kościół z trzema kaplicami na uczczenie tych trzech niewiast. Dziś dom Moślemina dość zrujnowany, do którego za małą opłatą można wchodzić, ale nic niema do widzenia. Tu siedmioletni odpust.

Nieco dalej na tejże samej ulicy, ostatni kwartał po obwarowanym murze od góry Syońskiej zajmuje nadzwyczaj ogromny klasztor Armenów Heretyków i piękny kościół wzniesiony na miejscu ścięcia Apostoła Jakóba większego, syna Zebedeusza, a brata Jana Ewangelisty. W Dziejach Apostolskich czytamy, że Herod Agryppa kazał zabić tego Apostoła. Euzebiusz przytacza podanie wzięte z dzieł Klemensa Alexandryjskiego, że strażnik wiodący przed sąd S. Jakóba, widząc jego niezachwiane męstwo przy wyznaniu Chrystusa, został sam Chrześcijaninem i oba byli skazani na ścięcie. W drodze strażnik nawrócony prosił o przebaczenie Apostoła, który się nieco zatrzymał i dał mu braterski pocałunek, mówiąc: Pokój tobie. 1)

1) Hist. Eccles. lib. II. c. 9.

S. Epifaniusz zachował nam podanie o tym Apostole, że do śmierci równie ze S. Janem zachował czystość, nie strzygł włosów, nieużywał kąpieli, przestawał na jednej tunice i płaszczu płóciennym, nie jadł ryb i mięsa, lecz się karmił owocami i jarzynami. 1) Hiszpanie utrzymują, że ciało tego Apostoła znajduje się w Kompostelli: już w dziewiątym wieku znajdujemy wyrządzaną cześć w tym miejscu przy grobie tego patrona i Apostoła, jak chcą, Hiszpanów. Za wejściem na wielki dziedziniec w około zabudowany i arkadami ozdobiony spotykasz prawie na środku Kościół S. Jakóba najbogatszy na całym wschodzie i najpiękniejszy co do sposobu utrzymania i ozdób, lubo co do Architektury ustępuje wszystkim świątyniom dawnym, co pozostały z czasów Chrześciańskich. Kościół, choć się wydaje obszernym, z przyczyny, że niczem niezajęty, bo niema ani ławek, ani innych sprzętów, jest niewielki, długości ma jakich 40 a szerokości 20 kroków; piękne arkady, sparte na czterech z każdej strony pilastrach, rozdzielają tę budowę na trzy łodzie, z których środkowa najszersza i najwyższa, a dwie poboczne są daleko niższe. W środku Kościoła nad główną łodzią wznosi się

1) Haeres. 58, c. 4.

Dość szeroka i śmiała kopuła, której okna jedynie wpu-
szczają światło do kościoła. Ściany i pilastry wyłożon[e]
lazurową kaflą porcelany z krzyżami, co ładnie
odbija przy palących się lampach; podłoga ozdobi[ona]
na piękną wdeseniu mozajką różnofarbnego
marmuru ~~i całą okrywają~~ i cała jest okryta bo-
gatemi perskiemi i tureckiemi dywanami. Po pra-
wej stronie od ~~[illegible]~~ wchodu w końcu pobocznej nawy
przeznaczonej dla kobiet znajduje się zakrystia, a w l[e]-
wej pobocznej nawie jest malutka kapliczka na miejscu
ścięcia S. Jakóba: to święte miejsce znajduje się przy
mej ścianie kościoła i zdobi je koło z białego marmuru
w płaskorzeźbie, ~~na dni~~ nad niem mensa ołtarza, pod k[tórą]
zawsze się pali sześć lamp srebrnych przytwierdzonych
do mensy: w czasie większych uroczystości ta liczba
~~ta tej~~ lamp bywa cztery i pięć razy pomnażana. Całą
kapliczkę osłaniają kosztowne marmury: długości sześć
a szerokości pięć stóp będzie. Wszędzie cię uderza przepła-
wanie bogactwa. Drzwi tej kapliczki ~~[illegible]~~ ozdab[ia]
szylkretowa robota z perłową macicą przy pozłacaniu
niem wyrabianiu. ~~Przy mie~~ W miejscu ścięcia S. Jakóba
jest siedmioletni odpust. Ledwie nie całkiem ściany i pi[las]-
try okrywa mnóstwo obrazów, których koloryt z po-
czątku uderza, nim szkaradność pędzla nie rozcza-
ruje ciebie. Wielki ołtarz nadewszystko bogaty i
wszędzie, gdzie spojrzysz, błyszczy się złoto i srebro
lampy, lichtarze i wszystkie naczynia kościelne są z kosz[townych]

nego kruszcu i często dosć dobrze robione. Zakrystia nadzwyczaj bogata; ornaty i mitry Biskupów są wszystkie z lamy złotej lub srebrnej wysadzanej drogiemi kamieniami: a kapłańskie ornaty albo z drogiej materyi Indyjskiej, wysadzanej także kamieniami, albo z lamy kosztownej. Cały bogactwo i pobożność Ormian przedstawia się w tej świątyni, która jest u nich drugim Watykanem. Wprawdzie to bogactwo jest użyte bez gustu i naczynia kościelne choć bardzo kosztowne, pospolicie niezgrabne: ale wszędzie oddycha w każdej cząstce tego kościoła, który jeśli nie wyborem i misternością, to mnóstwem skarbów i różnych drobiazgowych cacek i ozdób musi zadziwiać przychodnia. Przy kościele ciągnie się ogromny klasztor w różnych liniach i składa jakby osobne miasto. Ormianie powiadali, że mają do tysiąca pokojów dla pomieszczenia pielgrzymów, których co roku przybywa od czterech do pięciu tysięcy, a wszyscy bez darów kościołowi nieodchodzą. Prócz tych pokojów pielgrzymskich są jeszcze bardzo wygodne pomieszkania dla duchowieństwa, dla dwunastu Biskupów i Patryarchy, który nas dość zimno przyjął z przyczyny zaciętej sprzeczki Ormian z Katolikami i Grekami o klasztor na górze oliwnej. Wśród tych korytarzy skrzydeł dziedzińców można zabłądzić, a to wszystko z kamienia porządnie i wygodnie ~~z kamienia~~

murowane. Jest to klasztor największy i najpiękniejszy na
Wschodzie, a co do ogromu, niewiem, czy mu wiele i w Euro-
pie wyrównać może. Szczególniej wielkość gmachu daje
się postrzegać po wstąpieniu na jego dach płaski, co
przechodzi swoją wysokością wszystkie budowy, i nawet
Zamek Dawida. Przy klasztorze rozciąga się wielki ogród
różnych drzew owocowych, lub cienistych, między któremi
zwraca uwagę cedr ogromny. Klasztor z ogrodem wkoło
opasują wysokie mury, a bramy opatrzone mocno, i po
ich zamknięciu może klasztor stanowić miejsce obron-
ne. Bonifacy powiada, że królowie Hiszpańscy dźwig-
li ten gmach przy kościele swego patrona S. Jakóba
dla pielgrzymów Hiszpanów: przeciwnie Ormianie opierając
na dawnym piśmie urzędowem, utrzymują, że Georgianie
zbudowali ten klasztor, a po ich upadku z innemi
miejscami zagarnęli Armeni. Co rzeczywiście podobniej-
sze do prawdy, bo wcałym klasztorze nic niewidzisz
Europejskiego, ale wszystko ręką wschodnią napiętno-
wane. W czasie uroczystości S. Jakóba pozwalają Ormia-
nie OO Bernadynom odprawiać nabożeństwo w kaplicy
ścięcia tego Apostoła.

Po zwiedzeniu klasztoru S. Jakóba przybliżyłem się
do bramy Siońskiej, czyli Dawida i tam pod samą
ścianą murów obwodowych wewnątrz miasta oglądałem
szpital trędowatych: liche lepianki były porozrzucane

a wkoło te domki zamykał mur inny przytykający do ściany miasta. Nieopiszę ci przykrego wrażenia na ten widok osób okrytych ropiastą białością i oddzielonych od całego świata, bez pomocy krewnych i przyjaciół i może rozdzielonych z własnemi dziećmi. Okropne położenie i okropna słabość, na którą tu niemają innego lekarstwa nad to, co przepisał Mojżesz. Widok trądu zawsze budził w pamięci obrazy Ewanielii i trędowatych za niebieskim lekarzem. Zdarzyło mi się czytać w mądrościach 18 wieku podziwienie, skąd się wzięło za czasu Chrystusa tyle trędowatych i ślepców: lecz ta nieświadoma bezbożność, gdyby lepiej znała wschód, pewnoby powstrzymała swego niecnego podziwu, bo przejeżdżając po Galilei i Judei nadzwyczaj często spotykałem trędowatych, a osobliwie ślepców, jakby przekleństwo Mojżesza dotąd ciężyło na tej ziemi.

Blisko tego szpitalu znajduje się Kościołek SS. Aniołów przyległy klasztorowi Jakóba i także należący do Ormian Kacemy. Wznosi się na tem samem miejscu, wedle podania, na którem był dom Arcykapłana Ananasza i gdzie Chrystus Pan pojmany w ogrojcu był naprzód przeprowadzony. Kościołek ma być tej samej wielkości i w tem samem miejscu, jakbyła sala Annasza, w której Zbawiciela przedstawiono; długości ma jakich 20 kroków, a

ze dwanaście szerokości. Ściany, równie jak u S. Jakóba, wykładane lazurową kaflą, ołtarz bogaty, a pilastry dzielą tę kapliczkę na trzy łodzie. Po lewej stronie pokazują miejsce, gdzie Chrystus Pan był stawiony. Zewnątrz murów tej ładnej kaplicy rośnie drzewo oliwne, dokoła ogrodzone, a pień zbyt suchy dla starości obrzucono ziemią aż po same gałęzie, które się rozdzielają z pnia na cztery części w taki sposób, że drzewo zda się być rozdarte: podanie mówi, że do tej oliwy przywiązali żołnierze Zbawiciela, kiedy Go w głuchej północ przywiedli do Annasza i czekali nim wezwie przed siebie: wtedy drzewo, według tej pięknej tradycyi, na widok uwiązanego Twórcy pękło na cztery części od żalu. Mniejsza o rzeczywistość tego podania, ale wyraża niezaprzeczoną prawdę, że prędzej drzewo i kamień da się poruszyć, jak ludzie gdy ich zawziętość całkiem ogarnie; bo, mój Boże, jakiej znęcania się i urągania spotkały tu cichego baranka, co krzywy nad tamaniej niedotamał! — Przy kościołku jest klasztor mniszek Ormiańskich, które mają staranie o biednych pielgrzymkach swego narodu. Ormianie odziedziczyli to miejsce po Georgianach. Tu odpust siedmioletni.

Wąski i wzygzak idący zaułek wyprowadził mię z domu Annasza do przyległego domu Świętego Tomasza Apostoła.

Jest to mała o jednej łodzi, lecz pięknie zbudowana kaplica na tém miejscu, gdzie, wedle podania, miało być mieszkanie Tomasza. Dawniej kaplica należała do Abyssynów, dziś pusta i w ręku jest Moslemina, który za mały datek wprowadził do tych murów, co mu służą za skład różnych rzeczy. Sam gospodarz opowiadał mnie, że Moslemini mieszkać tu niemogą, ~~bo in~~ bo najpewniej w krótkim czasie muszą tu umierać: ci przeciwnie Chrześcianom, jeśli są chorzy, pomaga nawiedzenie tego miejsca i stąd często przychodzą do tej kaplicy. Często na Wschodzie podobne gadki można słyszeć: może te bajki powstały na ustraszenie Mosleminów od zabierania świętych miejsc u Chrześcian; ale nie otrzymały pożądanego celu, bo Moslemini zaradzili temu, to jest, obracają na składy lub pustki. — W tejże stronie był klasztor Kawalerów Niemieckich, lecz żadnego śladu nie zastałem.

Niedaleko od domu S. Tomasza idąc na północ koło klasztoru S. Jakóba spotykasz kościół Syryjczyków, który, wedle podania, zbudowano na miejscu domu Maryi matki Jana Marka, jednego z siedmdziesięciu dwóch uczniów Chrystusa Pana. Z przyjemnością witasz to podanie, które ci na pamięć przywodzi wzajemną miłość pierwszych Chrześcian; tu bowiem zebrani wierni modlili się bez ustanku o uwolnienie S. Piotra, i ~~tea~~ ten Apostoł oswobodzony przez Anioła przybył napełnić serca wier-

nych najczystsza radością. Kościołek niewielki, dość ciemny i bardzo ubogi, bo kilka starych obrazów stanowi całą ozdobę. Tu jeszcze pokazują starą kamienną chrzcielnicę, jakiej używali do chrztu przez pogrążenie: ma być ta sama chrzcielnica, wedle opowiadań Zakonników, w której apostołowie chrzcili nowo nawróconych i opierają się na tem, że rzeczywiście w Domu Marka zbierali się pierwsi chrześcianie na modlitwę wspólną. — Niedaleko od kościoła S. Marka pokazują miejsce, gdzie miał być dom Zachariasza Arcykapłana. — Zupełnie w północnej stronie jest dom zamieszkały przez MoslemiNów, w którym tam pokazują odciśnięte małe stopki na kamieniu: ten dom ma być na miejscu domu Maryi Kleofasowej, a te stopki, chcą uważać za ślady Matki Bożej, kiedy jeszcze dziecięciem bywała tu u swojej krewnej

W zachodnio południowym rogu miasta niedaleko od murów obwodowych między bramą Betlejemską a Damasceńską znajduje się OO Bernadynów Klasztor Zbawiciela. Jeszcze Ryszard Lwie serce wyrobił u Saladyna pozwolenie dla kilku Łacińskich xięży mieszkania w Jerozolimie; w późniejszym czasie Król Neapolitański Robert wy

jednak podobne pozwolenie dla OO Bernardynów,
którzy z początku mieli klasztor bardzo wygodny, jak
świadczy Anzelm, na górze Sion, a kościołem ich
był Wieczernik Pański. Teraźniejsza budowa
XX Bernardynów dość wygodna i wielka, ale bez
żadnej architektury i jest to zbiór mieszkań domuro-
wywanych w różnym czasie. Sam klasztor wewnątrz
ma piękny dziedziniec, korytarze obszerne, cele niewielkie,
lecz dobrze utrzymane i piękny ogród; w klasztorze kościół
bogato jest przybrany: bo zakrystia przez hojność daw-
nych monarchów Europy może się liczyć do najbo-
gatszych. Cała mensa z płaskorzeźbą wieczerzy Pań-
skiej, podstawki na świece pięknej gotyckiej roboty,
świeczniki i przybytek są ze srebra. Mnóstwo mają
kielichów złotych i srebrnych z napisami różnych
królów najczęściej hiszpańskich. Ubiory Biskupie
dziwnie bogate i gustowne: mitry wysadzane klej-
notami; pastorałów kilka srebrnych i jeden złoty
z drogiemi kamieniami: ornaty ~~tak~~ są piękne i boga-
te, że nawet w Rzymie, jak mi mówił X. Delegat
Vilardell, niemożna widzieć ~~to~~ nie kosztowniejszego
i gustowniejszego. Dwa ogromne włoskim gustem
lichtarze srebrne ~~zrobiano~~ zrobiono ze sławnej

lampy Austryackiej, co w sobie mieściła 360 lamp mniej-
szych. Te skarby najpilniej tają, aby niewzbudzać
chciwości Moslemi nów: jednakże wiele stracono w różnych
uciskach i rozruchach, stąd darmo szukałem złotego
kielicha, co ofiarował xiąże Radziwiłł. Teraz prawie
nic nieprzybywa, tylko widziałem srebrną monstrancyę
wysoką na trzy łokcie, bardzo ładnej roboty z wyrzy-
naniem i kamieniami, którą w przeszłym roku ofia-
rowała żona króla Ludwika Filipa. — Znajduje
się w klasztorze magazyn różnych świętości, jakoto
~~kolor~~ koronki i różańce różnego koloru i gatunku,
krucyfixy najczęściej wykładane perłową macicą,
różne kanetki ozdobione wyrzynaniem świętych
pańskich, czasem do zadziwienia pięknej rzeźby, jak
na Arabów: prócz tego są w miniaturze robione z drze-
wa i wykładane perłową macicą grota betlejemska
i kaplica pańskiego grobu i wiele innych podobnych
rzeczy, któremi najobficiej zawalony cały magazyn.
Co roku stąd, prócz pielgrzymów którzy opuszczają Jero-
zalem starają się w te rzeczy zaopatrzyć, jeszcze posyłają
do Włoch, Hiszpanii i Portugalii, a teraz na-
wet do Francii. Ten magazyn może służyć naj-
więcej za skazówkę wzrostu lub upadku poboż-
ności w Europie. Apteka Klasztorna niegdyś naj-
bogatsza w świecie, kiedy w darze otrzymywali zakonni-

różne lekarstwa z Indyi i Ameryki; teraz zasługuje
na uwagę liczny zbiór medykamentów Wschodnich,
szczególniej różnych balsamów, między któremi sła-
wny jest balsam Jerozolimski złożony z mieszka-
niny wszystkich balsamów i pewnych korzeni mo-
czonych w spirytusie winnym. — Klasztor Jero-
zolimy uważa się za główny i rządzący wszystkiemi
innemi klasztorami XX Bernadynów począwszy od
wyspy Cypru: Przełożony nazywa się Kustoszem,
albo stróżem Ziemi świętej i co sześć lat wybiera go
lub potwierdza Propaganda Rzymska. Chociaby
Kustosz niebył Biskupem, jak dziś jest X. Perpetuo,
może jednak celebrować po biskupiemu. Kustosz wedle
prawa musi być Włoch i poddany papierski; drugą
osobą zgromadzenia jest wikarius Ziemi świętej,
który powinien być rodem Francuz, lecz teraz jest
Włoch, bo Francuskich Zakonników niema; trzecią
godność klasztorną stanowi Prokurator Ziemi świę-
tej, musi być Hiszpan i za mego czasu był brat
arcybiskupa Vilardell. Liczba zakonników
mieszkających w klasztorze dochodzi do trzydzie-
stu i są albo tak nazwani missionarze, co na
zawsze lub na długo pozostają w Ziemi świętej,
albo odwiedzający Vizitanci, którzy tylko

lat trzy spędzają na wschodzie. Dawniej, póki gorli-
wość nie zgasła w Europie, ten klasztor był naj-
potężniejszym w Jerozolimie, bo pieniędzmi wszystko
można było zrobić u Turków: ogromne sumy
przybywały z Hiszpanii, Francii, Włoch i Niemiec.
Dziś klasztor ubogi żyje na opatrzności bożej, nie-
wielkie bowiem wsparcie i to bardzo rzadko przy-
bywa z Europy: jednak muszę oddać sprawiedli-
wość zakonnikom, że bynajmniej na to powszechne
ne zapomnienie o stróżach najświętszych i naj-
droższych miejsc nie sarkają, owszem przestają
na małem dzieląc się ostatnim kawałkiem chleba
z potrzebującym. Nie mamy teraz, tak mówią, do-
chodów, ale i niemamy dawniejszych zdzierstw
Tureckich: dziś bowiem rząd Egypski żadnej opłaty od
klasztorów niewymaga, a na życie wystarcza trochę jał-
mużny, trochę gruntów i ogrody. W klasztorze, jak
to zwykle, jest szkółka w której dzieci Arabów Katolików uczą się
~~początkowo na~~ Katechizmu, Arytmetyki i tym podobnych
początkowych nauk. Biblioteka niewielka, jednakże
nie brak na ojcach Świętych i różnych dziełach ducho-
wnych włoskim, łacińskim, francuskim i Hiszpańskim
językach: nowszych xiążek niema, bo jak mówią spro-
wadzać, kiedy im często brakuje na życie. Śmieszyło mnie

podliwości pana Poujoulat nad tem, że po korytarzach xięża nieczytają xiążek, a ztąd oklepane wywody nad potrzebą nauki, ba nawet opieranie się aż na Piśmie świętem. Gdyby był ten mędrownik bliżej poznał XX Bernadynów Jerozolimskich, jak tylko wczasie spotkania się na korytarzu, toby się przekonał, że tym zakonnikom nie brak na potrzebnéj i właściwéj ich stanowi nauce, że w czasach wolnych od ustawnego prawie nabożeństwa zajmują się czytaniem dzieł poważnych, jakich im dostarcza bibliateka. Nie pojmuję tej manii literackiéj, coby wszystkich chciała przerobić na mędrców lub pisarzów, wszakże i bez tego można być światłym człowiekiem i daleko pie zbawić nią. Tym bardziéj że tu XX Bernadyni nie przybyli tu dla nauki, ale na modlitwę i służenie miejsc najświętszych. Nigdy zakonnicy niewychodzą do miasta, lecz po obiedzie przechadzają się tylko po korytarzach i czyż ten jedyny czas odpoczynku i pogadania powinien być obudzić tak surową krytykę? — Z klasztorem łączy się Hospicium, albo dom gościnny: pokoje szczególniéj na piętrze dość wesołe i porządne, lecz w drugiem niższem przybudowaniu są niskie, ciemne i wilgotne pomieszkania. Do tego domu przyjmują najochotniéj XX Bernadyni wszystkich Europejczyków jakiéj bądź wiary i starają się bez żadnéj różnicy na wyznanie zaspokoić potrzeby ws-

drowców bez żadnego domagania się zapłaty. Tej bezinteresownej i najszczerszej gościnności są świadkami sami różnowiercy w swoich podróżach.
Prawie wszystkie klasztory Greków skupiają się przy kościele grobu pańskiego. Główne ich siedlisko stanowi Patryarchia, obszerny gmach z mnóstwem celek, ale bez żadnego porządku i trzeba mieć przewodnika aby nie zbłądzić w tych zakamarkach, często oddzielonych terasami i galeriami, a wszędzie widać ubóstwo nawet w mieszkaniu Metropolity. Biblioteka dość zamożna w dzieła ojców Greckich i pisarzów klasycznych i wiele ma rękopismów. Mieszka tu ze 40 xięży, pięciu biskupów i Metropolita namiestnik patryarchy: obejście ich uprzejme, a nader ochotnie oprowadzają wędrowca po swoich ubogich mieszkaniu. Ogrody pełne cienistego drzewa nieco ożywiają niezgrabną massę kamieni. Kościół Patryarchii pod tytułem S. Magdaleny, jest dawny i piękny. Z Patryarchii wprost się wychodzi na mały dziedziniec Kościoła Grobu pańskiego. Prócz tego mają Grecy jeszcze ze 13 Klasztorów pomniejszej wagi pustych, bo są przeznaczone na pomieszczenie licznych pielgrzymów w czasie uroczystości Wielkanocnej.
Mury miasta ~~które~~ dziś swoim ogromem i strukturą

przy pierwszym ujrzeniu Jerozolimy uderzają {i gwałtem przenoszą do średnich wieków. Obwód tych murów jest bardzo nieforemny, bo prócz jednej ściany przy Józefatowej dolinie ciągnącej się wlinią prostą, wszystkie inne są pełne zakrzywień i kątów. Jednakże nieuważając na te zagięcia, można cały obwód mieć za czworobok zwężony nieco od zachodu, a bok północny jest najdłuższy. Mury składają się z ciosu pospolicie twardego i zwykłego też wapiennika: w koło wznoszą się szerokie i zębate blanki, a czworobaczne wieże i półwieże, których jest 66, wybiegają wysoko nad tę massę kamienną. Bram tylko jest cztery i dwie małe furtki. Od zachodu przy samym Zamku Dawida, znajduje się pod ogromną wieżą brama Betlejemska, albo Jaffska., bo przez nią idzie droga do Betlejem i Jaffy. Nad tą bramą widać na marmurze napis Arabski wypukłemi literami, który, według tłumaczenia Drogomana Ziemi Świętej, tak brzmi; — *Największy Król, Najpotężniejszy Xiążę, Władca ludów Greckich, Arabskich i Perskich, Król Sulejman, Król Selima syn, (niech Bóg ostania i broni jego państwo!) rozkazał pierwszego stycznia 1536 roku wznieść te mury. Pokój niech będzie założycielowi!* — Sulejman tedy

wspaniały nie opasał miasto murami, jak chce nayp[...]
lecz kazał dawne ściany poprawić i tylko tam wzni[e]
siono nowe, gdzie były całkiem zepsute. Na tey za
chodniey stronie jedna znayduie się brama Betlej[em]
ska, którą jeszcze zowią bramą pielgrzymów, bo
w ostatnich czasach panowania Tureckiego przez
nią tylko mogli pielgrzymi wchodzić do miasta.
Idąc w stronę północną spotykasz bramę Damas
ceńską, naypięknieyszą: dwie wielkie wieże tworzą śro[d]
tek sklepienia tey bramy, a na niey rożne arabeski
i napis ten: rok 1553. Brama Głębi. Może dla tego,
że dość głęboko ciągnie się pod sklepieniem. Daw
niey nazywała się Pielgrzymią, przez nią bowiem
w początkach panowania Turków wchodzili pielgrzym[i].
Na tymże północnym boku jest prawie w końcu
brama Heroda, albo Efraima, albo Jutrzenki: ale
zamurowana, tylko zostawioną furtkę. Przechodząc
na bok wschodni spotykasz bramę S. Stefana, bo
niedaleko od niey znayduie się miejsce ukamienowa
nia pierwszego męczennika: jeszcze nosi nazwanie
bramy Maryi, Getsemańskiey, bramy Cedar, a dawni[ey]
Owczey: widziałem na tey bramie ze strony zewnętrz
ney dwa lwy w płaskorzezbie, zapewne herby We
neckie pozostałe z czasów Krzyżowych. Sam róg
północno wschodni, to jest między bramą Heroda

a S. Stefana, zdumiewa ogromem brył, z których u podsta-
wy ta ściana się składa i widać jeszcze dość głęboką w ży-
wej skale wyciętą. Dziś od wschodu jedna tylko brama
S. Stefana: ku w tejże samej linii nad doliną Jozefatową
widziałem bramę Złotą całkiem zamurowaną, jednak
ślady jej dotąd zostały: dzieliła się na dwie bramy arkadą,
która dotychczas widna i ozdobiona różną płaskorzeźbą.
Przez tę bramę wchodził Zbawiciel do Jerozolimy w try-
umfie i tu przywiązano odpust zupełny. Moslemini za-
murowali z tej przyczyny, że się spodziewają jakiegoś
króla Franków, co ma wejść do miasta przez tę bramę.
O tym przesądzie do dziś dnia trwającym wspomina już
Xiążę Radziwiłł. Brama Złota jak teraz, tak i daw-
niej prowadziła nie do miasta, ale na dziedziniec
kościelny. Ze strony południowej zaraz napotykasz
bramę gnoju, jeszcze ją zowią bramą Maryi, bo
prowadzi do Kościoła przedstawienia N. Panny, prócz
tego nosi imię Mograbińskiej, a według napisu Arab-
skiego zowie się ‡ bramą potyczki. Dziś jest zamu-
rowana tylko zostawiono fórtkę wiodącą do świętej
zagrody Meczetu Omara. Za tą bramą dawniej za
czasów Żydowskich wznosił się zamek Ofel, to jest
wieża straży, której szczątki jeszcze oglądał Bro-
kard. Tędy prowadzono do Annasza pojmanego Zba-
wiciela w ogrojcu. Dalej postępując przy tym połud-

nizowym boku znajduje się prawie na końcu brama Dawida albo Sionu: przez nią bowiem wychodziło się na sam szczyt Sioński. Wszystkie te bramy zewnątrz są blachą żelazną pokryte. Cały obwód miasta można obejść w godzinę.

Wśród dzikich i obnażonych skał wznosi się dość wysoko płaszczyzna skalna, przerywana niewielkiemi wzgórzami i prawie wkoło otoczona głębokiemi dołami w opoce: a na tej płaszczyźnie wznosi się Jeruzalem. Dolina Józefatowa bardzo głęboka służy miastu za olbrzymią fossę od wschodu, Dolina Siloe od południa, Dolina Refaim od zachodu, lecz od północy płaszczyzna skalna otacza, która się zwolna podnosi. Nad całem ~~całym~~ miastem panuje góra oliwna, która stanowi ~~z~~ bok doliny Józefatowej, dalej na południe góra obrzydliwości albo obrażenia i góra złej rady podnoszą czoła: od zachodu i północy piętrzy się za niewielką płaszczyzną ogromna góra Gihon. Położenie przeto dzisiejsze Jerozolimy zupełnie stosuje się do dawniejszego, bo i dziś teraz można zawołać z Dawidem: Jako wkoło Jeruzalem są góry, tak Pan jest wkoło ludu swego.

Cała różnica dawnej od nowej Jerozolimy na tem zawisła, że dawniej góra Sion cała wchodziła

wobrzb miasta, a teraz większa jej część za obwodem. Powiadają, że Sulejman kazał tę górę zająć murami, i że Architekta za opuszczenie Sionu śmiercią ukarał. Dalej przy zamku Dawida, albo Pizańskim szedł mur dawny nieco wklęsle do bramy sądowej, bo Kalwarią dopiero przy ~~za~~ wzniesieniu Elii zajął w miasto Adrian. Od bramy Damasceńskiej ściany dawne zajmowały całą płaszczyznę północną aż do grobów królewskich, która dziś za murami i ta część nazywała się Bezeta. Starożytne położenie Jerozolimy samem przyrodzeniem oznaczone, ze strony tylko północnej trudno z pewnością ograniczyć, chociaż i o tem ustawia Józef, powiadając, że do grobów królewskich rozciągało się miasto: co właśnie zgadza się i z położeniem miejscowem, bo za grobami znajduje się jar kamienny, który mógł być fossą Jerozolimy. Józef podaje że Jerozolima miała obwodu 33 stadiów, co wynosi na lekką milę polską, a stąd dzisiejsze miasto nie bardzo jest mniejsze od dawniejszego. Obchodząc to święte miasto i patrząc na te starodawne mury z blankami i wieżami, przypominałem tak licznych wrogów opasujących niegdyś Jeruzalem. Strona północna, jako najłatwiejsza do przystępu,

najwięcej była oblegana i wodząc okiem po tej kamiennej płaszczyźnie i wzniosłych opokach szukałem Babilończyków z tym tłumem wojennych wozów i broni. Jeszcze dotąd pokazują tęż pagorek zwany Skopus, przy którym Arcykapłan witał Alexandra W. i gdzie Tytus rozbijał namioty. Z tejże północnej strony niósł Omar swój Alkoran, wsparty przekonaniem miecza. Tu Godfred znamię krzyża wywiesił pobladłemu księżycowi, kiedy inne szyki Krzyżowych zalegały biblijny Sion. Do bramy Damasceńskiej głównie szturm przypuszczano i wielkie machiny Krzyżowców najeżone dzielnym rycerstwem tu posuwały się z trwogą oblężonych. A z tych sławnych imion i ogromnej potęgi sił zbrojnych, co się oparły o ten gród święty, nieznajdzie teraz garstki popiołu.

Jeruzalem ciągnie się wzdłuż na ćwierć mili polskiej, od wschodu na zachód a wszerz niejakich sześćset kroków ~~[illegible]~~ od północy na południe. Góry Kalwaria, i Akra na północ, Moria na wschód, a część Sionu na południe są niewiele znaczne. Rozdoły albo umyślnie były zasypane, jak między Sionem i Morią, albo też czasu gruzami zmniejszył ich spadzistość: jednak zawsze są w mieście dwie doliny, jedna pod Akrą, druga pod Morią.

Moslemini mieszkają głównie ~~około~~ ~~Meczetu~~ Omara: są to przychodnie Turcy pomieszani z Arabami

leci czasem przeradzili się cadkiem na Arabów: ludność ich ma wynosić do osmiu tysięcy. Zaraz ciągnie się pod Sionem kwartał Żydowski dość wielki. Z jakiemiż tęsknemi uczuciami wszedłem w to siedlisko biednych szczątków wybranego niegdyś narodu, który tu panował, a teraz jak obalony pomnik wala się u stóp głośnego Chwałą bożą Sionu. Domy liche, często z gruzów sklecone, a często tuli się Hebrajska rodzina po dawnych lochach i zwaliskach; gdzie nie gdzie tylko widać dóm nieco porządniejszy, a i ten zwierzchu zapuszczony zdaje się nędzę wewnątrz ukrytą ogłaszać: jednakże zdarza się ~~znaleźć~~ znaleść po wejściu przyjemne pomieszkanie. Kiedym szukał domu Arcykapłana Zachariasza, zaprowadzono mię do Żyda Zachariasza i wcale nie gniewałem się za pomyłkę, bo znalazłem poważnego i uprzejmego gospodarza, który mię najlepiej ugościł. Z początku po rozwalonych schodach wszedłem na piętro, ale wewnątrz znalazłem pięknie opatrzone pokoje sofami i perskiemi dywanami. Rozmowa szła bez uprzykrzonego tłumacza, bo

tu Żydzi mówią po włosku. Właściwie krajowych ~~tu~~ tu Żydów prawie niema, wszyscy są wychodcami z różnych części Europy i trzymają się opieki tych rządów, z pod których tu przybyli. Żyją obyczajem Europejskim i kobiety nie zakrywają się welonem, a do krasy wschodniej tę ciąg ton Europejski. Wygodne pomieszkanie dla tego pokrywają pozorem nędzy, że się lękają chciwości Muzułmańskiej, zwłaszcza, że prócz niedawno osiadłego Konsula Anglii, niema innych pełnomocników coby się za ich krzywdy ujęli. Lecz takich domów, które potrzebują ukrywać dostatek, ledwie jest kilka a reszta prawdziwe ubóstwo i nędza. Zdaje się, że w Jerozolimie Żydzi zmienili swoję naturę nie szczęszczą się pomięcie i prawie nieczyściej ich nigdzie więcej, jak w tym kwartale, a i to mieszkanie można uważać za pustkę, nadto bowiem przesuwają się postać wyschłego starca, lub kobiety chudej jak śmierć w łachmanach nędzy. Na tych wązkich uliczkach nieczystość jest w całej swojej okazałości: kupy gnoju, różne padła i inne brudy najswobodniej tulą się do biednych lepianek, a często witają przechodnia pustki i rozwaliny okryte chwastem. Dwie bardzo ubogie synagogi i nielepszy szpital dla Żydowskich pielgrzymów stanowią wszystkie ich publ

ne budowy: ludności ich ma wynosić pod sto sta ty-
sięcy, a to najwięcej kobiet, i bo tu przychodzą dla
samej pobożności i ci tylko, co sami mają stały
fundusik. Rzadko który z nich zajmuje się dro-
biazgowym handlem, a wielu jest rzemieślników,
co nikomu nie naprzykrzają się z robotą. Wdowy,
którym nigdy nie odmawiają wsparcia, najczęściej
tu mieszkają; także obrali tu siedlisko Rabini,
Hassydzi i inni poświęceni czytaniu Pisma i po-
bożności, którzy wszyscy lubią się kryć przed
okiem ludzkiem i chyba ich postrzeże idących
modlić się na grobach Ojców swoich. Zadzi-
wiający to Naród! Tyle błogosławieństw
i tyle przekleństw zwaliło się na jego głowę!
Nieszczęściem i poniżeniem wszystkie ludy prze-
szedł i przetrwał. Ustawnie deptany olbrzymią
potęgą Assyryjczyka, Egyptu i Rzymu, co zda-
wali się rozcierać ten lud pod stopą, jakby szkod-
liwego robaka: *a jednak*, gdzież się te narody
potężne, kiedy Żyd w nędzy i upokorzeniu dotąd
dawnej trzyma się wiary, i nawet tuli się koło
lubego Syonu. Ależ kogo nie poruszy ich widok
w Jeruzalem? Jakie to szlachetne i rozrzewniają-

ich przywiązani do ziemi ojców! Pytaj tych biednych
we własnym kraju tułaczów skąd przybyli, a wtedy
ze wszystkich stron świata znajdziesz przychodniów:
a widzę wielu z Prowincji naszych, z Austryi, Mol-
dawii, Włoch, Francii, Hiszpanii i innych narodów,
rzekłbyś, że się wszędzie zbierają na sąd ostateczny:
bo gdziekolwiekby nie mieszkali ich oczy i serca obra-
cają się do Jeruzalem. I po cóż tu przychodzą?
Oto, aby umrzeć na własnej ziemi i spocząć za doliną
Jozefatowej. Smutne to położenie! Oni jak szczęścia
wyglądają grobu pomiędzy przodkami. Cóż dziwnego,
że są prawie niewidzialni, samotni i zatopieni w na-
bożeństwie? Jakie ich biedne serce musi doznawać
wiele męczarni na widok rzeczy otaczających! kiedy
bowiem zagłębieni ustawnie w Biblii, a temi sami
kiedy ustawnie odnawiają świetne wspomnienia naro-
du, blask Kościoła, Domu i Zamku Dawidowego,
wtedy za oderwaniem oczu od xięgi postrzegają
meczet na miejscu Świątyni, a Sion pustą opo-
potyska: i wszystko do koła tak różne, tak obce,
że można obrócić oczy i chcieć do grobu swego naro-
du, którego byt tak dawno przeżyli. Już nie nad
rzekami babilońskiej ziemi, porozwieszawszy lutnie

na wierzbach płaczących siedzą i łzy ronią, ale u stóp Sionu tułają się bez żadnej nadziei na popiołach swego narodu i wyglądają jedynego spoczynku w grobach swoich ojców. O, wtedy trudno bez uszanowania patrzeć na tych ślepych, odartych i wygłodzonych synów Izraela, cicho się snujących po ulicach córki Siońskiej. Nigdyż blask prawdy od skrwawionej Kalwaryi nieprzeniknie do ich strapionego serca i oczy zawsze od życiodawczego grobu odwracać będą ony ze wstrętem?

Za kwartałem Żydów ciągną się na wyższej pochyłości Siońskiej mieszkania Ormian koło ich klasztoru S. Jakóba. Prócz zakonników mało też mieszka Ormian, lecz są bogaci, jak wszędzie, i zajmują się handlem: zresztą zupełnie ten sam ich Charakter, jak ci przedstawiłem w Konstantynopolu. Liczą ich z duchownemi do pięciuset. — Koło klasztoru Zbawiciela cisną się Arabi Katolicy, bo Europejczyków, prócz xięży, nie znajdziesz, a tych liczba ma wynosić do 400. Greccy także mieszkają przy swoich klasztorach i ma ich być tysiąc, a policzywszy w to jeszcze Koftów ze trzydziestu, to cała ludność Jerozolimy będzie wynosić 15430. Nie mogę

rzeczy za pewność tej liczby, bo musiałem na słowo znacz-
niejszych mieszkańców pisać: ale sądząc na oko, zda-
je się dość prawdopodobna: gdyż ta ludność mogłaby się
zdawać za małą na tę przestrzeń ścieśnioną doma-
mi, jednak zważając samotność miasta, i puste ruiny
często napotykane, bo prawie cała północna stro-
na leży w zwaliskach, wtedy jeszcze można się
lękać, czy i w tej ludności nie przesadzono.

Pospolite mniemanie stanowi założy-
cielem Jerozolimy króla Melchizedecha, który
ją nazwał Salem, t. j. pokój: wkrótce potem
Jebuzejczykowie zawładnęli tém miejscem i chociaż
Jozue zdobył niższą część miasta, jednak góra
Sion zostawała w ich ręku i mieli tam zamek
nazwany Jebus od swego protoplasty. Dopiero
Dawid zdobył Sion i założył na nim twierdzę
i stolicę swoję. I odtąd przybrało imię Jeruza-
lem, t. j. widzenie pokoju. Miasto tak przez
Dawida, a szczególniej przez Salomona ozdobione
było gmachami, że się liczyło do najpiękniejszych
miast Wschodu. Ta świetność Jerozolimy ściąg-
nęła mnóstwo napadów nieprzyjacielskich; jako
piątego roku panowania Roboama syna Salom

na na lat 967 przed Chrystusem przyciągnął Sesak król Egypski, zdobył miasto i złupił. Hazael król Syryi obległ Jeruzalem na lat 835 przed Chrystusem, lecz Joas król Judzki skarbami złagodził nieprzyjaciela. Za panowania Amaziasza na lat 822 przed Chrystusem Joas król Izraelski pokonawszy Judę wstępnym bojem, zdobył miasto, pobrał złoto i srebro domu bożego i znaczną część murów obwodowych zburzył. Za króla Achaza na lat 734 przed Chrystusem Razin król Syryjski, i Faceasz król Izraelski na próżno oblegali miasto. Za króla Ezechiasza na lat 710 przed Chrystusem Sennacherib król Assyryjski po dwakroć oblegał Jeruzalem, lecz Anioł zabiwszy w nocy ~~150~~ 185 tysięcy, oswobodził gród święty. Za panowania Joachaza na lat 606 przed Chrystusem Nechao król Egypski zdobywszy Jeruzalem wielką wybrał daninę i królem postawił Joakima. Nabuchodonozor król Babiloński na lat 602 przed Chrystusem zburzył Jeruzalem i lud zaprowadził w niewolę. Pod Cyrusem wrócili Żydzi i dopiero na lat 450 przed Chrystusem miasto zaczęto się odnawiać. Alexander W. na lat 328 przed Chrystusem zwiedził Jeruzalem po zdobyciu Tyru. Po śmierci Alexan-

dra Judea hołdowała Ptolomeuszom. Ptolomeusz Lagi na lat 316 przed Chrystusem zdobył podejściem Jerozolimę, a Ptolomeusz Filopater na lat 213 przed Chrystusem wszedł także do miasta. Antioch W. na lat 194 przed Chrystusem, chociaż był w Jeruzalem lecz się łaskawie obszedł. Antioch Epifanes na lat 166 przed Chrystusem burzył miasto, łupił kościół i wiele mieszkańców wymordował. We dwa lata Apoloniusz wódz Epifanesa w kościele postawił bałwan Jowisza Olympijskiego. Machabeusze na lat 160 oswobodzili kraj i ustawnie walczyli o niepodległość. Aristobul i Hyrkan stali potomkowie Machabeuszów udają się w kłótni o pomoc do Rzymian i Pompejusz na lat 60 przed Chrystusem wchodzi do Jeruzalem. We dwadzieścia lat wdarła się do panowania familia Herodów nim nareszcie Judea niezostała prowincją Rzymską. Usiłowanie Żydów pozbycia się jarzma ~~Rzy~~ Rzymian przyniosło zburzenie zupełne Jerozolimy pod Tytusem; a późniejsze bunty skłoniły do wypędzenia Żydów z kraju Adriana, który, na zrujnowanej do szczętu Jerozolimie dźwignął pogańskie miasto Elia Kapitolina.

Później przechodził ten gród przez zdobycia Kozroesa,
Omara i Godfreda, nim nareszcie z upadkiem krzy-
żowych niepowróciło wręce Moslemów.
Często przepędzałem wieczór na terasie Klasztoru
Zbawiciela i wodziłem w zadumaniu oko po całym
świętym grodzie, który przedstawiał się jak na dło-
ni. Niezgrabne domiska, jak szopy, cisną się jedne przy
drugich, a nieprzywykłemu oku do braku dachów, zdają się
pogorzeliskiem. Ulice nieczyste wązkie i ciemne, bo często idą pod
arkadami, przedzielają tę massę kamienną. Gdzie niegdzie
wznoszą się niewielkie kopuły, albo rzadkie tu minarety,
czasem nikto palmą lub smutnym cyprysem ocienione.
Wśród tego nagromadzenia stosów kamiennych pięknie za
odbija wspaniały dziedziniec i ~~[illegible]~~ lekki meczet
Omara: lecz i ten widok nie rozwesela, bo cisną się
do ust słowa psalmisty: Boże, przyszli poganie
na dziedzictwo twoje i splugawili twój kościół.
Nieco bliżej, czarne kopuły kościoła grobu tro-
chę się wznoszą. Często postrzegam ruiny i pustki,
a wszędzie głuche milczenie; niema ruchu i życia na
ulicach, czasem tylko pielgrzym, albo mieszkaniec cicho
się przesuwa. Wszyscy tu lubią żyć samotnie i w domu:
nie postrzegam zewnątrz nawet okien, bo te są pospolicie
obrócone na wewnętrzny dziedziniec, co nadaje i tak niezgrab-
nym domom pozór jeszcze smutniejszy, jakby były ogromne

Katakumby smętarza. Ta głęboka cichość i ta jednostajna massa domów z posępną szarą barwą, stanowią wyraz niezwyczajnego smutku, który jeszcze zwiększają swoim jękiem sinogarlice, lecące do wpół zrujnowanych wież i minaretów. Nie tylko ta cichość i posępność cechuje Jeruzalem w porze wieczornej, ale i we dnie, i wyjąwszy tylko święta wielkiej nocy, bo wtedy tłum pielgrzymów ma na chwilę ożywiać ten smętarz. Zdaje się że śmierć Zbawiciela rzuciła wieczną żałobę na to miasto. Jeśli obrócisz oczy na przyległą okolicę, to równie posępny i surowy przedstawia się widok. Pod tém miedzianém niebem sterczą przepalone opoki i po górze tylko oliwnej dość rzadko czepiają się drzewa, a zresztą nagą, często biała skała ogranicza twoje wejrzenie. Nie szukaj tu rozkosznych sadów wschodnich, ani przyjemnego szemrania strumieni, wszystko tu pustynia z głazu, która cię jednostajnością i dzikością przeraża i wprawia w ponure zamyślenie. Wprawdzie za miastem znajduje się źródło Siloe, co się ukrywa w jarze przed okiem, lecz mieszkańcy niewiele liczą na tę wodę i pospolicie używają deszczowej wody, która się zbiera w cysternach pod domami. To miasto we wszystkich czasach nazywane świętém, i teraz u Arabów słynące pod imieniem El Kods, święte, albo Mobarek, błogosławione, coś w sobie istotnie nieziemskiego zawiera. Rzecz dziwna, a jednak doświadczona ledwie nie przez wszystkich pielgrzymów i mieszkających XX Bernadynów, że to położenie przejmuje człowieka jakąś niewymowną tęsknotą, jakimś mimowolnym smutkiem, który się i na chwilę nie opuszcza. Nie przypominam sobie żebym się w Jerozolimie uśmiechnął, bo nie tylko wspomnienie wielkie o dziele naszego odkupienia, ale samo otaczający widok zasępia duszę. Jest to prawdziwa Jeruzalem, czyli __widzenie pokoju__: ale nie tego błogiego pokoju, co usuwając wszelkie troski pozwala swobodniéj pobujać my[illegible] tylko widzenie pokoju grobowego, pokoju śmierci, bo w koło postrzegasz martwe opoki, a wewnątrz martwe domy bez wesołego gwaru mieszkańców. —

Jeruzalem

IV. Miejsca za murami miasta.

bch

Udając się na wschód po drodze bolesnej przybyłem do bramy S. Stefana, za którą natychmiast, bo o kilka kroków, rozpoczyna się dość stroma spadzistość Doliny Jozefatowej i o jakich sto kilkanaście kroków zstępując po tej pochyłości, spotykasz kawał gładkiej opoki formującej występ równy: na tem miejscu był ukamienowany S. Stefan. — Pełen łaski i mocy boskiej czynił on cuda pomiędzy ludem: jego mądrości i duchowi nie mogli się oprzeć zaślepieni przeciwnicy. Była to walka odwieczna i dotąd trwająca prawdy z błędem, ducha z ciałem, czyli namiętnościami: lecz że łatwiej zabić opowiadacza prawdy, jak ją samą fałszem pokonać, przeto namiętność zawsze chwyta się tego środka w swoich zapasach z duchem. — Porywają S. Stefana, stawią przed najwyższą radą Żydowską i oskarżają go o bluźnierstwo przeciw Mojżeszowi. Prawda i łaska boża w sercu spokojnem i niewinnem musi na twarzy zajaśnieć odbiciem tego wewnętrznego światła; jakoż cała rada pilnie nań patrząc widziała jego oblicze, jako oblicze anielskie. A pełen Ducha świętego

odpiera ich zarzuty przeciwko im samym i widzi nad sobą
niebiosa otwarte i Chrystusa pana na prawicy bożej. Żydzi
na wszelkie dowody nie umiejąc odpowiedzieć zgrzytają tylko
zębami, a na objawienie rajskiego widowiska, którego
nie byli godni, porywają go, wloką za miasto i kamie-
nują. Ale bohatyr prawdy nie daje się pokonać, spo-
kojnie i wesoło poleca ducha temu, dla którego miło
śmierć ponosi, a uklęknąwszy woła mocnym głosem:
Panie nie przyczytaj im tego grzechu i tak pod gradem
kamieni modląc się za swoich zabójców zasnął w Panu.
Patrzmy, jak ta śmierć jest wiernem naśladowaniem
śmierci zbawiciela: patrzmy, jak człowiek wsparty
łaską zbliża się do samego Boga! Ten pierwszy
męczennik, ten wódz skrwawionych, a niezliczonych z-
stępów ofiarniczych dla prawdy, nieznaną dotąd bronią
miłości stara się nawrócić błądzących, przez tę mi-
łość zastawia się o prawdę, a błagając o przebaczenie m
com odnosi tą bronią miłości nieśmiertelne zwycięz-
two. Oto są owoce nauki chrześcijańskiej, która po raz pi-
szy tak świetnie podniosła ofiarę prawdy. A jak oko ciała
patrząc na zgruchotaną głowę i członki święte pod stosem ka-
ni, nie widzi zwycięstwa, tak człowiek namiętności będzie ob-
jętny na tę ofiarę, której nie w stanie zrozumieć. Na tej opo
pokazują ślady ciała S. Stefana i fałdów szat jego. D
nicy ta był kościół, lecz żadnych ruin nie pozostało.
pełna sic krzaków pokazują cysternę zasypaną gruzem
i kamieniami: podanie utrzymuje, że w tę cysternę było w

-wne ciało męczennika, nim je później pogrzebali ludzie bogobojni i uczynili nad nim wielki płakanie. Wiadomo, że rada najwyższa Żydów za panowania Rzymian nie-miała prawa karać śmiercią: ale to się stało wśród odwołania Piłata, kiedy Żydzi nie mieli jeszcze nazna-czonego prokuratora. Nie trzeba nawet Chrześcijanina, by w tem świętem miejscu wznieść się do wyższych uczuć. Ta walka nie w sobie nie ma ludzkiego, nie posmak ani krzty nienawiści lub zemsty, lecz tylko zwycięska dobroć światłem niebieskiem jaśniejące. Tu jest siedmioletni odpust i prosiliśmy o przyczynę tego pierwszego bojow-nika prawdy, aby nam wyjednał takie zastępowania się o prawdę, ale z miłością Boga i ludzi, bez żadnych przykrych słów, bez żadnego złego obejścia się, któreby najmniejszej niechęci okazywały przeciwnikom. Prosiliśmy o też skuteczną przyczynę, za którą S. Paweł stał się Apostołem. Podanie ~~nieco wyżej~~ pokazuje miejsce nieco wyżej od skały ukamienowania, na którem przy szatach męczennika siedział młody i zawzięty Szaweł.

Zstąpiłem na sam dół Jozafatowej doliny aż do potoku Cedron, który przeszedłem po murowanym o jednej arkadzie moście szerokim na trzy kroki i zbliżyłem się do grobu N. P. Maryi. — Wiadomo ci, że ta ukochana Matka Boga i nasza jest ze świętem ciałem w niebo-wzięta, ale szczegóły o tem przechowane podaniem nie są upowszechnione. A chociaż Kościół nie nadał powagi tym

szczegółem, jednak sądzę za rzecz przyjemną wiedzieć, co przecież
mówi podanie o tem dziwnem wniebowzięciu. — Po wniebo-
wstąpieniu Chrystusa Pana Maria przebywała na Sionie
w domu ukochanego ucznia S. Jana. Często udawała się
na górę oliwną szczególniej miłowaną przez Zbawicie-
la, aby w miejscu wniebowstąpienia unosiła się myślą
do nieba i w miłości przewyższającej samych Cherubów
pragnęła prędkiego połączenia się z najmilszym Synem
i Bogiem. Jednego razu, kiedy tak trwała w mod-
litwie na górze oliwnej, stanął przed nią Archanioł
Gabryel i zwiastował, że za trzy dni będzie podwyż-
szona nad chóry Anielskie. — Równie z Synem, rzekł Archa-
nioł, zwycięstwo odniesiesz nad śmiercią: bo tylko uśniesz
na chwilę, a przebudziwszy się ujrzysz nieśmiertelne w blasku
oblicza pańskiego życie i usłyszysz głosy radości i uwiel-
bienia. — Na znak tego zwycięstwa podał N. Pannie
Gabryel rajskiej palmy gałązkę płonącą niebieskiem
światłem, jakby promień łaski urwany u samych stóp
najwyższego tronu. Po zniknięciu Archanioła Maria
zdjęta niewymowną radością wzniosła hymn dziękczy-
nia i kiedy w pokorze schylała czoło przed Bogiem, [illegible]
kłaniały się Niepokalanej wszystkie drzewa oliwne zniża-
jąc do ziemi swe wierzchy. Jeszcze przed uśpieniem najwyż-
szej Panny wszyscy Apostołowie rozproszeni po całym
świecie zebrali się z cudownym sposobem w Jeruzalem do
pożegnania najlepszej matki rodu ludzkiego. Słodkim

snem przy rajskiem widzeniu uleciała błogosławiona
dusza Maryi w gronie Archaniołów, Aniołów, Cherubinów
i Serafów, w towarzystwie najmilszego Syna, Oblu-
bienica Ducha i przedwiecznego Ojca. Tymczasem
Apostołowie nieśli najczystsze zwłoki do grobu
w dolinie Józefatowej, kędy już spoczywały święte
popioły jéj rodziców. Wszyscy Chrześcianie szli
w koło najmilszéj matki, nad ciałem wznosił się
wieniec z jasnych obłoków, na których niewidzial-
ni Aniołowie rajskim śpiewem łagodzili smutek
wiernych i niebieską pociechą napawali bogo-
bojne dusze. Widząc starsi Żydowscy z jaką
wielką uroczystością prowadzą Chrześcianie najświęt-
sze szczątki, wysłali mnóstwo ludu, aby odebrać
i spalić najczystsze ciało dziewicy; ale wieniec
z chmur unoszący się w górze, natychmiast swoim
kręgiem otoczył wszystkich Chrześcian, a nadzwy-
czajny blask oślepił zuchwałych. Tak tedy
bez przeszkody postępowali, a wieniec obłokowy
znowu świecił w powietrzu nad niemi: wtém
przechodzący Kapłan Żydowski Afoniusz rzucił
się do truny i zaraz mu obie ręce uschły; nawró-
cony tą karą prosi o przebaczenie, a za modlitwą
Apostołów nietylko sam został uzdrowiony,
ale nawet oślepieni wzrok odzyskali, bo w dzień

tryumfu matki zbawiciela miłosierdzia, nawet złe
dzieci zostały ubogacone cudowną łaską jej
dobroci. We trzy dni po złożeniu w grobie nie-
pokalanego ciała, przybył Tomasz Apostoł,
a nieutulony w smutku że się opoźnił, chce przy-
najmniej pożegnać najświętsze zwłoki; lecz za
otwarciem grobu nie znaleźli Apostołowie zwłok
Dziewiczych, a w zdumieniu nie wiedzieli co myśle
co poczęć. S. Tomasz po wyjściu z groby, ujrzał
nagle unoszącą się w powietrzu Niezmazaną dziewicę, jaśnie-
jącą całym blaskiem chwały wiecznej i oto-
czoną chórami Aniołów nucących hymn uwie-
bienia. Apostoł w zapale synowskiej miło
wyciągnął ramiona do ukochanej matki
i wtedy dla osłodzenia jego smutku błogosła
wiona Maria pasmu swej rzuciła. — Oto
co nam podanie zachowało, może być, że tu wiele
działała ludzka wyobraźnia: lecz jeśli to podan
nie jest prawdziwe we wszystkich najdrobniejszych
szczegółach, to nie mniej dowodzi tej upow-
szechnionej prawdy wniebowzięcia, które dla
pociechy duszy Chrześciańskiej gwałtu potrzebne,
bo jak słodko pomyśleć o tej najczystszej dziew
o tej uosobnionej Dobroci i Miłosierdziu, że się

wzniosła do niebios, aby tam ustawnie przyczyniała się
za całym światem, bo nikogo nie opuszcza, nawet i tych,
co śmią w zaślepieniu miotać bluźnierstwa na tę naj-
czystszą gwiazdę poranną. —— Kościół grobu
N. Panny znajduje się w głębi doliny Józefatowej u sa-
mego podnóża góry oliwnej, zaraz na lewo po przej-
ściu mostu na potoku Cedron. Malutki obmurowany
dziedzińczyk i ozdobiony blademi oliwami poprzedza
świątynię, która jest cała w ziemi, tylko sam front
wchodu widać nad ziemią. Ten front od południa
zupełnie jest w guście gotyckim zbudowany, i jego
drzwi zdobią małe kolumny, a końcu piękna ogiwa
z płaskorzeźbą i różnem wyrabianiem. Lecz naj-
więcej uderza sam korytarz wchodowy swoją wspa-
niałością: pięćdziesiąt schodów marmurowych białych,
szerokich od ściany do ściany na trzynaście łokci
prowadzi do świątyni, nad niemi wznosi się wysokie
sklepienie z wielkich kamieni gładziutko spojonych, a tak
wspaniale zniżając się ten wchód po w podziemną i ciem-
ną świątynię, odkrywa tajemniczy blask lamp i wonne
obłoki kadzidła. Przy wrażeniu, jakiego się doświad-
cza na wstępie do tego grobu, nie zadziwisz się wyz-
naniu Muzułmanów, którzy utrzymują, że w tej świą-
tyni czuć zapach rajski. Po pięciu stopniach z pra-
wej strony od wchodu widzisz w ścianie wielkie drzwi za-

murowane, które, wedle dawnych opisów, prowadziły do klasz-
toru zbudowanego, jak świadczy Wilhelm Tyryjski, przez
Godfreda, gdzie było sto zakonnic znakomitego rodu, żyjących
wedle reguły S. Benedykta. Dziś tego klasztoru niema śladu.
Może więcej jak po piętnastu stopniach znajdują się w grubych
ścianach tego korytarza po obu bokach dwie prawie prze-
ciwległe kapliczki: po prawej stronie od wschodu te wydrąże-
nie w murze na 6 długie, na pięć szerokie, a na dziesięć łokci
wysokie, zawiera dwa ołtarze, jeden na wschód S. Joachi-
ma, drugi na północ S. Anny, bo te ołtarze mają być,
wedle podania na grobach rodziców błogosławionej
Maryi. Wilhelm Tyryjski powiada, że w tej kapliczce
była pochowana Melisenda córka Balduina II, żo-
na Fulka, a matka Balduina III, lecz żadnego śladu
jej grobowca niewidziałem. Dawniej te ołtarze należały
do Koftów i Georgianów, dziś do Greków. Z drugiej
strony równej prawie wielkości kaplica mieści grób
i ołtarz S. Józefa Oblubieńca: dawniej był tu jeszcze
grób i ołtarz starca Symeona, który miał szczęście wziąć na
ręce przedstawione w kościele dzieciątko Jezus. Dziś w tych
kaplicach żadna się lampa niepali, a za czasu Radziwiłła
w każdej była lampa: tu odpust siedmioletni. Po zejściu
ze schodów do podziemnej świątyni, naprzód spotykasz po
prawej stronie ołtarz S. Stefana należący do Ormian. Sam
Kościół, jak chce Nicefor, jest zbudowany przez W. Konstan-
tyna: ma formę Łacińskiego krzyża, to jest z długiem pod-

nożem, lecz do tej formy nie wchodzi. Długi korytarz ze scho-
dami: ściany i sklepienie murowane z gładkich ciosów.
Po prawej stronie od wchodu, albo na samym środku pod-
nóża krzyża ~~[illegible]~~ bije wielki blask z groty: jest to grób
Najświętszej Panny wycięty w żywej skale zupełnie w ten
sposób, jak grób Zbawiciela. Przed samą zewnętrzną ścianą
groty znajduje się ołtarz Greków. Przez malutkie drzwiczki
można tylko wpół się schylając wejść do groty, której połowę
zajmuje łoże grobowe w tejże opoce wycięte i okryte białym
marmurem w żyłki czarne, i tu leżały najczystsze zwłoki
Dziewicy. Łoże grobu na trzy łokcie długie służy za ołtarz
dla Greków i Ormian: a dawniej mogli tu tylko odprawiać
sami Bernardyni, bo jeszcze za czasu pana Chateaubriand
należał ten kościół do Katolików. Dwadzieścia lamp
ciągle się pali, a grota zewnątrz i wewnątrz jest w natu-
ralnym stanie tylko zasłonami jedwabnemi okryta; daw-
niej za krzyżowców, jak świadczy Igumen Daniel, był
ten grób wyłożony pięknym marmurem. Wpośród lubych
wzruszeń odmówiliśmy pacierze przy tem łożu błogiego
uśpienia Kochanej Matki. Tu odpust zupełny. Za wyj-
ściem z groty widzisz po lewej stronie wprost przeciwko
grobu Maryi wielkie wydrążenie w półkole w ścianie
kościoła i tam znajduje się ołtarz Jakóbitów: stamtąd
idąc w samą głębią nogi krzyża spotykasz w końcu
ołtarz należący do Greków i Ormian; dawniej ten tylko
jeden ołtarz posiadali Grecy. Wracając drugim bokiem
tej nogi krzyża, znajduje się na przeciwko groty w półokrąg

niewielka framuga, która służy Mosleminom za miejsce modlitwy. Na Wschodzie bowiem słodkie imię Maryi, stosownie do jej natchnionej przepowiedni, wszystkie narody błogosławią. Moslemini szczególniejszą cześć okazują dla niepokalanej Rodzicielki, często przychodzą tu modlić się, a w słabościach zwykli się leczyć namaszczeniem oliwy wziętej z lamp u Jej grobu. W prawem ramieniu krzyża nic niema, a lewe łączy się z korytarzem wchodowym: lecz w głowie krzyża znajduje się krynica, a za nią jest ołtarz Abyssynów. Przy ostatnich stopniach korytarza wchodowego, znajdują się po prawej stronie wychodząc z kościoła niewielkie cele Greckich xięży umieszczone w grubości muru kościelnego. W dzień wniebowzięcia zbierają się wszystkie narody do tej świątyni na uroczyste nabożeństwo. Światło dzienne wchodzi tylko drzwiami i oknem w kształcie lufty nad nogą krzyża: wprawdzie po całym sklepieniu błyszczą porozrzucane lampy jak gwiazdy, jednakże ten ogień nie rozpędza ciemności, którą jeszcze zwiększa obłok kadzideł w czasie liturgii. Za panowania Turków trzeba było opłacać wchód, ale dziś bez żadnej daniny każ

wejść może: właściwie jednak należy teraz do Greków i Ormian.

Niedaleko od kościoła Grobu P. Maryi w lewo nieco na wschód znajduje się także pod górą oliwną Grota Krwawego potu dość obszerna i prawie okrągła, której średnica ma 15 kroków: spiera się na dwóch filarach grubych nieobrobionych, z tej że opoki wyciętych, bo z grotą składają jedną całość. Naprzeciwko wchodu widać ołtarz wykuty w opoce, nad którym obraz prostego pędzla przedstawia Zbawiciela klęczącego na modlitwie i przyjmującego kielich z rąk Anioła. Anzelm powiada, że przey tym ob ołtarzu na wystającym głazie, miał, wedle podania stać Anioł: a do dziś dnia miejsce ołtarza uważa się za to samo, na którem Jezus Chrystus modlił się przed męką. Po prawej stronie od wchodu widać w grocie drzwi zamurowane, co dawniej prowadziły do przyległego ogrojca; a po lewym boku znajduje się wycięty w skale ołtarz z obrazem śpiących Apostołów. Blask dzienny wchodzi drzwiami i niewielkim w górze otworem okrągłym; grota wewnątrz tynkowana, a na sklepieniu pomalowano gwiazdy, co zupełnie w tym guście i żal

bierze, dla czego nie zostawiono w naturalnym stanie tej skały. Dawniej zostawała w zupełnem zapuszczeniu, i Mahometanie zapędzali tu bydło; za xięcia Radziwiłła należała do wszystkich narodów i z tej przyczyny zostawała w zaniedbaniu; dzisiaj wyłącznie należy do Katolików, lecz ubodzy zakonnicy nie mogą jak ~~należy~~ potrzeba wyporządzić tej groty. Pięć lamp ustawnie się pali przed miejscem modlitwy Zbawiciela. Beda wspomina, że tu był kamień, na którym ślady kolan Chrystusa pana pozostały, ale ten kamień dziś zatracony. Na wierzchu groty, jak świadczą S. Hieronim, Brokard i Beda, znajdował się kościół, którego ani śladu nie zostało. W tej grocie odpust zupełny. ——— Zbawiciel po ostatniej wieczerzy szedł z uczniami wedle swego zwyczaju do ulubionej góry oliwnej. Po drodze kończył pożegnalne nauki dla swoich uczniów. O, nie nieznam tak smutnego, tak czułego i razem słodko unoszącego serce, jak te ostatnie nauki jak ten miłości testament przekazany nam w Ewanielii S. Jana. Zdaje się niemówić ani o swoim smutku, ani o miłości, lecz jedynie zajęty jest utwierdzeniem lubych uczniów w swiętej nauce, a jednak z każdego słowa niewymowna dobywa się żałość połączona z nieskończoną czułością, czego słaby odcień może nam dać smutek i miłość Ojca na łożu śmiertelnym, kiedy błogosławi ukochane swe dzieci. Jakże często powtarza zalecenie wzajemnej miłości, która jest duszą życia Chrześciańskiego. — Potém poznają wszyscy, i mówił

ten mistrz dobroci, że się uczniami mojemi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu. — Serce się ściska słysząc, jak prosi, abyśmy za najwyższy dowód miłości, to jest za położenie duszy dla nas jego przyjaciół, odpłacili wzajemną miłością. Nie zostawia nas sierotami, ale w dziedzictwie podaje swój pokój i żywot wieczny. Na świecie ucisk, ale nam każe ufać w jego ojcowską opiekę, bo on cierpieniem świat zwyciężył. Z jakimże świętym zachwytem rozrzewnia się dusza ostatnią modlitwą Zbawiciela, gdzie się tak jawnie maluje gorące pragnienie połączenia się z przedwiecznym ojcem i najsłodsze zjednoczenie się miłością z całém człowieczeństwem. Wśród tych słodkich i rzewnych upomnień przeszli potok Cedron. Zbawiciel był smutny, serce uczniów na tę wiadomość, że mistrz luby odchodzi, napełniło się smutkiem i miejsce do koła było smutne i posępne. Teraz nawet we dnie, kiedy wstąpisz w dolinę Józefatową w ten odwieczny smętarz z milionami grobów, w ten wąwoz ciasny, skalisty, prawie wszędzie odarty ze wszelkich roślin, bo tylko blade i smutne oliwy ocieniają gdzie niegdzie bok góry wniebowstąpienia: dziś mówię, kiedy wejdziesz do ogrojca i do tej posępnej pieczary, wszystko tu smutkiem oddycha, wszystko ci dowodzi, że tu były ostatnie chwile pożegnania i modlitwy Boga człowieka. Ten jar grobowy zdaje się ustawnie ponurém echem odbijać o swoje dziko najeżone głazy te słowa pełne najgłębszej żałości: Smutna jest dusza moja aż do śmierci: te słowa, które zbawiciel w bojaźni i tęsknocie ludzkiej

natury wyrzekł do trzech ulubionych uczniów Piotra, Jakóba i Jana, bo innych zostawił we wsi Getsemani, której dziś niema i śladu. Potem opuszcza uczniów w ogrójcu nakazując im czuwać i modlić się, a sam udaje się do tej groty i pada na oblicze. Poglądając okiem wiary na to święte miejsce, obejmuje umysł trwoga i zdumienie, szarpie smutek to serce, które przejęte wdzięcznością chciałoby na skrzydłach rzewnej miłości polecieć choćby w siódme niebo za swoim najsłodszym kochankiem i najmiłosierniejszym Zbawcą. — Oto błagalna ofiara u nóg sprawiedliwości boskiej: niewinny i najczystszy baranek dźwiga na sobie wszelkie przestępstwa wszystkich ludzi począwszy od adama, aż do ostatniego człowieka przy końcu świata i dla każdego zadosyć uczynienia składa odwieczne bóstwo, a tylko smutkiem i trwogą naszej natury przepełnia się jego człowieczeństwo. Upada pod ogromem win całego świata! O, tam leżały i moje grzechy. Niewinny baranek wzdryga się na ten kielich obrzydliwości, który mu nasze ~~prze~~ grzechy zgotowały. Ofiara człowieczeństwa podziela z nami całą trwogę śmierci. Ach, jakże się wszechmocny Pan poniżył, jak zaparł się swego Bóstwa, kiedy Anioł, jego stworzenie, z nieba zstępuje go posilać! Pot krwawy oblewa najświętsze ciało i skrapia zbrodniczą ziemię. O, jakaż to męka duszy poprzedziła mękę ciała! Ta słabość, ten strach i smutek, jakże nas powinny przekonać o miłości Zbawiciela, bo niechciał czerpać wsparcia w swojem bóstwie, ale samą ludzką naturą ciężko i krwawo pracował na nasze odkupienie Mój Boże, a my tak łatwo biegniemy na przestępstwa

Po modlitwie przyszedł do uczniów i zastawszy ~~ich~~ śpiących, czule im wymawia: <u>Jednej godziny nie możecie czuwać</u>. — Zawsze Bóg od nas tak mało żąda, bo wszystkie jego przykazania dążące do naszego szczęścia na ziemi i w niebie są lekkie i słodkie: a jednak nie możemy jednej godziny czuwać nad ich spełnieniem. — Ta smutnej miłości wymówka jeszcze kochanemu mistrzowi zdała się za ciężka, bo zaraz sam ich uniewinia; <u>Duch ci wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe</u>. Te słowa odkrywają nam niezbadaną głębią słodyczy i dobroci Zbawiciela: a kiedy dla poniesienia cierpień duszy i ciała samem się tylko człowieczeń słowem przyodział, wtedy dla swoich przyjaciół i nieprzyjaciół nie złożył ani na jedną chwilę aż do skonania na krzyżu boskiej zdumiewającej miłości. — Znowu powraca do groby. Na Patrzmy! — Głęboka noc, tak pamiętna w dziele Okupu, pokrywa w głuchem milczeniu swoją boleść i zdumienie; do koła pusto, posępnie i cicho, tylko się może dolecieć głos gotującej się tłuszczy na pojmanie niewinnej ofiary: a kiedy ktoś czuwa, wtedy apostołowie i wszyscy dobrzy chęcią i duchem spoczywali snem słabości ciała. W tej ponurej ciszy i wpośród skąd postrzegasz Boga i Zbawcę klęczącego na modlitwie, jako ~~błagalna~~ pojednawcza ofiara za wszystkich ludzi. Kogoż nie rozczuli widok nawet zbrodniarza, kiedy w ostatniej chwili przed poniesieniem kary ucieka się modłami do Boga? A teraz pomyśl i zdumiej się, jak od żalu nie pękły oklepienia niebieskie i nie zwaliły się na występnych

ziemię, co łaknęła krwi niewinnego, i gotowała się na niesłychaną dotąd zbrodnię Bogobójstwa? Lecz taka była wola Syna Bożego natchniona miłością naszego zbawienia. Z upokorzeniem i zdumieniem trzeba upadać na oblicze przed tą dobrowolną ofiarą, a im mniej możemy pojąć tę niesłychaną miłość, tym więcej powinno przejmować się wdzięcznością pokornie więcej serce nasze. — W czasie pobytu w Jerozolimie ledwo nie codzień nawiedzałem tę ś. grotę krwawego potu. Smutno to przebiegać te miejsca: ale smutek w Bogu jakże wielkim dla duszy skarbem! Cichy on, bez rozpaczy, tylko usposabia duszę do wzniosłych myśli: jest to smutek miłości, a miłość nawet w swoim smutku jest szczęściem. Parę razy miałem mszą ś. w grocie Pańskiej przed odtańcem modlitwy Chrystusa pana. Gdybym chciał być nieczuły, toby samo święte miejsce musiało mię rozrzewnić. Mój dobry i bogobojny Chwalibóg wpośród łez i prawdziwego w Panu uniesienia słuchał tej świętej ofiary i głębokiem westchnieniem, a tłumionem łkaniem podsycał moje wzruszenie. — Hegezypp mówi, że z krwawego potu spadłego na ziemię wyrosło drzewo na którego listkach miały być litery z tem wyrażeniem: <u>O śmierci, jak gorzkie twoje wspomnienie!</u> — Niema co rozprawiać o prawdziwości tego podania; ale trudno zaprzeczyć, że ten wymysł przy grocie smutku i trwogi Syna człowieczego dziwnie jest ładny.

Jednak dziś po dokonaniu odkupienia, lubo zawsze mamy trwogę śmierci wlaną dla samej konieczności zniesienia wszystkich niesmaków życia, ale jej wspomnienie nie jest gorzkiem dla Chrześcianina, jeśli postępuje po drodze zakonu: wtedy bowiem pyta się z Pawłem; — Gdzież jest zwycięstwo twe, śmierci? gdzie oścień twój? Lecz dzięki Bogu który nam dał to zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Zaraz przy grocie znajduje się Ogrojec, na którego samo wspomnienie smutek wciska się do serca. Na małej płaszczyźnie obwiedzionej niewielkim murem wznosi się dotychczas osm bardzo starych oliw, które jeśli nie ocieniały smutek Chrystusa Pana, to niechybnie się odrodziły z korzeni oliw istniejących za czasu Zbawiciela, bo to drzewo prawie jest nieśmiertelne. Rzecz pewna; że jeśli te drzewa były przed wtargnieniem Turków do Syryi: starości ich niesłychanej wykazują pnie grube, suche, pokrzywione i wypróżniate, jednak puszczają długie i gęste gałązki, które zastałem najobficiej obciążone oliwkami. Z Pestek tych oliwek robią nasi Zakonnicy koronki i różańce i jako największy dar posyłają w różne kraje Europy. Ja także miałem pozwolenie zerwania oliwek na kilkanaście różańców, które stąd wszystkie zowią się Getsemańskie. Tęsknie i powoli przechodziłem wpośród tych drzew boleści, które były świadkami niewymownych cierpień duszy miotanej smutkiem i miłością w chwilach ostatnich poświęcenia się Boga, które patrzały na pojmanie i haniebne więzy swego

Stworzyciela. Jakże w tym ogrojcu, w tem źródle i początku męki Chrystusa, wszystko jest smutne i dzikie! Przepalone skwarami opoki surowo patrzą do koła, a kilka bladych oliw, jakby gwałtem wydartych ze skalistego gruntu, bynajmniej swoją martwą postacią nie odżywiają miejsca. W ogrodzie rajskim wpośród nieopisanych przyjemności upadł pierwszy Adam: a teraz w ogrodzie oliwnym drugi Adam podnosi upadłe człowieczeństwo; rozkosze Edenu nie mogą się porównać z tym boleści ogrojcem, bo te boleści obróciły się w naszą wieczną radość. Stosownie do opisu Ewanielii, widzisz na rzut kamienia od świętej groty niewielki występ czerwonawej skały płaskiej nieco wyżej ogrojca: na tym głazie spali trzej Apostołowie w czasie modlitwy Chrystusa i te pokazują trzy malutkie skalne podniesienia, które nazywają trzema poduszkami Apostołów. Tu Zbawiciel niespokojny trwogą i smutkiem potrzykroć nawiedzał śpiących uczniów. — Kilka schodów kutych w kamieniu prowadzi z tego głazu do Ogrojca, gdzie postrzegasz w nagle zamkniętym stroną opoką miejsce pojmania Zbawiciela. A kiedy pomyślisz, że tu Judasz ze zgrają strzalców i żołnierzy z kijmi i mieczami, pochodniami i latarniami wśród cieniów nocy przyszedł wybrany uczeń i Apostoł zdradzić pocałowaniem mistrza i kiedy przypomnisz słodkie obejście się Chrystusa pana w tak okropnej zniewadze, bo zdrajcę

zowie przyjacielem, a napastnikowi uzdrawia ucięte ucho; kiedy zastanowisz się, że przy pojmaniu swojem myśli tylko nad ocaleniem trzech miłych uczniów i prosi, aby im dopuszczono odejść i kiedy wreszcie patrzysz na ucieczkę najgorliwszych zwolenników Chrystusa: O, wtedy trudno się nie przejąć obrzydzeniem ludzkiego zepsucia i słabości, a najczulszą wdzięcznością dla tego niewymownego miłośnika ludzi, który tak mało zasługuje na to niepojęte przywiązanie Boga. — W miejscu pojmania znajduje się mała kolumna postawiona przez ojców Bernardynów z tym świeżym napisem: Et hic tenuerunt Eum. I tu go pojmali. Do tego miejsca kościół przywiązał odpust zupełny. Obchodząc tak święte i drogie miejsca trudno nie zawołać obyczajem starych pielgrzymów: Błogosławionyś Ty, Panie, żeś pozwolił oczom grzesznym oglądać najświętsze ślady naszego zbawienia.

Kamienista i dość stroma ścieżka prowadzi na górę oliwną i na samym wstępie nad oliwnym ogrodem widać białawy głaz równy, na którym, wedle podania, miała zwyczaj odpoczywać najświętsza Matka, kiedy mieszkając na Sionie odwiedzała tę ukochaną górę, gdzie jej wszystko przypominało Syna. Na tem że miejscu stała, jak chce podanie, w czasie kamienowania S. Stefana, a modlitwą i przytomnością przyczyniła się do zwycięstwa pierwszego męczennika. Nie podobna ręczyć za pewność tego podania, ale zarazem trudno nie czuć wdzięczności za jego zachowanie. Dla mnie bowiem ta ustawna mieszanina wspomnień Najczulszej Matki i boskiego Syna jest najtkliwszym

wdzięczności ludzkiej poematem i dla tego wszystkie podania starałem się zapisać o tej Najczystszej Dziewicy, choć niema na to pewnego świadectwa. Dalej na tejże ścieżce o rzeczy kroków wyżej jest głaz, na którym stał Apostoł Tomasz, kiedy Królowa Anielska unosząc się w powietrzu rzuciła mu przepaskę własną, a ta padając na kamień ślad wycisnęła, który dotąd chcą pokazywać.

Prawie w połowie góry oliwnej postrzegasz dość zrujnowany meczet z pięknym bukietem oliw; jest to miejsce najświętszych łez Chrystusa Pana. Zbawiciel z przyległej wioski Betfage zbliżył się do Jeruzalem z liczną rzeszą wznoszącą Hozanna Synowi Dawida, a ujrzawszy stąd miasto, ujrzał razem w swojém wszystko widzącém Bóstwie całą nieszczęśliwą przyszłość tego zaślepionego miasta i płakał nad niém mówiąc; Przyjdą dnie i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi i obległy i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. Jakże ta przepowiednia wypełniła się na Jerozolimie! Ale łzy święte dowodzą najczulszej miłości Zbawiciela do swojéj krainy, choć tyle niewdzięcznej. Dziwnie stąd dobrze przedstawia się Jeruzalem i dawniéj, kiedy miasto było świetne i pełne zdumiewających gmachów, musiało to miejsce być najlepszym punktem do obejrzenia S. Grodu; ale dziś ten widok bliski razi swoją jawną nędzą i daleko lepiéj okazuje się Jerozolima, ~~z której ją raz pier~~ z tej białej góry, z której raz pierwszy ją ujrzałem: odległość bowiem zaciera ślady spustoszenia, a ogromne domiska nabie-

rają najpospolitej wspaniałości. Na tejże samej górze prze-
powiedni, jak pierwej odemnie zauważono, rozkładały się
legiony Rzymskie, które spełniły zapowiedziane tu zbu-
rzenie Jerozolimy. Dawniej za czasu Chrześcian: był na
miejscu meczetu kościół i tu siedmioletni odpust.

Postępując wyżej szedłem w poprzek góry ku
stronie połudnowej dla oglądania grobów prorockich.
Patrząc na wchód, myślałbyś, że to jaka cysterna, bo krągły
otwór wycięty w skale odkrywa ci dół głęboki: lecz za
spuszczeniem się w ten dół, do czego ci pomagają narzucane
kamienie, postrzegasz okrągłą salę, a wkoło jej idzie krąg-
ły wielki korytarz także wycięty w opoce, z którego wróż-
ne strony biegną tak niskie korytarzyki, że chcąc wejść
trzeba pełzać jak dziecko, a w nich często napotykasz
grobowe framugi, lub nieco większe groby. Chociaż tu
te groby mogą być najobszerniejsze w Jeruzalem,
lecz są najniezgrabniej dokonane; skała bowiem po prostu
przebijana bez żadnego wygładzenia, albo planu. Nad-
zwyczajna ~~gorąca~~ gorącość i przykre pełzanie ze świecą,
zbyt prędko stąd wyprawują ciekawych. Niewiadomo
jakich proroków znajdują się tu popioły, jednak samo
podanie o grobowcu tych natchnionych wieszczów już
wynagradza wyobraźni podjęte trudy przy zwiedzaniu
tych mało znanych i uczęszczanych grobów.

Dalej nieco idąc na górę spotkałem zrujnowaną cyster-
nę, której zostały ściany murowane w ziemi i sześć arkad:

a dawniej było ich dwanaście. Podanie utrzymuje, że w tej cysternie dwunastu Apostołów przed rozejściem się na opowiadanie Ewanielii, ułożyli skład wiary, zwany Apostolskim. Na wierzchu tej cysterny był dawniej kościół, którego zrujnowane ściany jeszcze oglądał nasz Anzelm. Gdyby żadnych innych niebyło dowodów prawdziwości wiary Chrześcijańskiej: toby dla myślących mogło wystarczyć samo wspomnienie tej cysterny, w której chroni się dwunastu rybaków, ludzi biednych i prostych, dla ułożenia Symbolu wiary całego świata: a ten świat wówczas tak rozwiozły, tak pyszny, nagle na głos najbiedniejszych ludzi najbiedniejszego narodu wyrzeka się zmysłowych rozkoszy, przyjmuje surowość obyczajów dawniej nieznaną i heroicznem poświęceniem się sam siebie zdumiewa. Nie jest że to wyraźny palec Boży? Tu siedmioletni odpust.

Nieco wyżej o kilkanaście kroków postrzegasz kolumnę leżącą dla oznaczenia miejsca, na którem Zbawiciel nauczył Apostołów modlitwy pańskiej i dlatego nazywa się to miejsce _Ojcze nasz_. Ewanielia S. Łukasza zdaje się utwierdzać

podanie: Z Betanii bowiem, gdzie mieszkały Marya i Marta, trzeba iść do Jeruzalem przez górę oliwną, a stąd bardzo podobne do prawdy, że się tu zatrzymał Zbawiciel dla nauczenia Apostołów modlitwy. Dawniej była tu kaplica. Igumen Daniel mówi, że tu widział wielki kościół, a pod ołtarzem wielką pieczarę, w której miał Jezus Chrystus nauczyć modlitwy: ale porównywając z dawnemi także opisami, rzecz jest widoczna, że kościół z pieczarą składu wiary wziął za miejsce modlitwy Pańskiej. Tu więc Zbawiciel kazał nam Boga nazywać Ojcem i przez to wielką ufność obudził w sercu. Tu rozkazał aby w nas było Jego imię święte, tojest sławione przez nasze sprawy, jak to sam pierwiej powiedział: Niechaj się świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili ojca waszego, który jest w niebiesiech. Tu nam kazał prosić o królestwo boże, tojest opanowanie wiary i cnoty przez pełnienie tak na ziemi woli jego świętej, jak ją pełnią błogosławione duchy w niebie. Tu podał sposób ~~uduc~~ uduchownienia nawet potrzeb doczesnych i zwierzęcych przez ufność w Bogu, a razem powstrzymał zbyteczne i niepokojące troski albo o rzeczy mniej potrzebne, albo o zbyt daleką przyszłość. Tu dał nam środek otrzymania odpuszczenia grzechów przez darowanie win naszych drugim i tu wreście nie kazał narażać się na okoliczności wiodące do grzechu i nauczył nas jakiej w mimowolnych podszczepieniach mamy używać

broni: to jest modlitwy. Wszystko umieszczone czego potrzebujemy, a tak po prostu i krótko, że jawnie prześwieca się Boska znajomość człowieka i uczymy się, jak mówi Chryzostom, prawdziwej filozofii w tej modlitwie. W miejscu urodzenia się Ojcenasza, jak słodko go powtarzamy. Stąd rozszedł się ten głos prośby po całym świecie. Do tego miejsca przywiązany jest odpust siedmioletni.

O jakich trzydzieści kroków posuwając się wyżej w stronę północną, pokazują miejsce, na którem Zbawiciel zapowiedział skończenie świata. Widać tam jeszcze ślady fundamentów kaplicy, która się dawniej wznosiła. Na tem miejscu, w obec Jerozolimy, czytając Ewanielię o końcu świata i strasznym sądzie doświadczyłem wielkiego wrażenia. Zbawiciel udał się z Kościoła na górę oliwną. Wspaniały widok dawnej Jerozolimy u stóp się rozkładał. Potrójne mury miasta uderzały swoim ogromem, a nad niemi wznosiły się wieże jakby odlane z jednej sztuki marmuru białego, tak były gładko złożone z kamieni często dwudziestołokciowych. Wewnątrz cisnęły się pyszne pałace i portyki z mnóstwem kolumn: lecz nadewszystko zdumiewał kościół, który na sto łokci wysoki zdawał się patrzącym zdala, jakby góra najbielsza. Kamienie marmurowe, wchodzące do jego składu, często były na 45 łokci długie, a ściany zewsząd miały bramowanie ze złotej blachy. Mnóstwo drzwi powleczonych srebrem, albo złotem odbijały wschodzące i zachodzące słońce i niektóre z nich były

na siedmdziesiąt łokci wysokie: prócz tego każde odrzwie ustrajały różne ozdoby ze złota i srebra, a szczególniej sławna była winna latorośl, której grono złote było wielkości człowieka. Wszystkie gzymsy miały pokrycie złote, a sam szczyt świątyni jeżył się złotemi kijami najostrzej zakończonemi, aby ptastwo nie mogło siadać. W koło tej budowy szły podwójne krużganki sparte na kolumnach 20tołokciowych z jednej sztuki marmuru białego 1). Taką wspaniałością uderzeni Apostołowie, jeszcze przy wychodzie z Kościoła jeden z nich zawołał: Nauczycielu, patrz jakie kamienie, jakie budowanie. A Chrystus odparł, że nie zostanie kamień na kamieniu. — Żydzi prości, jakiemi byli Apostołowie, mniemali że kościół Jerozolimski ma trwać do skończenia świata: przeto słowa Zbawiciela nadzwyczajne zrobiły wrażenie i po wstąpieniu na górę oliwną znowu zaczęli pytać kiedy to będzie? Zbawiciel opowiada im zburzenie miasta i koniec świata. Gdy ujrzycie Jeruzalem wojskiem otoczone, tedy wiedzcie, że się przybliżyło spustoszenie jego. I polegną paszczą miecza, i zapędzą je w niewolę między wszystkie narody, a Jeruzalem deptane będzie od pogan. Ta przepowiednia, której dla swego najdokładniejszego spełnienia raniej nazywać się może historią, jest nam jeszcze rękojmią pewności drugiej przepowiedni o końcu świata. — Głód, mór, trzęsienie ziemi, niesłychany ucisk, zaćmienie słońca i księżyca, spadanie gwiazd, skruszenie stropów i mocy niebieskich, oto są groźne zwiastuny o skończeniu świata, od których ludzie schnąć ze strachu będą. Znak syna człowieczego, to jest krzyż zajaśnieje na niebie i wtedy

1) De bell. Jud. lib. VI. c. VI. p. 915—919. ed. Colon.

jako błyskawica przelatująca ze wschodu na zachód wystąpi Syn boży w obłokach z wielką mocą i chwałą i pośle Anioły z trąbą i głosem wielkim zbierać wszystkich ludzi od czterech wiatrów. I siędzie na stolicy majestatu swego otoczony duchami wybranemi i postawi dobrych po prawicy, a złych po lewicy: a wtedy zabrzmi wyrok niezmienny całą wieczności. — Jakież sprawy umieszczą nas w liczbie błogosławionych? Oto uczynki miłości, kiedy wspomożemy cierpiącego Chrystusa w naszych bliźnich, a przeciwnie czyniących czeka ogień wieczny i wieczne przekleństwo. O Boże, w samym najstraszniejszym wyroku tylko miłości oddycha. Po takiej przepowiedni Zbawiciel stara się obudzić naszą czujność i w tym celu opowiedział na témże miejscu przypowieść o dziesięciu pannach, o talentach, a wreszcie ostrzega nas temi słowy: Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem, opilstwem i staraniem tego żywota, iżeby na was z trzaskiem ów dzień nie przypadł. Czytając to wszystko obszernie w Ewanielii, com ci pokrótce namienił, i siedząc na miejscu przepowiedni wobec strasznej doliny Józefatowej, czułem się zdjęty drżeniem i trwogą, i spoglądałem w około, azali te groźne znaki na niebie i ziemi już się nie pokazują: bo niebo i ziemia przeminą, ale te słowa Pańskie nie przeminą.

Nareście wstąpiłem na sam szczyt środkowy góry oliwnej, gdzie Zbawiciel w przytomności uczniów zakończył dzieło odkupienia chwalebnem wniebowstąpieniem. Oglądałem ruiny, które pozostały z pysznego gmachu, co go była wzniosła S. Helena. Kościół był okrągły mający średnicy

jakich pięćdziesiąt kroków, wewnątrz do koła szła kolumnada, któ-
rej podstawy dotąd pozostały, sam szczyt kopuły nie był skle-
piony, jak wspomina S. Hieronim i wielu innych: utrzymy-
wało się bowiem mniemanie, że nie można było nigdy zam-
knąć kopuły na tém miejscu, na którém wzniósł się do
nieba Zbawiciel. Teraz same ściany wielkiego kościoła
w znaczniejszej części są zrujnowane. W środku nad samém
miejscem wniebowstąpienia wznosi się mała kapliczka
wewnątrz okrągła, a zewnątrz ośmioboczna, która
jeszcze dziś wykazuje dawną świetność budowy; wkoło
jest ozdobiona kolumnami korynckiemi z białego mar-
muru i pięknemi płaskorzeźbami różnych floresów i cen-
taurów: lecz i ten szczątek nadpsuty, a wyszczerbienia czasu
zalepiono po prostu wapnem. Igumen Daniel, co wi-
dział w całej świetności kościół wniebowstąpienia, powia-
da, że i ta kapliczka ośmiogranna nie miała pokrycia;
nie chciano tu bowiem zamykać drogi wzniesienia się Zba-
wiciela: teraz jednak zupełnie pokryta kaplica. W apsidzie
kościoła, to jest w tronowém zaokrągleniu przy wielkim
ołtarzu, była śliczna mozajka zesłania Ducha świętego:
Anzelm już zastał wielki kościół w pół zrujnowany, to jest
w dzisiejszym stanie. Kapliczka ma zewnątrz obwodu 24
kroków. Wchodząc we drzwi widać po prawej stronie
ślad stopy Chrystusa Pana w żywej skale wyciśnięty i ten
ślad obłożony jest marmurem w kwadrat, lecz stopę wi-
dać dobrze. Dawniej pielgrzymi starali się wziąć z tego
śladu kamyczek na pamiątkę, jednak ślad w całości trwał,
stąd poszło ~~że~~ mniemanie, że ten ślad ciągle przyrasta.

Kościół dla ochronienia téj najdroższéj pamiątki od niewczes-
néj gorliwości, zabronił pod karą klątwy brać stąd
najmniejszéj ~~okrz~~ okruszyny. Daniel widział tu jeszcze
dwie stopy, ale później Muzułmani wycięli z opoki
jednę stopę i przenieśli ją do meczetu Aksa, czyli daw-
nego Kościoła przedstawienia P. Maryi, gdzie ten ślad
niedawno widział P. Norow. Ślad pozostały na górze
oliwnéj jest lewéj stopy, która jest obrócona na pół-
noc, jak to zauważył Drohojowski jednocześnie z Pa-
nem Chateaubriand: oblicze przeto Zbawiciela było
zwrócone ku Północy, jakby wzywał zdziczałe bar-
barzyństwo do swéj nauki. W téj kaplicy naprzeciw
drzwi znajduje się ołtarz należący do Katolików, bo
i Muzułmani mają prawo odbywać tu swoje nabo-
żeństwo. Nieco dawniéj Ormianie za pomocą pienię-
dzy byli wyrugowali Katolików z téj świątyni: ale
teraz na wstawienie się Ludwika Filipa mogą jed-
ni katolicy odprawiać Mszę S. w tém miejscu. Ołtarze
innych wyznań idą zewnątrz kaplicy w koło przy
zrujnowanych murach kościoła, a naprzód ołtarz
Greków, potém Syrów, daléj Armenów, a nareszcie
Koftów. Za czasu Radziwiłła kaplica była me-
czetem i chrześcianie nie mieli tu wstępu: za pobytu
Drohojowskiego można było wchodzić do tego meczetu

za niewielką opłatą. W dzień wniebowstąpienia zbiéra się duchowieństwo różnego wyznania dla uroczystych nabożeństw, a lud obsypuje tłumnie tę świętą górę. Tu odpust zupełny. — Z téj góry oliwnéj, która okazuje się najwyższą i najpiękniejszą, odkrywa się widok zachwycający: postrzegasz bowiem u dołu Jeruzalem ciągnącą się długim pasmem, dalej przedstawia się szczyt świątyni Betlejemskiéj, nieco na wschód góra francuska spiczasta jak głowa cukru, dalej pola Jerychońskie okryte zielenią i przerznięte Jordanem; całe morze martwe błyszczy się przed tobą, a w głębi sinieją wertepy gór Arabii piaszczystéj: na północ spotykają się groźnie sterczący skał od Samaryi, między któremi najwyżéj wznosi się grób Samuela, jakby ten prorok chciał patrzéć na spustoszenie dawnéj Jerozolimy. Jużem ci wspomniał przy opisie Galilei, jak Zbawiciel wybiérał i lubił najpiękniejsze miejsca i zawsze zwykł nauczać wśród otaczających piękności przyrodzenia, bo ten widok niejako odrywa serca od ziemi i podnosi do szlachetniejszych uczuć najbardziéj zmysłowego słuchacza. Jego nauka była zawsze

zastosowaną do ludzi i miejsca: zwykle bowiem brał do
niej powód z otaczających przedmiotów; tam drzewo fi-
gowe puszczające liście służy za porównanie do zna-
ków poprzedzających koniec świata, tam winna latorośl
przedstawia jego połączenie się z ludźmi, którzy w nim
jakby gałązki biorą swą pożywność i wzrost, tam
rozrzucone głazy gotowe ogłaszać chwałę boską,
jeśliby ludzie zamilkli i tak wszystko, co otaczało,
było ~~przedmiotem d~~ powodem nauki. Najpłod-
niejsza jest góra oliwna, bo dotychczas jej boki są
ozdobione oliwami, figami i czasem winogradem.
Była to góra najmilsza Chrystusowi Panu. Jakoż często,
według świadectwa Ewangelistów, chodził Zbawiciel na
tę górę. Tu często otaczały go rzesze, albo apostołowie
i słuchali nauki Boskiej. We dnie, jak pisze S. Łukasz,
nauczał w kościele, w nocy przebywał na tej górze.
Ileż to Jego świętych modlitw uleciało ku niebieskie-
mu Ojcu! Ileż to rozmaitych wspomnień zwykł
przywiązać do tego miejsca, które ostatni raz przy
odejściu do Ojca ubłogosławił swoim dotknięciem.
W głębi jaru u podnóża góry jako ofiara okupu dźwi-
ga w krwawym pocie grzechy całego świata, dalej poświę-
ca ją albo modlitwą, albo przepowiednią, albo nauką,
a sam szczyt obrał za tron do swego Wniebowstą-
pienia. Ileż innych powtórne przyjście Chrystusa jest

nie jako ~~sędziego~~ Zbawiciela, ale jako Sędziego. — Beda
żyjący w siódmym wieku powiada, że w dzień Wniebo-
wstąpienia każdego roku po skończonej mszy spadała
burza z mocnym płomieniem, a wszyscy obecni w kościele
na twarz padali: w nocy zaś poprzedzającej tę uroczystość
gorzał szczyt niezwykłym blaskiem. 1). Są to podania
ludu, co swoim zwyczajem chciał głęboko wkorzenione
uszanowanie do tej góry przybrać w szatę cudowności,
która swoim urokiem rozbraja wszelką krytykę. Bi-
skup Ptolomaidy a później Kardynał Vitri nazy-
wa górę oliwną górą trzech światel: to jest, raz
była oświecona blaskiem światel palących się w prze-
ciwległym kościele Salomona, drugi raz ta góra
wschodnia i najwyższa najpierwej opływała w ran-
nem ~~płomien~~ promieniu słońca, a trzeci raz, że
dostarczała mnóstwo oliwy do lamp kościelnych.
Arabi dotąd ją zowią Górą światła, a wszystkie
narody mają w poszanowaniu tę górę, która się
odznacza trzema szczytami: środkowy zowią wnie-
bowstąpieniem, południowy górą obrażenia, bo
na niej Salomon wznosił Bałwany, a ostatni
szczyt ze strony północnej ma imię Mężowie Galilejscy.

Zaraz przy kościele Wniebowstą-
pienia po prawej stronie, to jest na południe, wzno-
si się meczet stary, niezgrabny, lecz pięknie ocieniony

oliwami i tam znajduje się grota S. Pelagii. — Ośm
Biskupów przybyło do patryarchy w Antyochii dla narady
w rzeczach kościoła. We wspaniałej świątyni Juliana
odbywa się uroczyste nabożeństwo. Non Biskup Bal-
beku sławny nauką i pobożnością każe w przytomności
pasterzy i ludu: a wtém przesuwa przez kościół dumna
Poganka prawie cała w perłach, klejnotach i złocie,
otoczona licznym orszakiem dziewic i pacholąt przybra-
nych w kosztowne szaty ze złotémi łańcuchami na szyi;
lecz wszystko ćmiła jéj dziwna uroda, na którą patrzeć
ludzie nasycić oczu nie mogli. Jéj twarz niezakryta, jéj
obnażone ramiona dowodziły oddania się rozkoszom,
gdyby o tém nie było wiadomo z wieści poprzedniej. Wy-
chodząc z kościoła napełniła całe powietrze wdzięczną
wonią. Biskupi na okazanie się téj niewiasty spuszczają
ze wstydu wzrok do ziemi, ale Non patrzył pilnie i po-
tém zalany łzami wyciągnął z jéj starania się o łaskę
świata zbawienną naukę o potrzebie zdobienia z równą
troskliwością duszy naszej dla pozyskania względów
wiernego oblubieńca. — Na drugi dzień znowu
nabożeństwo, znowu Non każe o strasznym sądzie
i znowu Poganka w całym przepychu i blasku na-
wiedza świątynię: ale słowo boże pada na jéj serce:
zgubna wesołość znika, a obfitą łzą skrapia oblicze.
Jako w pierwszej wiośnie życia tknięta skruchą pada
u nóg Biskupa Nona. Lud cisnie się w koło zbudowany
widokiem tak dziwnej łaski Ducha Świętego. Jako carka

ziemska gołębica omyta w źródle Chrztu wychodzi Najbiel-
szą. Potem Pelagia zniknęła z oczu i nikt o niej nie-
wiedział. —— Tysiące pielgrzymów z najodleg-
lejszych krajów przybyłych do Jerozolimy spieszą
po błogosławieństwo do pustelnika na górze oliwnej.
Kapłani i sam patryarcha czerpią radę u tego męża
pełnego ducha. Sam pozór zdumiewa przechodniów,
bo od lat 30 żyje zamurowany w grocie o chlebie i wodzie,
które mu podają przez maleńkie okienko. Modlitwa
ustawna i różne surowe umartwienia jego dnie zapełniły.
Ale ten ojciec miasta, który tyle naniósł błogosławieństw,
tyle rad zbawiennych udzielił, tyle strapionych pocieszył,
~~tyle~~ tyle grzeszników ognistem słowem zapalił do
pokuty, już poszedł po wieczną zapłatę. Całe miasto
z duchowieństwem zbiera się u groty pustelniczej,
ale kiedy odmurowano to dobrowolne więzienie i zaczę-
to przybierać zwłoki do pogrzebu, wtedy strach wielki
i zdumienie padły na wszystkich, bo tym pustel-
nikiem była S. Pelagia. Tu zachowana pamięć
nawróconej grzesznicy przy samém miejscu wniebowstą-
pienia, to zwycięstwo ducha nad ciałem nawet w płci
słabej, służy jakby na przypomnienie nieznanych
w pogańskim świecie skutków świętej nauki zba-
wienia.
Po lewej stronie, to jest północnej, kościoła Wniebowstąpie-

nia widziałem ogromny Klasztor i Kościół Ormian świeżo z kwa-
ratowego kamienia wzniesione. Ormianie niedawno otrzy-
mawszy pozwolenie dźwignięcia tej budowy, usiłowali się
zagarnąć w swoje wyłączne posiadanie całego szczytu
góry oliwnej; lecz Katolicy i Grecy połączeni w tej sprawie
potrafili nietylko niedopuścić Ormian do zajęcia szczytu,
ale jeszcze otrzymali rozkaz obalenia Klasztoru i Kościo-
ła Ormian, i właśnie widziałem jak te budowy roz-
bierano. Smutno patrzeć na te zajścia Chrześcian,
którzy we wzajemnej nienawiści miasto wznoszenia sami
burzą kościoły.

Dalej idąc na północ po szczycie widziałem małą ka-
pliczkę, którą Mahometani poświęcili pamiątce jakichś
20. Męczenników. Jeszcze dalej na północ, niedaleko od
ścieżki pokazują miejsce, na którem Anioł Zwiastujący
w niebowzięcie dał N. Pannie gałązkę rajskiej palmy. Wi-
działem tam ślady zrujnowanej Kapliczki. O parę set
kroków wznosi się szczyt Mężowie Galilejscy, tak
nazwany, że wedle podania miał tu być dom, w któ-
rym zwykle przychodnie z Galilei stawali gospodą,
gdzie także i Apostołowie często mieszkali. Był tu daw-
niej wielki Kościół, dzisiaj zupełnie zrujnowany, tylko
walają się kolumny i głazy, a w całości została jesz-
cze cysterna wykuta w kamieniu w ogromny kwad-
rat, gdzie widziałem na bokach skalnych tego lochu
dwa krzyże i parę gołąbków wyciętych.

Po obejrzeniu świętéj góry oliwnéj znowu zstąpiłem w dolinę Józefatową, która w swoich częściach różne nosi nazwania: tak od północy aż do mostku przy grobie p. Maryi nazywa się doliną Cedron, dalej właściwie Józefatową, dalej doliną Syloe: prócz tego zwała się doliną obrzezania, doliną gór i błogosławieństw, bo Józefat po zwycięztwie nad Moabitami błogosławił Panu w téj dolinie. Ten jar dzieli górę Moria od góry oliwnéj, a zwęża się tak ostro, że często łoże potoku stanowi szerokość jéj dna, lecz przy Syloe znacznie się rozszerza. Widok doliny jest ponury, bo od miasta piętrzy się urwiste falowanie skał białawych i obnażonych, a z drugiéj strony są także dzikie skały rzadko usiane oliwami; dawniéj mogła być przyjemną, kiedy jéj boki pokrywały cedry zasadzone przez Salamona. W saméj głębi jest wyschłe łożysko na trzy kroki szerokie zdroju Cedron, który tylko w czasie deszczów toczy wodę zerwaną. Bierze początek niedaleko za grobem Maryi, a wpada do morza martwego. Ten skalisty wąwoz długo się ciągnie i uważa się za jedno z doliną ławru S. Saby przy morzu martwem, chociaż właściwie kończy się przy krynicy Nehemiasza. Tu był grób Bałwochwalstwa, bo zwykle Żydzi

po opamiętaniu się palili bałwany i ich ołtarze w dolinie Cedron. Kiedy pierwszy raz ujrzysz to sławne miejsce, tak często u nas wspominane i zamienione w przysłowie, jakaś cię trwoga zdejmuje, tem bardziej, że bór ponury jeszcze więcej pomnaża przykre wrażenie. Głos boży przez usta proroka brzmi ci ustawnie: *Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozafat i będę się tam z nimi sądził.* Od najdawniejszych czasów była ta dolina smętarzem i teraz tam widzisz okopiska żydowskie z tysiącami grobowych kamieni, bo ze wszystkich stron świata Izraelici się ciągną dla złożenia tu swoich kości i drogo opłacają takowe pozwolenie.

Ten smętarz żydowski w samej głębi doliny Jozafatowej rozpoczynają starożytne grobowce i szczególnie zwracają uwagę przechodnia. Między temi pomnikami naprzód spotykasz tak nazwany grób Jozafata. Jest to zupełnie loch podziemny, którego tylko drzwi w skale wykute na wierzchu, a i te przez pół tak zasypane, że chcąc wejść do grobu potrzeba pełzać. Drzwi są ozdobiane na wierzchu płaskorzeźbą trójkąta zajętego całkiem kwiatami: styl prosty, ale czysty i pełen prawdziwego smaku. Za

wejściem do grobu znajduje się dość wielki pokój czworo-
boczny z równym sufitem, ale tak gładko w skale
wykuty, jakby był oblany. Wiadomo z Pisma, że
Jozafata pochowano na górze Syońskiej, przeto
loch nie może zawierać popiołów tego Króla: inni
utrzymują, że Jozafat kazał wykuć ten grób,
i dla tego zowie się Jozafatowym. Podanie utrzy-
muje, że się tu schronili niektórzy Apostołowie
w czasie pojmania Zbawiciela w ogrojcu.

Cztery kroki od groty Jozafata
znajduje się grób Absalona, który się całkiem
na wierzchu wznosi; jest to budowa czworobocz-
na mająca 8 kroków z każdej strony, cała
z jednego kamienia w skale wykuta: cztery
rogi po obu stronach ozdobione płaskiemi pół-
kolumnami, a między niemi w środku są dwie
na każdym boku podkrągłe kolumny z kapitelami:
wszystkie te kolumny Jońskie jednym są kamieniem
z całą budową; nad kolumnami idzie w koło szlak
płaskorzeźby w guście Żydowskim, to jest wielkie
róże przedzielone trzema laseczkami. Wysoki ten
kwadrat na jakich 10 łokci ma u wierzchu krąg-
łe podniesienie, które się zasklepia jednym kamie-

niem który także wysokim w kształcie ostro słupa, zakończonego ogromnym stojącym kutasem z płaskorzeźby liści palmowych. Wśrodku tej bryły znajduje się gładko wykuty mały, czworoboczny pokoik, do którego wchód nie od frontu, ale z przeciwnej strony: wewnątrz widzisz stosy kamieni i framugę w ścianie, ~~któr~~ gdzie najpewniej było złożone ciało. Grobowiec leży o kilkanaście kroków od opoki, w której był wycięty i zdumiewają gładko ponięte ściany w tej przyległej ~~ścianie~~ skale. Księgi Królewskie powiadają, że Absalon był pochowany w lesie, lecz Rabini utrzymują, że Dawid opłakujący choć niegodnego syna stratę, kazał ciało przenieść do tego grobu, co go jeszcze Absalon za życia dla siebie zgotował. Piękny zachowuje się ten zwyczaj, że wszyscy przechodzący koło tego grobowca, starce, dzieci, niewiasty, Żydzi, Muslemini i Chrześcijanie ciskają kamień na grób złego syna. Jakże to dziada na mocne wrażenie obowiązków dzieci dla swoich rodziców!—

Naprzeciwko grobu Absalona o dziesięć kroków jest most kamienny o jednej arkadzie na potoku Cedron. Podanie utrzymuje, że

kędy pojmanego w ogrojcu Zbawiciela prowadzono do przyległej bramy gnojnej, i wedle jednych miał być tu zepchnięty w potok Cedron, a wedle drugich wprost przez łoże potoku był wleczony. Tu pokazują ślad upadku Zbawiciela wyciśnięty na skale, to jest widać znaki palców nóg, kolan i łokci. Kościół zabronił pod karą klątwy brać z tego śladu najmniejszego kamyczka i tu jest odpust zupełny.

Postępując dalej samym dołem, postrzegam w połowie wysokiej skały dość obszerne miejsce ręką ludzką gładko obciosane, i tam piękny ganek, a za nim widać drzwi, które zdają się wieść do jakiegoś pałacu. Zachwycający to widok tem bardziej, że znikąd nie postrzegam przystępu. Idąc dalej spotykam w boku skały wykuty korytarz długi na 16 kroków, dość szeroki i wysoki; po przejściu tego ciemnego korytarza wchodzisz w ganek pierwej widziany, który zdobią dwie płaskie półkolumny po obu końcach, a wśrodku dwie okrągłe całe kolumny i wszystkie są wykute w żywej skale i składają jedną całość. Ganek szeroki na kilka kroków i pokryty wykutem gładko sklepieniem. Dalej drzwi ozdobione płaskorzeźbą prowadzą do wielkiej sali czworobocznej bardzo gładko z płaskim sufitem wykutej, jakby

nasze pokoje: tam w trzech ścianach znajdujesz troje
drzwi wiodących do trzech pokojów równie gładko wy-
kutych. To podziemne mieszkanie w skale wybite, zo-
wią mieszkańce grobem Jakóba. Podanie utrzymuje
że S. Jakób syn Zebedeusza schronił się tu w czasie
pojmania Zbawiciela, i niechciał ani wyjść z niej
ani jeść, dopóki nie doczekał się Zmartwychstałego
Zbawiciela, który po chwalebnem Zwycięstwie śmier-
ci miał się tu pokazać S. Jakóbowi. ~~[illegible]~~ Nadto,
mieści tu podanie grób tego Apostoła. Powia-
dają że w tym czasie, kiedy się tu skrył Apostoł,
była tu prosta grota i dopiero pod Konstantynem
Chrześcianie przemienili tę pieczarę w pyszny gro-
bowiec w cześć S. Jakóba.

Nieco dalej przedstawia się grób Zachariasza z jed-
nego kamienia całkiem wykuty, zupełnie tej wiel-
kości i tego kształtu jak grób Absalona, tylko tem
się różni, że piramida kończy ten kwadrat. Ogrom-
na skała, w której ten pomnik był wycięty, formuje
w koło trzy wysokie ściany otaczające grobowiec,
które swoją gładkością i wielkością niemogą nie
wzbudzić podziwienia. Niewiadomo jakiego
Zachariasza spoczywają tu popioły, lecz powszechniej-
sze jest podanie, że tego proroka, co był zabity
między kościołem i ołtarzem, jak wspomina Zbawiciel,

to jest Zachariasza syna Barachiasza. Przy tym grobie zastałem Żyda modlącego się z książki tak pilnie, że mego przybycia niepostrzegł. Żyd był z miasteczka Korca; niegdyś przybył tu zamożny w uzbierane faktorstwem pieniądze, a teraz zostaje w ostatniéj nędzy i jednak nie wzdychał do powrotu, owszem z niejaką dumą pytał mię, czy nie warto wyrzec się wszystkiego, byleby można było ~~nieustannie przemieszkać~~ modlić się ~~xx~~ przy grobach proroków i przy nich złożyć kości wśród praojców? Z uszanowaniem tak pięknego uczucia pożegnałem niegdyś mojego ziomka. — Wszystkie te pomniki, wedle zdania znawców, odnoszą się do czasu Machabeuszów, bo widać w nich porządek Joński i Dorycki, co wtedy u Greków panowały. Mimo tego pozornego naśladownictwa, wszystko tu widziałem właściwe i żydowskie: w porządkach bowiem Greckich umieli zachować większą prostotę i czystość i dołączyli gust wschodni co lubi widzą zdumiewać ogromem pracy. Jest to wprawdzie mieszanina Egypskiéj i Greckiéj Architektury, ale mieszanina pełna smaku i właściwego piętna, w którém oddycha Jeniusz posępnéj wyobraźni. A potém w skalistéj Judei widząc całe budowy z jednego kamienia, albo liczne pokoje kowane w opoce ze smakiem wykwintnéj prostoty i podziwiając prace i śmiałość pomysłu, nie można nie uznać tego sposobu budownictwa za właściwy kraju skał, którego fizyonomii tak dziwnie odpowiada to olbrzymie kucie pysznych przybytków dla umarłych.

Za grobem Zachariasza mnóstwo płaskich kamieni z napisami Hebrajskiemi oznacza smętarz Żydowski, który się ciągnie aż do wioski Siloam, czyli do grobów dawnych wguini

Egypskim ciętych w skale i w tych dawniejszych mieszkaniach umar-
tych dziś przebywają biedni Arabi, bo rzadko wznosi się tam
lepianka z gruzu, a i tej nie odróżnisz zdala od grobów. W tém
miejscu prawie, w którém smętarz Żydów styka się z wioską
Siloam leżącą u stóp góry obrażenia, pokazują plac bożnicy
Molocha niegdyś dźwigniętej od Salomona. Na tejże górze
jest miejsce obwieszenia się Judasza niedaleko od drogi wio-
dącej do Jerycho. Za panowania Krzyżowców cała dolina
Jozafatowa należała do klasztoru przy grobie N. Panny,
a po dawnych w skale grobowcach mieszkali pustelnicy.

Potém przeszedłem wyschły potok Cedron i zaraz
u stóp góry Morii oglądałem źródło Maryi. Nadzwyczaj
malowniczy wchód do tego źródła; zaraz bowiem wstępujesz
pod starożytny sklep z ciosu murowany, a potem widzisz
sklepienie żywej groty: ze trzydzieści stopni z marmuru
dość obszernych i wspaniałych prowadzi do źródła, a sta-
nąwszy w końcu tej groty, nie postrzegasz z początku wody,
lecz same kamienie, tak jest czyste źródło i tak cicho
płynie. Podanie utrzymuje, że N. Pana mieszkając
w Jeruzalem, czerpała tu wodę i myła bieliznę: stąd
nie tylko Chrześcianie lecz i Muzułmani mają w poszano-
waniu to źródło nieco słonawe, które dawniej nazy-
wało się źródłem smoczém, bądź że tu bywały węże, bądź
że miało ryby podobne do wężów, bądź wreście dla krętego
biegu strumienia ze źródła, bo różni różnie to tłumaczą.
Źródło Maryi łączy się ze źródłem Syloe podziemnym
w skale kanałem.

O jakich dwieście pięćdziesiąt kroków w kącie dość wązkim
między dwoma stykającemi się górami, to jest Moria

i Sionem, znajduje się sławne źródło Syloe, albo Syloam w grocie, do którego po dwudziestu stopniach zstępujesz. Powiadają, że ta woda nagle wytrysnęła wskutek modlitwy Izajasza. Źródło nie stałe, bo albo nagle wzbiera, albo ubywa. Epifaniusz powiada, że wczasie oblężenia Jerozolimy za Króla Ezechiasza, dostarczało wody tylko dla Żydów, a za zbliżeniem się Pogan całkiem woda znikała. Józef przeciwnie donosi, że przy oblężeniu Tytusa Rzymianie zastawali zawsze wodę, a przed Żydami znikała. Smak wody tenże sam, co w źródle Maryi.

Na przeciwko pieczary źródła Siloe jest sadzawka Syloamska w równoległobok 12 kroków długi a 8 szeroki murowana i na dnie głębokiego łoża widać posadzkę marmurową i podstawy dawnych kolumn, które stały w koło sadzawki. Woda spływa tu kanałem podziemnym od źródła Syloe. Dawniej z tej sadzawki Kapłan żydowski czerpał wodę złotym kubkiem i pomieszawszy ją z winem zmywał ołtarz wczasie święta Kuczek. Zbawiciel cudownym sposobem uniknąwszy złości ludzkiej chcącej go ukamienować, spotkał ślepego od urodzenia i kazał mu umyć oczy w tej sadzawce, a w ten sposób przejrzał. Dotychczas Chrześcijanie i Muzułmani myją oczy w tej sadzawce. Na pamiątkę cudu Chrystusa Pana zbudowany był tu Kościół, którego zwaliska jeszcze się walają, szczególniej koło samej pieczary źródła postrzegasz stare kolumny i wielkie ciosy. Tu siedmioletni odpust. W tém miejscu któż się nie pomodli o cudowne uzdrowienie wzroku duszy naszej? — Jak dawniej, tak i teraz spotykasz niewiasty piorące tu bieliznę. Koło sadzawki rozciągały się

Judzkich Królów ogrody, a dziś oliwy i inne drzewa zielenią się jakby szczątek starożytnych Sadów.

Blisko Sadzawki Syloe pokazują miejsce nazywane grobem Izaiasza Proroka. Również tam drzewo morwowe obłożone wkoło kamieniem i pień prawie przez pół rozdarty, co uważają za widoczny znak rodzaju śmierci Izaiasza. Muślemini często na tym grobie odprawują swoje modlitwy i wszystkie narody mają to miejsce w poszanowaniu. Ach, któżby mógł być obojętnym na sam nawet domysł o grobie tego najświętszego, najwymowniejszego Pańskiego wieszcza, którego pamięć nawet bez pomników kutych w opoce przechowały obce mu lądy pod oznaką drzewa i dawniej bowiem był tu dąb, nim później nie posadzono Morwy. — Od tego miejsca idąc na prawo nieco na górę Siońską widzisz drzewa oliwne, a między niemi jedna oliwa sucha i pochylona ma oznaczać miejsce, na którem Prorok Izaiasz był rozpiłowany na dwoje z rozkazu Manassesa. Taki bowiem najczęściej bywa los wielkich ludzi na tej ziemi, że naprzód zamęczą, a potem uwielbią.

Postępując dalej po tej dolinie Jozafatowej albo Syloamskiej spotykasz na samym jej końcu <u>Krynicę Ognia</u>, albo Nehemiasza. Kapłani Żydowscy, kiedy Judę gnano w niewolę Babilońską, wziąwszy ogień z ołtarza skryli go potajemnie w dolinie, gdzie była studnia głęboka i sucha. Za powrotem z niewoli Nehemiasz wiedząc o tem z podania, posłał do tej studni po ogień, lecz miasto płomienia znaleźli wodę gęstą, którą Nehemiasz kazał czerpać i oblać ofiary złożone na stosie. Co gdy uczy-

niono, a słońce się pokazało, bo pierwej było za obłoka-
mi, nagle się drwa zapaliły z powszechnem zdumie-
niem 1). Do dziś dnia ta studnia jest głęboka, ale nie su-
cha, ma bowiem krynicę doskonałéj wody. Znajduje się
na małéj równinie, jéj pokrycie i tóż zrujnowane, a
wkoło pomarańcze, oliwy i inne drzewa świéżością zieleni
i bujnością zdumiewają przechodnia, który tu przy-
wykł widzieć, albo nagie opoki, albo rzadko posiane
blade i wyschłe oliwy. Źródło dość obfite i przy deszc-
czach czasem dotyla się podnosi, że przez wierzch wyle-
wa się woda i użyźnia okoliczną równinę. Takowy
wylew mają za wróżbę dobrego urodzaju i wtedy wzajem
składają sobie życzenia i wspólnie się cieszą. Doskonała
woda i rozkoszna zieleń drzew, jakby jedyna oaza w skalis-
téj Jerozolimie, ściąga w dnia wielu mieszkańców na ulu-
bioną przechadzkę do téj studni i tam w cieniu drzew ~~rot~~ rosną-
cych na miejscu niegdyś Sadów Salomona, używają z całym
zachwytem przyjemności Wschodniéj, to jest tulkę palą i na dym
patrzą. Przy téj studni kończy się, jak powiedziałem Dolina Jo-
zafatowa, łącząc się z Królewską idącą na południe, i z do-
liną Gihońską biegnącą na zachód, która jakby fossa od-
dziela Sion od góry Złéj rady.

Udałem się przez bramę Dawida znowu za miasto dla
obejrzenia jeszcze innych miejsc przyległych i zacząłem od
Sionu, którego szczyt zaraz za murami się wznosi, a znacz-
na część pochyłości wchodzi w miasto. Ileż to wspomnień

1). 2. Mach. r. 1.

budzi się na to sławne imie Sionu! Z ciekawością i uszanowaniem
spoglądasz na tę świętą górę, która tak często w psalmach przema-
wiała do serca twojego. Depcząc po tej ziemi wspominasz na
Króla Dawida, który stąd podnosząc oczy do tegoż czystego nieba,
czerpał natchnienie święte do pieśni Siońskich. Jakiż wspaniały
obraz Sionu przedstawia nam Pismo! — Pan wielki na
Cherubach jest wywyższony na Sionie nad wszystkie narody 1), bo
nad wszystkie przybytki Jakóba umiłował tę świętą górę 2) i na niej
zamieszkał. 3). Bóg Sionu z tej góry, jakby ze stolicy, odsłania pięk-
ności ozdoby swojej 4), bo Pana oglądają na Sionie 5), który on sam
pobudował i napełnił chwałą swoją 6), niewymownemi słowy 7), ogniem
bożym 8), sądem i sprawiedliwością 9); a ten szczyt błogosławiony, na
którym mądrość boża została utwierdzona 10), słyszał sądy boże,
weselił się 11) i godnie wychwalał imie Przedwiecznego 12), bo Panu
przystoi pieśń na Sionie 13), z którego błogosławił narody 14), po-
syłał zbawienie 15), dawał łaskę mocy na obronę 16) i zstępował wal-
czyć na tej górze za swoim ludem. 17). Arka przymierza, która tu
przez czas niejaki pod bogatym przybytkiem zostawała, była sym-
bolem wiecznego przymierza co tu nastąpić miało: bo Pan obierając
ten szczyt na swoje odpocznienie, zgotował na Sionie pochodnię
Chrystusowi swemu i nad nim rozkwitło się tu poświęcenie Boże. 18).
Z Sionu wyszedł Zakon miłości 19), w jego bowiem fundamentach za-
łożył Pan kamień węgielny, doświadczony i kosztowny naszego zba-
wienia 20): bo przyszedł Odkupiciel Sionu 21), bo zesłał Bóg na górę
Sionu Baranka panującego nad ziemią. 22). A oto Sion owięty
z cudami i majestatem bożym, zdumiał się jednak na widok
miłości nieskończonej co się przyoblekła tajemnicą ciała i krwi pań-
skiej wczasie ostatniej wieczerzy, której był świadkiem. Ostat-
ni cud wielkiego dzieła odkupienia ostatnim blaskiem chwały oświe-
cił i ubłogosławił wszystkich ogniskach ten szczyt dziedzictwa
i pomieszkania Boga.

1) Ps. 98. 2). Ps. 86. 3) Ps. 9. 4) Ps. 49. 5) Ps. 83 — 6). Ps. 101. — 7) Ekkli: 8) Izai: 9) Izaian. 10) Ekkli: 11) Ps. 96.
12). Ps. 147. — 13) Ps. 64. — 14) Ps. 127. 15) Ps: 13. 16). Ps: 109. 17) Izaian. 18) Ps. 131. 19) Izai: 20) Izai: 21) Izai:
22). Izaian. Apok:

Na przeciwko bramy Dawida wznosi się blisko od niej Wieczer-
nik pański, który przemieniono dziś na meczet z dość ładnej
kopułą. Kształt tej budowy podługowaty i nieforemny, a zostaje
w zapuszczeniu i ubóstwie. Wysoki mur opasuje w koło ten
meczet z całem zabudowaniem. Tu był, wedle świadectwa
ojców świętych, wieczernik, tu zesłanie Ducha Świętego,
i tu Zbawiciel po swojem zmartwychwstaniu nawiedzał
uczniów. S. Epifaniusz powiada, że Cesarz Adryan po zdoby-
ciu Jerozolimy, kiedy wszedł do miasta wszystko było z ziemią
zrównane, prócz kilku biednych Synagog i małego kościołka,
co był zbudowany na fundamentach tego domu na Sionie,
w którym Chrystus Pan jadł z uczniami ostatnią wieczerzę
i gdzie Duch święty zstąpił na Apostołów. Ten więc koś-
ciołek Sionu pozostały po zburzeniu powszechnie nazywają św.
Ojcowie najpierwszym kościołem i matką wszystkich Kościołów
Chrześcijańskich; tu S. Jakób był postawiony Biskupem Jero-
zolimskim i tu Apostołowie mieli swój pierwszy Sobor. S.
Helena powiększyła ten kościół i wedle świadectwa Cy-
rylla dzielił się na górny i dolny, pisze bowiem, że Duch
S. zstąpił w górnym kościele. Świątynia Heleny była
zrujnowaną, a na jej gruzach w tem samem miejscu Sanciasz
Król Sycylii zbudował kościół, jak to widać z Bulli Kle-
mensa V danej XX Bernardynom. Robert Król Neapo-
litański w roku 1330 wzniósł przy kościele niewielki
klasztor dla tych że Zakonników: lecz po dwieście szesnastu
latach Moslemini z rozkazu Sulejmana wielkiego za-
brali w ro 1559 Wieczernik i obrócili na meczet dla tej przy-

gładzącego grzechy. <u>Pożądaniem pożądałem</u>[1] <u>pożywać tej Pas-
chy z wami pierwej niżbym cierpiał</u>. Oto były, słowa pierw-
sze wśród tej uczty miłości, słowa ~~nadto~~ malujące nad-
zwyczajne Zbawiciela pragnienie uszczęśliwienia lu-
dzi! Jakiż smutek do koła rozlany! Pan, jakby na
łożu śmierci ogłasza, że po raz ostatni używa ziems-
kiego pokarmu. Bóstwo przewidujące zdradę zatrważa
duchem człowieczeństwo Chrystusa; dokoła siedzą ucz-
niowie bardzo zasmuceni tą myślą, że między niemi
mieści się zdrajca. Jan ulubieniec Pański dla swej
dziewiczej niewinności z jakąż tą skłonnością miłości praw-
dziwej przechyla się na piersi Zbawiciela i pyta,
<u>Panie, kto jest?</u> Wśród tej powodzi przywiązania
i smutku siedzi z czartem w sercu ponury Judasz,
którego ani straszne biada wyszłe z ust Chrystusa
Pana nie potrafiło skruszyć! Jakie krótkie i proste sło-
wa utwierdzają na zawsze niekrwawą ofiarę i tajemni-
cę najwyższej miłości, przed którą wszelka wątpli-
wość grubych zmysłów pierzcha, bo nam towarzyszą
wiara, nadzieja i miłość oparte na pokorze naj-
głębszej. Patrz, jaką wielką czułość Zbawcy dla
swoich uczniów: Synaczkowie, jeszczem maluczko
z wami: zdaje się, że w tem zdrobnieniu słów cała

1) Hebraizm, oznacza bardzo ~~rażą~~ pożądałem.

zasmucona miłość na wieki przylgnęła; a potem kto bez łez może wspomnieć i całą wartę miłości i tę naukę wzajemnego kochania się, która zakończyła ostatnią i najświętszą wieczerzę? — Dawniej niewolno było Chrześcianom ani zbliżyć się do Wieczernika, zdaleka tylko patrząc na mury odmawiali modlitwy. Książe Radziwiłł musiał przebierać się w habit Bernardyński, aby mógł z lekarzem laikiem wejść tu niby dla leczenia chorego Santona, który przekupiony wprowadził ich do Wieczernika. Dziś jednak niema tyle trudności i można za pieniądze wyjednać wstęp do tej świątyni. Oglądając to najdroższe miejsce przyszła mi myśl przekupienia strzegących tu Santonów, aby mi pozwolili spełnić najświętszą ofiarę w tym najdawniejszym i Apostolskim Kościele Syonu i Bóg miłościwy rzeczył mi pobłogosławić. Długi czas zawiadowca Hospicium Ziemi Świętej umawiał się z Santonami, i wtajnie wtedy, kiedym już stracił nadzieję, doniósł mi o pozyskanem dozwoleniu. Dzień siódmy października nader dla mnie pamiętny. Rano o godzinie ósmej w towarzystwie P. Chwalibogа, kilku Zakonników i ludzi ~~nio~~ niosących ołtarz i ołtarz, udałem się na świętą górę Syonu, gdzieśmy zastali zgromadzonych Santonów, którzy nas najlepiej przyjęli.

Nie myślę ci przedstawiać tego poruszenia, tego niespokojnego wzruszenia i rozrzewniającej wdzięczności, które mi towarzyszyły przy zbliżaniu się do Wieczernika z myślą odprawienia tam mszy Świętej. Ta ofiara zawsze tak rozczulająca, tak wzniosła, jakże mię zachwycała w miejscu swojego ustanowienia! Nigdy nie zapomnę tych lubych wrażeń: zdaje się, że to święte źródło ofiary i miłości, z którego rozeszła się po całym świecie tajemnicza skarbnica najświętszej łaski, zlała i na mnie grzesznego jakieś nieznane uczucia; zdaje się, że Duch Święty zstępujący na Apostołów nie opuścił dotąd miejsca, bo serce czuje Jego bytność. Wśród tej wdzięczności cała mi przeszła ~~tak~~ ofiara, a obracając się do ludu jeszcze więcej ducha podnosił widok klęczących i rozrzewnionych Zakonników i stojących za niemi rzędem Santonów. Wszystko tak obce i nowe wstrząsało duszę w jakiejś nadzwyczajności: nawet przy końcu gwar Santonów nalegających o prędkie spełnienie ofiary, aby ich Mufti mieszkający przy meczecie bramy nie nadszedł, i krzyk dzieci pogańskich przypominający ucisk Ś. Wiary, jeszcze bardziej zapalał do modlitwy. Dwadzieścia czerwonych złotych zapłaciłem za to pozwolenie, prócz kilku dukatów gwałtem wyciśniętych, bo każdy Santon przychodził do klasztoru z powinszowaniem i dopóty nie przestał mię męczyć,

dopóki nie zbyłem go podarkiem. Dwieście osiemdziesiąt lat upłynęło, jak tu była spełniana msza święta, a ucieszyłem się, że mi Bóg pozwolił odnowić tę niewymowną tajemnicę. Poczciwi i pobożni Zakonnicy dziękowali mi najczulej za to, że mogli słuchać Mszy w Świętym Wieczerniku: a Chwalibóg gwałtem się domagał, abym go przyjął do pełnej karty i ledwie mogłem od tego się wymówić. To ołtarzenie się ludźmi potrzebami wiary i wewnętrznego życia, jakże mi było zbawienne! 1) W drugim pokoju wierzchniego wieczernika, miało być zesłanie ducha świętego, lecz inni mieszczą ten wypadek nad samym grobem Dawida, który się znajduje pod jednym dachem zaraz przy ścianie wschodniej wieczernika. Stancja grobu Dawida jest niewielka, ma wkoło kamienne wewnątrz przyścienne ławy, a w ścianie średniej naprzeciw drzwi z prostych deszczek, znajduje się w niejakim zagłębieniu sarkofag na osiem łokci długi, oblepiony wapnem i okryty starą szmatą jedwabną. Chociaż to podanie nie potrzebuje nawet zbijania, jednak zawsze przypomina wędrowcom, że na Syonie były groby Dawida Salomona i innych królów. Już dawniej Józef i inni wiele o tych grobach dziwnego opowiadali: a Żydzi do tych czas przekonani, że groby królewskie tają się w głębi Syonu, że są ozdobione złotem

1) Często dla towarzystwa robiłem w różne strony wycieczki; lecz dla porządku w opisie umieściłem razem to wszystko o Jerozolimie, co w różnych czasach widziałem. —

i srebrem w najpyszniejszych pod ziemią przybytkach
i że tam mnóstwo skarbów się mieści: ale moc Boża
nie dozwala do tych grobów przystępu. Turcy całą tę
budowę Wiecernika nazywają Meczetem Dawida.

Przy murze Wiecernika pokazują
miejsce gdzie był dom s. Jana, w którym 23 lat,
wedle podania miała mieszkać N. Panna i tu za-
kończyła swe ziemskie życie; trzy krzyże na murze
wyobrażające dawny herb Ziemi Świętej i kilka
ciosanych wielkich kamieni oznaczają to święte
miejsce. Tu odpust zupełny. Niektórzy mieszkanie
P. Maryi mieszczą pod wiecernikiem.
Może trochę więcej jak o trzydzieści kroków znaj-
duje się kościółek i klasztor należący do Ormian
i wkoło wysokim obwiedziony murem z małemi
drzwiczkami. Ten kościółek wznosi się wedle po-
dania na miejscu, gdzie był dom Arcykapłana
Kaifasza. Dawniej należał do Katolików, ale
kiedy wszystkich Bernardynów zabrano w niewo-
lę i trzymano długo w Damasceńskiem więzieniu,
wtedy Ormijanie zajęli ten klasztorek. Za wejściem
postrzegam niewielki dziedziniec, długi 25 kroków,
a 10 szeroki. Wśrodku prawie dziedzińca, niedaleko
od mogił patryarchów Ormiańskich, wznosi się

wielkie i grube drzewo pomarańczowe na oznaczenie miej-
sca, na którem niegdyś przy ognisku zaparł się boskiego Mistrza
Piotr święty. W samej głębi pokazuje się miejsce, gdzie kur swojem
pianiem przypomniał Apostołowi przepowiednię Chrystusa Pana.
Naprzeciwko wspomnianej pomarańczy są drzwi prowadzące
do kościoła, który ma kształt sali 17 kroków długiej, a dziewięć
szerokiej. Tu Zbawiciel był stawiony przed najwyższą radą
i tu przedstawia się pamięci cały szereg naigrawań, policzków
i innych obelg, które Twórca chciał ponosić od ludzi dla ich
zbawienia. S. Hieronim powiada, że dopiero na strasznym są-
dzie dowiemy się, jak wiele tu zniósł Zbawiciel: bo nie wszystko
zawarła Ewangelia. Kaplica bogato i ozdobnie przybrana
w ten sposób jak dom Annasza. W ołtarzu wielkim zamiast
mensy leży kamień wielki, nieogładzony, pospolity twardy wa-
piennik, że trzy łokcie długi, a do dwóch szeroki: podanie utrzy-
muje, że tym głazem było przywalone wejście do grobowej groty
Zbawiciela. Ten kamienny ołtarz z wierzchu pokryte, a tylko
niektóre miejsca świętego głazu zostawiono niczem nieosłonio-
ne, aby pobożni pielgrzymi mogli całować. W głębi kościoła
zaraz przy ołtarzu ze strony Epistoły znajduje się na południe 201
ciemna bez okien komórka pięć stóp kwadratowych wielka,
w której wedle podania przepędził resztę nocy Zbawiciel uwięzio-
ny, nim go stawiono przed Piłatem. Dawniej tu S. Helena
wzniosła kościół pod tytułem <u>Zbawiciela</u>. Tu odpust zupełny.

Przy obwodowym murze Domu Kaifasza ze
strony zachodniej zalegają obszerne mogiłki Ormian wszelkiego
wyznania. Błądząc wpośród grobów postrzegasz napisy Greckie,
Syryjskie, Armeńskie, Łacińskie i w innych językach Europejskich.
Darmo szukałem jakiego Ziomka, a osobliwie Jana Piotra Tarty,

który z Kanonika Krakowskiego został zakonnikiem S. Franciszka
i zbudowawszy klasztor w Opatowie udał się na pielgrzymkę do
ziemi swiętej, gdzie trawił czas na rozpamiętywaniu męki pań-
skiej. Raz na górze Sion w gorącym rozmyślaniu jego dusza nie mo-
gąc znieść zapałów wewnętrznych i pociech niebieskich uniosła się
do Boga bez żadnej poprzedzającej na ciele chorobie i tu na Sionie
w roku 1488 było pogrzebione Ciało.
Oto masz wszystko, co się dziś znajduje na Sionie. Prócz domu Kaifa-
sza i starego miasta Dawida nic niema, tylko pustynia, gruzy i groby:
niektóre pochyłości Siońskie bywają orane i zasiewane. Adrian pierwszy
niezajął Sionu w obręby nowego miasta i odtąd zawsze pozostał za-
murami. — Ozdobo krainy, uciecho wszystkiej ziemi, Sionie! Kiedyż
są chwile twej wesołości i sławy, gdy na wezwanie króla proroka
lud cię obstępował do koła, zdumiewał się nad licznemi wieżami,
przypatrywał się twoim basztom i pałacom ocienionym cyprysami,
aby sławę twoje zaniósł do potomności? 1). Nigdyż się więcej
nie rozwiną znamiona twoje? a trąby twoje czy umilkły na
wieki? — Z rozrzewnieniem oko nasze pogląda na ciebie, bo tylko
głos lamentu słyszany z Sionu. 2). Gniew pańskiej zapalczy-
wości wylał się i pożarł twoje fundamenta. 3). Teraz wy-
gnańcze Sionie, przeszedłeś w pustynię i jako pole jesteś orany, 4) i
smutnie poglądasz na miasto ubogie. Ale ty panie powstaniesz
zmiłujesz się nad Sionem, bo przychodzi czas zmiłowania nad
nim, aby znowu wysławiano imię pańskie na Sionie. 5). Lecz
kiedy cię szukam, O święta góro, któraś cały naród przedstawiała
w swojem nazwaniu i byłaś słodkim symbolem rajskiej krainy
prawdziwego pomieszkania Boga, wtedy wzrok mój tęskny obra-
cam ku niebu, bo tam po spełnieniu figur uleciałeś z tej
ziemi; obym tylko mógł wstąpić na twoje szczyty wieczny
i niebieski Sionie!
Na pochyłości tej góry ze strony wschodniej spotykasz doń daleko

1). Ps. 47. — 2) Jeremiasz. — 3) Jerem: 4) Micheasz 5). Ps. 101.

od domu Kaifasza ładną grotę ocienioną przy wchodzie drzewami oliwnemi. Jaskinia nazywa się Kuropieni, podanie bowiem utrzymuje, że tu Piotr Święty skruszony schronił się i gorzko opłakiwał swoje zaparcie się mistrza. Igumen Daniel powiada, że grota była bardzo głęboka i po schodach do niej wstępowano, a nad pieczarą wznosił się za jego czasu pod tytułem S. Piotra wielki kościół, którego fundamenta jeszcze oglądał Anzelm. Teraz niema schodów, bo grota nie jest głęboką. Tu siedmioletni odpust. Dziś ta grota za miastem, odosobniona i ocieniona bladą oliwą dziwnie przypada do stanu skruszonej duszy: ale dawniej to miejsce wchodziło w samo miasto Siońskie i trudno pojąć jak mogła być grota wśrodku nacisnionym domami, chyba pod spodem pomieszkania, jak to na wschodzie było we zwyczaju. Natchniony, samem położeniem i tą piękną myślą zachowania pamiątki o pokucie piotrowej, chętnie oddawałem się temu ~~...~~ mniemaniu, że w tej grocie płynęły łzy tego opokarnika, na którym Zbawiciel ugruntował swój Kościół.

Po zejściu z góry Sion znalazłem się w strasznej dolinie Ben-Ennom, albo Ge-Hennom, to jest Synów Ennom, która oddziela Sion od góry Złej rady. Dawniej ta dolina graniczyła z miastem, a dziś od Jerozolimy Sionem oddzielona i znajduje się w stronie wschodnio-południowej miasta, a łączy się, jak wspomniałem z doliną Jozefatową przy studni Nehemiasza. Pierwej stanowił ten jar granicę między Judą a Beniaminem. Sam widok tej doliny jest surowy i dziki; z jednej bowiem strony Sion w nagiej skalistej pochyłości spływa ku dołu, a drugi bok stanowi także dzika opoka z mnóst-

wem pieczar i grobów. Ge-Hennom była niegdyś bardzo roz-
koszną i wesołą doliną; gaje, sady i domki letnie ubierały
cudnie ten wąwoz zraszany strumieniem Syloe i wodociągiem
Gihońskim. Lecz najokropniejsze bałwochwalstwo splamiło tę
uroczą ustroń i odtąd w niej strach, spustoszenie i śmierć założyły
swoje siedlisko. Naprzód Król Achaz, a potem Manasses
dźwignęli wśród gajów Bałwan Molocha i własnych synów
poświęcili temu Bożyszczu, a lud obałamucony przykładem
Królów niósł także swe dziatki na ofiarę. Bałwan odlany
z miedzi miał głowę cielca, a reszta ciała była ludzkiej
postaci: siedział na tronie i ręce odstawały nieco od piersi,
jakby kogo trzymał w objęciu: wśród tej dzikiej i nieludz-
kiej ofiary podkładano ogień pod posągiem i rozpalano go
do czerwoności, a wtedy rodzice zaślepieni fanatyzmem skła-
dali w ręce odstawione Molocha swe dzieci, które ginęły w mę-
kach: w tymże czasie bębny, piszczałki, trąby i inne narzędzia
muzyczne nadzwyczajnie brzmiały, aby nie słyszano jęku nie-
mowląt, których by głos poruszył i obudził uczucia naturalne
w sercach obałamuconych ślepotą bałwochwalstwa; stąd
dolina nazywała się Tofet, to jest Bęben. Rabini swoim
zwyczajem wiele czynią domysłów o kształcie tego Bałwana:
i tak utrzymują, że był całkiem wydrążony i miał wewnątrz
siedm komórek; w pierwszej była mąka, w drugiej Synagorlica,
w trzeciej owca, w czwartej Baran, w piątej cielek, w szóstej
wół, a w ostatniej dziecię i to wszystko ginęło w rozpalonym
do czerwoności bałwanie. Wśród tak wielkiego zepsucia Pro-
rok Jeremiasz wziąwszy naczynie gliniane wyszedł na dolinę
Synów Hennom i tam ogłosił w imieniu Boga wielki ucisk

Zburzeniu miasta, na zdumienie i świstanie przechodniów, za to, że opuścili Pana i palili syny swe w ogniu na całopalenie Baalom. A stłuczywszy naczynie gliniane rzekł do nich: To mówi Pan Zastępów: Tak stłukę lud ten i to miasto, jako się tłucze naczynie gliniane, które się nie da więcej naprawić.
Ezechiasz zburzył bałwan i wodociąg zatknął, aby tej doliny nie zraszał: lecz kiedy Manasses odnowił to zbrodnicze bałwochwalstwo, wtedy jego następca Jozjasz pokruszył ołtarze i bałwany, wyrąbał gaj, poburzył ogrody i domy, zasypał to miejsce kościami umarłych, wszelkiem ścierwem i nieczystością i odtąd ta przyjemna dolina stała się śmietnikiem wszelkich ~~brudów~~ miasta brudów, które trawił powoli utrzymywany nieustannie ogień; stąd Ge-Hennom, to jest Dolina Hennom zaczęła u Żydów znaczyć piekło dla tego ciągłego ognia; lecz powszechniejsze jest zdanie, że przybrała to imię dla nieszczęśliwych ofiar żywcem tu palonych Molochowi. Już Izaiasz używa Tofet w tem znaczeniu, a często napotykamy w nowem przymierzu słowo Gehenna zamiast piekła.
Niedaleko od studni Nehemiasza na pochyłości podnóża Góry Złej rady oglądałem rolę garncarzową, kupioną na pogrzeb pielgrzymów za trzydzieści srebrników, które wziął był Judasz w zapłatę zdrady swojego mistrza: dla tego nazwano to miejsce Hacel-dama to jest rola krwi. Jest to skała z wapiennika. Podanie

utrzymuje, że tu nieszczęśliwy Judasz był pochowany i Dzieje Apostolskie zdają się wspierać to mniemanie. S. Helena rolę krwi także przeznaczyła na smętarz przychodniów i w tym celu wzniosła kwadratową budowę. Dziś to pole krwi należy do Ormian i w środku jeszcze się znajdują ruiny kwadratowej zagrody z wielkiego ciosu i w części trzyma się sklepienie wsparte na pilastrach. Teraz nikogo tu nie chowają, lecz pierwiej na lat kilkadziesiąt Ormianie składali tu swoich pielgrzymów. Ciała nie były grzebane, lecz je przez otwory w sklepieniu spuszczano do tej zagrody i tam leżały na gołej opoce. Dziwne własności przypisywano temu miejscu, bo powiadają, że ciało w przeciągu doby w proch się obracało bez żadnego poprzedniego zepsucia, albo robactwa, albo nieprzyjemnego wyziewu, tylko samem schnięciem w rozproch przychodziły. Wędrowce Europejscy nowsi zaprzeczają temu, i sami oglądali zwykłe psucie się trupów rzuconych na tej opoce. Dziś tego sprawdzić niemożna, bo już tu nie chowają. Jeszcze cesarzowa Helena naładowała okręta kamienistą ziemią pola krwi, aby nią posypać w swej stolicy smętarz. W późniejszych czasach sprowadzano stąd ziemię na mogiłki do Paryża, Pizy i innych miast Europy.

Zaraz przy tej roli krwi widzisz mnóstwo kutych grobów, które się ciągną ledwie nie do wierzchu góry Złej Rady. Głęboka starożytność tych pieczar grobowach wykazuje się i w sposobie kucia, i w słabo pozostałych szczątkach dawnego malowidła. Sam wchód pospolicie nad drzwiami ozdabiony trójkątem w płaskorzeźbie, potem następuje pokój cały w skale w czworobok: po ścianach framugi w ten sposób, że wierzchnia

katakumba jest w podtrzi, a pod spodem są trzy framugi w głąb ściany, tak, że tylko sarkofagu głowa mogła być widzialna. Czasem na grobach dawały się widzieć napisy Hebrajskie i Greckie ledwie nie zupełnie zatarte, z których nic nie doszedłem, tylko te dwa słowa pierwej przez Wędrowców przeczytane, to jest _Świętego Sionu_: co dało powód niektórym do uważania góry _Złej rady_ za Sion, ale imie Sionu było wspólne całemu narodowi, i każdy Żyd mógł wyryć na grobie, że jest Synem Świętego Sionu, jak Jeruzalem nazywała się córką Sionską. Wejścia do tych pieczar często zasypane i tak ciasne, że pełzać potrzeba: stąd mój Stefan nazywał podobne zwiedzania drogą bolesną. W jednym dolnym grobowcu widziałem źródło niebardzo obfite w okrągłym i pięknie wykutem łożu, czy nie będzie to źródło Rogel? Widziałem także jeden grób zupełnie w ten sposob wykuty jak grób Zbawiciela. Są to groby mieszkańców Sionu czyli miasta Dawidowego, o których wzmiankę czyni księga druga Ezdrasza. Podanie utrzymuje że w tych pieczarach mogilnych schronili się Apostołowie w czasie męki Chrystusa Pana, a stąd zowią się grobami Apostolskiemi. Po wstąpieniu na sam szczyt góry _Złej rady_ postrzegasz znaczne ruiny, które chcą mieć za szczątki letniego domu Kaifasza: podanie głosi, że tu najprzód zgromadzeni Starsi Żydowscy uknuli spisek na Zbawiciela i stąd góra otrzymała nazwanie _Złej rady_. Zdaje się, że to są rozwaliny dawnego klasztoru: dzisiaj wpośród tego łomu mieszka ubogi Derwisz.

Przeszedłem na stronę zachodnią miasta, kędy się rozkłada Dolina Rafaim, to jest Dolina Olbrzymów dość szeroka, ale nie głęboka. Tu Dawid podwakroć rozgromił Filistynów i spalił ich Bogi, a stąd zwało się to miejsce _Baal-Farasim_. Tam widziałem dwie sadzawki, jedna zwana _Bersabee_

albo sadzawka niższa Gihon, leżąca u stóp Sionu, jest długa na jakich 200 a szeroka na sto łokci z wierzchu, bo gradusami wykutemi po obu bokach w skale coraz się zwęża i dno ma bardzo wązkie: stopnie te służyły dla zbliżenia się do saméj wody, kiedy opadała lub wzrastała: poprzeczne boki tego jaru sadzawki są murem z wielkiego ciosu przegrodzone. Dziś nie ma wody. Chociaż w Jeruzalem niepodobna się nie oswoić z tym krajaniem skał, jednak widok tego zabytku Hebreów ze swoją olbrzymią pracą uderza zdumieniem przechodnia. Przy téj sadzawce idzie wodociąg Salamona, który z Betlejemu sprowadza wodę na górę Moria i Sion. Druga wyższa sadzawka Gihon leży nieco daléj na północ: dziś ma szerokie łoże w skale kute całkiem ze zwykłemi gradusami do zejścia na samo dno suche i w części zasypane. Tu znajduje się źródło Gihon, ale zaledwie sączy się trochę niesmacznéj wody. Obok sadzawki rozciąga się smętarz Muzułmański ocieniony kilku drzewami.

Tą razą w towarzystwie pana Chwaliboga, Szkota Balantyne i kilku ludzi wyjechaliśmy przez bramę Damaszku dla obejrzenia znaczniejszych miejsc położonych na północ miasta. O godzinę drogi znajdują się w stronie więcéj zbliżonéj ku Zachodowi Groby Sędziów. Na widok skał wygładzonych zewnątrz i pociętych pionowo: musisz się mimowolnie wstrzymać. Szczególniéj jest wspaniały sam wchód do grobu Sędziów, bo w gładziutkiéj skale postrzegasz wielką bramę wykutą, którą z wierzchu zdobi wielki trójkąt zapełniony piękną płasko rzeźbą kwiatów. W tém wszystkiem przebija się prostota połączona z prawdziwem mistrzostwem i śmiałością Geniusza. Za bramą dziś wielki dziedziniec z olbrzymią pracą wykuty: daléj widzisz niby ganek w opoce cięty, a w nim są drzwi, nad którémi znowu spotyka

trójkąt mniejszy z podobną płaskorzeźbą. Weszliśmy ze
świecami w czworoboczny wielki pokój, nadzwyczaj gładko dłótem
wyciosany z płaskim sufitem: w koło idą katakumby cięte
w głąb zupełnie w ten sposób, jak u nas są murowane. Dwoje
drzwi prowadzi do dwóch czworobocznych pokojów z po-
dobnemi framugami, z tych pokojów jest wchód spadzisty
bez gradusów do drugich dwóch pokojów umieszczonych
pod pierwszemi i formują jak dom o piętrze w skale wykuty.
Żydzi mają w uszanowaniu te groby, chociaż jak wiemy
z Biblii żaden tu sędzia Izraelski nie spoczywa. Znać,
że w tej stronie były groby bogatszych synów Judy,
bo prócz tych zwanych grobów Sędziów, widziałem jeszcze
wiele innych z równą pracą kowanych w opoce i pospo-
licie składają się ze wstępnej kwadratowej sali, w której
troje drzwi z trzech boków prowadzą do trzech pokojów mniej-
szych: a wszędzie postrzegam te same gładkości, te same ozdoby,
i olbrzymią pracę, tak, że dość kilka widzieć, aby mieć
dokładne o wszystkich wyobrażenie. Czasami porostały
ślady napisów Hebrajskich. Uważając długość framug
grobowych tak w tych jak i w innych pieczarach mogil-
nych, przekonywamy się, że od najdawniejszych czasów Ży-
dzi nie palili trupów, ale je nabalsamowane kładli w te
długie katakumby. Dziś nie postrzegam żadnych szczątków
po umarłych, tylko śmiecie zawala te skaliste pokoje.
Groby te znajdują się na wielkiem polu przerywanem
małemi skałami, między któremi czasem winna latorośl

słabo się zieleni, albo widać dawne wykute cysterny. Mieszkańce utrzymują, że tu były winnice i ogrody, co bardzo być może, przekonywamy się bowiem z Pisma, że często wśród ogrodów chowano zmarłych.
Stamtąd udaliśmy się do Grobów Królewskich niedaleko od miasta położonych. W pośrodku góry skalistej widzisz jakby ogromną wykutą cysternę, do której wchodzi się ze wschodniego boku przez bramę łukową wyciosaną w dolnej części opoki. Za wejściem ta cysterna przedstawia pyszny dziedziniec, na 30 kroków długi i szeroki, a otoczona gładkiemi ścianami z jednej skały otoczona wzwyż na jakich 13 łokci. Przeciwko bramy wchodowej znajduje się wspaniały ganek grobów wykuty w skale w kształcie kwadratowej pieczary długiej na dwanaście, szerokiej na pięć kroków, a wysokiej na 10 łokci. Sam wierzchni poprzeczny bok tego ganku jest ozdobiony gzymsem ładnej roboty, a pod nim idzie szlak szeroki z płaskorzeźbą trzech laseczek, kółka, gałęzki palmowej, dębowego wieńca i winnego grona, co wszystko na przemian kładzione stanowi bogatą fryzę. Na samej zaś krawędzi idzie pod pierwszym drugi szlak ~~kwadrat~~ złożony z liści palmowych, szyszek sosnowych, z cytryn i winnej latorośli, a złączone wytworną sztuką i wyrobione i ułożone w jedną girlandę, że może do najświetniejszych czasów kunsztu należeć. Wprawdzie tu jest wyraźne naśladownictwo Greków, lecz w samym układzie daje się postrzegać właściwy

kaprys wschodni, co się w arabeskach później przedstawił.
Z tego ganku z płaskiem sklepieniem po trzech lub czterech
stopniach wchodzi się do małego w kwadrat lochu napeł-
nionego śmieciem i gruzem i tam widzisz po lewej stronie
główny wchód do pieczar królewskich, ale tak zasypany,
że tylko pełzając można wejść do wielkiej wyrobio-
nej sali, z której przechodzi się do ~~Sk~~ sześciu następnych po-
kojów nierównej wielkości. Każdy pokój ma po ścianach
siedm. lub ośm framug grobowych: prócz tego na kamien-
nych ławach w żywej skale wyciętych u samego dołu stoją
sarkofagi, albo kamienne skrzynie oddzielnie wycięte
w kształcie naszych trumien z kamiennemi pokrywami
~~ma~~ mającemi na wierzchu piękną płaskorzeźbę wieńca
dębowego; niektóre pokrywy jeszcze na miejscu zostały
lecz najwięcej pobitych leży. W skrzyniach widać małe
podniesienie, jakby wezgłowie: w nich jeszcze Radziwiłł
widział kości, dzisiaj nic niema. W grobach znajdują się
małe kanały dla ścieku wszelkiej nieczystości. Dwa
ostatnie pokoje są nieco niżej w skale wykute i po
siedmiu stopniach zasypanych śmieciem można się tam
spuszczać; sądząc po płaskorzeźbach zdaje się, że w tych
dwóch pokojach były główne groby, lecz dziś całkiem
porujnowane, i jedną stąd kamienną skrzynię czyli

Sarkofag widziałem w północnym rogu miasta przy wy-
kutej cysternie służący za koryto dla napojenia bydła.
Wszystkich tu grobów będzie do pięćdziesięciu. W całej tej
skalistej budowie nie ma obcego kamienia, wszystko
kute z tej samej epoki twardego wapiennika. Przy oglą-
daniu dzieła godnego zwać się Królewskiem, podziwiasz
ostatnie wykończenie, nadzwyczajną regularność i gładkość
w porządku i kuciu i pełną wdzięków delikatność
w płaskorzeźbach, tak, że dziś przy całym postępie nie lepszego
zrobić nie mogą. Lecz najwięcej zdumiewały wędrowców
drzwi kamienne, których jeszcze było troje na zawiasach
w 1681 roku, a jedne za pobytu P. Chateaubrianda.
Teraz wszystkie przy każdym pokoju pobite lub po-
walone leżą. Razem z hakami i zawiasami na któ-
rych się obracały były kute z jednego kamienia.
Forma drzwi zupełnie ta sama, jaka jest dzisiaj u
nas: to jest, dzieli się na dwie części rzeźbą, która
przedstawia jakby tafle objęte w ramy i nieco po
bokach zciosaną. Wielka zachodzi trudność w od-
gadnieniu jakich królów popioły spoczywały
w tym pysznym grobowcu. Wiemy z dokładnego
opisu Biblii, że żaden tu król nie był pochowany

aż do niewoli Babilońskiej. ~~Poc~~ Pocoke oparty na Józefie mniéł, że to jest grobowiec Heleny królowej Adiabeńskiej wykuty z rozkazu jéj męża Monabez w pierwszym wieku ery naszéj i był ozdobiony trzema z wierzchu piramidami, z których jeszcze jedną oglądał Villalpland. To samo późniéj powtórzył i P. Chateaubriand. Przeciwnie P. Norów stara się udowodnić, że istotnie te groby zawierały ~~groby~~ prochy królów Judy i na poparcie tego zdania przytacza z ksiegi drugiéj Paralipomenon świadectwo 1), że Oziasz dla trądu był pochowany na polu królewskiem. Lecz ten dowód upada przez porównanie z księgą czwartą królewską, gdzie wyraźnie czytamy, że ten król trędowaty był pochowany w mieście Dawidowém, to jest na Sionie 2). Może te groby nazwane były królewskiemi dla swojéj wspaniałości, albo że powrotem Żydów z niewoli Babilońskiej mogliby tu pochowani rządcy ludu Jzraelskiego. Rzecz jednak pewna, że to jest Żydowski grobowiec, bo we wszystkich rzeźbach nie postrzegasz ani ludzkiéj, ani zwierzęcej postaci lecz same kwiaty i liście, co tylko mogło stać się u Żydów w tym czasie bałwochwalstwa. Józef Flawiusz wspomina groby albo jaskinie królów, leżące na północ przy grobie Królowej Heleny Adiabeńskiéj; zdaje się przeto rzecz niezaprzeczona—

1) XXVI. 23. 2). XXV, 7.

wodna, że to są te same groby królewskie, choć zawsze niewiadomo, jacy Królowie tu spoczywali. Najbardziej trafia do przekonania tych domysł, który utrzymuje że to są groby Herodow wykute przez wspaniałego Tetrarchę Galilei: bo co się tyczę Heleny niepodobna przypuścić, aby tak obszerne groby z tak ogromnym kosztem kowane dla jednej kobiety.

Niedaleko od grobów królewskich zbliżając się do miasta, ledwie nienaprzeciwko bramy Damasceńskiej o kwadrans drogi od Jeruzalem znajduje się skała, a w niej wielka grota Jeremiasza. Dzisiaj grota służy za meczet i mieszka tu Derwisz, który to miejsce w koło obmurowane zamyka i tylko za opłatą puszcza ciekawych. W czasie naszego ~~przyjścia~~ przybycia nie było go w domu, przeto musieliśmy się wcisnąć do tej zagrody przez wyłom obmurowania. Przed grotą zielenieje drzewami ogródek Derwisza, a widok samej pieczary bardzo jest malowniczy. Wnętrze jaskini nieforemne, na długości i szerokości trzydzieści kroków, a wysoka na piętnaście łokci: spiera się na dwóch z tejże skały grubo wyciętych słupach. Przy samym wchodzie, który jest obrócony do miasta, znajduje się po lewej ręce jakby ława na cztery łokcie wysoka z tejże opoki,

i nazywa się łożem Jeremiasza: podanie bowiem utrzymuje, że tu prorok zwykł spoczywać i zostawił postać swego ciała wyciśniętą na kamieniu: jakoż rzeczywiście coś nakształt śladu leżącego człowieka widać na głazie. ~~Podanie chce~~ Tu Jeremiasz, wedle podania, opłakiwał zburzenie miasta i tu miał swoję boleść wylać w rozrzewniających do dziś dnia lamentacjach. Ponurość tej pieczary uformowanej od łomu kamieni na budowę bardzo odpowiada temu podaniu i mimo woli powtarzasz słowa Trenów: Ogarnął mię żółcią i pracą, w ciemnościach posadził mię jako umarłe wieczne: ustały od płaczu oczy moje dla starcia córki ludu mego. Muzułmanie, Żydzi i Chrześcianie mają w poszanowaniu tę grotę, za którą znajduje się smętarz Muzułmanów.

W jednym obrębie z tą pieczarą widać w pobliskiej ścianie skały dwie wykute groty, jedna nad drugą, jak dom o piętrze. Wewnątrz jaskinia nosi piętno sztuki wytwornej: piękne sklepienie wierzchniej groty opiéra się na krągłej kolumnie: w tej grocie są kute schody do spodniej obszerniej ożej jaskini, której dno zalane wodą dészczową, bo służy za cysternę Derwiszowi; sklepienie opiéra się na kolumnie

czworobocznej, która u wierzchu rozchodzi się w ogiwa czyli łukowatości sklepienia i z niem formuje jeden kamień żywej skały. Podanie chce mieć to więzieniem proroka Jeremiasza, albo też samą cysterną w której go Xiążęta Izraelscy kazali spuścić powrozami, a wtenczas nazywała się cysterna Studnią Melchiasza i niebyło tam wody, tylko błoto. Nicefor powiada, że Ś. Helena, ozdobiła tę cysternę dziwną robotą, która, jak widzieliśmy, do dziś dnia pozostała.

Ledwie była szósta godzina wieczorem i zupełnie jeszcze widno było, kiedy zbliżywszy się do bramy Damasceńskiej zastaliśmy już zamkniętą. Dla tego bowiem tak wcześnie bramy zamykają, aby przy wieczornym zmroku nie wkradli się Arabi i nie złupili w nocy miasta. Na rozkaz Szkota nasi ludzie przypuścili szturm do bramy ciskając kamieniami jednak pomimo krzyku, besztania i grożenia bastonadą wyglądającym żołnierzom z wieży, musieliśmy całą godzinę zostawać pod bramą. Ale po otwarciu bramy postanowił Balantyne powetować za tak długie oczekiwanie. Kazał wszystkim żołnierzom, których było ze dwudziestu, stanąć w rząd i ciągających się za kołnierz prowadził. Trzeba było śmiać się, jak oficer chował się za swojemi żołnierzami, na groźne pytanie Szkota gdzie jest naczelnik i ledwie po długiem kryciu się pokazany przez żołnierzy musiał naprzód cały w strachu wystąpić. Przykło

było patrzeć na ludzi uzbrojonych karabinem drżących i przelękłych przed kilku uzbrojeńcami. Darmo ślepem i niewolniczem posłuszeństwem i pokorą starali się nas ułagodzić, bo Szkot nieubłagany postanowił ich dłużej męczyć: usiadł w bramie i nakazywał Drogomanowi wezwać [illegible] i Konsula Angielskiego, a to, aby w ich obecności oćwiczyć biedaków po piętach. Nareszcie na moje wstawienie się nie inaczej przebaczył tym ledwie żywym od strachu Rycerzom, tylko pod warunkiem, że będą na klęczkach prosić o darowanie winy, co z pośpiechem dla pozbycia napaści wykonali Egypcyanie. Książe Radziwiłł pisze, że omal jego ze wszystkiemi towarzyszami nie ukamienowali Turcy, a to, że Michał Konarski nie prędko z drogi przed Turkiem umknął na ulicy Jerozolimskiej. Porównywając te dwa zdarzenia trudno niewidzieć zupełnego upadku siły i energii na Wschodzie całym, który zdaje się czekać, aby kto raczył nad nim panować. Tak tedy szturmem zdobywszy Jerozolimę i upokorzywszy wroga, weszliśmy do Kawiarni dla posilenia się tym nektarem futurowatym i dla słuchania śpiewu i muzyki Kawianego Menestrela, jakby hymnu na wystawienie naszego walnego Zwycięstwa.

Wykaz rzeczy.

Woj.

Въ сей рукописи пишущихъ пронумерованныхъ четыреста три страницы — 403.
За Ценсора Кіевскаго Ценсурнаго Комитета Ив. Парков

17
2[illegible]
95

1vr ore Spezeta — 17

22. Апрѣля

отъ Головинскаго